

TRYLOGIA
MOON

Przypomnij

O NAS GWIAZDOM



WERONIKA SCHMIDT

TRYLOGIA
MOON

Przypomnij

O NAS GWIAZDOM



WERONIKA SCHMIDT

Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym

TRYLOGIA MOON

Przypomnij
o nas gwiazdom

Weronika Schmidt

Wydawnictwo ImagineBooks 2023

Książki wydawane przez ImagineBooks oznakowane są na okładkach symbolami identyfikującymi gatunek i fabułę. Na każdej okładce mogą się znaleźć następujące symbole:

	sceny erotyczne
	fantastyka i magia
	romans
	kryminał
	horror
	komedia
	przemoc
	thriller
	zjawiska paranormalne
	mafia
	dramaturgia

Copyright: Weronika Schmidt, 2023

Redakcja
Kamila Reclaw

Korekta
Anna Podolska

Łamanie i skład
Andrzej Owsiany

Okładka
Piotr Wolski



e-ISBN
978-83-67558-02-0

Bydgoszcz 2023

Wydanie I

Druk i oprawa
Mazowieckie Centrum Poligrafii

Wydawca
Wydawnictwo ImagineBooks
www.imaginebooks.pl



Spis treści

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)



Dla Ciebie, Czytelniku – bo jesteś moją ulubioną osobą.



Prolog

Miłość to raptem słowo. Słowo z kina, z książki, z kolorowego pisma. Tak wielu ludzi wierzy, że wystarczy je wypowiedzieć i już będzie dobrze, bo ono uleczy, uratuje, oczyści.

A to tylko słowo. Łatwo je wypowiedzieć, równie łatwo unieważnić. Ale spróbuj je przekształcić w prawdziwe, trwałe uczucie, zmień je w ściany domu, który stać będzie latami, niczym nie zagrożony i da ci szczęście, bezpieczeństwo, poczucie sensu i radości z każdej spędzonej wspólnie chwili. To jest trudne, a często niemożliwe. Niewielu to umie. Naucz się tego.

Dorota Terakowska¹

¹ Terakowska Dorota, *Ono*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003

Moment, w którym uświadomiłem sobie, że powinienem przestać ją kochać, był najbardziej bolesnym w moim życiu.

W jednej chwili dotarło do mnie, że najgorsze, co mógłbym zrobić, to przeszkodzenie Maddy w jej drodze do szczęścia. Zdmuchnąłbym wtedy jak kurz to, na co ciężko pracowała przez ostatnie miesiące. I wiem, że zapłaciłbym za to najwyższą cenę.

Przecież pragnąłem jej szczęścia. Dlaczego teraz tak strasznie przez to cierpiałem?

Mijaliśmy się. Na ulicy. W kawiarni. W parku. Mieszkając niedaleko siebie i dzieląc wspólnych znajomych, trudno było tego uniknąć. Jednak za każdym razem, gdy to się działo, nie robiliśmy nic – poza odwróceniem zbolątego wzroku.

Zupełnie jakbyśmy nigdy się nie poznali.

Mimo wszystko naprawdę się cieszyłem, że mogę na nią spojrzeć chociaż przez krótką chwilę. Przywrócić w ten sposób wspomnienia. Przypomnieć sobie, jak wyglądała czy choćby jak marszczył się jej nos za każdym razem, kiedy kąciki ust unosiły się w uśmiechu. To zresztą i tak miałem trwale wyryte w pamięci.

Nawet jeśli na naszym miejscu pojawi się ktoś inny. Nowy. Zawsze będę cię kochał...

Te słowa do mnie przylgnęły, ale im więcej mijało czasu, tym bardziej pragnąłem po prostu żyć. Dopadła mnie rzeczywistość, a wszystko dookoła zaczęło się zacierać. Myślałem o niej mniej i nawet nie zauważyłem, kiedy już nie potrafiłem przypomnieć sobie dźwięku jej głosu. Zapachu jej włosów. Śmiechu. Tego, co czułem, gdy patrzyła na mnie dużymi, zielonymi oczami, których kolor kochałem najbardziej na świecie. Jak koił mnie jej dotyk i jak miękka i delikatna była jej skóra.

Wszystkie te wspólne chwile stały się tylko mglistym wspomnieniem. Bolesną rzeczywistością, z którą przyszło mi żyć.

Byliśmy tylko głupimi, ślepo zakochanymi w sobie dziećmi, które pozwoliły na to, żeby wszystkie myśli wraz z bólem spadły im na głowę.

To nawet zabawne, że od momentu naszego pierwszego spotkania minęło już tyle lat i do tej pory nie zdawałem sobie nawet sprawy, że moim umysłem zawładnie do tego stopnia trzynastoletnia wtedy dziewczynka. *A teraz wszystko mi o niej przypominało.* W koszmarach zaś nawiedzały mnie zarówno te dobre, jak i te złe chwile.

Madison Turner była jak czarne niebo obsypane najpiękniejszym srebrem. Jednym słowem, potrafiła coś zniszczyć i równocześnie załagodzić cały powstały z tego ból. Nauczyła mnie miłości i akceptacji, walki i zawziętości, za co już zawsze będę jej wdzięczny. Bo bez niej nie zaszedłbym tak daleko. Bałbym się żyć, a może nawet wcale by mnie tu nie było. Uratowała mnie i z pewnością doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Uwierzyłem w to, że jeśli nasze cierpienie wynikało z wzajemnej miłości, to jej brak w moim życiu powinienem potraktować jako życiową lekcję.

Po prostu zamieniłem swoje rany w siłę.

I bardzo chciałem uwierzyć, że ona również to zrobiła.



Rozdział 1

Noah

*P*atrzyłem na dziewczynę, siedzącą okrakiem na moich kolanach. Uniosłem dłoń i owinałem wokół palca kosmyk jej ciemnych włosów, które opadały kaskadami na odkryte ramiona. Uśmiechała się i wyglądała tak spokojnie, jakby fakt, że mieliśmy siebie nawzajem, był dla niej – w tym momencie – najistotniejszą rzeczą na świecie. Zupełnie tak, jakby nic więcej nie miało znaczenia i to uczucie wypełniało każdy, najmniejszy zakamarek mojej duszy.

Bez słowa otuliła dłońmi moją twarz i składała delikatne pocałunki na każdym jej skrawku. Były tak czułe, ciepłe i pełne miłości, że pragnąłem w tym bezpowrotnie przepaść. Obejmowałem jej drobne ciało, starając się normalnie oddychać. Za wszelką cenę kontrolować oddech, który przy niej stawał się szybki i nierównomierny.

Nie wiedziałem, dlaczego, pomimo uczucia, którym właśnie się obdarzaliśmy, czułem tak silny strach.

– Zostaniesz przy mnie na zawsze, prawda? – zapytałem niemal szeptem, zanim nieznośny ból ogarnął całe moje ciało.

Pocałunki, które zostawiała, zaczęły palić moją skórę. Zupełnie tak, jakby to pytanie roznieciło iskrę, która powoli i stopniowo miała nas zniszczyć.

Dziewczyna nie odpowiedziała. Odsunęła się nieco, a jej mina zamieniła się w grymas obrzydzenia. Jakby nie miała już ochoty nawet na mnie patrzeć.

I te jej oczy... tak strasznie niszczyła mnie teraz nawet ich zielona barwa. Drżały mi wargi i trzęsły się dłonie, które z siebie zrzuciła. Pozbywała się mnie ze swojego życia kawałek po kawałku. A ja nie mogłem zrobić nic, poza

bezradnym patrzeniem na to, jak odchodzi. Byłem sparaliżowany tym samym uczuciem, które miało nas uratować.

Przymykałem i otwierałem powieki, ale za każdym razem, kiedy wyostrzałem obraz, była coraz dalej. Już nie na moich kolanach. Już nie czułem jej ciepła. Nie czułem jej samej. Rozmywała się. Przelewała przez moje palce jak woda.

Znikała.

– Maddy... – Dławiłem się każdą literą tego imienia. – Nie rób nam tego. Przecież cię...

– Kochasz mnie? – Gorzki posmak jej słów odbijał się bolesnym echem po pomieszczeniu. Ranił każdy skrawek pokiereszowanej duszy tak bardzo, że powoli nie potrafiłem tego znieść.

– Gdybyś mnie kochał, nigdy nie pozwoliłbyś nam się rozpaść. – Jej głos sprawiał, że czułem się bezbronny, pozbawiony tarczy, która miałaby mnie przed nim uchronić.

Zaczyznałem rozpadać się razem z nią i wspomnieniami. Nie mogłem tego zatrzymać ani nic z tym zrobić. To był ten rodzaj bólu i smutku, w którym nie potrafiłem już nawet uronić łzy. Przestałem czuć. Zupełnie tak, jakby mój świat się skończył, a serce powoli obumierało. Ten moment pozbawił mnie złudzeń.

W naszym przypadku słowo „szczęście” już dawno przestało istnieć i byłem pewien, że nigdy nie dostanę już szansy na jego ponowne zdefiniowanie. To był koniec.

Zegar wskazywał trzecią dwadzieścia, kiedy usiadłem na łóżku i nabrałem gwałtownie powietrza w płuca. Nie mogłem oddychać. Łapałem zachłannie kolejne hausty tlenu i próbowałem się uspokoić. Uświadomić sobie, że to tylko głupi sen. A właściwie koszmar, który nawiedzał mnie przez ostatnie cztery miesiące zbyt często. Tak często, że przestałem nawet liczyć.

Powinienem być do tego przywyknąć, ale tak się nie stało. Za każdym razem po prostu zrywałem się do siadu i jedyne, co potrafiłem zrobić, to przetrzeć z czoła krople potu, które się na nim osadzały. Ze zdenerwowaniem przesunąłem dłońmi po twarzy. Próbowałem odetchnąć i wtedy uświadomiłem sobie, jak szybko oddycham. Naprawdę się bałem. Nie. Ja byłem śmiertelnie przerażony.

Westchnąłem, podnosząc wzrok na Hoshi, leżącą na brzegu łóżka. Wyciągnąłem w jej stronę nadal drżącą dłoń, a kotka w reakcji na dotyk przeciągnęła się leniwie, wydając z siebie ciche mruknięcie.

Pojawiła się w moim domu zaledwie trzy miesiące temu, kiedy znalazłem ją – po drodze, wracając z treningu – błąkającą się i zaniedbaną nieopodal mojej kamienicy. Nie zastanawiałem się długo, bo zawsze otwarcie mówiłem o chęci przygarnięcia zwierzaka. Jeżeli mogłem mu w ten sposób pomóc, to tym lepiej. Zyskałem zwierzęcego przyjaciela, a ona kochającego właściciela i dobry dom.

– Mam nadzieję, że cię nie wystraszyłem – wymamrotałem, nie mogąc się oprzeć głupiemu wrażeniu, że przez ostatnie trzy miesiące gadanie do zwierząt opanowałem do perfekcji.

Następnie zaparłem się dłońmi o materac i wstałem z łóżka. Mój puls nieco się uspokoił, więc zamglonym spojrzeniem odszukałem na parapecie paczkę papierosów. Zdarzało mi się palić. Nawet nie wiem, w którym momencie zacząłem to robić częściej. Wcale nie byłem z tego dumny i wiem, że powinienem odstawić ten nałóg. Jednak podczas nocy takich jak ta, nie mogłem się temu oprzeć.

Otworzyłem drzwi na balkon, wsunąłem pomiędzy wargi jednego papierosa i odpaliłem go, wypuszczając w górę chmurę dymu. Rześkie, zimne powietrze niemal natychmiastowo otuliło moje ciało i dopiero wtedy poczułem, że nerwy zaczynają odpuszczać na dobre. Oparłem łokcie o balustradę i wbiłem wzrok w widok przed sobą. Zawsze po takiej nocy, kiedy budziłem się zlany potem, a serce łomotało, rozrywając mi żebra, wychodziłem na balkon, aby ochłonać. Oświetlona panorama Nowego Jorku zapierała dech w piersiach. W jakimś stopniu pomagało mi to zagłuszyć rozpętaną w mojej głowie burzę.

Często zastanawiałem się wtedy, co mogłem zrobić inaczej. Czy mogłem w jakikolwiek sposób zapobiec karuzeli zdarzeń, która miała miejsce tamtego pamiętnego dnia? Poza żalem do samego siebie i poczuciem wstydu za swoje zachowanie nie przychodziło mi jednak do głowy nic innego.

Ostatni raz zaciągnąłem się dymem i zgasłem niedopałek o barierkę, a potem przetarłem twarz, odetchnąłem i wróciłem do środka.

Wiedziałem już, że nie zmrużę oka do samego rana. Choć bardzo chciałem, nie mogłem ponownie zasnąć. Usiadłem na łóżku i oparłem plecy o ścianę. Hoshi wskoczyła na moje kolana i wtuliła głowę w materiał

koszulki, cicho przy tym mrużąc. Jedną dłonią głaskałem ją za uchem, a drugą sięgnąłem po swój telefon i właśnie wtedy zauważyłem, że mam na ekranie nieodczytaną wiadomość.

Olivia: Dziękuję za wczoraj. Mimo wszystko świetnie się bawiłam.

Olivia: Może będzie jeszcze okazja, aby znowu się spotkać?

Zacisnąłem usta i przymknąłem powieki, wzdychając.

Zastanawiałem się, czy jej odpisywać. Prawda była taka, że wcale nie chciałem tego robić. Powinienem był to zakończyć już w momencie, w którym spojrzała na mnie w klubie. Jednak dopiero kiedy patrzyłem, jak zbiera z podłogi swoje ubrania, dotarło do mnie, że prawie się z nią przespałem. I to tylko po to, żeby cokolwiek poczuć.

Jej dotyk nie miał mnie ukoić. Tak jak mój nie miał ukoić jej.

To była tylko zwykła chwila słabości.

Tak naprawdę obawiałem się, że po prostu zbyt mocno chciałem dostrzec Madison w innej kobiecie. Pragnąłem za wszelką cenę sprawdzić, czy potrafiłbym obdarzyć kogoś tak samo silnym uczuciem, jak niegdyś moją zielonooką brunetkę. I chociaż było to bolesne, wiedziałem, że za każdym razem, kiedy spojrzałbym na Olivię – widziałbym Turner. Traktowałbym ją jako zastępstwo, a nigdy nie chciałem, żeby ktokolwiek, kiedykolwiek poczuł się w ten sposób. Jak jebany plan B. Jak coś, co tylko chwilowo miało przynieść ulgę.

Byłem tylko człowiekiem. Człowiekiem z krwi i kości, który jak każdy inny ma swoje chwile wątplenia i słabości. Potrzebowałem czasami ciepła, czegoś, co pozwoliłoby mi na chwilę zapomnieć i oderwać się od rzeczywistości. To było jak robienie niechcianych rzeczy tylko po to, żeby przypomnieć sobie, jak to jest cokolwiek czuć. Wydawało się to zdecydowanie obrzydliwe.

Może zachowałem się jak skończony dupek właśnie w tamtym momencie, kiedy przypominałem sobie, jak wczorajszego wieczoru bez słowa po prostu spojrzałem na dziewczynę poznaną w klubie. Odtrąciłem ją, nie pozwalając na większe zbliżenia, a potem patrzyłem, jak się ubiera, i było mnie stać tylko na jedno. Wstałem i przeszedłem do kuchni, nasłuchując tylko, czy trzasnęły już wejściowe drzwi, sygnalizując jej wyjście z mojego mieszkania.

Może.

I może czułem się z tym nędznie, ale zrobiłem to tylko dlatego, że chciałem sobie przypomnieć, jakie to uczucie – mieć kogoś obok siebie. Żalosna próba zastąpienia sobie ciepła w sercu czymś, co nie było ani trochę prawdziwe. Była mi potrzebna wyłącznie dla zaspokojenia moich chorych pobudek i potwierdzenia przekonań. Teraz to do mnie powoli docierało.

Druga sprawa dotyczyła tego, że nie byłem pewien, czy istniała na świecie kobieta, która potrafiłaby do końca wyleczyć mnie z miłości do Madison. Zadra tego uczucia tkwiła we mnie do dzisiaj, chociaż uparcie się tego wyrzekałem.

Noah: Dobrze, że wszystko skończyło się tylko w ten sposób. **Noah:** Nie zrozum mnie źle, po prostu tak jak jest teraz, jest lepiej. ***Wysłano***

Patrzyłem tępo w jeden punkt, próbując ochłonać i poukładać w głowie wszystko, co się w niej kotłowało. Tyle że nie mogłem, bo mój oddech znowu był płytki i nierówny, a serce biło w niehumanicznym tempie. Kiedyś deptanie ludzkich uczuć nie sprawiało mi problemu.

Kiedyś...

Teraz było inaczej, chociaż chciałem, żeby to wszystko wróciło. Wszystkie bliskie osoby. Przyjaciele. Dziewczyna, którą kochałem. Jej bliscy. Wszyscy oni obudzili we mnie tę pieprzoną nutkę wrażliwości, przez którą czułem się podle, sprawiając komuś przykrość. Powinienem być już do tego przywyknąć i przyzwyczać się do czegoś, co codziennie boleśnie dawało mi o sobie znać. Mimo to ciągle o tym myślałem. Analizowałem i rozdrapywałem rany, co było najgorszym rozwiązaniem. Emocjonalnie byłem zagubiony bardziej niż kiedykolwiek wcześniej i niż w ogóle zdawałem sobie z tego sprawę.

Świadomość, że Madison – osoba, która była mi przecież tak niesamowicie bliska, a którą potraktowałem w ten sposób – jest mną zapewne cholernie rozczarowana i zawiedziona, była dla mnie ciężarem. Powoli przygniatała mnie świadomość, że w tej sytuacji nie przyniesie ulgi żadne tłumaczenie. W końcu dałem się złamać i teraz ponosiłem tego konsekwencje.

Zatrzymałem wzrok na pustej przestrzeni pomiędzy budynkiem kawiarni a przejściem na drugą stronę ulicy. Dokończyłem palić papierosa i wyciągnąłem dłoń w stronę śmietnika, na którym go zgasilem. Przez ostatnie prawie cztery miesiące od powrotu z Chicago zmieniło się tylko jedno – stałem się rozpoznawalnym, uwielbiającym się wszędzie spóźniać koszykarzem. A przecież wcześniej zawsze przychodziłem przed czasem i nienawidziłem ludzi, którzy się gdzieś spóźniali.

Spóźnianie się było absolutnie kiepską cechą. Teraz jednak zaczynałem ich wszystkich rozumieć.

Nacisnąłem klamkę drzwi i przekroczyłem próg kawiarni. Rozejrzałem się, a wtedy od razu na mojej twarzy spoczął zniecierpliwiony wzrok Gabriela. Kumpel siedział przy stoliku na samym końcu sali i ze skrzyżowanymi na piersi rękoma patrzył prosto w moją stronę. Na ten widok przeczesalem pośpiesznie włosy palcami i powolnym, lecz pewnym krokiem skierowałem się w jego kierunku.

– Już myślałem, że znowu zapomnisz o tym, że jesteśmy umówieni – rzucił uwagę i wstał, aby podać mi dłoń na przywitanie.

– Niewiele brakowało. Masz szczęście, że spóźniłem się tylko... – zerknąłem przelotnie na zegarek – kwadrans. Mogło być tak jak ostatnio, że czekałeś na mnie ponad godzinę. – odparłem szybko i opadłem na siedzenie po przeciwnej stronie stolika.

– Nie wiem, czy powinieneś mówić o tym z taką radością. Mnie nie było wtedy do śmiechu ani trochę.

W tym samym czasie podeszła do nas kelnerka i z uśmiechem na ustach, położyła przed nami kartę z menu.

– Dziękujemy. – Gabriel z uprzejmością kiwnął w jej stronę głową.

Ja natomiast założyłem ręce na piersi i spojrzałem na przyjaciela, udającym skruszenie wzrokiem.

– Już przestań się dąsać, księżniczko. – Uśmiechnąłem się. – Przepraszam, okej?

– Lepiej porozmawiajmy o tym, co u ciebie. – Zmienił temat. – Podejrzewam, że nie za dobrze. A przynajmniej o tym świadczą te piękne, rozciągające się pod twoimi ślicznymi oczami sińce. – Wskazał na nie ruchem głowy.

– Czy ty zawsze musisz opisywać wszystko w ten sposób? – wykrzywiłem usta w grymasie.

– Tak już mam – zauważył. – Sypiasz w ogóle czy ciągle siedzisz na treningach?

Staram się, uwierz, ale z marnym skutkiem.

– Znowu próbujesz bawić się w moją niańkę?

– Ktoś musi – odpowiedział bez przekonania i złapał w dłonie przyniesione chwilę wcześniej menu. Tym samym kończąc naszą małą bitwę na pytania. – Szczególnie że oprócz mnie nikt raczej nie przejmuje się twoim stanem. Tak tylko przypominam, gdybyś zapomniał.

No tak. Mógł mieć rację, ale...

– Bo z nikim innym praktycznie nie rozmawiam – zaznaczyłem.

– No, właśnie tu leży problem – odpowiedział typowym dla siebie tonem.

– Zamówmy coś, bo nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu. Ostatni posiłek jadłem, zdaje się, rano, a to było dawno. – Zerknął na mnie zza trzymanego w dłoniach menu.

Nie chciałem mu nawet mówić, że ja za to ostatni posiłek zjadłem wczoraj po południu. Nie miałem apetytu. Właściwie nie miałem go dłuższy czas przez to, że ciągle chodziłem niewyspany i skupiałem się jedynie na tym, żeby przetrwać dzień.

– Zaraz zobaczę, czy mają tu coś dobrego. – Znużenie w moim głosie było słyszalne na kilometr. – Masz tendencję do wybierania chujowych knajp z okropnym żarciem. Ostatnim razem stek smakował jak karton, a ta lemoniada, którą określiłeś jako nowe odkrycie... jak woda z odrobiną skapciałej cytryny.

Na te słowa podniósł na mnie wzrok.

– Miło, że dopiero teraz mi o tym mówisz. – Odkasznął wymownie.

– Kazałbym tobie wykazać się znajomością nowojorskich kulinariów. Chociaż zaczekaj... ty jesz tylko gotowce kupione w najbliższym markecie. Nie było w takim razie tematu.

– No i co w związku z tym? To też jedzenie i czasem nawet lepsze od tego ugotowanego samemu – odparłem. – Zresztą nie zawsze je kupuje. Na treningi staram się brać coś wartościowszego.

Złapałem w dłonie menu i zacząłem szukać czegoś, na co mógłbym mieć ochotę, a kiedy w końcu dokonałem wyboru, złożyliśmy zamówienie. Właśnie wtedy przetarłem oczy i ziewnąłem, bo mój organizm powoli dawał znać o zmęczeniu. Gabriel odchrząknął, a na jego twarzy – znowu – zagościła znajoma, sugerująca jedno mina.

On naprawdę liczył na to, że mu się wygadam. A ja naprawdę bardzo chciałem to zrobić.

Nie wiedziałem, czy dobrym pomysłem jest otwieranie się przed kimkolwiek, ale wzrok przyjaciela wypalał dziury w moim ciele. Wiedziałem, że w końcu i tak zrobiłby wszystko, byleby wyciągnąć ze mnie jakiegokolwiek informację. Zresztą ja też miałem powoli dosyć trzymania tego h 23 sobie.

– Dobra, wygrałeś – westchnąłem. – Ostatnio śpię może po trzy, cztery godziny dziennie. Nie mogę zasnąć, potem męczą mnie koszmary, a kiedy się uspokoję i tak już nic mi nie pomaga.

– Brzmi kiepsko.

– Co ty nie powiesz? Próbowałem już chyba wszystkiego, co możliwe. Herbaty z melisy, tabletki, odprężające kąpiele i chuja mi to dało. – Przetarłem twarz. – Jak znasz jakiś skuteczny sposób, którego jeszcze jakimś cudem nie wykorzystałem, to możesz mi powiedzieć, bo w tym momencie złapię się wszystkiego.

– A może ty się zwyczajnie przepracowujesz? – zauważył. – Masz sporo na głowie. Biegasz na mecze, spotkania, treningi i pewnie pomiędzy tym wszystkim nawet nie odpoczywasz. Denerwujesz się, a w rezultacie to organizm dostaje najbardziej po dupie.

– Może. – Wzruszyłem tylko bezwiednie ramionami na jego słowa.

– Wolę mieć jakiegokolwiek zajęcie niż siedzieć w domu i zastanawiać się nad tym, co zrobić z wolnym czasem. Takie ciągłe myślenie daje człowiekowi po dupie i psychice jeszcze bardziej.

– Znowu za dużo myślisz?

– Zawsze sporo myślałem.

Było mi kurewsko ciężko, ale przecież nie mogłem powiedzieć tego głośno. Absolutnej szczerości z mojej strony doświadczyła tylko jedna osoba. I tylko ona potrafiła sprawić jednym spojrzeniem, że miękły mi nogi, a język się rozplątywał.

– Już ci mówiłem, co sędzę na ten temat. I nie wiem, czy chcę się znowu powtarzać. – Omiótł mnie oceniającym spojrzeniem.

– Nawet nie zaczynaj mnie umoralniać, Spark. Doskonale wiesz, jak to się skończy. – Postanowiłem go upomnieć.

– Nie umoralniam cię. Po prostu mówię głośno o tym, co myślę i czuję. Tego ci właśnie brakuje i przez to trzymania w sobie wszystkiego czujesz się

tak, jak się czujesz. Musisz przestać. Nie załatwisz sprawy uciekaniem – mówił spokojnym i opanowanym tonem.

Zupełnie tak, jakby chciał wywołać we mnie poczucie winy. I właśnie w takich sytuacjach coraz mocniej widziałem różnice pomiędzy nami.

Bo różniliśmy się z Gabrielem wszystkim. Podejściem, sposobem myślenia i tym, czym kierowaliśmy się w życiu. I mimo że to właśnie ja byłem tym poważniejszym, to Gabriel częściej wykazywał się zwyczajną, przyjacielską troską.

– A jak w ogóle idą przygotowania do najważniejszego meczu w sezonie?

– Zmienił temat, kiedy zauważył, że ten trwający wzbudza we mnie jedynie zmieszanie i zdenerwowanie. – Specjalnie na tę okazję, biorę wolne w pracy.

– Przygotowania? Całkiem nieźle, ale zostało jeszcze sporo czasu. Zdajesz sobie z tego sprawę? – wymamrotałem. – Powoli brakuje mi cierpliwości do niektórych z drużyny. Nie wiedziałem, że dorośli faceci potrafią się czasami zachowywać jak banda rozpieszczonych do granic dzieci.

– Jak to nie wiedziałeś? – zaśmiał się. – Popatrz na mnie.

Dwudziestolatek z mentalnością pięciolatka – dodał z dumą.

– Faktycznie jest powód do radości – zironizowałem. – Chociaż nie wiem, jak byśmy wszyscy zareagowali, gdybyś nagle spowaźniał. Nasza paczka stałaby się doszczętnie nudna.

– I bez tego już taka jest.

Po tych słowach spojrzałem na niego wyczekująco.

– Odkąd nie rozmawiasz z Madison – dokończył. – Zdawałem sobie sprawę z tego, że po waszym rozstaniu nie będzie jak dawniej, a o spotkaniach w pełnym gronie możemy zapomnieć, ale nadal mnie to kłuje 23 serce.

– Miałeś sporo czasu, żeby przywyknąć – odpowiedziałem i upiłem łyk napoju, który podała nam kelnerka.

Ten nie smakował jak poprzedni. Był wręcz... naprawdę dobry.

– Nie roztrząsaj tego tematu. Wiesz, że nie należy do moich ulubionych.

– U Maddy też – ciągnął, a ja na dźwięk imienia dziewczyny o mało nie wyplułem napoju. – Chociaż ona nie boi się rozmawiać na twój temat, to niechętnie wraca myślami do waszego zerwania. Po prostu żyje swoim życiem. Zaczynam się zastanawiać, czy to nie ja sam przypadkiem na siłę próbuję zamiatać wasze istnienie pod dywan?

– Pamiętaj, że nikt cię o to nie prosił. Sam tak wybrałeś.

– Bylibyście niepoważni, każąc mi wybierać jedno albo drugie. – Upił łyk kawy i oparł się plecami o siedzenie. – To już byłby szczyt wszystkiego. Łudziłem się tylko, że chociaż jedno z was wykaże chęć zwyczajnej rozmowy ze mną na temat tego, co się stało.

– I pewnie liczyłeś na mnie? – Uniosłem kącki ust, bo kiedy tylko Gabriel mi o tym powiedział, nie mogłem się opanować. – Im bardziej mi na czymś w życiu zależało, tym gorzej potem to się kończyło. Właśnie dlatego wołałem przemilczać niektóre tematy. I niech tak zostanie, bo jedyną osobą, z którą będę w stanie o tym kiedykolwiek porozmawiać i wyjaśnić, będzie Madison.

Chyba nawet ja nie wierzyłem już we własne słowa, ale tłumaczenie sobie tego w ten sposób było łatwiejsze. Sprawiało, że mniej bolało.

Mimo że przy Madison moje zachowanie diametralnie się zmieniało i nie potrafiłem udawać czy kryć swoich uczuć, nadal pozostawałem człowiekiem, który względem innych osób miał na tyle obojętny stosunek, że nie przejmowałem się tym, co pomyślą nasi wspólni przyjaciele. Mówiłem im tyle, ile chciałem powiedzieć, a oni doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że nie uda im się wyciągnąć ze mnie więcej, niż na to pozwolę.

Tak samo, jak nie obchodziło mnie, kiedy przez pierwsze tygodnie próbowali dochodzić prawdy na własną rękę. Z marnym skutkiem, bo wykazałem się niespotykaną nieugiętością. O tym, że byłem u niej w domu i rozmawiałem z Aidenem, nie wiedział do tej pory nikt. I bardzo chciałem, żeby tak pozostało.

Gabriel zresztą też nie wspominał, żeby Madison mu o czymkolwiek mówiła. Zupełnie tak jak ja, nie chciała tłumaczyć się z naszych wyborów czy prywatnych spraw. I może było to głupie, ale ta jedna cecha nadal nas ze sobą łączyła. Nasz temat stał się dla członków paczki swego rodzaju tabu. Mimo wszystko Gabriel szanował nas oboje. Nie chciał, żeby któreś z nas cierpiało bardziej i pragnął pogodzić się z naszym rozstaniem. Nawet jeśli sprawiało mu to wiele bólu.

Madison zabrała ze sobą część mojej duszy. Tę odpowiedzialną za panowanie nad sytuacją. Za uczucia i tęsknotę, która zżerała mnie od środka. Od tamtej pory w swoich oczach widziałem jedynie ciemność, która miała sprawić, że znowu będę pragnął opaść na samo dno. Przerazało mnie to, że mogę to zrobić i właśnie przez to podjąłem walkę. Podświadomie wciąż

chciałem ją odzyskać. Bo bałem się mroku. Nie chciałem, żeby znowu na stałe zagościł w mojej głowie i doskonale zdawałem sobie z tego sprawę.

W równej mierze, jak z tego, że moja przeszłość nadal w dużym stopniu znajdowała się w rękach Madison Turner i było to doprawdy przybijające.



Rozdział 2

Madison

Stałam na środku loftu i z zachwytem rozglądałam się po jego wnętrzu. Nie obchodziły mnie piętrzące się stosy kartonów, pudełek i worków z ubraniami. To miejsce było absolutnie wyjątkowe.

Pierwsze własne mieszkanie.

Dorośle życie. Nowy start. Coś, o czym marzyłam, odkąd tylko ukończyłam osiemnaście lat. Mogłam teraz odetchnąć pełną piersią.

– Mam nadzieję, że to cholerne pudło było ostatnie!

Gabriel postawił karton w jedynym wolnym miejscu na długim korytarzu i przetarł wierzchem dłoni zaczerwienioną z wysiłku i spoconą twarz. Wyglądał na kompletnie wyczerpanego i wcale mu się nie dziwiłam. Od samego rana pomagał mi ogarnąć wszystko, co było związane z przeprowadzką.

– Nie wiem, jakim cudem przez dwadzieścia lat swojego życia mieściłaś to wszystko w jednym pokoju, ale chyba pozostało mi tylko pogratulować organizacji. – Podparł się dłonią o ścianę i westchnął.

– Ten był ostatni – zapewniłam i uśmiechnęłam się do niego tak uroczo, jak tylko potrafiłam.

– Świetnie, to teraz daj mi, proszę, coś do picia, bo czuję, że umieram z odwodnienia.

– Najpierw, to chcę ci coś pokazać!

Podeszłam do przyjaciela, złapałam go za rękaw koszulki i pociągnęłam na środek pomieszczenia, w to samo miejsce, w którym chwilę temu stałam.

– Okej... Ale ja chciałem tylko szklankę wody – mruknął pod nosem, spoglądając na mnie zdezorientowany. – Czy proszę o zbyt wiele?

– Nie! – Spojrzałam na niego z gniewem. – Skup się. Pięknie tu, prawda?
– Objęłam się ramionami, rozglądając wokół. – To wszystko jest takie piękne i wręcz nierealne! Nie mogę uwierzyć, że mam własne mieszkanie. Spójrz! – Wskazałam głową. – Tam postawię ogromną monsterę, która pięknie wypełni przestrzeń. A tam... – Pokazałam kolejny róg. – kupię jakąś ładną rzeźbę!

Powoli docierało do mnie, że jestem zafascynowana do tego stopnia, że innym może wydawać się to wręcz męczące.

– No, doprawdy! – Gabriel zaparł się rękoma pod boki i pokiwał głową z udawaną radością. – Teraz widzę tu jedynie śliczne kartony, worki i mnóstwo fruującego w powietrzu kurzu. Absolutny majstersztyk wnętrzarstwa. Nigdy nie widziałem piękniejszego obrazka.

– Gabriel! – pouczyłam go twardo.

– No co?

– Możesz chociaż udawać, że cieszysz się moim szczęściem? Właśnie odebrałam klucze od swojego pierwszego mieszkania! – oburzyłam się. – Może teraz to miejsce wygląda jak pobojowisko, ale kiedy już wszystko sobie poukładam, zrobię tu własny, wymarzony ką. I będzie pięknie. Tak jak zawsze chciałam.

– Ale ja się cieszę, tylko oprócz tego jestem też zmęczony – odparł. – Gdybyś jeszcze nie zauważyła, to nosiłbym te wszystkie rzeczy sam.

– Pomogłam ci!

– Wniosłaś tu raptem dwie torby, a potem zastygłaś na środku i stałaś tak, aż do teraz. – Zmierzył mnie pełnym dezaprobaty spojrzeniem. – Chciałaś coś dodać? – Szturchnął mnie łokciem w bok, na co podskoczyłam w miejscu.

– Tak, że zaraz zabiorę cię na najlepszego burgera w okolicy. Odkupię swoje winy, nie martw się – poinformowałam go, a złość w jego oczach jakby złagodniała. – I dziękuję za pomoc i wsparcie, bo naprawdę bałam się, że zostanę z tym sama. A wątpię, żebym uporała się z tym wszystkim tak sprawnie, jak ty.

Stałam tuż przed Gabrielem i przytuliłam go najmocniej, jak tylko potrafiłam. Odwzajemnił mój gest i zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku.

– Nie ma za co, przecież nie pozwoliłbym ci targać tych pudeł – wyszeptał pod nosem. – Choć czasami mnie irytujesz, to nadal czuję się zobowiązany do wspierania twoich życiowych decyzji. Jesteś dla mnie przecież jak

siostra. – Ułożył dłoń na mojej głowie i nie mogąc sobie darować, zwichrzył mi włosy.

Nie sądziłam, że potrafi być tak czuły i troskliwy. To było miłe zaskoczenie.

– Słodki jesteś.

– Widzisz? Jak chcę, to potrafię – odrzekł z dumą. – A tak serio, to przekonał mnie do tego burgera, o którym mówiłaś chwilę temu.

Już miałam unieść rękę i pacnąć go z całej siły w głowę, ale powstrzymałam swój zamiar.

– Posłuchaj mnie. Przeniesiemy te torby w głąb mieszkania, pójdziemy na burgera, a później dołączą do nas Aiden i Ayla – zaczęłam planować resztę naszego dnia. – Zgoda?

– Ty serio pytasz? A odmówiłem kiedyś jedzenia i alkoholu w dobrym towarzystwie? – zapytał zdziwiony. – Chociaż czekaj... wczoraj byłem z kumplem na kawie, a nie na wódce. Czyli jednak raz w życiu odmówiłem. – Zagryzł wargę, zamyślony.

Doskonale wiedziałam, że był z Noah, ale za wszelką cenę próbował unikać wypowiedziania przy mnie tego imienia, co wydawało mi się dziecinne. Nigdy mu tego nie zabroniłam, ale zapewne wbił sobie do głowy taki pomysł, a ja go z tego nie wyprowadzałam.

Bo może faktycznie tak było lepiej?

– Trochę mnie to martwi, jeśli mam być szczerą – odparłam, a kiedy przeniósł na mnie spojrzenie jasnych tęczówek, dodałam: – Wiesz, to twoje nadmierne imprezowanie – wyjaśniłam.

– A mnie ani trochę. – Wzruszył ramieniem i pokręcił głową. – Teraz już panuję nad sytuacją. Wcześniej było z tym ciężiej...

– Och... – Uniosłam wyżej brodę. – Jeżeli tak to określasz, to nie będę bawiła się w twoją matkę i po prostu przemilczę temat. Przynajmniej na jeden wieczór. Potem dalej będę suszyła ci głowę o to, żebyś sięgnął po pomoc.

– Byłoby cudownie – skwitował.

Pomogłam Gabrielowi przenieść w głąb mieszkania jeszcze kilka toreb, a potem zgodnie z daną obietnicą zabrałam go na obiad w mieście. Dopiero po jakimś czasie wedle umowy dołączyli do nas mój przyrodni brat i jego dziewczyna.

Czy się cieszyłam z ich towarzystwa? To skomplikowane. Zupełnie jak sama moja relacja z Aidenem.

Wszystko przez to, że jego zachowanie względem mnie zmieniło się wręcz diametralnie. Chłopak stał się nad wyraz opiekuńczy, a jego troska momentami sięgała kresu – nawet mojej – wytrzymałości. Przez pierwsze dwa tygodnie od powrotu Noah do Nowego Jorku, pilnował dosłownie każdego mojego ruchu czy decyzji.

Kiedy tylko wspominałam coś o przeszłości, natychmiast ucinął temat. Kiedy przychodziły mi do głowy pomysły, aby odezwać się do Noah z prośbą o niewplątywanie naszych przyjaciół w całą szopkę, bo nasze rozstanie, nie powinno wpływać na ich relację – Aiden wybijał mi to z głowy. Zawsze tłumaczył to tak samo: „Nie rozdrapuj ran, które powoli zaczynają się goić. Jesteś w końcu szczęśliwa i chyba nie chcesz tego zmieniać?”.

Zawsze pilnował, żebym zrobiła dokładnie to, co mi podpowiadał. A pilnował zwłaszcza tego, żebym unikała wspólnych imprez. Z czasem, kiedy mijały kolejne miesiące, a ja zajęłam się życiem i ochłonełam, nieco się uspokoił. Zupełnie jakby zależało mu tylko na odizolowaniu ode mnie tego jednego mężczyzny.

Próbowałam się dowiedzieć, dlaczego tak bardzo go to obchodzi. Dlaczego zależy mu na tym do tego stopnia. Jednak nigdy nie uzyskałam odpowiedzi na moje pytania. Po pewnym czasie po prostu dałam sobie spokój.

Bracia zawsze troszczą się o swoje siostry, prawda? Chyba że mają jakiś inny niezrozumiały powód.

W pewnym momencie poczułam się osaczona i może nawet manipulowana... W każdym razie nie chciałam sobie tym zatruwać myśli i najzwyczajniej w świecie zaczęłam go unikać. Przynajmniej na tyle, na ile było to możliwe.

– Przepraszamy za spóźnienie. Aiden próbował znaleźć wolne miejsce, ale o tej porze w centrum Nowego Jorku to jest prawie niewykonalne. – Ayla usiadła zdyszana na miejscu przy stoliku. – Ale już jesteśmy! Na szczęście się udało.

– Nie szkodzi. Nie przepraszaj – odpowiedziałam. – Przynajmniej zdążyliśmy z Gabrielem już coś zjeść, bo cały dzień nosiliśmy moje rzeczy do mieszkania.

– Nosiliśmy? – podkreślił wyraźnie zdziwiony Gabriel. – Chciałaś chyba powiedzieć, że ja nosiłem. Nie dodawaj sobie, dobra?

– Miałaś mi tego nie wypominać. Nakarmiłam cię, więc myślałam, że jesteśmy kwita – wymamrotałam cicho pod nosem.

Na moje słowa Spark jedynie parsknął i objął mnie ramieniem, przyciągając do siebie.

– Całkiem dobrze wam poszło, skoro ogarnęliście te wszystkie graty w jeden dzień. – Aiden pokiwał głową, nie mogąc wyjść z podziwu dla naszej organizacji. – Chociaż te cienie pod oczami sugerują raczej porządne zmęczenie, a nie radość. – Spojrzał mi głęboko w oczy.

– Mówiłem jej, że powinna odpocząć, ale oczywiście miała to gdzieś – odpowiedział za mnie Gabriel. – Dlatego dobrze, że wyszliśmy na miasto. Gdybyście wpadli do niej do mieszkania, pewnie rozmawiałaby z wami, nie przerywając rozpakowywania kolejnych worków z ubraniami. Albo co gorsza, skręcałaby meble.

– Chciałabym w sumie zobaczyć, jak ta kruszyna sama stawia szafę. To mogłoby być nawet zabawne. – Aiden uśmiechnął się w moją stronę.

– Wyśpię się, dopiero kiedy skończę – zapewniłam. – I tak mam zajebiste wyrzuty sumienia, że siedzę tu, zamiast zająć się przeprowadzką. Musicie mi to jak zwykle utrudniać?

Wszyscy skrzywili się na moje słowa.

– Nawet mnie nie denerwuj. – Ayla wstała z miejsca i usiadła na krześle obok. Też objęła mnie ramieniem i uśmiechnęła się szeroko. – Wszyscy wiemy o twojej tendencji do przepracowywania się, ale wyluzuj. Laska, masz jeszcze sporo czasu na ogarnięcie życiowego bałaganu.

– Naprawdę się staram, ale pracoholizm objawia się u mnie wyjątkowo nachalnie – zauważyłam.

W tym samym czasie mówiłam i obserwowałam, jak Aiden wstaje z miejsca i podchodzi do baru tylko po to, żeby wrócić do nas z butelką słodkiego, białego wina. Dolał mi trunku do szklanki, a następnie obsłużył resztę.

Doskonale wiedziałam, że jeśli je wypiję, to mogę już dziś zapomnieć o jakiegokolwiek pracy. A naprawdę chciałam rozpakować większą część rzeczy.

– Co to za mina, siostrzyczko? – Parsknął śmiechem i przyłożył usta do szklanki. – Chwila odpoczynku jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

– Ja właśnie będę pierwszą osobą, której zaszkodzi – odpowiedziałam z niechęcią. – Wiedziałam, że jak z wami wyjdę, to moje plany legną w gruzach. Ależ ja was nienawidzę!

– Wszyscy możemy jeszcze stąd wyjść i iść do ciebie. My sobie odpoczniemy, a ty będziesz się bawiła w dekoratorkę. Albo złożysz tę szafę, o której mówił Gabriel.

Przyłożyłam palec do ust, udając, że zastanawiam się nad jego słowami. To z jednej strony była całkiem kusząca propozycja. Z drugiej, nie chciałam dawać im tej satysfakcji.

– Wiesz co? Może jednak odbiorę ci możliwość patrzenia na moje zmagania i zostaniemy tutaj. Lubię ci robić na złość. To satysfakcjonuje mnie najbardziej. – Uśmiechnęłam się fałszywie, a potem chwyciłam wino w dłonie i opadłam plecami na poduszkę ułożoną na siedzeniu.

Poczułam, jak moje ciało powoli się rozluźnia.

– Wiecie, czego brakuje mi do pełni szczęścia? – zapytałam przyjaciół.

Przyłożyłam usta do kieliszka i upiłam kolejny łyk. Następnie oblizałam wargę i poczułam na języku słodki posmak trunku. Słodkie wino było czymś, co mogło mnie teraz uszczęśliwić, ale nie o tym chciałam im powiedzieć.

– Seksu? – rzucił błyskotliwie Gabriel.

– Nie.

– No to nic więcej mi nie przychodzi do głowy.

– Dobrze płatnej pracy – odpowiedziałam i otarłam kącik ust. – Skończyłam praktyki i co prawda od czasu do czasu dorabiam w kawiarni, ale odkąd oprócz studiów doszedł mi wolontariat, to ciężko u mnie z wolnym czasem. Boję się, że nie zarobię na tyle, żeby utrzymać się w pełni samodzielnie. A nie chcę rezygnować z wizyt u dzieciaków.

– Chyba nie powiesz mi, że nie byłaś świadoma, z czym wiąże się samodzielne mieszkanie? – Aiden wtrącił swoje trzy grosze. – Tak to niestety wygląda. Trzeba zarobić na opłaty.

Doprawdy? Nie domyśliłabym się. Poza tym chyba właśnie o tym przed chwilą wspomniałam.

– Przed chwilą o tym powiedziałam – sarknęłam w jego stronę. – Rodzice mi je kupili i postanowili mi pomagać, ale ja od początku mówiłam, że jak tylko ogarnę studia i pracę, to sama chcę opłacać większość rachunków –

ciągnęłam. – Chciałam sobie udowodnić, że daję radę, ale chyba nie wyjdzie mi to tak, jak myślałam.

– O mój Boże. – Ayla odetchnęła głośno na moje słowa. – Czy ty zawsze musisz zakładać najgorsze? Przecież rodzice ci pomogą. Wiedzą, że studiujesz i nie możesz nigdzie pracować na cały etat. Zresztą, to mieszkanie, to w głównej mierze ich pomysł, nie twój.

– Taka moja natura. Nic z tym nie zrobię.

– A momentami szkoda, wiesz?

– Jeśli już jesteśmy przy tym temacie, to ja dostałem dzisiaj świetną ofertę współpracy – pochwalił się Spark. – Świetną jak dla studenta drugiego roku architektury, ale nie powiem wam, dopóki nie podpiszę umowy.

– To po co w ogóle o tym wspominasz? – zapytała Ayla. – Tylko podsycasz naszą ciekawość.

– No i wspaniale się składa, bo uwielbiam to robić.

Gabriel chwycił w dłonie szklankę z winem i upił z niej pośpiesznie kilka łyków, a morderczy wzrok Ayli padł na jego uśmiechnięte cwaniacko usta.

– Ej, tak w ogóle to, co się dzieje z Audrey i Adamem? Wieki ich nie widziałem. – ponownie odezwał się Aiden. – Ostatnio bardzo mało z nami wychodzą. Odcięli się czy co?

– Obecnie wygrzewają tyłki w Miami – odpowiedziałam na pytanie. – Nie wiem, czy to już ten moment, w którym Adam powoli szykuje dla niej pierścionek, ale na to wychodzi. Przełomowe momenty naszego życia czas zacząć! – Wzniosłam swoją szklankę w geście toastu.

– No, w naszym wieku ludzie powoli zaczynają bawić się w takie rzeczy. Chociaż, czy ja wiem... – zamyśliła się Ayla.

Przeniosła wzrok na Aiden, który chyba jasno wyczytał przekaz i za wszelką cenę starał się unikać kontaktu wzrokowego ze swoją dziewczyną.

– Przestańmy o tym gadać. – Spanikował Gabriel. – Przeraża mnie trochę, że wszyscy dookoła mnie biorą śluby, zaręczają się albo bawią w dzieci, a my z Maddy nadal piękni, młodzi i... samotni. – Przeniósł na mnie zbolące spojrzenie.

Mnie to nie przeszkadzało. Wreszcie mogłam skupić się na sobie i swoim rozwoju. Byłam szczęśliwa.

– Może umówicie się, że jak do trzydziestki nikogo nie znajdziecie, to weźmiecie ślub ze sobą? – Aiden rzucił pomysłem.

Tym samym, na który my z Gabrielem wpadliśmy już lata temu.

– A wiesz, że już kiedyś o tym rozmawialiśmy? – Parsknęłam śmiechem. – Ale daliśmy sobie czas do czterdziestki. Jak nikt mnie nie zechce, a jego tym bardziej, to zostanie moim mężem. Chociaż teraz ta wizja przeraża mnie bardziej, niż mi się wtedy wydawało.

– Chyba też nie potrafię sobie tego wyobrazić – powiedział Aiden i się skrzywił.

– Dlaczego? – zapytał Gabriel. – Maddy dobrze gotuje. Zawsze ma w domu czysto i podobno świetnie całuje. Hmm... miałbym z tego jakieś korzyści.

– Kto ci to powiedział? – Posłałam mu piorunujące spojrzenie, na co automatycznie zamilkł. – Gabriel? – powtórzyłam jego imię.

– Nie pamiętam. – Kłamał i doskonale o tym wiedziałam.

– Jeżeli za ciebie wyjdę, to na pewno nigdy nie dowiesz się, jak całuję. Mogę cię o tym zapewnić już w tym momencie. – Poklepałam go po ramieniu z szerokim uśmiechem.

I po kolejnych kilkudziesięciu minutach spędzonych w gronie przyjaciół, zaczęłam nawet cieszyć się z tego, że zgodziłam się na to wyjście z domu. Może właśnie tego potrzebowałam.

Do swojego mieszkania wróciłam niedługo przed północą. Wsiadłam z taksówki i przez całą krótką drogę od schodów do drzwi wejściowych, szukałam w torebce kluczy. A kiedy wreszcie udało mi się je znaleźć, otworzyłam drzwi i weszłam do środka.

Stałam w ciemnym korytarzu i po omacku zaczęłam ściągać buty, a następnie zapaliłam światło i kiedy zobaczyłam leżące wszędzie kartony, zachciało mi się płakać z bezsilności. Zaprażyłam papierosa, zimnego prysznic i snu. Rozsądek podpowiadał mi jednak, że jedyne, czego potrzebuję, to wygrzebanie się z tego bajzlu.

Niewiele myśląc, weszłam do salonu i złapałam w dłonie paczkę papierosów, a następnie udałam się na balkon. Stukałam paznokciami o balustradę i wydmuchiwałam dym z płuc, spoglądając w stronę parku.

Byłam zmęczona do tego stopnia, że miałam przekrwione białka oczu. Nawet niewielka ilość alkoholu zadziałała na mnie tak, jakbym wypila całą

butelkę. Musiałam się wyspać i przede wszystkim zdążyć do końca tygodnia 0 rozpakowywaniem.

Ostatni raz zaciągnęłam się papierosem i zgasiłam niedopałek w postawionym prowizorycznie słoiku. Wróciłam do środka i zerknęłam na kanapę w salonie. Na sam jej widok odetchnęłam z ulgą. Mogłam jeszcze wrócić i spędzić noc u mamy, ale ostatecznie zdecydowałam się zostać tutaj. Naprawdę byłam wyczerpana i spanie na kanapie absolutnie nie robiło mi żadnej różnicy. Liczyło się tylko to, żeby się natychmiast położyć.

Ostatnimi siłami ruszyłam do łazienki, gdzie wzięłam prysznic. Potem przebrałam się w wygodny dres, a kiedy wróciłam na kanapę, opadłam na nią plecami i przymknęłam powieki. Myślałam, że od razu zasnę, jednak jedne myśli goniły następne.

Od dwóch miesięcy pracowałam jako wolontariuszka w jednym z miejscowych sierocińców. Tak. Sama w to nadal nie wierzyłam, ale z ręką na sercu mogłam przyznać przed sobą, że to była jedna z najlepszych decyzji, jakie mogłam podjąć w tym całym szaleństwie, które panowało dookoła. *Niezmiennie od kilku lat.* Wszystko zaczęło się od tego, że na praktykach pomagałam przy projekcie renowacji budynku, w którym mieściła się placówka.

Poszliśmy tam z wizytą i to było jak zderzenie się z przykrą rzeczywistością. Coś, na co nie byłam gotowa i co bardzo wpłynęło na moje myślenie i postrzeganie pewnych kwestii. Już podczas pierwszej wizyty wiedziałam, że będę chciała przychodzić tam częściej. I jak się później okazało, to była trafna myśl, bo kiedy tylko znajdowałam wolny czas, rzucałam wszystko i tam jechałam.

Wtedy właśnie podjęłam decyzję. Zgodziłam się na wolontariat i możliwość pomocy. Nawet zwyczajna rozmowa i zabawa były dla tych dzieci czymś niewyobrażalnie ważnym. I chociaż wszyscy dookoła doradzali mi, że mogę nie pogodzić pracy, studiów i życia z dodatkowym obowiązkiem – nie chciałam tego słuchać. To był impuls. Coś w rodzaju powołania. Coś, czego mi brakowało, a co innym mogło dać niewyobrażalną radość.

Kochałam pomagać. Każdy zawsze powtarzał mi, że mam wielkie i dobre serce, i tylko ode mnie zależy, jak je wykorzystam. A chciałam to zrobić w dobrym celu i miejscu, w którym przyda się ono najbardziej.

W byciu wolontariuszem przerażało mnie tylko jedno – byłam wrażliwa na krzywdę innych. Jeszcze całkiem niedawno stawiałam dobro innych ponad swoje i często przerzucałam na siebie ból drugiej osoby. Przebywanie tam wywoływało we mnie mnóstwo emocji i z całą pewnością musiałam się na to psychicznie nastawić. Również na to, że w pewnym momencie mogę pęknąć i wszystko, co do tej pory we mnie siedziało, po prostu się wyleje. A było tego sporo.

Zbyt wiele, bo bez przerwy odnosiłam wrażenie, że odkąd w moim życiu zabrakło Noah, wszystko się nieodwracalnie zmieniło. Owszem, w końcu byłam zdrowa i potrafiłam normalnie funkcjonować, ale czegoś mi ciągle brakowało. Być może tego, że przez cały pobyt Davisa w Chicago miałam świadomość, że wróci, a mnie będzie dane znowu zobaczyć go obok siebie. Może to trzymało mnie wtedy w ryzach? Może to pomagało mi dalej walczyć?

W momencie, kiedy nasze drogi rozeszły się w całkowicie innych kierunkach, dotarło do mnie, że go straciłam. I że sama nie zrobiłam zbyt wiele, aby to wszystko wyjaśnić.

Naprawdę wiele razy miałam ochotę po prostu się do niego odezwać. Zawalczyć i spróbować poznać prawdę, ale za każdym razem coś lub ktoś mnie blokowało. Być może fakt, że już raz zawzięcie o niego walczyłam. Próbowałam i wyszłam na tym na skończoną idiotkę. Może za bardzo wzięłam do siebie słowa Aideny? A może tym razem podświadomie chciałam, aby to Noah zawalczył o nas?

Tak się jednak nie stało i w najbliższym czasie nic nie zapowiadało zmiany. Po prostu życie płynęło dalej.

Tak jakbyśmy nigdy nie istnieli... Przymknęłam powieki i odetchnęłam z bólem.

Jakby ten ciemnooki chłopak nigdy nie pojawił się w moim życiu i był w nim jedynie rozmytym wspomnieniem.



Rozdział 3

Madison

Radość z samodzielności to jedno, ale radość z patrzenia na pięknie urządzone mieszkanie i fakt, że zrobiło się to zupełnie samemu – to drugie. Właśnie tak się teraz czułam, kiedy stałam na środku swojego salonu i patrzyłam na skończone wreszcie wnętrze. Pewnie napawałabym się tym widokiem dłużej, jednak od samego rana, a właściwie to od tygodnia, żołądek ścisnął mi się pod naporem stresu. I nie było to spowodowane przeprowadzką, a jeszcze inną sprawą. Istotniejszą.

Nie wiedziałam, czego bałam się bardziej. Dzisiejszej kolacji z mamą i Lucasem czy tego, że nie zdążę dotrzeć tam na czas. Zawsze się spóźniałam i to była moja największa wada. Dziwiłam się, że tak cierpliwie to znosili. Po prysznicu i spakowaniu ubrań do torby stwierdziłam, że resztę – włącznie z makijażem – dokończę, będąc już w domu rodzinnym.

Wsiadłam do samochodu i z piskiem opon ruszyłam z parkingu. Nie przejmowałam się nawet, że łamię przepisy i to jeden po drugim. Sprawdzałam tylko w lusterku, czy nie mam na ogonie policji, ale póki jej nie widziałam, jechałam szybko, byleby zdążyć. Oczywiście nowojorskie korki co jakiś czas krzyżowały mi plany. Dopiero kiedy podjechałam przed rodzinny dom, odetchnęłam z ulgą. Zgasiałam silnik, wyciągnęłam kluczyki ze stacyjki i wysiadłam z samochodu, a następnie wbiegłam po schodach na górę i weszłam do środka.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie plecami, z trudem łapiąc oddech.

– O mój Boże, co ty taka zdenerwowana? Ducha po drodze zobaczyłaś, czy uciekasz przed policją? Ostatni raz miałaś taką minę, jak dostałaś

mandat za szybką jazdę – przywitała mnie Amanda, która za nic w świecie nie wyglądała, jakby miała niedługo wyjść na ważną kolację.

Stała w progu salonu, ubrana jedynie w stanik i za duże dresowe spodnie. Miała na głowie coś, co przypominała gniazdo wróbli, a na twarzy ani śladu makijażu.

– Nie. Martwię się, że nie zdążymy na kolację! – Potrząsnęłam głową. – Dlaczego ty tak wyglądasz? Nie idziesz? – Omiotłam ją zdezorientowanym spojrzeniem.

– Jak to „nie zdążymy”? – Parsknęła śmiechem.

Podeszła bliżej i chwyciła mnie obiema dłońmi za ramiona. Jej duże, ciemne oczy wbiły się wprost w moje i już wtedy widziałam, że jest czymś mocno rozbawiona.

– Rozmawiałaś dzisiaj z mamą? – zapytała.

– Nie.

– A napisała do ciebie wiadomość?

– Też nie.

– I wszystko jasne. – Zrobiła się aż czerwona od wstrzymywanego śmiechu. – Kolacja przełożona na piątą, więc mamy jeszcze...

Zerknęłam na zegarek.

– Półtorej godziny... – dokończyłam, nadal sapiąc ze zmęczenia. – Nie wytrzymam kiedyś sama ze sobą. Naprawdę, przysięgam, że żyjąc w ten sposób, przekręcę się do trzydziestki. I cholera jasna, wcale nie będę z tego powodu płakała!

– Masz na to jeszcze w takim razie równe dziesięć lat. Wykorzystaj je mądrze – rzuciła błyskotliwie, po czym wróciła do salonu, zostawiając mnie tam ze zdezorientowaną miną.

Oparłam się dłonią o szafkę i odetchnęłam z ulgą. Chociaż bardziej niż ulgę, czułam złość, że się tak śpieszyłam i ryzykowałam utratą prawka. Dopiero po chwili znalazłam siłę, żeby wejść na górę do swojego starego pokoju i odłożyć na łóżko torbę z ubraniami.

Od tygodnia przejmowałam się tym dniem. Wiedziałam, co planował Lucas, bo sama brałam w tym czynny udział. Choćby wtedy, kiedy ukradkiem podkładałam mamie pierścionki, żeby wymierzyć rozmiar jej palca albo wypytywałam ją o ulubione kamienie szlachetne. Dziwiłam się, że naprawdę nie skojarzyła faktów. Chociaż może skojarzyła, ale świetnie

udawała, że nie ma pojęcia, o co mi chodzi i dlaczego zadaję jej te wszystkie dziwne pytania.

Dzisiejszego wieczoru miało nastąpić prawie oficjalne połączenie naszych rodzin. Cieszyłam się, bo lubiłam swojego ojczyrna i mimo wszystko życzyłam im dobrze. Chciałam, żeby mama znów znalazła szczęście. Nawet jeśli miałyby brać drugi ślub. A to właśnie oznaczały te zaręczyny.

Sam fakt tego wydarzenia zmieniał tylko tyle, że zdecydowali się na wspólne mieszkanie. Spór o to trwał naprawdę długo. Molly nie chciała sprzedawać naszego domu, tak samo jak Lucas nie chciał sprzedawać swojego. Postanowili więc skupić się na dobru Amandy i tym, że nie jest jeszcze pełnoletnia. Zdecydowali się zamieszkać tutaj, a mieszkanie Lucasa oddać Aidenowi, który był dorosły i, tak jak ja, potrzebował prywatności. Zapowiadała się istna sielanka.

Chwyciłam w dłonie marynarkę i zbiegłam na dół. Niemal natychmiast rzuciłam ją na deskę do prasowania i zaczęłam szukać wzrokiem żelazka. Im bardziej go potrzebowałam, tym bardziej go nie było. Czułam, że moja cierpliwość jest dziś wystawiona na najwyższą próbę.

– Gdzie jest, do jasnej cholery, żelazko? – zapytałam z wyrzutem Amandę, która kończyła gotować posiłek przy kuchennym blacie.

– Chyba tam, gdzie zawsze. – Oblizła łyżkę trzymaną w dłoniach.
– Albo sprawdź w garderobie, może mama je tam położyła. – Kiwnęła głową, a następnie oparła się biodrem o blat i omiotła mnie uważnym spojrzeniem. – Chyba ktoś tu się stresuje.

Słuchałam jej i jednocześnie szukałam przekłętogo żelazka, a kiedy w końcu udało mi się je znaleźć, wróciłam do deski i zaczęłam prasować marynarkę.

– A ty się nie denerwujesz? – odpowiedziałam jej.

– Ja jak zawsze mam wszystko w dupie – rzuciła żartobliwie.

Podniosłam wzrok i wbiłam w nią gniewne spojrzenie.

– Madison, jak będziesz się tak na mnie gapić, to spalisz sobie wdzianko – ostrzegła mnie, widząc, jak nadal trzymam urządzenie na materiale.

Podniosłam szybko rękę i przyjrzałam się uważnie ubraniu, na którym na szczęście nie było śladu przypalenia. Nienawidziłam siebie za to, że dawałam się Amandzie podpuścić i potrafiła wkurzyć mnie jednym słowem.

– Zjesz trochę pesto?

– Zaraz, tylko skończę się szykować – poinformowałam. – Muszę się ubrać i skończyć makijaż.

– Nałóż śliniak, bo lubisz się cała ubrudzić. Szczególnie jak masz na sobie coś jasnego.

– Dzięki za troskę, siostrzyczko – oddałam kąśliwie.

Usiadłam na kanapie i naciągnęłam na biodra czarne spodnie, a następnie zabrałam się za górę. Biała bluzka na ramiączkach i marynarka pasowały do siebie idealnie.

Wsunęłam na stopy szpilki, a włosy upięłam w niedbały kok. Ostatni raz poprawiłam makijaż i uznałam, że na więcej nie starczy mi czasu. Dopakowałam do torebki błyszczak oraz portfel i w końcu mogłam odetchnąć z ulgą.

Podeszłam do stołu i oparłam się o niego łokciami, obserwując, jak siostra kończy zmagania z jedzeniem.

– Chce ci się jeść przed kolacją? – zapytałam.

– Tak – przytaknęła. – Pewnie jak nasłucham się ckliwych przemówień Lucasa adresowanych do naszej mamy, to mnie zemdli i nie będę w stanie czegokolwiek przełknąć.

– Nie pasuje ci to, co?

Na moje słowa odwróciła wzrok. Mogłam się domyślić, że to dla niej trudne do przyjęcia, mimo upływu czasu.

– Nie do końca nie pasuje. Po prostu miałam inną wizję rodziny – mówiąc to, wyciągnęła talerze, na które nałożyła przygotowane pesto, a następnie podeszła z nimi do stołu. – Nie jestem już małym dzieckiem, ale nadal jakoś mi dziwnie z myślą, że nasi rodzice to totalna przeszłość. I że ojciec coraz bardziej się od nas oddala.

– Bo on też założył nową rodzinę i stara się żyć szczęśliwie. – Z trudem, ale przeszło mi to przez gardło.

– Tyle że to go nie usprawiedliwia, Maddy. My byłyśmy jego pierwszą rodziną – odpowiedziała z żalem w głosie. Usiadła na krześle i nawinęła makaron na widelec, wkładając kęs do ust. – Jak dowie się, że mama bierze ślub, to uzna, że mamy nowego tatę i jego już nie potrzebujemy.

Amanda najzwyczajniej w świecie się bała i nie można było mieć do niej o to żalu. Po prostu ciągle miała nadzieję, a ta zawsze umiera ostatnia.

– Naprawdę myślisz, że tak będzie? Tata nas kocha i chociaż ma mało czasu, to w każdej wolnej chwili zabiera cię do siebie, a do mnie dzwoni czy

choćby wychodzimy razem na kawę – odparłam. – Zresztą, mają z mamą dobry kontakt i się dogadują, a to chyba ogromny sukces po tym, co się między nimi wydarzyło.

– Nie do końca, ale...

– Po prostu przyznaj się, że to ty nie chcesz ślubu mamy z Lucasem – przerwałam jej niegrzecznie, ale targały mną emocje. – Nie nasz ojciec ani ktokolwiek inny, tylko ty.

Złapałam dłoń młodszej siostry i delikatnie zamknęłam w mojej. Nie chciałam, żeby się tak czuła. Chciałam zabrać choć trochę bólu z jej serca.

– Muszę się zacząć zbierać. – Cofnęła rękę i odstawiła na bok miskę z niedojedzonym obiadem. – Nie staraj się, Maddy. To i tak nic nie da. Sama muszę przepracować w głowie pewne kwestie. Wiesz o tym, więc... po prostu odpuść.

Jej wzrok był pełen żalu i to do samej siebie.

– Hej, ale nawet nie zjadłaś!

– Trudno, zjem na kolacji albo wcale. Możesz to pozmywać? Jesteś już gotowa, a ja jeszcze nie – poprosiła cicho, a kiedy przytaknęłam, poszła po schodach na górę.

Serce pękało mi tak samo, jak jej.

Dłubałam łyżką w deserze i co jakiś czas podnosiłam wzrok na siedzących przy stole członków rodziny. Aiden i Amanda zawzięcie o czymś dyskutowali, a mama i Lucas patrzyli na siebie jak para zakochanych dwudziestolatków. Tylko ja siedziałam cicho i zajmowałam się jedzeniem. Nie chciałam otwierać ust, bo miałam tendencję do wygadywania głupot. Co gorsza, mogłam niefortunnie zdradzić powód tej kolacji, a oficjalnie mieliśmy świętować moją przeprowadzkę do nowego mieszkania.

Tylko czy mama naprawdę wierzyła, że jej ukochany wybrał najdroższą restaurację w mieście, a my siedzieliśmy wyszykowani jak na koronację, tylko z tego powodu?

Kiedy cisza się przedłużała, a grający w rogu skrzypek zaczął wygrywać jej ulubiony utwór, mama otworzyła szerzej oczy i przełknęła z trudem ślinę.

O mój boże. Naprawdę się nie domyślała i dopiero teraz dotarło do niej, co się dzieje!

Lucas wstał od stołu i poprawił swój grafitowy garnitur. Sięgnął dłonią do kieszeni eleganckich spodni i kiedy uklęknął wprost przed mamą, ta o mało nie zeszła na zawał serca. Widziałam to po jej minie. Ja też nie mogłam powstrzymać wzruszenia.

– Nie wytrzymam – wyszeptałam bezgłośnie w stronę Amandy, na co ta skrzywiła się z niesmakiem.

– Molly Thereso Turner, zechcesz uczynić mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? – Lucas wyciągnął w stronę mamy przepiękny pierścionek z diamentem.

Widziałam, jak jego dłonie drżą pod wpływem stresu i nawet nie musiałam patrzeć w oczy mamy, żeby wiedzieć, że zalała się łzami. Słyszałam, jak jej głos drży za każdym razem, kiedy powtarzała: „Poważnie?”, „To jakaś ukryta kamera?”, „Żarty?”.

– Mamo, odpowiedz mu. Ludzie się na nas dziwnie gapią – wtrąciła Amanda.

Aiden posłał jej wymowne spojrzenie. Ja zresztą też. Moja siostra potrafiła być bardzo... bezpośrednio. I o ile była to pozytywna cecha, o tyle w tym przypadku słowa Amandy nie zabrzmiały dobrze.

– Tak! Tak! Tak... – powtórzyła mama, nim wpadła w ramiona swojego narzeczonego. – Zostanę twoją żoną. Po stokroć tak!

– Chyba mogę was pełnoprawnie nazywać siostrami. – Aiden kopnął mnie pod stołem w kostkę i głupkowato wyszczerzył zęby.

– Poczekaj do ślubu. Jeszcze wiele się może po drodze wydarzyć – mruknęła Amanda.

I właśnie w tamtym momencie pękłam, a po moich policzkach popłynęły pierwsze od dawna łzy.

Kiedyś płakałam często. Ze smutku i bezsilności. Potrafiłam też uronić łzę z byle powodu. Była ze mnie „prawdziwa mistrzyni dramatu”, jak zwykła nazywać mnie Audrey. Tym razem płakałam, ale ze szczęścia. Byłam tak zachwycona widokiem radości mamy i Lucasa, że nie chciałam tego ukrywać. Nawet nie próbowałam.

Wstałam od stolika i kiedy się od siebie oderwali, mocno wtuliłam się w ramiona Molly.

– Jestem taka szczęśliwa, słoneczko – wyszeptała zdławionym od łez głosem. – Tak strasznie szczęśliwa.

Przycisnęłam ją do siebie i zatopiłam nos w jej rudych kosmykach. Pachniała tak lekko i orzeźwiająco.

– Wiedzieliście, prawda? Na bank wiedzieliście! – Uścisnęła mnie jeszcze bardziej.

– A podoba ci się pierścionek? – zapytałam.

– Oczywiście, że tak! – zaśmiała się. – Pasuje idealnie i ma mój ukochany diament.

– Czyli dobrze udało nam się wybrać – odparłam z wyraźną ulgą.

Po tych słowach mama odsunęła się kawałek i ciągle trzymając mnie za ramiona, podniosła dłoń i otuliła nią mój policzek, ścierając z niego pojedynczą łzę.

– Mogę mieć najlepszą pracę na świecie, firmę, perspektywy i wspaniałego faceta obok siebie, ale to nie zmieni faktu, że tak naprawdę w życiu najbardziej wyszłyście mi wy. Dwie najcudowniejsze córki. Moja największa duma i radość.

Może gdyby te słowa zostały wypowiedziane w innych okolicznościach, na przykład w szkole, pośród dzieciaków a ja byłabym młodsza, wprawiłyby mnie w zażenowanie. Teraz miałam ochotę wykrzyknąć jej, jak bardzo się cieszę, że jest tak wspaniałą matką.

– Och, no nie! – Klepnęłam ją w ramię. – Musisz? Naprawdę musisz mówić to teraz? Makijaż mi spłynie! – Pociągnęłam nosem, próbując zahamować potok łez.

Molly zaśmiała się perliście i przywołała Amandę dłonią, a potem przytuliła nas obie. Oczywiście pogratulowałam też ojczymowi. On jednak należał do mało wylewnych mężczyzn, więc obyło się bez łez wzruszenia i czułych gestów.

Pierwszy raz od dawna czułam się taka spokojna. Wszyscy się tak czuliśmy i z całą pewnością było mi to potrzebne.

Po długich gratulacjach i przejawach radości wróciliśmy do domu, aby tam dalej świętować ten ważny dla naszych rodziców dzień. Postanowiliśmy pooglądać razem „Przyjaciół”, objadając się przy tym masą popcornu i popijając colą. Co prawda mama, co chwilę wybuchała głośnym śmiechem, ale dziś mogłam jej to wybaczyć.

W pewnym momencie zauważyłam, że Aiden wychodzi na taras, aby zapalić i ja również skorzystałam z okazji. Coraz mniej kryłam się z

nałogiem przed mamą. Byłam przecież dorosła. Dopóki nie widziała mnie z papierosem w ustach, nie czułam zawstydzenia.

– Przeżyliśmy. – Pochwaliłam nas, stając obok przyrodniego brata.
– I nawet obeszło się bez żenujących sytuacji, więc uważam to za ogromny sukces.

– Było... spoko, serio – przytaknął.

Uśmiechnął się i wyciągnął w moją stronę paczkę z papierosami, z której ochoczo wyciągnęłam jednego i odpaliłam.

– Powiedzieć ci coś całkowicie szczerze? – zapytał Aiden.

– Śmiało.

– Nie sądziłem, że mój staruszek będzie kiedykolwiek zdolny kogoś ponownie pokochać. To, szczerze mówiąc, dość zabawne.

– Zabawne? – Ściągnęłam brwi. – Nie do końca rozumiem.

– Po prostu nigdy nie zapomnę momentu, kiedy po rozwodzie z mamą powiedział, że już nigdy nie da się wplątać w sidła żadnej kobiety. Faktycznie, trochę czasu był samotny, ale odkąd poznał Molly, zmienił się całkowicie. Nigdy wcześniej nie widziałem w nim tyle szczęścia.

– Czyli ją lubisz?

– A miałaś wobec tego jakieś wątpliwości? – zdziwił się. – To trochę tak jakbym ja zapytał, czy ty lubisz Lucasa, a przecież widać, że się dobrze dogadujecie.

– Czasami mógłby wyjąć kij z tyłka, ale poza tym jest okej. – Uśmiechnęłam się. – Szczególnie że moja mama należy raczej do osób zabawnych i wygadanych.

– Uzupełniają się.

– Ciekawe czy my będziemy się uzupełniać jako rodzeństwo. – Zamyśliłam się i postanowiłam wykorzystać moment. – Bo czemu nie? Przecież nie mamy przed sobą żadnych tajemnic i od początku mówimy sobie wszystko, prawda?

Po moim pytaniu odwrócił wzrok i mogłabym przysiąc, że lekko zbladł. Ale może tak to wyglądało w świetle ogrodowych lampek? Nie. Aiden był wyraźnie zmieszany.

Widziałam go już kiedyś w takim stanie...

– Wszystko w porządku? – Zaciągnęłam się dymem, nie spuszczając wzroku z twarzy chłopaka.

– Tak. Po prostu zadajesz dziwne pytania. – Wzruszył ramionami i strzepnął przed siebie popiół. – Nic nie zniszczy naszej więzi. Będę o ciebie dbał i pomagał jak prawdziwy brat. – Wymusił na twarzy uśmiech.

Coś jednak było nie tak. Jego grymas nie wydawał się zbyt szczery. Potrafiłam to poznać. Wystarczająco dużo czasu spędziłam z osobą, która uwielbiała to robić. Przybierać maski i się kryć. Aiden zachowywał się dziś identycznie, jak tamtego wieczoru, kiedy wróciłam do domu po rozmowie z Nevinem. Wtedy też coś mi nie grało, ale byłam zbyt roztrzęsiona, żeby logicznie myśleć.

– Mogę cię o coś zapytać? – Oparłam się biodrem o balustradę tarasu, a kiedy kiwnął głową, dodałam: – Twoja troska o mnie to objaw braterskiej miłości czy ty po prostu coś ukrywasz? – wypaliłam bez zastanowienia.

– Niczego nie ukrywam – odpowiedział z beznamiętnym wyrazem twarzy.

– Przykro mi, że tak uważasz. Myślałam, że traktujesz poważnie naszą relację. Myliłem się?

Czy on właśnie próbował mną manipulować?

Widziałam na jego twarzy zawahanie i już miałam coś powiedzieć, kiedy usłyszeliśmy, że mama nas woła, by już kontynuować oglądanie serialu.

– Chodź. – Ruszył z miejsca i pociągnął mnie za rękę w stronę drzwi. – Dzisiaj świętujemy. Nie mam ochoty na tego typu bezsensowne rozmowy.

– Aiden, ale...

Odwrócił głowę i spojrzał na mnie przez ramię.

– Ale co? Chcesz mi coś jeszcze zarzucić?

Przeszywał mnie wzrokiem do tego stopnia, że poczułam się naprawdę nieprzyjemnie.

– Chcę pogadać, bo od dłuższego czasu coś mocno nie gra mi w twoim zachowaniu. – Przełknęłam ślinę zaraz po tych słowach.

Wyszarpnęłam się z jego uścisku i rozmasowałam nadgarstek.

– Nie ma sprawy, pogadamy, ale nie teraz. – Kiwnął ponagląco głową. – Ja wracam do środka, a ty rób, co chcesz. Znowu łapiesz jakieś paranoje, Madison.

– Paranoje?

– Tak. Może powinnaś rozważyć ponowną terapię, bo momentami wydaje mi się, że nie wszystko przepracowałaś...

Zacisnęłam zęby na jego podłe słowa, które nijak miały się do jego wcześniejszych zapewnień o trosce i opiece.

– Jak możesz tak mówić? – warknęłam w jego stronę.
– A ty? Jak możesz sugerować mi, że coś przed tobą ukrywam?
– Bo mam ku temu powody! Od czterech miesięcy dziwnie się zachowujesz.

Spojrzał na mnie ostentacyjnie rozżalony.

– Obudź się, Madison. Czas się wreszcie pogodzić z tym, że nie wszystko zawsze idzie po twojej myśli. Nie żyjemy w bańce mydlanej. Przestań doszukiwać się wszędzie drugiego dna.

Po tych słowach odwrócił się i wszedł do środka.

Serce waliło mi w piersi jak oszalałe. Po pierwsze z szoku, że tak mocno mną szarpnął i bezczelnie zakpił z faktu, że chodziłam na terapię, która uratowała mi życie, a po drugie przez to, że zdałam sobie sprawę, że ona naprawdę coś przede mną ukrywał.

Teraz byłam tego pewna.

Moje domysły, przeczucia i spostrzeżenia okazały się prawdziwe. Nie były tylko moim urojeniem i usilną chęcią wmówienia czegoś sobie i jemu. Jeszcze nie do końca wiedziałam, o co mogło chodzić i chyba bałam się dowiedzieć, ale czułam, że jestem bliżej odkrycia prawdy niż kiedykolwiek wcześniej.



Rozdział 4

Madison

Wstałam rano tak wcześnie, że kiedy otworzyłam oczy, pierwsze promienie słońca dopiero zaczynały wpadać do pomieszczenia.

Zeszłam do kuchni, zaparzyłam kubek gorącej kawy i nadal mrużąc zaspane oczy, wróciłam na górę. Usiadłam z powrotem na łóżku i nie mogłam oprzeć się rozkosznemu wrażeniu, że tęskniłam za tym pokojem, za swoim łóżkiem i uczuciem wyspania. Prawda była taka, że dopiero uczyłam się mieszkać sama i chociaż cieszyłam się na samodzielność, zaczynałam też trochę panikować.

Po godzinie siedzenia z nosem wlepionym w ekran telefonu i dopiciu kawy, ruszyłam się w końcu z miejsca. Wzięłam szybki prysznic, przebrałam w wygodne ubrania i stwierdziłam, że skoro już tu jestem, to mogę zabrać stąd ostatnie drobiazgi. W szufladach komody leżały jeszcze jakieś pojedyncze zdjęcia i dokumenty. Złożyłam mały karton i usiadłam na podłodze. Po jakichś dziesięciu minutach rozległo się ciche pukanie do drzwi.

– Proszę!

Drzwi się uchylły, a do środka zajrzał Aiden.

– Przeszkadzam?

– Jak widać. – Podniosłam głowę znad pudła i posłałam mu wymowne spojrzenie.

Aiden doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak wściekła byłam na niego za tę dziwną sytuację z wczoraj. Co on sobie myślał?

– Chciałem pogadać. – Nie poddawał się.

– O czym?

– I przeprosić.

– Uroczo z twojej strony, ale to nic nie zmieni. – Uniosłam kącik ust w złośliwym uśmiechu. – Jestem na ciebie śmiertelnie obrażona, żeby nie powiedzieć inaczej. O wiele brzydziej.

– Mogłabyś odpuścić?

– Nie, Aiden. Co to, do cholery jasnej, wczoraj miało być? Myślisz, że możesz mnie tak po prostu szarpać? Albo uderzać gadką w takie punkty jak ten, że chodziłam na terapię, która uratowała mi życie? Sądzisz, że bycie moim „prawie” bratem cię do tego upoważnia w jakikolwiek sposób?

– Nie. Nie upoważnia...

– No właśnie, więc wyjdź stąd – rzuciłam krótko. – Nie chce mi się z tobą rozmawiać.

Spuściłam wzrok i wróciłam do swojego zajęcia. On jednak nie odpuszczał. Zrobił kilka kroków do przodu i zamknął za sobą drzwi pokoju. Chwilę stał oparty o nie plecami i po prostu czekał na jakąkolwiek reakcję z mojej strony.

– Czy ja niewyraźnie mówię? – Zacisnęłam w dłoni ramkę ze zdjęciem, którą chciałam dopakować do pudełka. – Kazałam ci wyjść. Nie wejść. Czego nie zrozumiałeś?

– Byłem wściekły – westchnął, rozpoczynając swoje tłumaczenie. – Ty nie mówisz i nie robisz dziwnych rzeczy, kiedy się złościś?

– Aha i to twoim zdaniem wystarczający powód? Okej. – Kiwnęłam głową ze zdenerwowaniem.

– Oskarżyłaś mnie bez powodu. Miałem prawo się bronić.

– Super. Nadal mam twoje przeprosiny w dupie! Wyjdź stąd, proszę cię. – Rzuciłam ramkę na drewnianą podłogę i podniosłam głowę. – Mam dosyć twojego zachowania. Może nie reagowałabym tak, gdyby to był pierwszy i ostatni raz, ale takie dziwne sytuacje zdarzały się przez ostatnie miesiące dość często.

Dopiero wtedy dotarło do mnie, że to ramka, w której miałam ostatnie ze zdjęć z Noah. Pod naporem uderzenia, delikatne szkło popękało, tworząc pajęczki na całej jego długości. Ostrożnie podniosłam przedmiot i przesunęłam palcami po chropowatych miejscach.

Byliśmy tu tacy szczęśliwi.

– Nosz, kurwa! – zakląłam, patrząc na to, co się stało.

– Widzisz, siostra? – zaczął gorzko. Oparł się plecami o drzwi i zmierzył mnie beznamiętnym spojrzeniem. – Wszystkie znaki na niebie wskazują, że powinnaś wreszcie o nim zapomnieć. Was już nie ma i pogódź się z tym. Noah pewnie nawet nie pamięta, że ktoś taki jak ty chodzi po tym świecie.

Czułam, że moje ciało się spina. Naprawdę chciałam zignorować jego zaczepki, ale nie potrafiłam. Nie chciałam być już szarą, zamkniętą w sobie myszką. Nie po to ciężko pracowałam, żeby wciąż dawać się gnoić i wykorzystywać innym.

– Nie. Mów. Do. Mnie. Siostra – zaakcentowałam twardo. – To po pierwsze, a po drugie to wszystkie znaki na niebie wskazują, że powinieneś zamknąć gębę i stąd wyjść, bo nie mam najmniejszej ochoty z tobą rozmawiać. Nie przyjmę twoich przeprosin. Nie będę też słuchała tłumaczenia. Po prostu stąd wyjdź i daj mi dzisiaj święty spokój!

– Chcę tylko pomóc.

– A ja chcę, żebyś się wreszcie zamknął! – podniosłam głos i wstałam gwałtownie z miejsca.

Szarpnęłam za klamkę drzwi i z całej siły je pociągnęłam. Aiden od razu od nich odskoczył. Teraz były otwarte na oścież, a ja wskazywałam mu ręką korytarz.

– Naprawdę myślałem, że uda nam się porozmawiać jak normalni ludzie – rzucił gorzko, przechodząc obok.

– A ja naprawdę myślałam, że zawsze będziesz dla mnie miły i szczery w zamiarach.

Po tych słowach spojrzałam na niego ostatni raz, a potem zatrzęsłam drzwiami prosto przed twarzą chłopaka. Oparłam się o nie plecami i odetchnęłam ciężko, kątem oka spoglądając w stronę potłuczonej ramki.

Szczęśliwi i głupi.

Opierałam się łokciem o blat ławki i zagryzałam w zębach pędzelek, którym jeszcze chwilę temu domalowywałam na płótnie chmury i słońce. Teraz obserwowałam, jak Milan i Elizabeth, dwójka moich podopiecznych, próbują poprawić po mnie to niezwykle dzieło sztuki.

– Tego się już chyba nie naprawi – wymamrotał chłopiec, posyłając w moją stronę złowieszcze spojrzenie. – Nie potrafisz malować, prawda? Świetnie. Nawet dziecko nie zostawiało na mnie suchej nitki.

– Hej! Przestań krytykować, Madison się starała – zwróciła mu uwagę dziewczynka. – Poza tym to tylko zabawa, nie traktujemy tego poważnie.

– Dziękuję, Elizabeth, ale faktycznie, te chmurki wcale nie wyglądają jak chmurki. – Zaśmiałam się i maznęłam końcówką pędzelka wprost po jej nosie. – Dokończcie to, a ja pójdę przynieść nam coś do picia. Chcecie sok czy wodę?

– Sok! – krzyknął Milan.

– Wodę! – dodała Elizabeth.

– Okej. – Pokręciłam głową i odsunęłam krzesło, żeby wstać z miejsca. – W takim razie zaraz dostaniecie i sok, i wodę. Bądźcie grzeczni i nie wychodźcie z pomieszczenia, zgoda?

Dzieciaki energicznie pokiwały głowami i wróciły do malowania farbami. Jak praktycznie co drugi dzień, przebywałam na wolontariacie. Dzisiaj zajmowałam się młodszą grupą dzieciaków i takim sposobem od rana spędzałam czas z dziewięcioletnim Milanem i ośmioletnią Elizabeth.

Po porannym śniadaniu i spacerze postanowiliśmy pomalować trochę na płótnie. Nie chciałam, aby siedzieli z nosami wlepionymi w ekrany telefonów lub telewizora, więc szukałam czegoś, co może ich zainteresować, i padło na farbki. Nie od dziś wiadomo, że dzieci kochają brudzić się podczas zabawy. Uznałam to więc za całkiem dobry pomysł.

Raz jeszcze zerknęłam przez ramię, czy wszystko w porządku, i wyszłam z pomieszczenia, kierując się do pokoju opiekunów. Droga przez długi korytarz ciągnęła się w nieskończoność, więc zerkałam co jakiś czas w stronę ścian, na których wisiały prace dzieci i informacje z rozpiskami przeróżnych wydarzeń czy wyjazdów. Zatrzymałam się nawet na chwilę przy jednym z pokoi i zajrzałam do środka, obserwując jak jeden z wolontariuszy, uczy grać dzieciaki na instrumentach muzycznych. Uwielbiałam widzieć tę radość na ich twarzach.

Dopiero po kilku kolejnych chwilach trafiłam do celu.

– O, cześć. Myślałam, że wszyscy jesteście nadal na podwórku. –

Przywitałam się z Vivian, zastępcą dyrektora placówki i jedną z opiekunek.

– Pewnie byśmy byli, ale w pewnym momencie słońce tak dało nam w kość, że każdy szukał przed nim schronienia w środku. Odpaliłam w budynku całą klimatyzację. – Przetarła czoło wierzchem dłoni. – Jak ci idzie z naszymi małymi urwisami?

– Milan jest dziś nadzwyczajnie spokojny, a Elizabeth pochłoneło malowanie. Ta dwójka chyba częściej powinna przebywać razem. Wzajemnie temperują swoje charaktery.

– Albo to twoja zasługa – zauważyła.

– Albo – odparłam z uśmiechem.

Podeszłam do szafki i wyciągnęłam z niej trzy kubki. Nuciłam pod nosem piosenkę, a uśmiech nie schodził mi z ust, co przykuło uwagę znajomej.

– A co ty dzisiaj taka szczęśliwa? – skomentowała moje zachowanie.

– Moja mama zaręczyła się kilka dni temu – pochwaliłam się z szerokim uśmiechem. – Była kolacja, a potem rodzinny wieczór. Jutro wylatują na zaręczynowy urlop, więc powodów do radości mam sporo.

– Druga młodość, fantastycznie! – Przyklasnęła w dłonie. – Gdzie będą odpoczywać?

– W Aspen.

– W Aspen? Obstawiałam raczej ciepłe kraje.

– Mamy tam domek, więc postanowili to wykorzystać. A może to po prostu oszczędności przed ślubem? – zaśmiałam się.

– Czasami, aż mam ochotę się rozwieść i wziąć ślub ponownie.

– No przestań – parsknęłam ponownie na jej wyznanie.

Kobieta rozchyliła usta, aby odpowiedzieć, ale w tym samym czasie ktoś skutecznie przerwał naszą rozmowę.

– Vivian, mamy problem. Chłopcy się znowu posprzeczcali i doszło do małej bójki. – Do środka wleciał zdyszany Henry. – Błagam! Tylko ciebie posłuchają, bo kiedy ja zwróciłem im uwagę, o mały włos sam nie oberwałem rykoszetem. – Spojrzał na nią błagalnie.

Kobieta zerwała się od stolika i posłała mi przepaszające spojrzenie, na co kiwnęłam głową z pełnym zrozumieniem.

– Chyba będziemy zmuszone dokończyć tę rozmowę kiedy indziej.

– Zrezygnowana opuściła ramiona. – Może przy kawie na przerwie?

– Jasne, nie ma żadnego problemu. Leć, zanim się pozabijają – odparłam.

Kiedy wszyscy zniknęli mi z pola widzenia, postanowiłam również wrócić do dwójki swoich podopiecznych.

Wracałam długim korytarzem i nadal nuciłam coś pod nosem. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że tego właśnie brakowało mi do całkowitego spełnienia. Bezinteresownej pomocy drugiemu człowiekowi.

Dzieci były niewinnymi stworzeniami. Projektem, który bez pomocy dorosłej osoby, nie mógł należycie się rozwijać. Ich niezdarność i absolutna szczerowość mnie ujmowały. Były takie ufne i pozbawione możliwości obrony. Porzucone. I może właśnie to sprawiało, że jeszcze bardziej chciałam im pomóc. Wprowadzić w ich życie zwykłe ciepło i troskę, której im brakowało.

Nigdy nie ukrywałam, że nie chcę mieć dzieci. Nie dlatego, że ich nie lubiłam. Po prostu nie czułam się na to gotowa. Sama potrzebowałam czasem opieki, a branie odpowiedzialności za drugiego człowieka byłoby naprawdę sporym wyzwaniem. Byłam młoda, chciałam korzystać z danego mi czasu i naprawdę świetnie się czułam. Było mi wygodnie i raczej nie sądziłam, żeby kiedykolwiek miało się to zmienić. To było zdrowe podejście, bo nikomu nie narzucałam swojego zdania i nie chciałam, aby ktokolwiek robił to względem mnie.

Nie zmieniało to jednak faktu, że chciałam podarować tutejszym mieszkańcom tyle czasu i ciepła, ile tylko mogłam.

– Woda i sok, wedle państwa życzenia.

Uśmiechnęłam się ciepło, stawiając przed Milanem i Elizabeth pełne szklanki.

– Pokażcie, co tam zmajstrowaliście. – Zerknęłam na płótno wyłożone na stole. – No, no. Mogę śmiało stwierdzić, że jestem przy waszej dwójce absolutnie kiepskim malarzem.

– A może teraz namalujemy coś innego niż tylko niebo i roślinki? – zaproponowała Elizabeth.

– A co na przykład? – dopytałam.

– Mnie, Milana i ciebie. Może też panią Vivian? – wymamrotała cicho pod nosem. – Bardzo ją lubię. Chciałabym podarować jej taki rysunek.

Odłożyła na bok pędzel i zaczęła się nerwowo bawić palcami, zupełnie jakby się bała, że uznam jej pomysł za głupi.

– Świetny pomysł, Bet! – Usiadłam na miejscu i zaparłam się łokciami o blat, wpatrując w tę dwójkę. – To co? Napijcie się i zaczynamy od razu?

Po skończonych zajęciach wyszłam przed budynek sierocińca i właśnie wtedy mój wzrok zatrzymał się na boisku do koszykówki, na którym trenowali starsi chłopcy. Na dworze robiło się szaro i dość chłodno, ale im to

zupełnie nie przeszkadzało. Na trybunach, które po renowacji zamieniły się w takie z prawdziwego zdarzenia, siedział Max – chłopak zajmujący się grupą dzieciaków zainteresowanych uprawianiem sportu.

Teraz, wymachując rękoma, rozmawiał o czymś z dyrektorem placówki. Zastanawiałam się, o co może chodzić, szczególnie że wyglądał na wzburzonego, a po chwili odwrócił się na pięcie i ruszył do kantorka, w którym znajdowała się szatnia chłopaków. Właśnie wtedy dyrektor Hopkins spojrzał prosto na mnie, więc speszona wyszłam za bramę i skierowałam się w stronę parkingu. Nie chciałam uchodzić w jego opinii za kogoś wścibskiego.

Stałam obok swojego samochodu i zaczęłam szukać kluczyków w torebce. Jak zwykle leżały gdzieś na dnie. Klnąc pod nosem i szarpiąc torebką na prawo i lewo, zauważyłam Vivian. Tak samo, jak ja skończyła pracę i szła do swojego pojazdu. Widząc, że czegoś szukam, podeszła bliżej i zagała rozmowę.

– I jak ci dziś poszło? – zapytała.

– Chyba całkiem nieźle... O, mam je! – Zagryzłam wargę i wyciągnęłam pęk kluczy, uśmiechając się triumfalnie. – Chociaż powiem ci, że boli mnie kręgosłup. Cały dzień siedzenia przy małym stoliku dał mi w kość – dokończyłam.

– Uroki pracy z dziećmi.

– Nie ma co narzekać. Przywyknę – zapewniłam. – Swoją drogą, Elizabeth namalowała dla ciebie rysunek – poinformowałam.

– Ta mała jest przekochanym dzieckiem. – Zadumała się. – Pewnie da mi go jutro na zajęciach.

– Chciała dzisiaj, ale nigdzie nie mogliśmy cię znaleźć.

– Po rozwiązaniu sprawy z bijatyką musiałam zostać ze starszakami. Mają ostatnio dziwne zatargi. Cóż... pozostaje mi się modlić, żeby wreszcie się pogodzili.

Zaśmiałam się na jej słowa.

– Mogę cię o coś zapytać? – wykorzystałam okazję.

– Zamieniam się w słuch.

– Wiesz może, o czym rozmawiali dyrektor i Max?

Widziałam, jak twarz Vivian nabiera zmartwionego wyrazu. Podejrzywałam, że pewnie nie może mi powiedzieć o wszystkim, co się dzieje w placówce. W końcu byłam tylko wolontariuszem, a nie

pełnoprawnym pracownikiem. Niektóre kwestie w ogóle mnie nie dotyczyły i nie powinnam się nimi interesować. Wrodzona ciekawość nie pomogła mi jednak powstrzymać się przed zadaniem tego pytania.

– Nie wiem, czy powinnam...

– Obiecuję, że to zostanie między nami – zapewniłam ją. Zupełnie tak, jakby to miało w czymkolwiek pomóc.

– Nie o to chodzi. Po prostu pewne kwestie powinny pozostać pomiędzy stałymi pracownikami. Wy, wolontariusze, musicie być skupieni na dzieciakach, a jeśli zaczniemy obarczać was problemami, to nie będziecie w stanie myśleć o niczym innym. Nie tego chcemy. Wiesz, o czym mówię?

Wykrzywiłam lekko usta w grymasie niezadowolenia i spojrzałam na kobietę, z premedytacją używając spojrzenia, od którego wiedziałam, że pęknie nawet ona. Szybko okazało się, że trafiłam w sedno.

– Wiem, oczywiście, i jeśli tak, to nie będę naciskała. Po prostu trochę się zmartwiłam – odparłam ze smutkiem.

– Niech mnie szlag! Nie powstrzymam się przed tobą – jęknęła. – Ale proszę cię, Madison. Ani słowa reszcie wolontariuszy, zgoda?

– Przecież nikomu nic nie powiem. Buzia na kłódkę. – Pokazałam przy ustach gest przekręceni klucza.

– Od miesiący staramy się znaleźć osoby, które mogłyby trenować dzieciaki. Max niedługo odchodzi, a chętnych na jego miejsce nadal brak. Każdy teraz chce tylko zarobić i nikt nie jest zainteresowany wolontariatem. Mieliśmy kilku chętnych. Był nawet jeden chłopak, który wydawał się obiecujący, ale szybko stwierdził, że to nie dla niego.

Zrobiło mi się strasznie przykro na te słowa. Czy ludzie naprawdę nie mieli już serca?

– Jeśli nikogo nie znajdą, chłopcy nie będą mogli się rozwijać?

– Będą ćwiczyć sami. To grupa naprawdę zawziętych dzieciaków, ale wiesz... z odpowiednią osobą mogliby nauczyć się więcej i lepiej.

– Złapała za klamkę drzwi i raz jeszcze posłała mi smętny uśmiech.

– Jakoś damy radę. Nie z takich sytuacji wychodziliśmy. Przepraszam, ale się śpieszę. Będę lecieć.

Kiwnęłam głową.

– Mogę jakoś pomóc?

– Przecież nie zaczniesz ich sama trenować. – Wzruszyła ramionami i wsiadła do swojego samochodu. – Obawiam się, że nic tu nie wskórasz

Madison. Nawet ty.

– A jeśli?

– Możesz spróbować szczęścia – zaśmiała i zamknęła drzwi auta.

Odprowadziłam wzrokiem znikający za rogiem pojazd, po czym również wsiadłam do swojego auta, gdzie dopadł mnie nagle smutek.

To było absolutnie niesprawiedliwe, że w czasach, w których każdy niemal krzyczał o pomocy – ciężko było znaleźć kogoś, kto faktycznie zrobiłby to bezinteresownie. Rozumiałam zwykłą troskę o finanse, ale nie mogłam przestać myśleć, że to się jakoś da zrobić.

Nic tu nie wskórasz Madison...

Słowa Vivian krążyły po mojej głowie.

Czyżby?



Rozdział 5

Madison

Po powrocie do domu wzięłam orzeźwiający prysznic i usiadłam na kanapie z zamiarem poczytania dobrej książki. Zanim do tego doszło, zrobiłam w mikrofalówce porcję swojego ukochanego maślanego popcornu i wstawiłam pizzę, a do kieliszka nalałam trochę białego, słodkiego wina.

Cieszyłam się na taki wieczór spędzony tylko w swoim towarzystwie. Bardzo tego potrzebowałam i czułam, że pomoże mi to pozbierać myśli. Kiedy nareszcie usiadłam na kanapie i zabrałam się za czytanie, poczułam to, na co tak liczyłam. Ulgę i spokój. Jedną ręką sięgałam raz po popcorn, raz po kieliszek z winem, a drugą trzymałam książkę. Wszystko szło według planu, dopóki nie usłyszałam dzwonka do drzwi. To było dziwne, bo nikogo się nie spodziewałam. Odłożyłam książkę i z kieliszkiem w dłoni podeszłam do drzwi.

Niepewnie zerknęłam przez wizjer i odetchnęłam z ulgą, kiedy po drugiej stronie zauważyłam rozweseloną Audrey, obok której stał równie zadowolony Gabriel. Z jednej strony byłam zła, że moje plany runęły, ale z drugiej ucieszyłam się na widok przyjaciół.

– Myślałaś, że damy ci odpocząć? – zaśmiała się Audrey, kiedy otworzyłam drzwi.

– Tak właśnie myślałam. – Zamknęłam za nimi z westchnieniem drzwi wejściowe i oparłam się o nie plecami. – Nie zmienia to faktu, że dobrze was widzieć. Wróciłaś już z wakacji?

– Jeśli naprawdę się cieszysz, to w dziwny sposób wykazujesz entuzjazm – zaśmiał się Gabriel.

– Tak, wróciłam wczoraj – wtrąciła się Audrey – i mam dość Adama, więc wyrwałam się z domu, żeby się z wami spotkać. Przysięgam ci! Nie sądziłam, że spędzanie całego tygodnia z chłopakiem może być takie, kurwa, męczące.

Audrey ściągnęła buty i odwiesiła bluzę na wieszak.

– Nawet nie wiesz, jak cię rozumiem – przytaknęłam jej. – Tylko że mnie zaczyna drażnić mój przyszły brat. Aiden jest kurewsko...

– Kurewsko niewart twojej uwagi i nerwów – dokończyła za mnie, na co Gabriel wciągnął głośno powietrze do płuc. – Co to za reakcja? Nigdy nie ukrywałam, że nie polubiłam tego kolesia.

– Masz jakiś konkretny powód? – zapytał Gabriel.

– Owszem, mam. – Zadarła hardo brodę. – Moim zdaniem tylko udaje miłego i uprzejmego, a tak naprawdę to kawał dupka. Znam się na ludziach.

– A może boisz się, że Madison znajdzie sobie lepszych przyjaciół od nas?

– A to w ogóle możliwe?

– Możemy zmienić temat? – Podjęłam próbę ich przekrzywienia.

Nie chciałam znowu rozmawiać o Aidenie. Nie w tym momencie. Nie dziś.

– Tak. Zmieniając temat na bardziej przyjemny, to patrz, co mam! – Przyjaciółka zsunęła torbę z ramienia, wygrzebując z niej dwie paczki chipsów i jakieś inne przekąski. – Robimy dzisiaj wieczór filmowy! Taki przynajmniej był zamysł, kiedy tu jechaliśmy. – Znowu spojrzała na Gabriela. – Nic się nie zmieniło, prawda?

– Nic. Nadal chcę oglądać i jeść – przytaknął jej.

– Dlaczego mnie nie uprzedziliście? – Westchnęłam i odbiłam się od drzwi. – Naprawdę myślałam, że poczytam książkę i trochę odpocznę. Nawet nie zdajecie sobie sprawy, jak tego potrzebuję. Szczególnie dzisiaj, kiedy ból pleców uniemożliwia mi normalne funkcjonowanie.

– A mówiłam ci, że za dużo bierzesz na głowę. – Audrey weszła do salonu, opadła na kanapę i wbiła we mnie spojrzenie ciemnych oczu. – Tylko oczywiście, po co słuchać przyjaciół? Oni zawsze pieprzą głupoty, nie? – naśladowała moje własne słowa.

– Tak, Maddy. Nie patrz tak na nas, zawsze tak mówisz – potwierdził Gabriel. – Siadaj i odpoczywaj razem z nami. W czym widzisz problem?

Pokręciłam głową. Nie mogłam dłużej ukrywać lekkiego rozbawienia ich słowami. Przecież nie wyrzuciłabym ich z domu. Nawet bym nie wpadła na

tak absurdalny pomysł.

– Chociaż akurat przekąski mogliście sobie darować. – Złapałam w dłonie paczkę chipsów i zaczęłam czytać ich skład. – Mam w domu pełno jedzenia – zwróciłam uwagę.

Co ja bym zrobiła, nie mogąc się do niczego przyczepić?

– Mówisz o lodówce pełnej warzyw i jakiegoś innego zdrowego żarcia? – zaśmiała się Audrey. – Podziękuję. Nie będę gryzła marchewki smakującej jak podeszwa i jednocześnie rozkoszowała się filmem. To nawet nie idzie ze sobą w parze.

– Ostatnio jemy tylko przetworzone jedzenie. – Broniłam się. – Muszę wrócić do zdrowych nawyków. Lepiej się wtedy czułam i nie bolał mnie brzuch, tak jak od tego. – Kiwnęłam w stronę miski z popcornem.

– Maddy? To na pewno tylko to? – zapytała cicho Audrey z troską w głosie, a oboje uważnie mnie obserwowali.

Wtedy zrozumiałam, że znowu zaczęli się martwić o to, czy nie wróciły do mnie natrętne myśli. Szybko zapewniłam oboje, że wszystko u mnie w porządku. Bo naprawdę tak było.

– Tak, przysięgam, że to tylko to. – Potarłam zmęczone oczy i uśmiechnęłam się do nich.

Nie wiedziałam, czy mi uwierzyli. Ale od momentu zakończenia terapii panowałam nad sytuacją i byłam z siebie niesamowicie dumna. Nigdy nie sądziłam, że moje życie znowu może wyglądać pięknie i że będę miała nad tym pełną kontrolę. Było to dla mnie niesamowicie uwalniające uczucie.

– Co to za książka? – Gabriel chwycił w dłonie czytany przeze mnie egzemplarz i zaczął wertować wzrokiem kartki. – *Gdzie śpiewają raki?* – przeczytał tytuł na głos.

– Odłóż to. I tak nie zrozumiesz – zaśmiałam się. – Nie, żebym sugerowała, że jesteś jakiś niespełna rozumu, ale... – Ugryzłam się w język.

– Ale? – Uniósł brew, oczekując odpowiedzi.

– Ale nie lubię, jak ktoś dotyka moich książek, więc odłóż – powtórzyłam, tłumiąc śmiech.

– A dowiedziałaś się już, gdzie one śpiewają? – Nie poddawał się.

– Czy raki w ogóle potrafią śpiewać?

– Ty serio pytasz?

– A wyglądam, jakbym żartował? – Uniósł brew.

Obie z Audrey zrobiłyśmy pełne pożałowania miny, na co Gabriel tylko wzruszył ramionami. Odłożył książkę na bok i wrócił na swoje miejsce. Sięgnęłam po pilota i włączyłam pierwszy lepszy film na Netfliksie, ucinając w ten sposób kłótnię o tytuł. Chwilę później rozłożyłam się wygodnie z głową na kolanach Audrey. Postawiłam na brzuchu miskę z popcornem i zajęłam się oglądaniem. Zaczęłam się szczerze cieszyć, że mnie odwiedzili. Czułam się przy nich jakoś... bezpieczniej.

Lubiłam chwile spędzone w odosobnieniu, ale w tak dużym mieszkaniu momentami czułam się bardzo niepewnie. Może przesadziłam z dawką seriali kryminalnych, a może nie byłam po prostu przyzwyczajona do samotności?

– Maddy, mogłabyś położyć głowę na poduszce? – zapytała mnie w pewnym momencie przyjaciółka.

– Coś nie tak? – Spojrzałam na nią z dołu.

– Tak, ale od kilku dni jest mi momentami strasznie niedobrze.

Faktycznie, patrząc na twarz Audrey, odniosłam wrażenie, że zrobiła się blada.

– Wpadka? – zachnął się głupio Gabriel.

Skamieniałam, spoglądając na Audrey. Dla nas obu wizja ciąży była jednakowo przerażająca. Widziałam, jak twarz przyjaciółki robi się purpurowa ze złości.

– Normalny jesteś? – Spojrzała na niego rozgniewana. – Zabezpieczamy się. Nie planuję teraz dzieci, mam studia i pracę na głowie. Nawet tak nie mów, kretynie, a najlepiej wypluj te słowa i to natychmiast.

– A robiłaś test? – Nie poddawał się Gabriel. – Wiesz... mówisz w taki sposób, jakbyś sama nie była pewna.

– Ty sobie zrób test, ale na inteligencję. – Rzuciła w niego poduszką, którą miała pod ręką, a Gabriel złapał ją i wytrzeszczył oczy. – Przecież mówię wyraźnie, że nie jestem w żadnej ciąży. Pilnuj siebie, okej?

– Jezu! – przeciągnął. – Jak Adam z tobą wytrzymuje? Zmieniasz humor trzy razy w ciągu minuty, to nie jest normalne.

Ścięłam się spojrzeniem z Gabrielem, sugerując mu, żeby już lepiej zamknął usta i odpuścił, bo mieliśmy spędzić czas w przyjemny sposób, a nie kłócąc się jak dzieci.

– Chcesz jakieś witaminy? – zapytałam przejęta.

– Woda wystarczy – odparła, nadal patrząc gniewnym wzrokiem na Sparka. – Zaraz powinno mi przejść. To wszystko przez stres. Nie chcę wracać na studia, bo to oznacza ponowną rozłąkę z wami. Dlaczego przerwa międzysemestralna nie może trwać dłużej niż te kilka tygodni?

– Cieszymy się, że w ogóle jest – odpowiedziałam. Poderwałam się z miejsca i podeszłam do kuchennego blatu, aby podać przyjaciółce szklanek wody. Podziękowała i lekko się uspokoiła.

Wróciliśmy do oglądania. Próbowałam maksymalnie skupić się na filmie, lecz ciągle rozmyślałam nad informacjami przekazanymi przez Vivian.

To właśnie wtedy przyszła mi do głowy pewna myśl. Być może absurdalna. Być może trochę głupia i ryzykowna, ale w tamtym momencie wydawała mi się najlepsza na świecie. Wiedziałam, że warto spróbować, poza tym nie miałam nic do stracenia.

– Oboje macie kontakt z Noah, prawda? – Wodziłam wzrokiem po twarzach Audrey i Gabriela. Wydawali się niezwykle zdziwieni moim pytaniem. Cóż, sama się sobie dziwiłam. Miałam ochotę ugryźć się w język. Najlepiej z całej siły, tak, żeby zabolalo.

– Nie bardzo. – Pierwsza odpowiedziała mi Audrey. – Gadam z nim tylko od czasu do czasu, kiedy dzwoni do Adama, żeby zapytać o mecz i trening. Poza tym nie piszemy już tak często, jak dawniej. Z tego, co wiem, ciągle ma coś na głowie i ledwo mu starcza czasu na normalne życie.

– Rozumiem. – Zagryzłam wargę. – Ale ty, Gabriel, widujesz się z nim często? – Przeniosłam na niego wzrok.

– Dlaczego tak nagle o to pytasz? Coś się stało?

– Właściwie to tak. W tym momencie jestem gotowa złapać się czegokolwiek, żeby pomóc – odpowiedziałam. – Tylko mam do was prośbę. Nie próbujcie w żaden sposób kombinować za moimi plecami. Chcę wiedzieć o wszystkim, a to, co wam powiem, to tylko luźna propozycja i liczę na to, że dobrze mi doradzicie.

Wymierzyłam w nich palec wskazujący i wymownie spojrzałam.

– Obiecujecie? – ponagliłam.

– Obiecujemy. – Pokiwali zgodnie głowami.

– I tak wam nie wierzę.

– Widzisz, jak ona nas zna? – Usta Gabriela wygięły się w chytrym uśmiešku.

Opowiedziałam im o sytuacji, w której znaleźli się podopieczni sierocińca, w którym odbywałam wolontariat i z jednej strony żałowałam, że to zrobiłam, a z drugiej liczyłam na szczęście. Nie pomyślałam nawet, że sam Noah zgodziłby się pomóc, ale jako że razem z Adamem obracali się w koszykarskim świecie, mieli znajomości wśród osób, które mogłyby pomóc.

Kiedy skończyłam mówić, Audrey spojrzała wymownie na Gabriela, a Gabriel odwzajemnił tym samym Audrey. Nie wiedziałam, czy w ich głowie nie powstał jakiś kompletnie absurdalny plan. Chociaż w tamtym momencie nic nie wydawało się bardziej absurdatne od mojego. Czy ja naprawdę musiałam sobie aż tak komplikować życie? Posuwać się do rzeczy, które mogłyby zaburzyć wszystko, co do tej pory przepracowałam i ustaliłam?

Tak. Zdecydowanie. Uwielbiałam to robić i tak bardzo się za to nienawidziłam...

– Jesteś pewna w stu procentach, że tego właśnie chcesz? – Przyjaciółka dopytała z troską, krótko po tym, jak wszystko im opowiedziałam. – To trochę ryzykowne. Nie zrozum mnie źle, bo nie o to mi chodzi, ale w gruncie rzeczy to nie rozmawialiście ze sobą od prawie dwóch lat. Sporo czasu, jak po takim zerwaniu, które sobie zafundowaliście...

– Nie jesteśmy małymi dziećmi. Minęło dużo czasu i nie ma co chyba dłużej żywić do siebie urazy – zasugerowałam. – Poproszę go o pomoc, jeśli tylko mi na to pozwoli. Noah albo się zgodzi, albo nie. Nie musi się zatrudniać jako trener osobiście. Może zna po prostu kogoś, kto z chęcią by się na to zgodził.

– W sumie masz rację – poparła moją teorię przyjaciółka.

– Wiem, jak to brzmi z moich ust i być może Noah uzna mnie za idiotkę, ale zaryzykuję. – Zdobyłam się na blady uśmiech. – Nie robię tego dla siebie.

– Nie uzna cię za idiotkę – odezwał się wreszcie Gabriel. – Co jak co, ale o tym mogę zapewnić cię już teraz.

Wyczułam w jego głosie całkowitą pewność. Jakby z góry wiedział, że Noah mnie nie odrzuci. Mieli kontakt. Wiedział więcej na temat tego, co się u niego działo i jaki teraz był. Czułam, że mogę zaufać jego słowom.

– Gabriel, oni nie mieli kontaktu. Wiesz, że to może być dla...

– Zaufajcie mi. – Znów przerwał Audrey w pół zdania. – Postaram się załatwić to najlepiej, jak się da.



Rozdział 6

Noah

Obudziłem się z potwornym bólem głowy. Czułem się, jakby ktoś rozłupywał mi czaszkę. Usiadłem na łóżku i zacząłem rozmasowywać obolałe skronie. To jednak nie pomagało. W nocy znowu budziłem się mniej więcej co godzinę i kiedy o czwartej włączyłem serial z myślą, że i tak mogę zapomnieć o zmrużeniu oka – o dziwo ponownie zasnąłem.

Sięgnąłem dłonią po telefon, żeby sprawdzić godzinę i właśnie wtedy do mnie dotarło, że przespałem pół dnia, a zegar wskazywał dwunastą w południe.

Pięknie zmarnowany czas.

Leniwie się rozciągnąłem, wstałem z łóżka i poszedłem do kuchni. Nakarmiłem Hoshi i wstawiłem czajnik z wodą. Uniosłem wzrok i spojrzałem przez okno na park. Ostatnio często łapałem się na tym, że to robię, to mnie uspakajało.

Nie bardzo wiedziałem, co powinienem dziś robić, ale na pewno chciałem się wieczorem przejść na moje ulubione boisko. Świadomość, że mam zasłużony urlop, nie powodowała u mnie radości, a wręcz przeciwnie – pustkę. Niby powinienem cieszyć się z czasu wolnego, ale wcale tak nie było. Szukałem byle pretekstu, aby wyrwać się z domu. Choćby pograć w kosza.

Popijałem właśnie kawę, kiedy rozległ się dźwięk mojego telefonu. Odstawiłem kubek i przeszedłem do sypialni, aby sprawdzić, kto do mnie dzwoni. Na ekranie wyświetlał się numer Neila, więc bez chwili namysłu odebrałem połączenie.

– Halo?

Mój głos nie brzmiał ani trochę entuzjastycznie.

– O, szybki jesteś. – Brat zaśmiał się szczerze w słuchawkę. – Robisz coś dzisiaj, młody, czy jesteś wolny?

– Obecnie próbuję się obudzić, a potem chcę jechać na boisko – odparłem.

– A co chcesz?

– Myślałem, że skoczysz ze mną na zakupy, a potem pojechalibyśmy na cmentarz.

– Do mamy?

– Gdybyśmy jechali do ojca, nawet bym ci tego nie proponował – zachnął się gorzko.

Brat nadal miał do mnie w pewnym stopniu żal o to, że od momentu śmierci naszego ojca, nawet nie poszedłem na cmentarz. Ja natomiast nie dziwiłem się sobie wcale. I może to było z mojej strony okropne, ale robiłem to, co czułem. A o to nie można mieć do nikogo pretensji.

– O której będziesz?

– Nie wiem. Jak ci wygodniej. Za godzinę będzie spoko?

– Dobra, daj mi się tylko ogarnąć.

Rozłączyłem się i odłożyłem telefon z powrotem na miejsce. Dopilem kawę, wziąłem prysznic i zebrałem się do wyjścia.

Kiedy wróciłem do domu, było już dość późno. Zakupy z moim starszym bratem zawsze trwały wieki. Neil słynał z tego, że zanim kupił to, co chciał – potrafił jeździć bez końca do różnych sklepów. Nie chcąc tracić czasu, dopakowałem swoje rzeczy do torby i zmieniłem strój na bardziej sportowy, a potem ponownie wyszedłem z mieszkania, kierując się wprost do samochodu.

Byłem tak zagapiony w telefon, że nie zauważyłem, jak mijam Gabriela. Ten jednak szybko zawrócił i ruszył zaraz za mną.

– Gdzie się wybierasz? – zapytał, dorównując mi kroku.

Podniosłem wzrok i zmierzyłem go spojrzeniem od stóp do głów.

– Chyba powinienem najpierw zapytać, co ty tutaj robisz?

– Tak się składa, że do ciebie szedłem, ale minąłeś mnie, jakbyśmy się nie znali – wypalił, jakby to było oczywiste.

– Do mnie?

– A mieszka tu ktoś inny o nazwisku Davis?

Myślałem, że jestem bardziej odporny na głupie teksty Sparka, ale chyba się przeliczyłem.

– No nie, ale umawialiśmy się? – Uniosłem brew – Nie mogę sobie przypomnieć, żebym cię dzisiaj zapraszał do siebie. Gdyby tak było, nie planowałbym wyjazdu na boisko.

Nacisnąłem przycisk na kluczykach i otworzyłem swój samochód. Wyminąłem przyjaciela i otworzyłem drzwi, aby wrzucić torbę i piłkę na tylne siedzenie. Dopiero kiedy to zrobiłem, ponownie spojrzałem na Gabriela.

– Nie pójdziesz sobie, prawda?

Chłopak zignorował moje pytanie. Podszedł bliżej, przerzucił rękę przez moje ramiona i do siebie przyciągnął. Spojrzałem na niego zdezorientowanym wzrokiem i odchrząknąłem wymownie.

– Skoro już tu przyjechałem, to nie będę marnował czasu i z tobą pojedę – poinformował z uśmiechem. – Nie udawaj, że się nie cieszysz. Widzę ten uśmiech zadowolenia na twoich pięknych ustach.

Uparty kretyn.

– Problem w tym, że, no, się nie cieszę.

– Chyba nie odtrącisz swojego jedyne go przyjaciela, prawda? *Nawet nie wiedział, jaką miałem na to ochotę.*

– Wsiadaj. Tylko uprzedzam cię, że jak jedziesz tylko po to, żeby mnie wkurwiać, to nie odpowiadam za niefortunne uderzenia piłką prosto w twoją uroczą facjatę. – Zrzuciłem jego rękę i uśmiechnąłem się z ironią.

– Wyluzuj, muszę po prostu z tobą o czymś pogadać. – Okrążył samochód i wsiadł na miejsce pasażera. – Nie spodziewasz się nawet o czym. Chcę zobaczyć twoją otepiąłą minę, jak ci wreszcie powiem.

Jeżeli Gabriel chciał pogadać i zachowywał się przy tym tak nachalnie, to musiało być coś ważnego. Całą drogę wypytywał o mecze, moje wolne i ile mam czasu. Pomyślałem nawet, że planuje jakiś wypad lub imprezę całą paczką. I chociaż z chodzeniem na imprezy nie było już u mnie aż takiego problemu, jak dawniej, to nadal robiłem to niechętnie.

Kiedy nareszcie znaleźliśmy się na boisku, rzucałem do kosza i słuchałem zza pleców bezsensownych wywodów swojego przyjaciela. Pierwsze trzydzieści minut nawet mi to nie przeszkadzało, jednak kiedy zaczął schodzić na naprawdę dziwne tematy, postanowiłem to wreszcie przerwać.

– Posłuchaj, Spark – odwróciłem się do niego twarzą – Powiesz w końcu, do czego dążysz, czy będziesz omijał temat i pieprzył jakieś bezsensowne rzeczy przez resztę wieczoru?

– Myślałem, że łatwiej przyjdzie mi ci o tym powiedzieć. – Podrapał się, zmieszany, po głowie.

– Ty masz nagle problemy z bezpośredniością? – zaśmiałem się, odwróciłem z powrotem do kosza i wymierzyłem w niego piłką. – Wyduś to z siebie w końcu.

– Madison chce się z tobą spotkać.

Zaśmiałem się pod nosem, bo w pierwszym momencie nawet nie wziąłem jego słów na poważnie. Pokręciłem głową z rozbawieniem i nawet nie odpowiedziałem.

– Potrzebuje twojej pomocy i prosiła mnie, żebym wybadał grunt. Głównie fakt, czy w ogóle chcesz z nią gadać i czy ci to nie przeszkadza – ciągnął.

Odwróciłem się w jego stronę i popatrzyłem mu prosto w oczy.

– Od jakiegoś czasu zajmuje się wolontariatem w sierocińcu i podobno szukają kogoś do trenowania dzieciaków. Nie znam szczegółów, ale pomyślała o tobie i nie wiem, dlaczego uznaliśmy wspólnie, że wysyłanie mnie jako posłańca będzie zajebistym pomysłem – zapętlął się dalej.

Z każdym kolejnym słowem czułem, że grunt pod moimi nogami staje się coraz bardziej grząski. W pewnym momencie dotarło do mnie, że przyjaciel mówi poważnie. Upuściłem piłkę i wpatrywałem się w niego nieco zamglonym spojrzeniem.

– Serio cię o to poprosiła? – Przełknąłem z trudem ślinę.

Nigdy wcześniej nie sądziłem, że człowiekowi mogą tak drzeć dłonie. To było nieporównywalne z niczym innym. W pewnym sensie odczuwałem ulgę i ciężar w jednym.

– Spark? – powtórzyłem jego nazwisko, kiedy nie usłyszałem żadnej odpowiedzi.

– No przecież o tym mówię, no! – Odetchnął wreszcie. – Podobno sprawa życia i śmierci. Co miałem zrobić? Odmówić? Przecież to Maddy... jej się nie da odmówić. Pieprzona czarownica omami każdego jednym spojrzeniem.

To musiał być jakiś nieśmieszny żart. Jakie było prawdopodobieństwo, że znowu się odezwie? Czy poprzednią rozmową z Gabrielem sam sobie to przepowiedziałem? W tym momencie zastanawiałem się, jak bardzo życie

musiało mnie nienawidzić. *Prawie cztery miesiące*. Dokładnie tyle czasu zajęło mi pogodzenie się z tym, że nie powinienem kochać tej dziewczyny. I akurat teraz, w momencie, w którym chciałem ruszyć do przodu z czystą kartą, ona znowu miała pojawić się w moim życiu?

Jeżeli to nie przeznaczenie płatało nam figla, to nie miałem pojęcia, jak to inaczej nazwać.

– Tylko błagam cię, nie ignoruj jej – poprosił. – Porozmawiajcie ze sobą wreszcie. Nie na to po cichu liczyłeś?

– Zabawne jest trochę to, że przypomniała sobie o moim istnieniu dopiero wtedy, kiedy czegoś ode mnie chce – zauważyłem ten szczegół. – Dlaczego?

– Masz świetną okazję, żeby sam ją o to zapytać. – Nie wiem, dlaczego w głosie Gabriela wyczuwalna była nutka szczęścia. Tego zaś nie mogłem powiedzieć o sobie. – Nie musisz osobiście się tam wybierać. Chodzi o to, że masz znajomości. Mógłbyś pomóc. Jedna rozmowa, Davis. – Wstał z miejsca i wsunął dłonie w kieszenie spodni. – Jedna i tyle.

– Wiesz, że nie muszę się zgadzać, prawda? – Uniosłem brew. – Rozstaliśmy się. Nic nas już nie łączy poza sentymentem i wspomnieniami.

– Ona mogłaby to samo powiedzieć o tobie, a mimo wszystko byłeś pierwszą osobą, o której pomyślała. – Podkreślił to nad wyraz dosadnie.

– Nie po to tyle czasu unikaliśmy jakiegokolwiek kontaktu, żeby teraz nagle znowu dać sobie po mordach swoim widokiem.

Nie wiedziałem, co mogę więcej powiedzieć. Z jednej strony ciągle łudziłem się, że przyjdzie moment, w którym będziemy gotowi się znowu spotkać, a z drugiej trochę się go bałem. Wszystko przez to, że za każdym razem, kiedy słyszałem imię Madison, przypominałem sobie słowa Aidena, które powiedział mi podczas tamtej rozmowy.

W końcu jest szczęśliwa. Silniejsza, odważniejsza i pewna siebie. Jeżeli taki był cel waszego rozstania, to muszę ci podziękować, bo udało ci się sprawić, że skupiła się na samej sobie i w pełni to zaakceptowała.

To mi strasznie męciło w głowie.

– Mógłbyś wreszcie schować dumę w kieszeń i odpuścić. – Przewrócił oczami. – Wy macie w końcu po pięć lat czy po dwadzieścia? Bo ja naprawdę kurwa, odnoszę wrażenie, że mam do czynienia z niedojrzałymi dziećmi, a nie dorosłymi ludźmi. Zlitujcie się, ile można?

– Ale, Gabriel, o czym ty do mnie mówisz? – odpowiedziałem z wyrzutem. – To ona nawet nie zebrała się w sobie, żeby zapytać mnie

wprost, tylko poprosiła o to ciebie. Wiem, że zawsze będziesz jej bronił, bo jest dla ciebie jak siostra, ale skoro potrafisz wygarniać mi, że zachowuję się jak dziecko, to może Madison też powinnaś?

– Nie będę bawić się więcej w pieska na posyłki. Chcecie, to załatwajcie to między sobą. Jeśli się odezwie, a ty jej odpiszesz, to resztę róbcie sobie sami. – Wyrzucił ręce ku górze. – Wiedziałem, że to się tak skończy. – Ruszył z miejsca i spojrzał na mnie z żalem.

– Przykro mi, ale znalazłeś się pomiędzy młotem a kowadłem i domyślam się, że to dla ciebie ciężka rola – odezwałem się do niego pojednawczo.

– Sam się na to poniekąd pisałem... – odpowiedział z jeszcze większym żalem. – Ale wiesz co? Ja słowa dotrzymałem. Nie mam sobie nic do zarzucenia. Resztę zostawiam wam.

– Ale co ja miałbym jej powiedzieć?

– Dlaczego mnie o to pytasz? Przez prawie cztery miesiące próbowałem zrobić cokolwiek, żeby dowiedzieć się, dlaczego wy właściwie ze sobą nie rozmawiacie, ale oczywiście żadne z was nie było chętne mi tego wyjaśnić. Teraz nagle pytasz, co masz zrobić?

– Wierz mi lub nie, ale miałem powody, żeby się tak zachowywać.

– Zacisnąłem szczęki w złości.

– A może po prostu tylko ci się wydawało, że je masz i zamiast zawalczyć, po prostu odpuściłeś?

Gabriel nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak idealnie jego słowa opisywały moją sytuację.

– Powiem Maddy, że może do ciebie napisać, a co dalej, nie wiem. – Opuścił ramiona. – Decyduj, Noah. To może być wasza ostatnia szansa.

Potrafiłem się zdobyć tylko na ciche westchnienie. Nie umiałem się przyznać przed przyjacielem do tego, że powodem mojej rezygnacji były słowa, które usłyszałem tej feralnej nocy, kiedy pojechałem do Maddy. Chyba wystarczyło mi emocji jak na jeden dzień, a rozmowa o tym nie trwałaby krótko.

– Macie ostatnią szansę na wyjaśnienie sobie wszystkich niedociągnięć – powtórzył, ignorując moje milczenie.

Potem kiwnął do mnie głową i naciągnął na nią kaptur bluzy i bez słowa odszedł w stronę wyjścia z boiska. Chwilę stałem na środku, próbując zebrać myśli w spójną całość, ale w tej sytuacji nic nie było proste ani jasne. Rozdrapywanie ran zawsze bolało. Za każdym razem bardziej. Świadomość,

że ktoś, kto nie chciał cię w swoim życiu, nagle wraca, bo czegoś potrzebuje, dobijała mnie jeszcze bardziej.

Wszedłem do mieszkania i trzasnąłem za sobą drzwiami. Przetarłem twarz dłońmi, ciężko przy tym wzdychając. Sam właściwie nie wiedziałem, co czuję i czy mam choćby najmniejszą ochotę na zderzenie z przeszłością, jaką była dla mnie relacja z tą dziewczyną.

Po kolejnej chwili oparłem dłonie o komodę na korytarzu i spojrzałem przed siebie. Prosto w lustro. Wyraźnie się bałem i nie chciałem tego dłużej ukrywać nawet sam przed sobą. Moje drżące z emocji wargi i kropelki potu na czole były tego największym dowodem. Chciałem się odwrócić i zamknąć w sypialni. Przesiedzieć tam resztę nocy. Odpocząć, przemyśleć i ochłonać. A może po prostu czekać, aż Madison do mnie napisze? O ile Gabriel, faktycznie dał dziewczynie zielone światło do zrobienia tego.

Madison chyba nie zdawała sobie nawet sprawy, jak bardzo rozczaruje się na mój widok. Jak bardzo to do niej dotrze w momencie, kiedy nasze spojrzenia się ze sobą spotkają. Nie wiedziałem, czy chcę jej to robić. Straciłem chęć do czegokolwiek. Choć to uczucie towarzyszyło mi nieustannie od wielu miesięcy, to tym razem było jeszcze gorzej. Szczególnie że na ekranie mojego telefonu pojawił się komunikat o nowej wiadomości tekstowej.

Nie odczytując jej od razu, przeszedłem do sypialni. Opadłem plecami na materac i chwilę po prostu patrzyłem w sufit nad sobą. Hoshi wskoczyła na moją klatkę piersiową i ułożyła głowę w zagłębieniu mojej szyi. Dopiero po kilku, a może kilkunastu minutach zdecydowałem się unieść urządzenie i kliknąć ikonkę wiadomości.

Nieznany: Ale chora sytuacja.

Nieznany: O Jezu, wysłałam to?

Nieznany: Cześć, tak w ogóle. Tu Maddy. Choć pewnie wiesz...

Nieznany: Moglibyśmy się spotkać i porozmawiać?

Od miłości życia do nieznanomych, co?

Nie wiedziałem, dlaczego w momencie otrzymania od niej wiadomości, moje dłonie zaczęły nerwowo drżeć. Usunąłem ten numer jakiś czas temu.

Po prostu świadomość, że już go nie mam, w pewnym stopniu była pomocna.

Noah: Cześć.

Noah: A nie możemy tego po prostu załatwić przez telefon?

Czekając na odpowiedź, ponownie zapisałem jej numer. I cholera, sam właściwie nie wiedziałem dlaczego.

Madison: Szczerze? Wolałabym porozmawiać z tobą w cztery oczy.

Nadal była uparta. I nadal mnie to denerwowało.

Noah: Gdzie i kiedy?

Madison: Przychodzi mi do głowy tylko jedno miejsce, chociaż pewnie się nie ucieszysz.

Madison: Plaża, jutro około dziewiątej wieczorem?

Madison: Pasuje ci?

Plaża? Jakby z setek miejsc w Nowym Jorku akurat ona była dla naszej dwójki najbardziej odpowiednia.

Noah: Ok.

Noah: Niech będzie plaża.

Odłożyłem telefon na brzuch i nie przestając się trząść, przymknąłem powieki.

Poczułem, jak ciężar w moim sercu staje się coraz bardziej nie do zniesienia. Jak wszystko we mnie pęka. Z jednej strony tak cholernie chciałem ją zobaczyć. Powiedzieć, że tęskniłem i cieszę się, że w końcu ja widzę, ale nie mogłem. A może inaczej – nie potrafiłbym tego zrobić. Blokada w głowie i niezabliźniona rana w sercu mi to uniemożliwiały.

Z drugiej strony, wykorzystując okazję, najchętniej poprosiłbym Madison, aby całkowicie zniknęła z mojego życia. Rozpłynęła się w powietrzu i moich myślach. Żebym zapomniał, że ktoś tak ważny w ogóle istniał w mojej historii. *Naszej wspólnej historii*. Bo pamięć o niej, momentami była nie do zniesienia. Mieliśmy ruszyć do przodu, a zamiast tego odnosiłem wrażenie, że wracamy do punktu wyjścia. Potarłem twarz zdenerwowany. Próbowałem odetchnąć i wtedy sobie uświadomiłem, jak bardzo się boję.

Bałem się, że moje demony powróciły i co gorsza – postanowiły sobie ze mnie zadrwić.

To może być wasza ostatnia szansa.

Czy aby na pewno?



Rozdział 7

Madison

Powiedz, że to żart, bo nie dowierzam w to, co słyszę. – Aiden spojrzał na mnie zdezorientowany. – Jaja sobie robisz, Maddy.

– Nie – sarknęłam w odpowiedzi – Mówię całkiem poważnie, Aiden.

Chłopak zagryzł nerwowo wargę i przeczesał palcami burzę włosów.

– W Nowym Jorku jest tylu świetnych koszykarzy, tylu trenerów, a ty musiałaś pomyśleć akurat o nim? – parsknął. – Maddy, rozum ci, kurwa, odjęło?

Patrzyłam na Aidena i naprawdę miałam ochotę jedynie złapać poduszkę i rzucić nią prosto w niego. Najlepiej z całej siły. Jednak widok Ayli, która ze smutkiem przysłuchiwała się naszej sprzeczce, trochę mnie hamował.

Tak naprawdę nawet nie rozmawiałam z nim, tylko z Aylą, a jej chłopak przypadkowo usłyszał urywek naszej rozmowy. Na dźwięk imienia znienawidzonego – nie wiedzieć czemu – przez siebie chłopaka wpadł w jakiś szal, ale to już przecież nie była moja wina.

– O co ci chodzi? – zapytałam z wyrzutem. – Co ci tak, do jasnej cholery, zależy na tym, żebyśmy najlepiej już nigdy z nim nie rozmawiała?

– Nie o to chodzi...

– A o co? – zapytałam. – Znowu zachowujesz się tak, jak kilka miesięcy temu. Chcesz kontrolować, to, co robię. Z kim wychodzę. Z kim mam kontakt i oby nie był to właśnie Noah! Próbujesz rządzić moim życiem, a to nie jest normalne. Właśnie o tym ostatnio mówiłam! Zachowujesz się jak skończony dupek. Manipulujesz moimi uczuciami.

Czułam, że moja twarz poczerwieniała z nerwów.

– Rozstaliśmy się, ale minęło już tyle czasu, że czas zapomnieć. Oboje żyjemy osobno i nawet gdybyśmy pracowali w jednym miejscu, nic tego nie zmienia. – Odstawiłam kubek z wodą na stolik.

– Nic, rozumiesz? Poproszę go, bo wiem, że jest duże prawdopodobieństwo, że się zgodzi. Ot, cała historia.

– Może myślisz, że odpokutuje to, co ci zrobił? – fuknęła. – I nie kontroluję twojego życia. Po prostu się martwię...

– Ale co on mi zrobił?! – wrzasnęłam. – Wiesz, że po czasie zrozumiałam, że tak naprawdę wcale nie miał wobec mnie żadnych zobowiązań? Nie byliśmy razem. Rozstaliśmy się. Miał prawo robić to, na co miał ochotę i okej, bolało mnie to, ale już przeszło.

– Chciałem cię chronić, żebyś znowu nie dała się skrzywdzić. A co jeśli znowu namiesza ci w głowie? Wrócą ci „złe” dni i skończy się tak, jak poprzednim razem?

– Och, błagam cię! – Odchyliłam głowę do tyłu. – Daj już spokój i zajmij się sobą. Nie mogę marnować szansy na rozwój tych dzieciaków tylko przez to, że będzie je trenował mój były facet. Nie zachowuj się jak idiota.

– Jesteś...

– Jaka? – zapytałam głośniej

– Moglibyście gadać ciszej? – Na szczęście w porę do salonu weszła Amanda. – Drzecie się tak, że było was słychać nawet na górze.

Stała w progu i zmierzyła nas pełnym złości spojrzeniem.

– Twojej siostrze odjęło rozum, ale to chyba już nawet nikogo nie dziwi – odpowiedział jej Aiden.

– Nie, kochanie. Przystopuj już. – Ayla posłała mu błagalne spojrzenie. – Starczy. Już się nagadaliście. – Po tym zdaniu jedynie podziękowałam jej skinieniem głowy.

Widziałam, że nie chce odpuszczać, ale po słowach swojej dziewczyny po prostu wstał z kanapy i wyszedł na taras zapalić papierosa.

– Co się stało? – Tym razem Amanda zwróciła się bezpośrednio do mnie.

– Typowa rodzinna kłótnia. – Wzruszyłam ramionami. – Ma do mnie problem o to, że chcę poprosić Davisa, żeby trenował chłopców w placówce, w której mam wolontariat. Albo nawet nie żeby sam trenował, tylko pomógł mi kogoś znaleźć.

– Poprosisz o to Noah?! – Wytrzeszczyła oczy.

Następna...

– Ty też zaczniesz swoje wywody?

– Nie! Nie... – poprawiła się. – Chodzi o to, że jestem zdziwiona. Nie spodziewałam się, że poprosisz o to akurat jego. – Usiadła przy stole i przetarła oczy. – Kurde, nic się nie zmienia. Nadal patrzysz na mnie z powagą, więc musisz mówić serio.

– Bo mówi serio. Czy tylko ja jedna uważam, że to nic złego? – wtrąciła Ayla.

– Ale ja nie uważam, że to coś złego. Po prostu jestem zaskoczona – poprawiła się Amanda. – A ona jest dorosła, więc sama doskonale wie, co i jak robi.

– No, dziękuję za ugruntowanie mnie w tym. – Pokręciłam głową, westchnęłam i odwróciłam się w stronę telewizora.

Żałowałam, że przyjechałam tu na obiad. To było moje życie i moje sprawy. Nie rozumiałam, dlaczego każdy podchodzi do tego z takim oburzeniem. A właściwie to nie każdy, tylko mój przybrany braciszek.

Im silniejsze uczucie, tym większy żal. Zdawałam sobie z tego sprawę, ale równocześnie wiedziałam, że nie mogę przez całe życie uciekać. Prędzej czy później i tak byśmy na siebie wpadli. Nowy Jork może i był ogromny, ale dzieliliśmy wspólnie miejsca i wydarzenia, na których, chcąc nie chcąc, pewnie w końcu doszłoby do spotkania. Poza tym w grę wchodziły losy nie nasze, tylko podopiecznych – a akurat oni nie powinni tracić przez naszą relację.

– Zamawiamy tę pizzę? – Aiden wrócił do środka i zajął miejsce na fotelu tak, żeby przypadkiem nie być blisko mnie. – Z tych nerwów aż zgłodniałem.

– Idąc tym tokiem myślenia, powinnam być głodna cały czas – zaśmiała się Amanda. – Nie wiem, możemy zamówić. Ja się nie pcham do gotowania obiadu. Jak mama zadzwoni i zapyta, co jedliśmy, powiem, że Madison zrobiła coś do żarcia i z głowy. Przynajmniej nie będzie się czepiała, że jedliśmy gotowce.

– Chcecie, to zamawiajcie. Ja straciłam apetyt i chęci do wspólnego spędzania czasu. – Podparłam się dłońmi o brzegi kanapy i wstałam, żeby ruszyć w stronę korytarza. – Pojadę z Gabrielem do galerii, a potem wrócę do siebie i odpocznę.

– Maddy, ale zaczekaj... – Amanda wyszła za mną na korytarz i z grymasem przyglądała się temu, jak wkładam buty. – Zostań.

– Nie mam ochoty siedzieć w jego towarzystwie. – Wyprostowałam się i posłałam jej zbolące spojrzenie. – To wszystko nie jest dla ciebie dziwne?
– Nie wiem, co masz przez to na myśli.
– Zachowanie Aideny – odpowiedziałam. – To nie jest ta sama osoba, którą poznałyśmy dwa lata temu. Zrobił się inny i nie wiem, dlaczego odnoszę wrażenie, że wie o czymś, o czym ja nie wiem.
– Przesadzasz...
– Jak zawsze – westchnęłam krótko na jej słowa. Mogłam spodziewać się takiej reakcji. Amanda uwielbiała Aidenę i nigdy tego nie ukrywała. – Pójdę już. Jak będziesz miała wieczorem ochotę do mnie wpaść, to drzwi są otwarte.
Po tych słowach podeszłam do siostry i przytuliłam ją na pożegnanie, a następnie wyszłam z domu i skierowałam się prosto do samochodu.

Ziewnęłam, zakrywając usta dłonią, kiedy kolejny kwadrans musiałam być przy tym, jak Gabriel zastanawia się, które buty kupić. W tamtym momencie niczego nie żałowałam bardziej niż tego, że nie wypłam po drodze kawy.

– Cholera jasna, nie wiem, które są lepsze. – Do moich uszu dotarł zrezygnowany głos Gabriela. Wystawił w moją stronę dwie pary... niemal identyczne.

– Przecież one się niczym nie różnią. – Uniosłam brwi. – Kropka w kropkę takie same. Nad czym ty się zastanawiasz?

– Jak to się niczym nie różnią? – Zdziwił się i podszedł bliżej mnie.
– Jedne mają trochę ciemniejsze sznurówki. – Wskazał na nie palcem. – Widzisz?

Nie no, on sobie chyba robił ze mnie żarty.

– Pozwól, że to po prostu przemilczę. – Przymknęłam oczy i wzięłam dwa długie wdechy.

– Sorry, ja nie narzekam, jak muszę iść na zakupy z tobą albo, co gorsza, z Audrey, która w galerii handlowej spędza większość dnia, jeśli już się tam wybierze – sapnął zde gustowany moim zachowaniem. – Sam wybiorę.

– Nie no, czekaj. – Wstałam z miejsca. – Daj się przyjrzeć, to ci doradzę – mówiąc to, starałam się ze wszystkich sił powstrzymać śmiech.

Przyglądałam się butom i kiedy nareszcie dojrzałam różnicę, o której mówił, pomogłam mu dokonać słusznego wyboru. Jednak kiedy tylko

odwrócił się do mnie plecami i ruszył w stronę kas, wybuchnęłam niekontrolowanym śmiechem. Faceci zdecydowanie potrafili zaskakiwać i to jeszcze jak.

Nawet ja – obsesyjna perfekcjonistka – nie zwracałam uwagi na aż takie szczegóły. Uzmysłowiłam sobie coś przerażającego. To, jak on czuje się przy mnie, gdy w nieskończoność zastanawiam się nad jedną rzeczą.

– Pośmiałaś się już? – Nie wiem, w którym momencie znalazł się znowu za mną, ale na dźwięk jego głosu podskoczyłam w miejscu. – Karma – zakpił na widok przerażenia w moich oczach.

– Wróci, ale do ciebie, jak zaraz będziesz czekał, aż wybiorę odpowiednią sukienkę na wesele.

– Wiesz co... ja chyba byłem umówiony z jakąś koleżanką z portalu randkowego. – Zerknął na zegarek, markując ucieczkę z naszej wycieczki na zakupy. Pacnęłam go otwartą dłonią w tył głowy, na co jęknął z chytrym uśmieszkiem na ustach. – Jaja sobie robię! Weź, wyluzuj trochę!

– Chodź i mnie nie denerwuj – pociągnęłam go za kaptur w stronę wyjścia ze sklepu.

Galeria Brookfield Place była ogromna, więc nim precyzyjnie się przez tłum ludzi i pokonaliśmy kolejne piętra w poszukiwaniu sklepu z sukienkami, o które mi chodziło, minęło kolejnych kilkanaście minut. Wreszcie weszliśmy do środka butik i oboje, dysząc ze zmęczenia, posłaliśmy sobie pełne bólu spojrzenia. Dotarło do nas obojga, że zakupy nie są naszym wymarzonym sportem.

Kiedy odrobinę ochłonęłam, zaczęłam przeglądać wieszaki. Stwierdziłam, że wezmę kilka krojów, żeby było mi wygodniej przymierzać. Gabriel tak samo, jak wcześniej ja – siedział obok przebieralni i znudzony przeglądał swój telefon. Kiedy miałam wreszcie wszystko, co chciałam, zajęłam jedną kabinę i zaczęłam się przebierać w przygotowane stroje.

Do wesela pozostało jeszcze sporo czasu, ale ja wolałam zacząć poszukiwania wcześniej. Choćby dlatego, że chciałam uniknąć potem pośpiechu i nerwów. Przymierzałam każdą wybraną sukienkę, aż nareszcie trafiłam na taką, na której widok opadła mi szczęka. Właśnie wtedy wyszłam z przebieralni i klepnęłam przyjaciela w ramię na znak, że może podnieść wzrok.

– Co o niej myślisz? – Obróciłam się wokół własnej osi, prezentując Gabrielowi opinającą moje ciało czerwoną kreację. – Dobrze na mnie

wygląda?

Widziałam, jak dokładnie zlustrował moje podkreślone kształty, ale nie miałam pojęcia, czy zaniemówił z wrażenia, czy przerażenia.

– No powiedz coś. Jest okej? – Poprawiłam ramiączka i obróciłam się bokiem, sama również przeglądając się w lustrze. – Bo mi się wydaje, że odrobinę za mocno mnie opina.

– Przestań się nade mną pastwić! – zagrział z rumieńcem na policzkach.

– Jest ładnie. Pasuje ci.

– Dlaczego się tak zarumieniłeś?

– Bo, mimo że się przyjaźnimy, to nadal jesteś kobietą. Bardzo atrakcyjną kobietą, a ja tylko facetem. – Obrócił mnie tyłem i popchnął w stronę przebieralni. – Wybrałaś? To zakładaj to, co na sobie miałaś, i wychodzimy.

Zaśmiałam się, a następnie przebrałam z powrotem w swoje ubrania i odwiesiłam na miejsce wieszaki, które ze sobą wzięłam.

Następnie podeszłam do kasy i po zapłaceniu za zakupy mogliśmy nareszcie wyjść ze sklepu. Przez to całe zamieszanie i zakupowy chaos, zdążyłam nawet na moment zapomnieć o sprzeczce z Aidenem. Próbowałam nie myśleć o tym, dlaczego przybrany brat w tak krótkim czasie zmienił się nie do poznania. To mocno odbiło się na naszej bardzo dobrej – do tej pory – relacji.

Dotarliśmy na zewnątrz, gdzie musiałam zmrużyć oczy przed promieniami słońca. Byłam blada i miałam jasne oczy, więc światło drażniło mnie w przeokropny sposób. Przymknęłam powieki i ruszyłam szybko do swojego ukochanego auta.

Szłam tak szybko, że nawet nie zauważyłam, kiedy zgubiłam Gabriela. Stwierdziłam, że nie będę się męczyć i poczekam na niego w samochodzie. Zdążyłam wrzucić zakupy na tylne siedzenie i wygodnie się rozsiaść, kiedy złapał za klamkę i zajął miejsce pasażera.

– Po pierwsze, to dzięki, że na mnie poczekałaś – zaczął. – Po drugie, zagapiłem się w telefon i gadałem sam do siebie, bo myślałem, że nadal idziesz obok. – Oparł głowę o siedzenie i odetchnął z ulgą.

– Przepraszam, ale nienawidzę, kiedy słońce atakuje mnie zniecka, a ja nie mam pod ręką okularów przeciwsłonecznych i kremu z filtrami – odparłam, odpalając silnik.

– Kremu z czym?

Skrzywił się, na co jedynie pokręciłam z westchnieniem głową. Nie miałam ochoty tłumaczyć mu od A do Z działania kremu ochronnego. Pewnie i tak nic by nie rozumiał, a nawet jeśli, to nic by to nie zmieniło.

Odpaliłam silnik i przygotowałam się do jazdy.

– Wiesz, że to już jutro? – zagaiłam.

– Już jutro? – Uniósł brew z zadowoleniem, a kiedy ruszyłam z miejsca i spojrzałam na niego wymownie, zapiął pasy, o których zawsze o dziwo zapominał. – I jak nastawienie? Boisz się go zobaczyć?

– Strachem bym tego nie nazwała. Bardziej chyba się stresuję i zastanawiam, co poczuję, gdy go zobaczę. – Zagryzłam wargę. – Wiesz, widzieliśmy się kilka razy w mieście, na zakupach czy przypadkiem na ulicy, ale to nie to samo... wtedy nie rozmawiałam z nim w cztery oczy tak, jak mamy to zrobić jutro. Wiesz dobrze, że jeśli już gdzieś z nim wychodzicie, to beze mnie.

– Bo ilekroć to proponowaliśmy albo ty, albo on świetnie się migaliście – odparł.

Dziwił nam się? Serio?

– Lepiej powiedz mi, jak Noah zareagował, kiedy mu o tym wszystkim powiedziałaś.

Widziałam, jak twarz Gabriela nabiera zamyślonego wyrazu.

– Mam być miły czy szczery?

– Szczery.

– Nie wyglądał na szczęśliwego – wyszeptał pod nosem. – Coś go w środku zjada, ale znam tego człowieka na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że choćby miał pęknać, to i tak nic mi nie powie.

– Ja jestem ciekawa, jak na siebie zareagujemy – przyznałam wreszcie.

– Może od razu o wszystkim porozmawiacie? Moim zdaniem to idealna do tego okazja.

– Jasne i co byś jeszcze chciał? – Sięgnęłam dłonią do radia, aby je włączyć i dopiero wtedy wlepiłam wzrok w drogę przed nami. – Jesteś chyba nienormalny. Co miałabym mu powiedzieć?

Gabriel odchrząknął wymownie i założył ręce na kark.

– No nie wiem. Na przykład: Noah złamałeś mi serce. Jak się z tym czujesz? – zaczął. – Nie czujesz? No tak, ty, chłopie, nie masz serca. Nieczuły draniu – dokończył z uśmiechem.

Jak zwykle próbował obracać wszystko w żart, ale w tej sytuacji naprawdę nie było mi do śmiechu. Zrobiło mi się przykro, co od razu zauważył.

– Hej, jaja sobie tylko robiłem! Nie obrażaj się.

– I myślisz, że to by coś dało? – zapytałam całkowicie szczerze. – Myślisz, że by go to ruszyło? Zresztą... nieważne. Było minęło.

Nie ukrywałam, że trochę mnie to bolało. Nigdy nie zmuszałam jednak przyjaciół do milczenia. Woleli się nie wtrącać. To była nasza sprawa, nie ich i prosiłam, aby to uszanowali.

– Myślę, że tak, bo sama nauczyłaś go odczuwania i okazywania uczuć. Pewnie do momentu, w którym ktoś nie powie mu tego prosto w twarz, nawet nie będzie sobie zdawał sprawy z tego, jak wszyscy dostaliśmy po tyłkach. Włącznie z nim – odpowiedział.

– Jeśli zgodzi się mi pomóc, będę miała sporo czasu, żeby w końcu go o to zapytać. Czy mi odpowie? – przerwałam, bo musiałam zmienić pas. – Zobaczymy, ale to będzie dla mnie ciężki temat. Podejrzewam, że dla niego też.

– Chciałbym, żebyście odnowili kontakt. Chociaż na tyle, by móc razem wychodzić w starym składzie raz na jakiś czas do klubu czy na bilard. Ale jeśli to dla ciebie nadal będzie ciężkie, to przecież my to rozumiemy. Od waszego rozstania minęły prawie dwa lata i widzisz? Jakoś funkcjonujemy.

– Wiem – uciełam.

– Jeśli jednak chcesz całkowicie zapomnieć o tym chłopaku, to nie wiem, czy proszenie go o pomoc w wolontariacie to dobry pomysł. Patrzenie na osobę, której nienawidzisz całym sercem, musi być kurewsko trudne.

– Nie, Gabriel – zaprotestowałam. – Nie nienawidzę go. Nigdy nie potrafiłabym go znienawidzić.

Widziałam kątem oka, że przyjaciel intensywnie rozmyśla nad moimi słowami.

– Przez sentyment? – zapytał.

– Każdy nazwie to inaczej. – Wzruszyłam ramionami. – Spędziłam z tym chłopakiem kawałek dzieciństwa i potem nastoletniego, i dorosłego już życia. Nawet gdybym bardzo chciała, to nie potrafiłabym go znienawidzić albo życzyć mu źle. Tak po prostu czuję, chyba rozumiesz.

Odnosiłam wrażenie, że Gabriel również nie mógłby patrzeć na Noah, jak na obcego człowieka. Jakby nigdy nie byli najlepszymi przyjaciółmi. Nawet gdyby doszło między nimi do śmiertelnej kłótni. Jednocześnie rozumiałam

jego troskę i reakcję. W końcu nasze rozstanie odbiło się na całej paczce. Tylko żadne z nich do końca nie wiedziało, dlaczego po powrocie do Nowego Jorku tak bardzo się zmienił.

Nie wiedzieliśmy wtedy, że w to wszystko była zaplątana tak bliska mi osoba...

Że decyzja Noah nie wzięła się znikąd, a jego zachowanie i reakcja wynikały z przerażenia i świadomości, że to koniec. Bo ktoś postanowił rozłożyć za nas wszystkie karty. Zabawić się niczym pionkami, myśląc, że to rozgrywka, w której pomoże nam wygrać. Szczególnie mnie. A ja wcale nie chciałam wygrywać. Nie w ten sposób.

Tak jak nie chciałam przekonywać się, że pewnego dnia prawda otworzy wszystkie rany, które w sobie nosiłam.



Rozdział 8

Zakochaliśmy się w sobie mimo dzielących nas różnic, a gdy już to się stało, zrodziło się coś wyjątkowego i pięknego. Moim zdaniem w ten sposób kocha się tylko raz i dlatego każda nasza wspólna minuta jest na trwałe wyryta w mej pamięci. Nigdy nie zapomnę ani jednej chwili.

Nicholas Sparks²

²Sparks Nicholas, *Pamiętnik*, Wydawnictwo Albatros, Warszawa 2015

Madison

Otuliłam się ramionami i spojrzałam przed siebie. Było ciemno, ale blask księżyca wystarczająco oświetlał drogę prowadzącą na plażę. Świecił bardzo jasno i miał kształt rogalika. Zupełnie jak wtedy, kiedy siedzieliśmy tu wspólnie z Noah po raz pierwszy. Przez krótką chwilę przeszło mi przez myśl, że faktycznie nas słucha i obserwuje. Dostosowuje się do tego, co aktualnie oboje przechodzimy. To było niesamowicie smutne, zważywszy na okoliczności, w jakich się oboje z Noah znaleźliśmy.

Dochodziła dziewiąta wieczorem, a ja zastanawiałam się, czy mój były chłopak pojawi się na miejscu. Wszystko mi podpowiadało, że to zły pomysł. Że nie powinnam rozgrzebywać ran, które były już prawie zagojone, bo znowu mogę spotkać się z gorzkim rozczarowaniem. A rozczarowania zdecydowanie uwielbiały moje towarzystwo. Powinnam w końcu do tego przywyknąć.

Podeszłam do brzegu i nabrałam powietrza w płuca. Zdecydowałam się jednak usiąść na piasku. Wbiłam wzrok w ocean i po prostu czekałam, co

jakiś czas zerkając tylko na zegarek. Mijały kolejne minuty, a nadal byłam tu całkowicie sama. Mojemu oddechowi wtórował jedynie szum wody i drzew. Wiatr bawił się kosmykami moich włosów i zostawiał czerwone ślady na policzkach. Nie czułam nic. Zupełnie nic, co mogłoby choć trochę podnieść mnie na duchu.

Kolejny raz zerknęłam na zegarek, a w moje serce wstąpiło z wątpienie. Umówiona godzina minęła. Właśnie w tym momencie powinnam zebrać się z miejsca i wracać do domu. Zapomnieć. Pogodzić się z tym, że nigdy nie zdołam poprosić Noah o tę jedną rzecz, której teraz tak naprawdę chciałam. Nie oczekiwałam powrotu ani nagłego, ponownego wybuchu miłości. Fajerwerków i gwiazdek z nieba też nie. Chciałam jedynie poprosić go o przysługę. Nic więcej. Nic mniej. Tylko tyle.

I kiedy po kolejnych kilku minutach wstałam i odwróciłam się z zamiarem powrotu, niemal zderzyłam się z męską sylwetką stojącą tuż za mną. Moje serce na moment przestało bić, a język ugrzął w gardle. Razem z resztą wszystkich emocji. Drżałam. Chyba to blokowało mnie najbardziej.

Odważyłam się mimo wszystko podnieść głowę wyżej.

– Cześć, Maddy. – Ta charakterystyczna barwa głosu niemal bez zakłóceń dotarła do moich uszu.

Mój wzrok spoczął na nim. Jego wzrok na mnie. Chyba oboje byliśmy zszokowani tą nagłą bliskością.

– Cześć, Noah. – Przełknęłam ślinę i skakałam wzrokiem po wszystkim dookoła. Byłam przerażona i zakłopotana, bo cała ta dziwna sytuacja, w której się znalazłam, była dla mnie strzałem w sam środek serca.

Patrzyłam na Noah, jakbym miała ochotę się do niego przytulić. Upewnić się w ten sposób, że naprawdę tu przyszedł, że stoi przede mną i to nie jest wybryk mojej wyobraźni ani sen, z którego za pięć minut się wybudzę.

Poczułam się tak, jakbym stała nad krawędzią, a potem spadała. To było coś na pograniczu szczęścia wymieszanego ze strachem. Dopiero w tej chwili pojęłam, jakie to uczucie, kiedy naprawdę boli. Ale nie tak, jakby ktoś przeciął sobie palec nożem, tylko tak, jakby ból niemal rozrywał żebra.

Przez prawie dwa lata nie miałam z nim kontaktu. Nie wiedziałam, co się z nim działo. Czy kogoś miał. Czy wszystko u niego w porządku. W pewnym stopniu przestał istnieć w moim świecie, a fakt, że teraz stał przede mną i patrzył tymi swoimi ciemnymi oczami, był dla mnie jak zburzenie muru budowanego przez cały czas jego nieobecności.

Kiedy spojrzałam na jego twarz, coś we mnie pękło. Doskonale znałam to spojrzenie. Identycznie patrzył na mnie, gdy go poznałam. Był taki... pusty i przygnębiony. Ten wzrok sprawił, że przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz.

Tak strasznie bałam się tej chwili. Zobaczyłam go i poczułam, jakby wszystko wewnątrz mojego ciała chciało się stopić. Patrzył prosto na mnie, a jego twarz oświetlało jedynie światło księżyca. Wyglądał niesamowicie. Rysy jego szczęki były jeszcze mocniej zaostrome, a rzęsy nadal długie, ciemne i gęste. Jego hebanowe włosy były niesforne roztrzepane. Usta zaciskał w cienką linię. Zupełnie tak, jakby się denerwował.

Nawet po takim czasie. Po tych wszystkich miesiącach bez dźwięku jego głosu, zapachu, dotyku czy uśmiechu nadal wywoływał we mnie zachwyty. Oniemiałam. Zabrakło mi powietrza, a ucisk w klatce piersiowej pogłębiał się z każdym kolejnym oddechem.

Dopiero po chwili byłam w stanie zacząć racjonalnie myśleć i schować drżące dłonie w kieszenie bluzy. Musiałam zachowywać się normalnie. Nawet kiedy przede mną stał i tak samo, jak ja nie mogłam opanować zaskoczenia całą sytuacją. Nawet kiedy wspomnienia atakowały z każdej możliwej strony, a ból przypominał o sobie ze zdwojoną siłą.

Nie mogłam tego po sobie pokazać.

Widziałam, jak zaciska szczęki w momencie, w którym nasze oczy spotkały się w głębszym spojrzeniu. Jego czarne węgielki wyglądały na puste. Smutne. Chyba dopiero teraz dotarło do niego, że jesteśmy tu razem. W naszym miejscu. Nawet nasze połamane serca w pewnym stopniu pozostawały jednością.

– Przeszedłeś... – wydusiłam z siebie wreszcie.

– Spodziewałaś się, że tego nie zrobię? Sama mnie o to poprosiłaś. – Uniósł pytająco brwi. – Przecież zawsze dotrzymuję słowa. A przynajmniej staram się to robić.

Czyżby?

– Może trochę na to liczyłam. – Moja odpowiedź go zdziwiła, bo od razu zamilkł. Zdecydowanie powinnam czasami ugryźć się w język. – Trochę czasu minęło, co?

– Dwa lata. – Uciekł wzrokiem w bok i przełknął z trudem ślinę. – I co za ironia losu, że spotkaliśmy się po takim czasie i znowu kończymy w tym samym miejscu. – Dźwięk jego głosu ponownie wybrzmiał w powietrzu.

– Los w naszym przypadku zawsze był przewrotny.

– Zauważyłem to – przyznał cicho.

– Może usiądziemy? – zaproponowałam.

Chłopak kiwnął głową, więc odwróciłam się i usiadłam z powrotem na piasku. Przyciągnęłam kolana do brody i objęłam je rękoma. Nie patrzyłam na niego. Po prostu wlepiłam wzrok przed siebie. Uznałam, że w ten sposób będzie mi łatwiej z nim rozmawiać.

Noah usiadł kawalek dalej i tak samo, jak ja zapatrzył się w wodę. Czułam się niesamowicie rozbita. Nie wiedziałam, co mam zrobić. Co mówić. Czy na niego spojrzeć, czy też nie. To było takie frustrujące. Niby spodziewałam się takiego scenariusza, że kiedy go zobaczę, wszystko boleśnie we mnie uderzy, ale uderzyło mocniej, niż w ogóle przypuszczałam.

Powiew wiatru bawił się naszymi włosami. Chłód pieścił skórę, ale przeszywająca cisza raniła. Naprawdę chciałam wykrzesać z siebie coś więcej niż jedno słowo, ale ucisk w klatce piersiowej mi to uniemożliwiał.

– Więc? – zapytał, unikając niezręcznej ciszy. – Co to za niesamowicie ważna sprawa, dla której się spotkaliśmy?

– Gabriel ci nic nie powiedział?

– Nie wszystko – odparł od razu.

Zdziwiłam się. Byłam pewna, że opowie mu wszystko z detalami.

– Okej. Zanim powiem ci, o co chodzi, chcę najpierw coś wyjaśnić – zaznaczyłam. – Nie robię tego dla nas. – Spojrzałam na niego i przełknęłam z trudem ślinę przez zaciśnięte gardło. – Robię to dla kogoś, dla kogo znaczy to więcej, niż może nam się obojgu wydawać. To ważne, dlatego wolę o tym wspomnieć już na samym początku.

– W porządku. – Pokiwał ze zrozumieniem głową. – Możesz mówić dalej.

– Odbywam wolontariat w domu dziecka – zaczęłam. – Jest tam mnóstwo chłopców, którzy bardzo chcieliby trenować koszykówkę i inne dziedziny sportu. Ciężko jednak znaleźć kogoś, kto chciałby to robić nieodpłatnie... Po godzinach, tak jak na przykład ja – kontynuowałam, a on słuchał mnie z uwagą i nawet przez chwilę odniosłam wrażenie, że jest zainteresowany. – Pomyślałam o tobie albo o kimś, kogo możesz znać, a kto zechciałby mi pomóc. W jakikolwiek sposób.

– I na jakich zasadach miałyby się to odbywać?

– Myślę, że poszliby na twoje warunki. W tym momencie liczy się dla nich każda wolna chwila. Nawet jeśli miałyby to być jeden dzień w tygodniu i weekend – odpowiedziałam. – To dla nich bardzo ważne. Naprawdę chcą się

już poddać. Wiem, że może proszę o wiele. Masz pewnie sporo na głowie i swoje życie, ale jeśli byś zechciał... – Pociągnęłam nosem, bo wiatr zrobił się naprawdę chłodny. – Bardzo chcę im pomóc. Nie mogę patrzeć, jak się z tym męczą.

– Nie udźwigniesz spraw całego świata, wiesz o tym? – Spojrzał na mnie. W jego ustach te słowa brzmiały inaczej – tak, że miałam ochotę rozplakać się, jak małe dziecko.

– Ja tylko chcę pomóc. To wszystko. – Naciągnęłam rękaw bluzy na dłoń i oparłam głowę na pięściach. – Gdyby nie to, nawet nie prosiłabym cię o tak absurdalną rzecz, jak to spotkanie. Jeśli się zgodzisz, uczynię wszystko, żebyśmy na siebie nie wpadali i żeby to nie wpływało na nasze samopoczucie. Chociaż tyle mogę zrobić ze swojej strony.

Mimo że wypowiedzenie tych słów sporo mnie kosztowało, pękałam z dumy, że mój głos był pewny i nie spanikowałam. Znowu pociągnęłam nosem, aby zebrać myśli w spójną całość.

– Wiem, że moje towarzystwo nie jest po tym wszystkim spełnieniem twoich marzeń, ale pomyślałam, że zawsze warto spróbować – dokończyłam wreszcie.

– Muszę to przemyśleć. – Jego ton nieco zbił mnie z tropu. Brzmiał na znudzonego. – Po prostu muszę to wszystko przetrwać. Nie mówię tak, ale nie mówię też nie.

To było dla niego zbyt bolesne. Mogłam się domyślić.

– Dobrze – wydusiłam z lekkim bólem. – Mogę chociaż zostawić ci numer do dyrektora? Gdybyś podjął decyzję albo ktokolwiek z twojej drużyny miałby ochotę pomóc?

– Jasne. – Pokiwał głową. – Zapiszę go sobie w razie potrzeby.

Wstałam z miejsca i otrzepałam spodnie, a potem wyciągnęłam telefon i wysłałam mu SMS-em numer do kierownika ośrodka.

Odczytał i podniósł wzrok, uśmiechając się blado.

– Przekażę mu, że ktoś może się kontaktować z tego numeru – oznajmiłam.

– Mogę też przejść się osobiście.

– Możesz – powtórzyłam jego własne słowa.

Dlaczego odczuwałam tak ogromną pustkę? Tak bolesny ucisk? I dlaczego odnosiłam wrażenie, że próbuję na siłę to maskować?

– Idziesz może w tamtą stronę? – zapytałam, wskazując głową ścieżkę.

– Nie. Zostanę tu jeszcze, więc jeśli to wszystko, to tu się rozstaniemy – odpowiedział i odwrócił głowę w stronę wody.

– Acha. – Zatrzymałam się na krótką chwilę. – W takim razie miło cię było zobaczyć, Noah. I jeszcze raz dziękuję, że mimo wszystko zgodziłeś się na nasze spotkanie. To dla mnie wiele znaczy.

– Ciebie też miło było zobaczyć, Maddy.

Odwróciłam się i dopiero wtedy poczułam ciężar, jaki opadł na moje plecy w momencie naszego spotkania.

Nie wierzyłam, że udało mi się to zrobić. Poważnie, nie potrafiłam w to uwierzyć. Chyba nie na to się nastawiałam. Owszem, zdawałam sobie sprawę z tego, że to może być dla mnie ciężkie doświadczenie. Prawdopodobnie takie, po którym po moich policzkach pociekną te nieszczęsne łzy, ale nie spodziewałam się takiego rodzaju bólu. Nie w każdym skrawku ciała. Nie we wszystkich zakamarkach duszy.

Przeszłość, którą nadal trzymałam w dłoniach, uderzyła ze zdwojoną siłą. Przecież kiedyś go kochałam. Kochałam do tego stopnia, że nie wyobrażałam sobie bez niego życia, a kiedy już odszedł, a ja zdołałam się z tym pogodzić – nie wyobrażałam sobie, żeby do niego wrócił. Tyle że kiedy wydawało mi się, że coś przewyciężyłam, jedno jego słowo, widok lub zwykły gest natychmiast burzyło to przekonanie.

Był dla mnie wszystkim i nie mówiłam tego, tylko dlatego, że pałałam do niego silnym uczuciem. Noah naprawdę wprowadził do mojego życia światło. Czułam się przy nim dobrze, nawet wtedy, kiedy tylko się przyjaźniliśmy i nawet po tym, jak okrutnie uświadomiłam sobie, że przez swoje wycofanie i strach zepsułam tę relację. Nadal byłam mu wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobił. Uratowaliśmy siebie nawzajem, a tego nigdy nie da się zapomnieć. Takiej osoby nie da się zapomnieć i chyba to w całym tym szaleństwie i chaosie było najpiękniejsze.

Nie chciałam płakać, bo niegdyś robiłam to na okrągło i wcale nie czułam ulgi, której chciałam doświadczyć. Jednak w tej sytuacji płacz wydawał mi się słusznym wyborem. Bo tym razem było inaczej. Nie pamiętałam, nawet kiedy ostatni raz się tak zachowywałam.

Kiedy ostatni raz czułam się tak przygnieciona do ziemi.



Rozdział 9

Noah

Już prawie zapomniałem, jak brzmi jej głos. Jak wygląda kolor jej oczu, a nawet to, jak się uśmiecha. Tego ostatniego jednak nie było mi dane sobie przypomnieć. Ani razu w ciągu kilkunastu minut naszego spotkania nie uniosła kącików ust w uśmiechu. Była tak strasznie przybita moim widokiem. Tak strasznie zmieszana, bo to wszystko nas przygniotło.

Słuchałem jej prośby i jedyne, co odczuwałem, to żal i złość na samego siebie. Już sam nie wiedziałem, czy powinienem był się zgodzić. I wiedziałem to już od momentu rozmowy z Gabrielem. Więc dlaczego w ogóle pozwoliłem nam na to spotkanie? Dlaczego byłem tak bardzo samolubny? Gdybym się zgodził, najpewniej doprowadziłoby nas to do zguby. Jedno z nas na pewno by na tym ucierpiało.

To było jak skok na głęboką wodę. Nie potrafiłbym jej unikać. Nie mógłbym też pozwolić na to, żeby zaniedbywała dzieciaki tylko po to, żeby omijać mnie. To byłoby samolubne. A dobrze wiedziałem, że Madison nie jest samolubna. Sprawiałoby jej to ból. A ja, mimo że byliśmy przeszłością, nie chciałem, żeby cierpiała. Nie chciałem, żeby ją bolało.

Patrzyłem pustym wzrokiem na wodę przed sobą, próbując przywołać wspomnienia, jakie budził we mnie ten widok. Chociaż były piękne, bolały przez to najbardziej. Przez krótką chwilę nawet żałowałem, że zgodziłem się na spotkanie właśnie w tym miejscu. W ogromnym stopniu wyjątkowym dla nas obojga.

Wiedziałem, że jeśli się teraz nie odwrócę, Madison zaraz stąd zniknie. Wróci do domu, a ja znowu poczuję wyrzuty sumienia.

– Zaczekaj, jest jeszcze jedno – rzuciłem, zatrzymując ją.

Dziewczyna przystanęła w miejscu i rzuciła na mnie zamglo-ne spojrzenie.

– Tak? – dopytała zdziwiona moimi słowami.

– Gdybym się zgodził... Nie przeszkadzałoby mi to, że będziemy na siebie wpadać – odpowiedziałem półszeptem, nawiązując do jej wcześniejszych słów. – Nie musiałybyś mnie na siłę unikać. W końcu my to przeszłość, prawda? Nie rozgrzebujmy tego.

– Przeszłość... tak.

Słyszałem, że te słowa przeszły jej przez gardło z trudem.

Jeszcze intensywniej mi się przyjrzała. Mijały sekundy po tym, jak z moich ust wymknęły się słowa, których się nie spodziewała. A ona po prostu patrzyła, jak stoję i wlepiam wzrok w wodę przed sobą. I właśnie wtedy moje serce przeszył ból.

Dobrze mnie znała. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na moje drżące ze stresu wargi, żeby pojąć, jak bardzo złamał mnie jej widok. I jak mój widok złamał ją. Po takim czasie od naszego zerwania nadal czuliśmy się nieswojo, a było nam jeszcze ciężiej, bo żadne z nas nie wiedziało, co właściwie się z nami stało. Dlaczego żadne z nas nie potrafiło zebrać się na rozmowę i najzwyczajniej w świecie odpuścić.

– Mam nadzieję, że uda ci się na spokojnie wszystko przemyśleć – dodała krótko. – Pójdę już.

Znalazłem w sobie siłę tylko na delikatnie kiwnięcie głową na znak, że zrozumiałem jej słowa. Odwróciła się i właśnie wtedy poczułem, jak wszystko wewnątrz mnie zaczyna się topić. Było mi ciężko. Bardziej niż się spodziewałem.

Chciałem tu zostać i poczekać, aż pójdzie, żeby nie iść za nią. Żeby wspomnienie o tym, kiedy robiliśmy to razem praktycznie codziennie, nie uderzyło we mnie za bardzo. Naprawdę nie chciałem tego pamiętać.

Jednak na samo wspomnienie o tym, co powiedziała mi o tych dzieciakach, uśmiechnąłem się pod nosem, bo Madison Everly Turner nadal miała serce pełne miłości i dobra. Byłem pewien, że to nie zmieniło się nawet przez krótką chwilę. Właśnie dlatego w jej życiu nie mogło być już miejsca dla kogoś takiego jak ja. Ktoś taki jak ja nigdy nie powinien był wchodzić jej w drogę.

Złapałem piłkę w dłonie i wycelowałem nią do kosza. Następnie powtórzyłem tę czynność jeszcze kilkakrotnie.

Hala, na której się znajdowałem, była prawie pusta, bo oprócz mnie po drugiej stronie trenowali tylko Joe i Michael. Postanowiłem tu przyjechać mimo urlopu. Siedzenie samemu w domu działało tylko na moją niekorzyść. Od dwóch dni myślałem wyłącznie o jednym. O decyzji, którą powinienem podjąć, bo zegar tykał, a czas był tutaj kluczową kwestią.

Włożyłem słuchawki do uszu i podszedłem do trybun, na których leżała torba, a w niej butelka wody. Złapałem ją w dłonie i upiłem kilka porządnych łyków. Właśnie wtedy poczułem uderzenie w plecy, o mało nie wypuszczając plastikowego pojemnika. Odwróciłem się na pięcie. Wbiłem zdezorientowany wzrok w Michaela, który stał za mną z uśmiechem satysfakcji na ustach.

– No, nareszcie zwróciłem na siebie uwagę naszego kapitana – ironizował.

– Zaszczycił kopnął mnie w tyłek. Mogę pochwalić się już na Instagramie?

– Kretynie, miałem słuchawki w uszach. Wystarczyło podejść i klepnąć mnie w ramię! – zagrzmiałem.

– Spokojnie, księżniczko, bo ci żyłka pęknie – zaśmiał się.

Podszedł bliżej i usiadł na siedzeniu. Oparł łokcie o kolana i odetchnął ze zmęczenia.

– Robisz coś dzisiaj? – zapytał.

– To zależy od tego, o co chcesz zapytać. Jeśli chcecie wyciągnąć mnie na miasto, to jestem zajęty. – Odłożyłem wodę na miejsce. – A jeśli chcecie wpaść do mnie, żeby pograć na konsoli i zjeść coś dobrego, to może znajdę chwilę.

– Skoro sam proponujesz, to nie wypada mi odmówić. – Puścił do mnie oko. – Ale czekaj... nie mówiłeś wcześniej czegoś o kolacji z bratem? Odwołana? – Spojrzał na mnie zdezorientowany.

Zakląłem w myślach, bo faktycznie miał rację. Na śmierć zapomniałem, że umówiłem się z Neilem, a przecież jeszcze kilka dni temu wpisywałem to w zeszyt.

– Dzięki, że mi o tym przypomniałeś. – Złapałem torbę w dłonie i zarzuciłem ją na ramię. – Sorry, musimy w takim razie przełożyć nasz męski wieczór na kiedy indziej.

Nie, żeby było mi z tego powodu przykro.

– Zawsze to przecież robimy. Nic nowego. – wzruszył jedynie ramionami.

– Wpadnijcie do mnie w środę. Kupcie po drodze dwie duże pizze i coś dobrego do picia! – rzuciłem zza pleców.

Odwróciłem wzrok, żeby zobaczyć, jak Michael robi w moją stronę dziecinne, durne miny i parskałem śmiechem, kiwając głową z pożałowaniem.

Ponownie wsunąłem słuchawki w uszy i szybkim krokiem ruszyłem w stronę wyjścia z hali. Nawet nie chciało mi się brać tu prysznic, więc w sportowym stroju opuściłem budynek i wsiadłem do samochodu. Pojechałem do domu, wykapałem się i przebrałem, a o szóstej po południu zmierzałem już do wyznaczonego przez Neila miejsca.

Spędziłem z bratem cały wieczór, rozmawiając dosłownie o wszystkim i niczym. Jego życie ostatnio opierało się na ciągłej pracy i budowie domu. Po ślubie on i jego żona skupili się głównie na podróżowaniu, a kiedy cały szłał na to minął, zajęli się szykowaniem pierwszego, wspólnego gniazdka. Trochę zazdrościłem mu tego stabilnego życia. Neil nie musiał za niczym gonić. Niczego szukać czy o coś walczyć. Pozostało mu jedynie dbać i pielęgnować to, co już miał w zasięgu ręki. Cudowną kobietę, pracę i dom. Szczęście i miłość.

Zazdrościłem mu, a zazdrość była złym uczuciem. Potrafiła rozdzierać człowieka na strzępy. Zakładać mu klapki na oczy i powodować, że nie mógł skupić się na własnych sukcesach i życiu, bo ciągle koncentrował się na tym, co mają inni. Wiedziałem więc, że nawet jeśli chwilowo czuję to wobec brata, muszę się tego wyzbyć i zacząć robić cokolwiek w intencji własnego szczęścia.

Problem był tylko jeden i miał na imię strach.

Jechałem do domu. Muzyka wypełniała wnętrze samochodu, a ja postukiwałem palcami w jej rytm o skórzane obicie kierownicy. Patrzyłem prosto przed siebie, na oświetlone ulice Nowego Jorku i nadal zastanawiałem się nad moim spotkaniem z Turner. Na samą myśl o niej czułem dreszcze. Zimne i ciepłe. Naprzemiennie.

Targały mną różne emocje, ale jedno mogłem stwierdzić bez zawahania. Maddy nadal była piękna. Niesamowicie piękna, a jej dusza czystsza niż kiedykolwiek wcześniej. Czułem, jak moje serce zamiera, gdy tylko o niej myślałem. Przecież naszym rozstaniem chciałem osiągnąć tylko jedno: *Sprawić, że zacznie kochać siebie i wierzyć we własne możliwości tak, jak*

zawsze powinna. Udało mi się to, więc powinienem odczuwać wyłącznie szczęście.

Tylko dlaczego jej oczy wydawały się tak smutne, kiedy mnie zobaczyła? Czyżby się zawiodła? Czyżby dotarło do niej, że po powrocie nadal ją kochałem, a teraz w moich oczach nie mogła wyczytać już nic z tamtego czasu? Nie chciałem być wobec niej aż tak oschły, ale nie potrafiłem inaczej. Łączył nas już tylko sentyment. I było to przykre, ale prawdziwe.

Przeniósłem wzrok na lewą stronę ulicy, kiedy mijiałem sierociniec, do którego pozostawiła mi numer telefonu. Przez krótką chwilę pomyślałem nawet, że mógłbym się zgodzić. Przełamać się i tam zadzwonić, informując, że zgadzam się trenować tych chłopców. Tylko ten strach. Tylko on mnie tak okropnie blokował.

Czułem się zupełnie jak wtedy, kiedy w wieku siedemnastu lat wróciłem do Nowego Jorku i spotkałem ją ponownie. Tylko tym razem nie uciekałem już od uczuć, a od niej samej.

Bo nie bałem się już uczuć. Miałem w sobie całą ich grę i w pełni to zaakceptowałem.

Bałem się jedynie, że okazywanie ich akurat tej jednej dziewczynie ją zrujnuje. Wydarzenia sprzed prawie dwóch lat, kiedy się rozstaliśmy, i te, kiedy po powrocie prawda – tym razem nie Madison a mnie – uderzyła prosto w twarz, spowodowały, że obiecałem sobie, że nigdy już nie wejdę do jej życia. Nie po to, żeby znowu je zatruć. Nie po to, żeby znowu skupiła się tylko na mnie.

Czy jednak nadal, mimo wszystko, chciałem ją chronić?

Zaczynałem wierzyć, że wszystko, co stało się cztery miesiące temu, nie wydarzyło się bez powodu. Że gdybym zastał ją wtedy w domu i oddał łańcuszek osobiście, mogłaby z powrotem wejść do mojego życia z czystego żalu i współczucia. Bo mój zmizerowany wygląd i smutne oczy złamałyby jej serce.

Dawny Noah chciał nic nie czuć. Najchętniej wyprułby sobie serce z piersi tylko po to, żeby nie cierpieć. Obecny chciał tylko szczęścia. Naprawdę marzył o szczęśliwym związku i o tym, że w końcu będzie z kimś na zawsze. A kiedy znalazł taką osobę – pozwolił sobie wypuścić ją z rąk. I mimo że było to słuszne, niczego w życiu nie żałował bardziej.

I, mimo że te wszystkie okropne myśli zalały moją głowę... *Chyba jednak podjąłem decyzję.*



Rozdział 10

Madison

Zderzenie z przeszłością z reguły jest dla ludzi ciężkim tematem. Jedni się go boją. Drudzy zrobiliby wszystko, aby móc cofnąć czas i zmienić bieg wydarzeń. Jest też trzecia grupa, w której byłam ja.

Grupa osób, która uparcie pragnęła wierzyć, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Każda nasza myśl, decyzja i krok, który wykonujemy, są po coś. Przecież każda z tych wymienionych rzeczy wnosi w nasze życie zmiany, nawet te najmniejsze, które i tak mają ogromny wpływ na to, co ma się wydarzyć.

Czy zmieniłabym coś, gdybym mogła cofnąć czas? Sama tego nie wiedziałam. Bo nawet delikatna ingerencja w podejmowane decyzje, niosła za sobą konsekwencje. Może wcale by mnie tutaj nie było, gdybym zrobiła coś inaczej? A może mogłam być szczęśliwa? To i tak nie miało teraz już żadnego znaczenia, a rozdrapywanie ran nie przynosiło wcale lepszych efektów.

– O cholera! – zaklęłam pod nosem i wlepiłam otępiały wzrok w boisko, na którym grali chłopcy. – Co on... co on tu robi? – Zamarłam w miejscu i rozchyliłam wargi.

– Co to za reakcja? – zaśmiała się Vivian. – To ten nowy chłopak, który rzekomo przyszedł z twojego polecenia. Czemu się tak dziwisz?

– Przecież... – wyszeptałam bardziej do siebie niż do niej. – Powiedział mi, że nie wie, czy się zgodzi. Nic nie wiedziałam... – wykrztusiłam już głośniejsze.

– Chyba lepiej dla nas, że jednak zmienił zdanie, nie? Załatwiłaś nam trenera, a tego to się nikt nie spodziewał, nawet ja.

– Tak. Lepiej, ale jestem zaskoczona.

– Pogadajcie sobie, a ja lecę przygotować papierkową robotę. – Vivian poklepała mnie po ramieniu i z uśmiechem przyklejonym do ust, nie czekając, weszła do budynku.

Właśnie wtedy ciemnooki chłopak odwrócił głowę w moją stronę i typowo dla siebie, uniósł kącik ust. Następnie, ciągle trzymając piłkę, podszedł bliżej. Nie potrafiłam zrobić nic poza zahipnotyzowanym patrzeniem mu w oczy. Bez słowa. Bez ruchu. Tak po prostu.

Stojąc w ten sposób przede mną, wyglądał zupełnie tak, jak wtedy, gdy mieliśmy po trzynaście lat. Ten sam łobuzerski uśmiech, roztrzepane włosy i piłka w dłoniach. I ta jedna pieprzona iskierka w oku wskazująca na to, że robił coś, co tak bardzo przecież kochał.

– Cześć, Turner – przywitał się, kiedy był już dostatecznie blisko mnie.

– Cześć – odpowiedziałam pośpiesznie. – Mogę zapytać, co ty tutaj robisz?

– Omiotłam go wzrokiem z nadal zdziwionym wyrazem twarzy.

– Pracuję – odpowiedział. Ułożył piłkę pod pachą i wsunął dłonie w kieszenie dresowych spodenek. – Zdziwiona? – zapytał, chociaż odpowiedź była przecież oczywista.

– Ach, pracujesz. – Uniosłam głowę i kiwnęłam nią z ironicznym uśmiechem.

– Wydawało mi się, że podczas naszej rozmowy prawie jasno dałeś mi do zrozumienia, że mogę zapomnieć o pomocy z twojej strony.

Wsunęłam drżące z emocji dłonie w kieszenie spodni i ciągle zaciskając usta, patrzyłam prosto na Noah.

– Mówiłem, że muszę przemyśleć, a nie, że się nie zgodzę. Zaczynaj poprawnie interpretować to, co mówią do ciebie ludzie, Turner – skwitował.

– Słowo „przemyśleć” było u ciebie zazwyczaj jednoznaczne z odmową – broniłam się na wszelkie sposoby.

Westchnął ciężko. Zastanawiałam się, czy w ten sposób chciał przyznać mi rację, czy raczej wyrażał frustrację spowodowaną moją opinią.

– Nie wiem, co to za reakcja. Spodziewałem się raczej pozytywnego odbioru, a nie pretensji – odpowiedział w końcu. – Zgodziłem się i będę zajmował się trenowaniem tych dzieciaków. Mam jeszcze urlop, więc teraz będę mógł przychodzić tu częściej. Potem po prostu, będę dzielił czas pomiędzy pracę a treningi z nimi – wyjaśnił dalej. – Chociaż... gdybym wiedział, że wywoła to w tobie tyle negatywnych odczuć, przemyślałbym to bardziej.

Już sam fakt, że tu był, wzbudzał we mnie milion sprzecznych emocji. Do tego wszystkiego jeszcze próbował się przedrzeźniać i wymądrzać? No tak. Przecież to było tak bardzo w jego stylu.

– To nie tak, że się nie cieszę. – Uniosłam ręce w obronnym geście.
– Ich rozwój jest dla mnie w tym momencie najważniejszy. Po prostu dziwi mnie ta nagła zmiana zdania i tego się będę trzymać.

– No tak. – Zadarł głowę wyżej. – Madison Turner bardzo nie lubi niezdecydowania – zadrwił. – Drażni cię, kiedy ktoś mówi jedno, a robi drugie. Albo, kiedy człowiek podejmuje gwałtowne decyzje, bo sama często to robiłaś?

– Opuść sobie z łaski swojej analizę mojej osobowości – poprosiłam z lekkim wyrzutem.

– Nic nie analizuję, Turner. – Uśmiechnął się chytrze i odbił piłkę o ziemię. A kiedy złapał ją z powrotem w dłonie, spojrzał mi prosto w oczy. Nachylił się nade mną i wyszeptał: – Stwierdzam tylko fakty.

Zacisnęłam szczęki i spojrzałam na niego spod rzęs. Chyba zdał sobie sprawę, że jego wymuszone i chamskie odzywki nie bardzo już na mnie zadziałają. Znałam go wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że to tylko jedna z wielu masek, które potrafił przybierać, kiedy coś nie idzie po jego myśli. Albo, kiedy jedyne, na czym mu zależało to jak największe zdenerwowanie mnie.

– Skoro już rozmawiamy o dawnych cechach, to widzę, że zrobiłeś się cholernie wylewny – burknęłam w odpowiedzi.

Wtedy parsknął pod nosem i zrobił kilka kroków w tył. Poczułam lekkie ukłucie w klatce piersiowej, a gardło zacisnęło mi się pod naporem dziwnego stresu.

– Powiedz mi, ale tak szczerze. – Uniósł brew, wpatrując się we mnie. – Jeżeli chcesz, żebym pokazał ci prawdziwą wylewność, to o czym mamy ze sobą rozmawiać? – zapytał. – Pytam poważnie, Maddy. O czym?

– Nie wiem, ale jeszcze kilka dni temu sam mówiłeś, że nie będziemy musieli się unikać. Przecież...

– Tak, powiedziałem, że nie musisz mnie unikać. – Przerwał mi. – Ale to wciąż nie zmienia faktu, że widzimy się po cholernie długim czasie i dla nas obojga jest to ciężkie. Pewnie chciałabyś, żebyśmy zachowywali się tak, jakby nic się nigdy nie stało, a życie płynęło dalej, ale dla mnie to nadal bolesna część tego życia i nie potrafię się ot, tak przestawić na

„normalność”. – Słyszałam, że jego głos zaczyna się łamać. – Chciałbym z tobą swobodnie porozmawiać, ale na to niestety potrzeba czasu.

– Ja nawet nie rozumiem, co się dookoła nas dzieje – wydusiłam cicho.

– Ja też nie. Nie jesteś sama – odpowiedział mi. – Ale wiesz co? Sam nawet nie wiem, czy chcę zrozumieć. – Widziałam, jak po tych słowach ma ochotę ugryźć się w język, kiedy zobaczył moją minę. – Zgodziłem się, bo po prostu doszedłem do wniosku, że jestem ci coś winien.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że nie mówił tego pretensjonalnie. Wszystko, co wychodziło z ust chłopaka, było szczere i spokojne, ale ja jak zwykle dałam się ponieść nagromadzonym wewnątrz emocjom.

– Mnie? – Od razu się odchyliłam. – Mnie jesteś coś niby winien? Przecież od razu zaznaczyłam, że jeśli się zgodzisz, to nie ze względu na mnie, bo tu nie chodzi o nas, tylko o te dzieciaki! – podniosłam głos, co zdziwiło nawet mnie samą.

– Każdy kieruje się w życiu czymś innym. Ja wybrałem tak, a nie inaczej i z takich, a nie innych powodów zgodziłem się ci pomóc. Takie wyjaśnienie cię satysfakcjonuje?

– Wiesz co? – parsknęłam żałościwie. – Myślałam, że może nie zaszła w tobie jakaś ogromna zmiana, ale jak widać myliłam się. – Zmierzyłam go spojrzeniem – Jesteś jeszcze większym dupkiem, niż byłeś za czasów liceum!

– Nie, Madison. Nie jestem – odparł twardo, ale z lekkim żalem w głosie.

– Gdybyś nie był, to miałbyś w sobie chociaż odrobinę współczucia skierowanego w stronę tych chłopców, którzy biegają za tobą na boisku! Pomyśl, co zrobią, kiedy się dowiedzą, że ich „trener” tak naprawdę ma ich głęboko w dupie. – Zacisnęłam dłonie w pięści.

Długi czas dawałam radę panować nad emocjami. Przy nim jednak wszystko wracało.

– Maddy, ale...

– Faktycznie, może lepiej będzie, jak porozmawiamy, kiedy indziej. – Przerwałam mu i spojrzałam na niego niewzruszona. – Jak oboje przyzwyczajamy się do tego, że znowu przyszło nam być tak blisko siebie.

Nie chciałam tego ciągnąć, więc po prostu posłałam mu błądy uśmiech i poczułam, jak moje dłonie zaczynają nerwowo drżeć. Pokiwałam głową i zrobiłam jedyną słuszną w tamtym momencie rzecz – odwróciłam się i skierowałam w stronę drzwi wejściowych.

Nadal, dygocząc po rozmowie z Noah, weszłam do stołówki i niemal od razu zauważyłam Sky. Siedziała przy stoliku razem z trzema dziewczynkami i ze spuszczonego wzrokiem grzebała w talerzu z obiadem.

Sky była dwunastolatką, która tak samo, jak kiedyś ja – walczyła z własnymi demonami. Jakiś czas temu Vivian opowiedziała mi jej historię i już wtedy wiedziałam, że moja obecność może w jakiś sposób pomóc. Często do niej chodziłam. Staralam się rozmawiać na tyle, na ile sama wykazała chęć. Nie narzucałam się. Nie byłam natarczywa czy wścibska. Dawałam jej obecność, a tego, jak sama często wspominała – brakowało jej najbardziej.

Zacisnęłam zęby i rozejrzałam się w poszukiwaniu Tessy, ich opiekunki. Właśnie wtedy dostrzegłam, że siedziała w rogu pomieszczenia i rozmawiała z kimś przez telefon. Nie lubiłam jej. Naprawdę za nią nie przepadałam. Dziewczyna była niewiele starsza ode mnie. Wyniosła, zachowywała się, jakby pozjadała wszystkie rozumy. Zawsze wiedziała lepiej i uważała się za najważniejszą osobę z całego towarzystwa.

Typ człowieka, który przyprawiał mnie o prawdziwe mdłości.

– Dlaczego kazałaś jej usiąść akurat z tymi dziewczynami? – zapytałam cicho, bo ten widok naprawdę mnie rozżłościł. Odbyta wcześniej z Noah rozmowa tylko te nerwy podsyciała. Musiałam się wyżyć. – Tessa, dla niej takie jedzenie i przebywanie przy wszystkich jest niemiłosiernie stresujące. Tym bardziej przy dziewczynach, które naśmiewając się z niej, doprowadziły ją do takiego stanu! – Nie kryłam zdenerwowania.

– Musi przewycięzać swoje lęki i słabości. Nie może wiecznie żyć w odizolowaniu – odsunęła telefon od ucha i odpowiedziała mi z niezachwianym spokojem.

Nie wierzyłam w to, co usłyszałam. Naprawdę nie mogłam tego pojąć. Tak samo, jak nie mogłam zrozumieć tego, że w dalszym ciągu wlepiła wzrok w ekran swojej komórki. Zupełnie jakby puszczała moje słowa mimo uszu.

– Nie przewycięży tego w ten sposób! – odpowiedziałam już ostrzej, przez co zwróciłam na siebie uwagę kilku osób. – To wywoła w niej jeszcze większe poczucie winy i strachu. To dla niej stresujące, szczególnie na tym etapie.

Dziewczyna wstała z miejsca i mocno chwyciła mnie za ramię, ciągnąc w stronę wyjścia na zaplecze. Dopiero kiedy się w nim znalazłyśmy, zwolniła uścisk, a następnie wlepiła we mnie pełne gniewu spojrzenie.

– Podważasz moje kompetencje?

– Podważam twoje podejście do niektórych spraw – rzuciłam. – To jeszcze dziecko. W dodatku z problemami. Potrzebne jej wsparcie i zrozumienie, a nie rzucanie na głęboką wodę!

– Posłuchaj mnie teraz uważnie... – zaczęła.

– Nie wtrącaj się w moje obowiązki. Jesteś tu tylko wolontariuszką. W dodatku od niedawna i nie masz prawa decydować o tym, jak zajmuję się życiem tych dzieci. – Starła się mówić cicho i spokojnie, jednak i tak nie umknęło to uwadze innych.

Byłam zniesmaczona i przerażona jej zachowaniem. Do tego stopnia, że zrobiło mi się niedobrze z nerwów. Zacisnęłam zęby i zmierzyłam ją gniewnym spojrzeniem.

– Oczywiście, że będę decydowała – wycedziłam. – Może jestem tylko wolontariuszką, ale przynajmniej ja interesuję się życiem tych dzieciaków. Podchodzę do nich z sercem. A ty, jak widzę, masz całkiem inne zajęcia.

– Chyba nie chcesz, żebym przeszła się do dyrektora i zgłosiła, jak zachowujesz się wobec pracowników? – zaszantażowała mnie.

– Idź – parsknęłam i zmierzyłam ją spojrzeniem, po czym delikatnie się uśmiechnęłam. – Jak myślisz? Komu uwierzy? Tobie czy mi i dzieciakom?

Nie widziałam dalszego sensu tej dyskusji, więc po tych słowach odwróciłam się na pięcie, wyszłam z pomieszczenia i podeszłam do stolika, przy którym siedziała Sky. Dziewczynka podniosła na mnie zaszklony od łez wzrok i wstała, trzymając w dłoniach swój talerzyk z jedzeniem. Wzięłam ją za rękę i zaprowadziłam do pustego stolika ustawionego na końcu stołówki, po czym usiadłam przy nim razem z nią.

Widziałam w jej oczach niepoohamowane pokłady wdzięczności. I nadal nie mieściło mi się w głowie to, jak Tessa podeszła do sprawy. Myślała, że jednoczenie ją z osobami, które przez ostatni czas gnębiły ją i wyzywały, będzie najlepszym pomysłem. A te dzieciaki oprócz upomnienia nie poniosły żadnych konsekwencji swojego zachowania! Wiedziałam to od Vivian.

To wszystko przywołało w mojej głowie obrazy z czasów, kiedy miałam szesnaście lat i już od roku zmagalam się ze swoją chorobą. Znalazłam się wtedy w bardzo podobnej sytuacji. Bo, tak jak i ona, miałam w szkole grupkę dziewczyn, które wyjątkowo mocno uwzięły się na mnie i

wykorzystywały każdy moment, aby mi dogryźć. Szczególnie podczas obiadu na szkolnej stołówce.

Często słyszałam z ich ust docinki na temat tego, ile jem. A kiedy chciałam z tego wyjść – dogryzały, że mam na talerzu za dużo. Kiedy zaś miałam epizod i nie jadłam prawie nic – że jem za mało, bo pewnie chcę wyglądać jak szkielet. Takie sytuacje zdarzały się notorycznie i wcale mi nie pomagały. Jednoczenie się z nimi też nie miało sensu, bo ilekroć starałam się bronić lub podchodzić do sprawy pokojowo, zawsze kończyło się wyśmiewaniem. Z czasem przestałam reagować w jakikolwiek sposób. Odpuściłam i zamiast zgrzytać zębami i krzyczeć, po prostu z kamiennym wyrazem twarzy patrzyłam im prosto w oczy. I... słuchałam.

To, że nie zjesz, nie sprawi, że będziesz piękniejsza.

Chłopcy nie polecą na kości.

Przytyło ci się ostatnio.

Jakaś krągła jestes na buzi.

Bogata dziewczynka z zaburzeniami.

Nikt nie pokocha tak zepsutej osoby. Nikt.

To tylko kilka z mniej bolesnych tekstów, jakie słyszałam. Te o wiele gorsze starałam się zapomnieć, chociaż przez długi czas pozostawały w mojej głowie. Szczególnie kiedy stawałam przed lustrem i z bólem patrzyłam na swoje odbicie. Nie widziałam kogoś, kogo kocham. Wręcz przeciwnie. Strasznie nienawidziłam siebie.

Byłam perfekcjonistką. Chciałam dawać z siebie wszystko i robić jak najlepiej, ale nigdy nie byłam zadowolona z efektów. Dążyłam do bycia najlepszą na każdym możliwym polu. Kiedy zaczęłam wymiotować, a waga leciała w dół, czułam chorą satysfakcję. Nie obchodziło mnie to, że wyniszczam swój organizm – byłam zadowolona, bo w końcu robiłam coś, co przynosiło mi rezultat. Z czasem dziewczyny w szkole zaczęły mówić, że ładnie wyglądam. Byłam podziwiana, a więc to musiało być dobre... Ale nie było. W żadnym stopniu. I żałowałam, że dotarło do mnie to tak późno.

Dopiero bliscy i terapeutka uświadomili mi, w jak wielkim błędzie żyłam przez spory okres swojego życia. Jak bardzo mój organizm był wyniszczony, a światopogląd zaburzony do tego stopnia, że sama nie wiedziałam już, czego tak naprawdę pragnęłam. A tak naprawdę pragnęłam tylko pomocy i zrozumienia.

Patrząc na Sky, widziałam, że ona również potrzebuje tylko tego. Zwyczajnego zrozumienia, którego ludzie nie zwykli byli już okazywać. Każdy potrafił krytykować, ale wziąć odpowiedzialność za swoje słowa i czyny – to już przychodziło ludziom z ogromnym trudem. Powiedzenie o źdźble w oku bliźniego i belce we własnym miało tu naprawdę zastosowanie. A przecież takim podejściem sprawiali drugiej osobie tyle bólu i przykrości.

– Doszły mnie słuchy, że jest dzisiaj fantastyczna pogoda, a my mamy tu nieopodal całkiem fajny park – zaczęłam. – I słyszałam też, że pewna dziewczyna ma dość tych wrednych ludzi i jest chętna na spacer ze mną. – Uśmiechnęłam się z troską w oczach.

– Dobrze słyszałaś – odpowiedziała mi cicho.

– W takim razie... – uniosłam kąciki ust jeszcze wyżej – ...uciekamy stąd?

– Możemy to zrobić? – szepnęła ponownie.

– Jeszcze nie wiem. – Nachyliłam się i odpowiedziałam również szeptem.

– Ale to może być całkiem fajne, więc zapytamy Vivian i pójdziemy. Zgoda?

– Zgoda. – Kiwnęła już nieco chętniej głową.

Obie wstałyśmy od stołu i ignorując wszystkich dookoła, ruszyłyśmy w stronę wyjścia ze stołówki. Wiedziałam już, że dla tej dziewczyny oraz dla innych dzieciaków, jestem ulubionym człowiekiem. I, że jeśli mogę, to zrobię wszystko, aby wprowadzić do ich życia trochę światła.



Rozdział 11

Madison

Co ja sobie wyobrażałam? I dlaczego nie wybiłaś mi tego pomysłu z głowy? Przecież wiedziałas, że Gabriel zawsze będzie na tak, ale ty myślisz nieco trzeźwiej od niego. Cóż... – urwałam. – Jestem naiwna? Powiedz, że jestem.

Leżałam z głową ułożoną na kolanach Audrey i obracałam między palcami pierścionek, który dostałam od mamy na dwudzieste urodziny. Pogoda na dworze dopisywała, więc, aby wykorzystać okazję, wybrałyśmy się do Central Parku, nacieszyć się ostatnimi wolnymi dniami przed powrotem do rzeczywistości, jaką w moim przypadku było godzenie studiów z wolontariatem i dorywczą pracą.

– Może przez to, że bardziej niż na rozmowie skupiałam się w tamtym momencie na tym, aby nie puścić pawia wprost na twój nowy dywan w salonie – odpowiedziała niewzruszona. – Naprawdę nie wiem, Mad. Prawdopodobnie uznałam, że to może być dobry pomysł, chociaż sama wiesz, jak podchodzę do całej tej sytuacji. – Zarzuciła pukiel jasnych włosów do tyłu.

Popatrzyłam na przyjaciółkę z dołu, westchnęłam ciężko i podniosłam się do siadu. Wsunęłam pierścionek z powrotem na palec i założyłam ręce na piersi.

– I nie chcę cię obrazić, ale tak, Madison. Potrafisz być naiwna i to piekielnie.

– Noah jest... – wydukałam pod nosem. – Może inaczej. – Pokręciłam głową. – Rozumiem jego niechęć do mnie, ale powiedziałam mu przecież, że tu nie chodzi o nas. A i tak zrobił po swojemu. Jak zwykle...

– Jesteś prawdziwą królową dramatu – wysnuła wniosek. I okej, byłam.

– A czy kiedykolwiek łatwo było rozgryźć Davisa? Bo nie przypominam sobie, żeby tak było. Nawet w najlepszych miesiącach waszego związku bywał momentami zaskakujący – odpowiedziała. – Nie dąsaj się już i po prostu zapomnij. Tyle dobrego, że znalazł odwagę, żeby się spotkać, a to już naprawdę wyczyn w waszym wykonaniu. Gadać zaczniecie z czasem. Nic nie przyjdzie do was od razu.

– No, niby masz rację.

– Wcale się nie zdziwię, jeśli po prostu zwyczajnie robił ci na złość, wiedząc, że i tak przyjmie tę propozycję.

– Musiałabyś widzieć jego twarz. Nie wyglądał, jakby chciał to zrobić, a już tym bardziej nie wyglądał, jakby cieszył się na to, że się widzimy.

– A, przepraszam, ty się cieszyłaś? – Zsunęła okulary przeciwsłoneczne na nos i spojrzała mi prosto w oczy. – Niezmiennie hipokrytka.

Aż do szpiku kości.

– Nie – obruszyłam się. – To znaczy, nie wiem, czy się cieszyłam, czy bardziej liczyłam na to, że czegośkolwiek się dowiem. Zresztą, co to za głupie pytania, Drey?

Byłam chodzącym bałaganem.

– Testuję granice twojej cierpliwości – oznajmiła z gracją, po czym ponownie nałożyła okulary i opadła plecami na koc, na którym siedzieliśmy.

– Przecież dopiero co tak naprawdę się spotkaliście. Macie ogrom czasu na to, żeby porozmawiać o wszystkim, co się stało i wyjaśnić sobie niezamknięte sprawy.

– Na pewno będę chciała to zrobić – oznajmiłam. – Nie chcę udawać, że nic się nie wydarzyło. Mam w głowie za dużo pytań bez odpowiedzi.

– Cieszę się, że tak do tego podchodzisz – usłyszałam dumę w jej głosie. – A teraz powiedz mi, czy mamy jeszcze coś w koszyku? Mam ochotę na coś kwaśnego. Żelki? A może jabłko, ale żeby było zielone. Koniecznie. Matko, oddam duszę za zielone, kwaśne jabłko – bełkotała o swoich jedzeniowych zachciankach.

Przetarłam oczy, które zaczęły mi delikatnie łzawić od słońca i sięgnęłam po wspomniany koszyk z jedzeniem. Zajrzałam do środka i... niestety nie było tam nic, co mogłoby zadowolić Audrey.

– Koniecznie kwaśne? – zapytałam niepewnie.

- Koniecznie kwaśne.
- Zawiodę cię, ale nic takiego nie mamy. – Pokręciłam głową. – Są paluszki, banan i sok pomarańczowy.
- Fuj, same ohydne rzeczy.
- Sok pomarańczowy jest trochę kwaśny.
- Ale nadal fuj, nienawidzę pomarańczy.
- A ja zaczynam nienawidzić ciebie – bąknęłam pod nosem. – Przykro mi, musisz poczekać, aż wrócisz do siebie i znajdziesz w domu coś kwaśnego.

Ta kobieta kiedyś stanie się powodem mojego załamania nerwowego. Przysięgam.

- Ogarnia mnie rozkosznie gówniane uczucie, kiedy pomyślę, że zaraz musimy wrócić na uczelnię – zmieniłam temat.

Położyłam się obok przyjaciółki i uniosłam dłoń, patrząc przez palce na niebo. Tylko gdzieniegdzie na błękitnie malowały się pojedyncze chmury.

- Dlaczego? – zapytała. – Boisz się spotkania z Nevinem, czy masz jakiś inny powód? Wy w ogóle ze sobą rozmawiacie?

Nadal miałam z nim kontakt. Nieco gorszy i zdystansowany, z wiadomych przyczyn, ale tak, jak zapewnił mnie kilka miesięcy wcześniej – faktycznie był przy mnie, kiedy tylko tego potrzebowałam. Czułam to wsparcie i on chyba czuł to samo z mojej strony. Widywaliśmy się na uczelni i czasami jadalismy razem na mieście, ale teraz, kiedy trwała przerwa międzysemestralna każde z nas zajmowało się swoimi obowiązkami. Pracą. Życiem. Wyjściami ze znajomymi. I z tego, co dowiedziałam się od Aideny, nawet poznał jakąś dziewczynę. Cieszyłam się. Marnowałyby tylko czas na czekanie na mnie. Nie widziałam dla nas wspólnej przyszłości i to chyba nigdy by się nie zmieniło.

- Rozmawiamy ze sobą, ale nasz kontakt ogranicza się głównie do tematów dotyczących studiów. Przynajmniej tak było przed przerwą.

- Moim zdaniem powinnaś sobie kogoś znaleźć – zaczęła swój ulubiony ostatnimi czasy temat.

Sądziła bowiem, że jeśli nikogo sobie teraz nie znajdę, to skończę jako stara panna otoczona kotami. I okej. Wcale bym nie narzekała. Odpowiadałoby mi to.

- Daj mi spokój. – Skrzywiłam się. – Nie mam czasu na randki.
- Słyszę to niezmiennie od kilku miesięcy. Niedługo całkowicie zrezygnujesz z życia uczuciowego.

– O mój Boże – westchnęłam. – Nie mam czasu, skupiam się na pracy i nauce. Poza tym nie będę na siłę szukała sobie chłopaka, zlituj się. Nie wiem, czy ja mam napisane na czole, że jest mi źle samej? – ironizowałam.

– Nie, ale nie brakuje ci bliskości?

– Jeśli chodzi ci o seks, to nie. Nie brakuje mi tego – ucięłam pośpiesznie.

– Czuję się fantastycznie sama ze sobą.

Zacząłam żałować przerwania poprzedniego tematu. Bo ten, na który zeszyliśmy, był jeszcze bardziej przerażający. Trafiłam z deszczu pod rynnę.

– Skoro tak twierdzisz i jest ci z tym dobrze, to żyj, słonko, w celibacie. Tylko w tym wszystkim nie zapomnij się jeszcze zakopać w swoich ulubionych książkach.

– Może najlepiej będzie, jak każdy zajmie się swoim życiem – zakończyłam temat. – I żebyś wiedziała, że się zakopię. Książki są super.

Przetarłam oczy i oparłam łokcie po obu stronach laptopa, leżącego na biurku przede mną. Byłam zmęczona, a czekały mnie jeszcze cztery godziny na uczelni. Musiałam się zaprzeć i powstrzymać senność. Powroty na studia po przerwie bywały ciężkie. Szczególnie kiedy w grę – oprócz nich – wchodziły też dorywcza praca i wolontariat. Nie wysypiałam się ani nie miałam czasu na spotkania ze znajomymi.

Mijały kolejne minuty, a oczy szczypały mnie coraz bardziej. Walczyłam ze zmęczeniem na wszelkie sposoby, choć wychodziło mi to coraz marniej. Myśli o powrocie do domu wydawały się coraz lepszym pomysłem. Powtarzałam w głowie jak mantrę: „Nie. Nie możesz urwać się z wykładów”. Zaparłam się. Kreśliłam. Wymazywałam i znowu kreśliłam. Odnosiłam wrażenie, że to, co robię i tak nie zostanie finalnie zaakceptowane. Znużenie zaczynało sprawiać, że wszystko, co robiłam, wydawało się tracić sens.

I właśnie w tym momencie do uniwersyteckiej biblioteki wszedł Nevin. Nie odwracałam jednak wzroku od notatek. Ze spokojem zbliżałam się ku końcowi rozpisywania szczegółów.

– Ty dalej tutaj? – Podszedł do stolika i usiadł na nim, jak gdyby nigdy nic. Jednak nawet wtedy nie oderwałam wzroku od ekranu. – Hej, mówię do ciebie. – Pomachał mi dłonią przed twarzą.

– Nevin, przepraszam, ale nie mam czasu – mruknęłam niecierpliwie. – Chcę skończyć to pisać, żeby jutro mieć wolne. Obiecałam Gabrielowi, że wyjdę z nim do miasta.

– Jak tak dalej pójdzie, niedługo wypalisz się w każdej możliwej dziedzinie swojego życia.

– Czyżby? – Oparłam się o krzesło i przyjemnie rozciągnęłam całe ciało. Przymknęłam powieki i ziewnęłam. – Nie wierzysz we mnie?

– Nie wierzę w wytrzymałość twojego organizmu – odparł z powagą. – Jeszcze mówisz o jakimś wyjściu ze Sparkiem, a to w twoim obecnym stanie brzmi bardzo średnio.

– Martwisz się o mnie? – rzuciłam zaczepnie.

– A czy to dziwne? Wciąż bardzo cię lubię, dlatego się martwię. – Zsunął się z biurka i obrócił moje krzesło w drugą stronę. – Widzisz te drzwi?

– No widzę – odpowiedziałam z wyczuwalnym wyrzutem.

– To zapamiętaj, że zaraz masz wyłączyć laptopa i przez nie wyjść. A potem wykorzystać pozostały czas i coś zjeść. – Wyszczерzył zęby w uśmiechu. – Dotarło?

– A ty widzisz tego laptopa i otwarty w nim program?

– Widzę.

– To zapamiętaj, że muszę to skończyć, zanim wyjdę przez te drzwi. – Kiwnęłam w ich stronę głową. – A teraz przepraszam, ale wracam do nauki.

Poprawiłam się na krześle i ponownie zaczęłam wprowadzać potrzebne rzeczy w pliku. W tym czasie słuchałam tego, co ma do powiedzenia Nevin, ale prawdę mówiąc, trochę zakłócało mi to spokój. A naprawdę musiałam się w tym momencie skupić.

– Dobra, nie będę owijał w bawełnę i wymyślał pretekstów, dla których tutaj przyszedłem. – Odetchnął, wlepiając nos w swój telefon. – Potrzebuję kobiecej rady, bo związek mi się sypie.

– Co? – Podniosłam wzrok.

Kiedy na niego zerknęłam, uśmiech mi zgasł, a na jego miejscu pojawiło się rozczarowanie. Zrobiło mi się dziwnie smutno, bo nie spodziewałam się, że za jego zaczepkami kryje się drugie dno. To było tak przykre.

– Naprawdę uznałeś, że przyjdzie z tym do mnie będzie okej? – Opuściłam zrezygnowana ramiona. – Chciałabym ci pomóc, wierz mi. Ale czy ja wyglądam na osobę, która potrafi doradzać w sprawach sercowych? I przede

wszystkim czy dziewczyna, która dała ci perfidnego kosza, aby na pewno jest właściwą do tego osobą?

Ani trochę się zdziwił. Nawet nie musiałam mu mówić, o czym myślę.

On to po prostu wiedział.

– Tak – odparł bez zawahania. – Bo właśnie przez tego wspomnianego kosza wiedziałem, na czym stoję i nie odtrąciłem uczuć Arii. Dałem się pokochać komuś innemu i sam też to zrobiłem.

Może poniekąd miał rację?

– Och, okej to może powiem to nieco inaczej – odchrząknęłam. – Sama nie potrafiłam utrzymać swojej relacji. Boję się, że jeśli ci coś doradzę, to skończysz jak ja. – Moje słowa były bolesne, ale nadal prawdziwe. – Przepraszam, Nevin, ale nie potrafię...

– W porządku. Do niczego cię nie zmuszam. – Podniósł wzrok i blado się do mnie uśmiechnął. – Możesz mnie jedynie wysłuchać? To naprawdę mi wystarczy. Żeby ktoś mnie po prostu posłuchał i w jakimkolwiek stopniu zrozumiał, a wiem, że ty... ty to zrobisz.

Wahałam się, ale ostatecznie zgodziłam się skinieniem głowy. W tej sytuacji nie mogłam po prostu kazać mu wyjść i zostawić mnie samej. Nie mogłam też zostawić jego i wrócić do nauki, jak gdyby nigdy nic. Byłoby mi z tym bardzo źle, bo ja miałam to szczęście i osoby, które były przy mnie w tym trudnym czasie. Nawet on sam wykazał się wobec mnie wyrozumiałością i wsparciem.

Kiedy znalazłam się na zakręcie, był pierwszą osobą, która mnie wysłuchała i ze zrozumieniem przyjął moją decyzję. Nie miałam serca odmówić mu zrobienia tego samego, kiedy również tego potrzebował.

Odwróciłam się tylko po to, żeby zapisać notatki i wyłączyć laptopa. Potem wróciłam wzrokiem w stronę kolegi i z uwagą słuchałam wszystkiego, co chciał z siebie wyrzucić. Nie przerywałam. Nie wtrącałam w każde słowo. Po prostu słuchałam i byłam przerażona tym, jak bardzo go to dotknęło. Jak bardzo kochał Arię i jak bardzo byliśmy w tym do siebie podobni.

Podobni do tego stopnia, że w każdym jego słowie i częścice ich historii odnajdywałam siebie i Noah.

Nie skłamałabym nawet, mówiąc, że rozumiałam go bardziej, niż mogłam sobie wyobrazić. Nevin, tak samo, jak ja, próbował zasłaniać się kłamstwami. Myślał, że ich relacja będzie silniejsza, jeżeli nie będzie mówił

na głos niektórych rzeczy. Milczał, kiedy potrzebny był krzyk. Krzyczał, kiedy jedyne, czego potrzebowali, to milczenie.

Ja już wiedziałam, że aby zadbać o wspólne szczęście z Noah, powinnam była być po prostu szczerą. Rozmawiać z nim i najzwyczajniej w świecie mówić tylko prawdę. A wtedy jedynie karmiłam jego i siebie kłamstwami, wychodząc z błędnego założenia, że tak będzie dla nas lepiej. Nie pobiegłam za nim, kiedy naprawdę powinnam była to zrobić. Bo prawda była taka, że zamiast wysnuwać własne wnioski, powinnam po prostu próbować o niego zawalczyć. I on powinien zrobić to samo.

Zadziwiające, z jaką łatwością przyszło mi przyznanie się przed samą sobą do błędu. Szkoda tylko, że zrobiłam to, gdy było już za późno. I zabawne, że jedyne, co stwierdziłam po rozmowie z Nevinem to, to, czego sama nie zrobiłam. Czego sama się nie podjęłam i nie znalazłam na to odwagi.

– Musisz o nią zawalczyć – odpowiedziałam bez zająknięcia i patrząc chłopakowi prosto w oczy. – Miłości możesz mieć wiele, ale są takie, za którymi trzeba i warto gonić do momentu, w którym nie staną się twoimi ostatnimi. Aria, choć jesteście ze sobą krótko, wydaje się właśnie takim kimś. – Wzięłam głęboki oddech. – Goń za nią. Nie zmarnuj tego, bo skończysz tak, jak ja. I gwarantuję ci, że będziesz tego wtedy żałował.

Nevin uważnie mi się przyglądał. Cieszył go fakt, że pomimo niepewności, postanowiłam powiedzieć mu, co sądziłam o jego wyznaniu. Udzieliłam mu rady, której w tym momencie bardzo potrzebował. Chyba oboje odczuliśmy przez to ulgę.

– Jesteś strasznie empatyczną osobą, wiesz? – Jego pytanie mnie zdziwiło, więc założyłam ręce na piersi i posłałam mu niepochlebne spojrzenie. Zauważył to, bo od razu zaczął się tłumaczyć: – Nie uważam, że to złe. Tylko dopiero teraz widzę, jak wiele rzeczy nas łączy.

– Też mnie to zaskoczyło – przyznałam szczerze.

Bardzo chciałam porozmawiać z nim dłużej, jednak kiedy zerknęłam na zegarek w telefonie, dotarło do mnie, że za pięć minut rozpoczną się zajęcia, a my przesiedzieliśmy i przegadaliśmy całe okienko pomiędzy nimi.

– Mimo wszystko mam nadzieję, że moja rada na coś się zdała. – Zgarnęłam ze stołu laptopa oraz książki i przycisnęłam wszystko mocno do piersi. – Złapiemy się po zajęciach, bo jeśli się teraz spóźnię, profesor już nigdy nie spojrzy na mnie łaskawym okiem. Szczególnie na koniec semestru, jak przyjdzie co do czego z zaliczeniem.

– Leć. Ja też muszę się zbierać. – Kiwnął głową i posłał mi szczery uśmiech. – Dzięki za wysłuchanie moich żali.

– Do usług. – Puściłam do niego oko i skierowałam się w stronę wyjścia z biblioteki. – A! Jeszcze jedno. – Spojrzałam na niego przez ramię. – Wrócimy do rozmowy o empatii, bo zastanawiam się, co miałeś na myśli. Będziesz za dwa tygodnie na imprezie u Aideny?

– Nie miałem na myśli nic złego, ale ty zawsze interpretujesz wszystko na opak! – Zaśmiał się w odpowiedzi. – Będę. Miłych wykładów!

– Tobie również! – Uśmiechnęłam się i wyszłam z biblioteki, kierując się prosto do sali wykładowej.



Rozdział 12

Noah

O d dwóch tygodni nie mogłem pozbyć się z głowy słów, które powiedziałem do Madison. *Nie wiem, czy chcę zrozumieć?* Kurwa, nie było chyba na świecie innej rzeczy, którą chciałbym zrozumieć bardziej od tego, dlaczego oboje staliśmy się tylko wyrwaną kartką ze wspólnej historii.

Nienawidziłem siebie za te niekontrolowane myśli, które najczęściej wypowiadałem głośno. Za to, że trzymałem w sobie prawdę o tym, że byłem u niej tamtego wieczoru. Jej zaś nienawidziłem za to, że wciąż tak gubiły mnie te zielone oczy. A na końcu nienawidziłem nas oboje za to, że straciliśmy zdolność rozmawiania ze sobą.

Nawet, teraz kiedy stałem na boisku i patrzyłem, jak śmieje się, rozmawiając z dziewczynami, było mi dziwnie ciężko na sercu. Do tego stopnia, że miałem ochotę wstać i do niej podejść. Zapytać o to, czy jest szczęśliwa, ale nie wspominać nawet, że ja nadal nie potrafię o niej zapomnieć i ułożyć sobie życia. Może to samolubne, ale naprawdę jedyne, na czym mi nadal zależało, to jej szczęście i nawet jeśli postanowiła znaleźć je obok innej osoby, to dobrze.

Byleby po prostu, ta dziewczyna była szczęśliwa.

Madison jednak musiała zrozumieć też mnie i to, że cała ta sytuacja była dla mnie naprawdę ciężka. Sam fakt, że widywaliśmy się kilka razy w tygodniu, stanowił mocną próbę i wyzwanie. Moim zdaniem, tak jak kochałem Maddy, kocha się tylko raz w życiu. Tylko raz w życiu można obdarzyć inną osobę, aż tak mocnym uczuciem. I właśnie dlatego, kiedy byłem tak blisko niej, mój umysł wariował, a serce dawało sygnały, że rana w nim nadal się nie zabiżniła. I za każdym razem odruchowo spoglądałem

na jej szyję i odkryte przez bluzkę obojczyki w nadziei, że zobaczę tam łańcuszek, który oddałem Aidenowi.

Nie było go tam. Tak jak nie było nas. I chyba to wywoływało we mnie największe poczucie żalu i gniewu.

Naprawdę chciałbym móc przyznać się szczerze przed samym sobą, że nareszcie ruszyłem do przodu i znalazłem swoje miejsce, ale skłamałbym. A nienawidziłem kłamstwa. Chyba nawet bardziej niż samego siebie.

Od momentu, kiedy się tu zatrudniłem, praktycznie ze sobą nie rozmawialiśmy. Chyba że rozmową można byłoby nazwać krótkie „cześć” rzucone podczas mijania się przy wejściu do placówki. Wiedziałem, że wróciła na studia, bo nie pojawiała się już w tygodniu w porannych godzinach, a jedynie co drugi dzień wieczorami. Natomiast w weekendy potrafiła zajmować się dziećmi i jednocześnie kątem oka zerką na notatki ułożone obok siebie. Kilka razy też podczas przerw na obiad czy na kolację wychodziła na dwór i zajmowała miejsce na samym końcu trybun, żeby się uczyć.

Ale wciąż tu była.

A to było dla mnie niesamowicie istotne.

– Rzuty za trzy wykonujemy z najdalszej linii, która znajduje się na boisku po naszej stronie kosza – kontynuowałem, a zgromadzeni chłopcy, słuchali z uwagą moich instrukcji. – Ale jeśli staniecie na linii, rzut będzie punktowany za dwa. Trzeba mieć to dobrze wyćwiczone i bardzo uważać przy oddaniu rzutu. Szczególnie w sytuacji, w której przegrywamy dwoma punktami i ten rzut za trzy jest nam potrzebny do zwycięstwa.

– A kiedy są rzuty wolne? – dopytał jeden z chłopców.

– Kiedy ktoś cię sfauluje – odpowiedziałem. – To są rzuty punktowane za jeden i odbywają się bez żadnej presji ze strony obrońców.

– Dobra, może starczy tej teorii i przejdziecie do praktyki? – zachnął się za moimi plecami Max, który dostał polecenie, by przyglądać się mojej pracy, dopóki nie opuści swojego miejsca na dobre. – Muszą poćwiczyć, a gadaniem tego nie zrobią.

– Masz rację, ale żeby dobrze grać, muszą znać też zasady, a do tego potrzebna jest teoria – odpowiedziałem mu. – Szukaliście kogoś, kto dobrze ich poprowadzi. Nie o to tu chodziło? – Zmierzyłem go wzrokiem i wróciłem do rozmowy z chłopakami.

Chyba nic nie denerwowało mnie bardziej niż czyjeś wtrącanie się w moje obowiązki. A Max skończył tylko studia pod kątem wychowania fizycznego. Poza tym – nie grał czynnie w żadnej drużynie i jedyne, co przekazywał, to sucha praktyka.

Nie negowałem jego kompetencji, a on starał się to robić notorycznie względem mnie. Jeśli myślał, że zgodziłem się tylko po to, żeby odbębnić swoje i stać bezczynnie, patrząc, jak chłopcy próbują grać, to był w ogromnym błędzie.

To, że nie miałem za to płacone i był to wolontariat, nie sprawiało w żadnym stopniu, że zaniedbywałem rozwój tych dzieciaków. Chciałem wykorzystać szansę. Przekazać im wiedzę i zaszczerić jeszcze większą miłość do kosza.

Sam kochałem to, co robię, całym sobą i bardzo chciałem, żeby i oni pokochali to bardziej.

Dopiero kiedy przekazałem im najważniejsze informacje na początek i pokazałem podstawowe techniki rzutów i kroków, mogłem odejść na bok i patrzeć, czy sobie radzą i czy ich styl jest poprawny. A kiedy Max zauważył, z jaką radością i zaangażowaniem do tego podchodzą, nie mógł wyjść z podziwu.

– Nie lubię przyznawać komuś racji, ale tobie chyba będę musiał – wyznał niechętnie pod nosem. – Faktycznie, chcą się starać. Często było tak, że próbowałem ich namówić i po pierwszym kwadransie gry byli już znudzeni i zrezygnowani. Teraz widzę, że chyba po prostu źle się za to zabierałem.

Skrzyżowałem ręce na klatce piersiowej i nie spuszczać wzroku z boiska, postanowiłem mu odpowiedzieć.

– Sam w ich wieku traktowałem to, jako rozrywkę – przyznałem. – Raz chciałem grać, raz nie. Nie zliczę nawet, ile razy się poddawałem i mówiłem, że mam to w dupie i nigdy więcej nie złapię piłki w dłonie. – Na samo wspomnienie o tym zachciało mi się śmiać. – Wiesz, czemu tak było? Bo do pewnego wieku nie miałem kogoś, kto by pociągnął mnie za kaptur i powiedział, że mam to robić, bo jestem w tym dobry.

– A teraz grasz zawodowo.

– Bo pewien facet postanowił, że na nowo zaszczerić we mnie miłość do kosza. – Wzruszyłem ramionami. – Teraz ja będę taką osobą dla nich.

Po jego minie mogłem wywnioskować, że był zdziwiony moimi słowami i podejściem. Być może Max faktycznie twierdził, że taka osoba jak ja –

rozpoznawalna, pewna siebie i swojej gry – nie będzie zwracać uwagi na samopoczucie innych. Nawet nie wiedział, w jak wielkim był błędzie.

Nie miał też pojęcia, w jak wielkim błędzie jeszcze dwa tygodnie temu byłem ja sam.

– Wkurzam się, że muszę odejść – przyznał niespodziewanie. – Wolontariat zapełniał sporą lukę w moim życiu, a kontakt z tymi dzieciakami działał jak terapia. Przeciągałem to, ile mogłem, bo bałem się, że na moje miejsce przyjdzie ktoś, kto tylko będzie działał na ich niekorzyść albo, co gorsza, ludzie będą się tu zmieniać jak rękawiczki.

Na moment przeniósłem na niego spojrzenie.

– Już po pierwszym dniu widziałem, że mogę to zrobić bez żadnych wyrzutów.

– Tak myślisz? – zapytałem.

– Szczerze? Ponownie przyznaję to z bólem, ale tak – parsknął śmiechem.

– Zostawiam ich w zajebistych rękach.

Miałem odpowiedzieć, ale w tym samym czasie jeden z chłopaków rzucił w moją stronę piłką, którą od razu złapałem w obie dłonie. Podniosłem na nich wzrok i uniosłem brew, wyczekując pytania.

– Zagrać z nami? – zapytał tamten z szerokim uśmiechem na ustach. – Czy boicie się, że skopiemy wam tyłek?

Max roześmiał się na te słowa. Obaj jednak przyjęliśmy wyzwanie i zakasując rękawy, weszliśmy na boisko. Nie dawaliśmy im forów, bo gdybyśmy to zrobili, mogliby pójść na łatwiznę, a przecież nie taki mieliśmy cel. Wcześniejsze zapewnienia o skopaniu nam tyłków też okazały się tylko prowokacyjnym zagranem. I kiedy oddałem ostateczny rzut, a piłka wylądowała w koszu, zaśmiałem się na widok ich bojowych min.

I pierwszy raz od kilku miesięcy złapałem się na tym, że śmiałem się tak szczerze.

Naprawdę szczerze.

Madison

– Maddy? Idziesz? – zawołała Sky.

Potrząsnęłam głową i spuściłam wzrok z boiska, na którym Noah razem z Maxem trenowali chłopców. Trzeci raz złapałam się na tym, że podczas godzinnego odpoczynku na kocu razem ze Sky i resztą dziewczynek, mój

wzrok mimowolnie wędrował w tamtą stronę. Robiłam to odruchowo, bo z każdym kolejnym dniem nabierałam ochoty na zwykłą rozmowę. Jak dawniej.

Wstałam z miejsca i zabrałam koc, na którym siedzieliśmy.

– Idźcie umyć ręce i powoli zbierajcie się na stołówkę, bo zaraz kolacja – poinformowałam głośno. – Jutro spotkamy się na świetlicy, bo razem z Vivian wymyśliłyśmy dla was kilka zajęć – Uśmiechnęłam się ciepło.

– Znowu jakieś głupie planszówki? – zamarudziła jedna dziewczynka. – Nudne to.

– Planszówki są super! – upierała się kolejna.

– Dziewczyny – powtórzyłam twardo. – Ręce i kolacja. Raz, dwa! Jutro dowiecie się, co przyszykowałyśmy i nie, nie są to planszówki. – Przechyliłam głowę w bok i posłałam im ponagląjące spojrzenie.

Posłusznie kiwnęły głowami i zgodnie z moją prośbą udały się do budynku. Ja natomiast podeszłam do trybun, na których położyłam koc i z rękoma włożonymi w kieszenie krótkich spodenek, podeszłam do Noah. Serce o mały włos nie rozwalilo mi piersi, ale szłam przed siebie.

Stał przy linii i ze skupieniem obserwował poczynania swoich podopiecznych. Przez ostatnie czternaście dni pojawiał się tu niemal codziennie, co mnie dziwiło. Nie spodziewałam się, że po meczach i ciężkich treningach będzie tak często znajdował czas na kolejny obowiązek. To było miłe zaskoczenie. Nawet po tych słowach z jego ust, których nadal nie potrafiłam zrozumieć.

Byłam coraz bliżej niego i coraz wyraźniej widziałam, jak w pewnym momencie zagryzł wargę i zacisnął szczęki, patrząc na to, co wyprawiało się na boisku do kosza. Nasi chłopcy nie należeli do najgrzeczniejszych. Szczególnie pewna dwójka: Henry i Jonas, którzy szczególnie lubili zaczepki i dominację nad innymi mieszkańcami placówki. I właśnie oni na boisku próbowali wyładować swoje negatywne emocje najbardziej.

– Każ im się zbierać. – Stałam tuż obok niego i również wbiłam wzrok w boisko. – Zaraz zacznie się kolacja, muszą zdążyć, umyć ręce i się przebrać. Nie widziałeś rozpiski przerw?

– Widziałem. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Ale zastanawiałem się też, kiedy podejdziesz, żeby mi o niej przypomnieć – dodał ze spokojem.

Spojrzałam na niego zdezorientowana, próbując zgromić go wzrokiem, jednak to już na niego nie działało. Niestety.

– Dlaczego robisz tę swoją słynną, niezadowoloną minę? Widziałem przecież, że się gapiałaś. – Uniósł lekko kącik ust. – Więc od razu obstawiałem, że do mnie podejdziesz – dodał i niemal natychmiast sięgnął dłonią do zawieszzonego na szyi gwizdka.

Dmuchał w niego, a kiedy rozległ się ten dźwięk, którego z całego serca nienawidziłam, chłopcy przystanęli w miejscu, patrząc w naszą stronę z pretensją w oczach.

Ja z kolei byłam zdziwiona jego spostrzegawczością i czułam, jak moje policzki oblewają się niekontrolowanym rumieńcem. *Chryste, nienawidziłam tego w sobie.* Tego, że wiecznie reagowałam w ten sposób na rzeczy, które mnie dziwiły lub w pewnym stopniu zawstydzaly.

– Zwijajcie się na kolację! – Noah krzyknął w ich stronę. – Odpoczniecie, a potem, jeśli będziecie mieli siłę i ochotę, zrobimy jeszcze godzinę treningu.

– Musimy? – jęknęli chętni do dalszej gry.

– Musicie. Jedzenie to część treningu, więc jazda! – Kiwnął głową w stronę wejścia do budynku. – Głodni nie będziecie mieli siły, by dalej grać.

Zaśmiałam się cicho, widząc, jak piłka leci w naszą stronę, a cała grupa z naburmuszonymi minami ciągnie nogami po trawie w stronę wyjścia z boiska. Dzieci miały w sobie naprawdę spore pokłady energii i nerwów. Najchętniej całymi dniami siedziałyby na dworze i nie jadły, tylko biegały i się bawiły. Kiedyś też tacy byliśmy. Beztroscy i energiczni. W pewnym stopniu też słodcy i uroczy.

– Wygoniłem ich, zadowolona? – zapytał, spoglądając na mnie.

Z każdym kolejnym wymienionym zdaniem czułam ciężką atmosferę między nami. Może i nie był już tym samym Noah, z którym żegnałam się na lotnisku, ale pewne cechy i zachowania pozostały w nim niezmiennione. Choćby to, w jaki sposób napinał barki, kiedy się denerwował, albo to, że swoimi ignoranckimi odzywkami maskował emocje.

– Szalenie zadowolona – uśmiechnęłam się. – Swoją drogą, dobrze ci idzie trenowanie ich. Jestem pełna podziwu. Szczególnie po tym, co mi powiedziałaś przy okazji ostatniej rozmowy.

– Właśnie z tego powodu chcę cię przeprosić. Nie, nawet nie chcę. Muszę – poprawił się. – Bo to, co powiedziałem ostatnim razem, było totalnie do dupy. Nie to miałem na myśli.

Wymusił uśmiech i zawiesił spojrzenie na moich oczach.

– Nie musisz mnie za nic przepraszać – zaznaczyłam. – Też powinniśmy już iść.

– Ja zjem tutaj – mruknął i odwrócił się, aby podejść do swojej torby leżącej na trybunach. – Wyciągnął z niej pojemnik, w którym miał przygotowany posiłek, i usiadł na miejscu, wzdychając z wyraźną ulgą. – To co? Smacznego? – dodał.

– Smacznego – rzuciłam.

Zdziwiłam się, że nadal to robił. Zazwyczaj musiałam go zmuszać albo sama przygotowywać mu pełnowartościowe jedzenie na treningi i do pracy, bo sam uparcie twierdził, że gotowce z pobliskiej restauracji są o wiele szybsze i oszczędza dzięki nim czas. Chłopak musiał zauważyć moją głupią, zdziwioną minę, bo wziął kęs i spojrzał na mnie, uśmiechając się z politowaniem. Odchrząknęłam i kiwnęłam głową w stronę górnych trybun, sygnalizując, że zamierzam odejść.

Tylko dlaczego w takim razie nadal stałam w miejscu, nie mogąc się ruszyć?

– Ty nic nie jesz? – zapytał w końcu.

– Nie – odparłam. – Zaraz stąd jadę, więc po prostu usiądę i jeszcze chwilę się pouczę, korzystając z wolnego czasu.

– To może chcesz trochę makaronu? – Wysunął w moją stronę pojemnik, na co cofnęłam się kilka kroków. – Nie? Dziwne, bo kiedyś często mi go podjadałaś. – W jego głosie słyszałam ironiczne rozbawienie.

Cicho westchnęłam, kiedy do mojego umysłu zaczęły wdzierać się wszystkie wspomnienia z nim w roli głównej. Teraz patrzyłam na Noah i nawet nie wiedziałam, jak powinnam się zachować. Jak zbliżyć się na tyle, żeby porozmawiać jak normalni, dorośli ludzie. Tymczasem to, że zapominałam przy nim języka w gębie, nie zmieniło się nawet pomimo upływu czasu.

– Nie to nie. Więcej dla mnie. – Oparł się wygodnie plecami o siedzenie i wrócił do jedzenia, jednocześnie drugą dłonią przeglądając coś w swoim telefonie.

Podeszłam do swojej torby. Wygrzebałam ze środka książkę do współczesnej architektury i zajmując kilka miejsc dalej, zaczęłam wertować wzrokiem pozaznaczane w niej fragmenty. Niedługo miała przyjechać po mnie Ayla. Planowałyśmy zorganizować razem rzeczy na jutrzejszą

domówkę u Aideny. Właśnie dlatego wykorzystywałam każdą wolną chwilę na naukę.

– Godzisz to wszystko jakoś? – zapytał niespodziewanie Noah.

Podniosłam wzrok i spojrzałam na niego. Kończył swój posiłek i z dziwnym zmieszaniem na twarzy spoglądał w moją stronę. Zupełnie tak, jakby nadal było mu głupio z powodu naszej pierwszej i ostatniej rozmowy od momentu, kiedy się tu zatrudnił.

– A mam inne wyjście? – Wzruszyłam ramionami. – Prędzej zrezygnowałabym ze studiów niż z czasu spędzanego tutaj.

– Poświęcenie? – Przełknął ostatni kęs jedzenia.

– Przywiązanie i chęć pomocy.

– Aha. – Kiwnął ze zrozumieniem głową. – Czyli, tak jak już mówiłem, nic się nie zmieniło.

– Słucham? – Zamknęłam książkę i odłożyłam ją na kolana. – Co masz znowu na myśli?

– Spokojnie. – Pochylił się i schował pojemnik do plecaka, a potem otarł opuszką kciuka kącik ust. – Nadal masz dobre serce i jesteś gotowa do poświęceń dla drugiego człowieka. To miałem na myśli.

– Wybacz, charakteru chyba nie zmienia się, ot tak.

– I nadal wściekasz się o drobnostki. – Wyszczrzył zęby w niewinnym uśmiechu. – Urocze.

– Chcesz mi dopiec?

– Nie. – Skrzywił się. – Skąd ten pomysł?

Odetchnęłam i schowałam książkę z powrotem do torby. Nie dałabym rady w spokoju się przy nim uczyć. Uznałam też, że mamy świetną okazję do porozmawiania. Opadłam plecami na oparcie i właśnie wtedy Noah znowu na mnie spojrzał i się uśmiechnął... inaczej niż ostatnim razem. Inaczej nawet niż wtedy na plaży.

Uśmiechnął się tak... szczerze?

– Mogę cię o coś zapytać? – odezwałam się, ciekawa pewnej kwestii. – Dlaczego jeszcze dwa tygodnie temu powiedziałaś, że nie będziesz ze mną rozmawiać, a teraz to robisz? I to jeszcze tak swobodnie, jak gdyby nigdy nic?

– Bo czas mija, a ja coraz bardziej oswajam się z twoją obecnością?

– odpowiedział, jakby to było oczywiste. – Jesteśmy tu razem i wszyscy wiedzą, że się znamy. Nie możemy się wzajemnie ignorować.

– No tak, mogłam się przecież domyślić. Więc miałam cię nie unikać tylko po to, żeby ludzie stąd nie pomyśleli, że mamy ze sobą jakiś problem? Sprytnie – ironizowałam.

– To nie tak, jak myślisz, Maddy.

– A jak?

Widziałam, że ogarnia go z wąpienie. Myślał nad czymś. Intensywnie.

– No właśnie dlatego, chciałem cię przeprosić. – Powrócił do tematu. – Dwa tygodnie temu nie miałem wcale na myśli tego, co powiedziałem. Źle ubrałem to w słowa, co było głupie i spowodowane emocjami. Przepraszam cię, serio.

Doskonale zdawałam sobie sprawę, że sama też dałam się wtedy ponieść emocjom. Niepotrzebnie wybuchłam, kiedy on mówił całkiem opanowanym tonem. Nie wiedziałam jednak, co powinnam o tym wszystkim myśleć. To było zbyt pogmatwane i jedynie fakt, że znaleźliśmy się do szpiku kości, powodował, że nie czułam skrępowania. Nawet po tym wszystkim, co przeszliśmy przez ostatnie kilkanaście miesięcy.

– Też powinnam czasami ugryźć się w język. Najlepiej tak, żeby zabolalo – przyznałam po dłuższej chwili. – Nie przepraszaj, bo nie masz za co.

Zapanowała między nami niezręczna cisza. Widząc to, Noah zaśmiał się cicho pod nosem, ale nadal nie spuszczał ze mnie wzroku. Miał pewnie niezły ubaw z mojego niezdecydowania. Nie mogłam jednak nic poradzić na to, że przy nim zachowywałam się właśnie tak, jakbym była zagubiona.

– Zaraz i tak przyjedzie po mnie znajoma, więc nie ma sensu się uczyć. – Próbowałam się jakoś wytłumaczyć, co w rezultacie rozbawiło Noah jeszcze bardziej.

– Babski wieczór?

– Chciałabym – zaśmiałam się. – Muszę jechać z nią po rzeczy na jutrzejszą imprezę u Aideny.

– U Aideny?

Ton Noah od razu nabrał dziwnego brzmienia, a mina stała się zacięta.

– Coś się stało? Czy po prostu niezmiennie pałasz do niego dziwną rezerwą? – zapytałam niepewnie.

– Nie wiem, czy to miejsce jest dobre na tego typu rozmowy.

Widziałam, że dłonie chłopaka zaczynają drżeć, a kropelka potu na jego czole dawała mi jasny znak o tym, że się denerwował.

– Poważnie, Noah? Przerażasz mnie. Zważywszy na to, że kiedyś szukaliśmy byle pretekstu do kłamstw i nieszczerości, to każde miejsce jest dobre. Nawet to – skwitowałam.

– Ja po prostu wciąż pamiętam i chciałbym zrozumieć tak wiele rzeczy. O tak wielu musiałbym ci powiedzieć... – rozchylił usta i przeniósł wzrok przed siebie. – Ty nie?

Spięłam się, bo dotarło do mnie, że jeśli dobrze poprowadzimy tę rozmowę, istnieje ogromna szansa na to, że wreszcie zrozumieć zachowanie Aideny i Noah. W końcu się czegoś dowiem.

– Wydaje mi się, że mamy sporo rzeczy do wyjaśnienia i równie sporo czasu, żeby to zrobić. – Skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Jest coś, o czym powinniśmy, a w zasadzie, to nawet musimy pogadać – zaczął.

– Okej, więc zrobmy to. Porozmawiajmy – rzuciłam spragnioną tego, aby wreszcie się czegoś dowiedzieć.

– Od czego by tu zacząć. – Zamyślił się. – Może od tego, dlaczego, kiedy wróciłem z Chicago, od razu się do ciebie nie odezwałem...

Tak długo podświadomie czekałam na ten moment. Bo może i poniekąd zdołałam się pogodzić z faktem, że straciłam Noah, ale nigdy nie przeszłam do porządku dziennego nad tym, że nie wyjaśniliśmy sobie pewnych spraw. Teraz wreszcie nadeszła ta chwila. A przynajmniej tak właśnie myślałam.

Do momentu, w którym nie usłyszałam głosu Ayli...

– Maddy! – rozległo się jej wołanie. – Jestem, chodź, bo mamy mało czasu!

Nawet nie chciałam wspominać, jak ogromna złość ogarnęła mnie w tamtym momencie. Westchnęłam i odwróciłam głowę w stronę ulicy, gdzie niemal natychmiast dostrzegłam samochód przyjaciółki. Naprawdę? Akurat teraz?

– Chyba coś bardzo nie chce dopuścić do naszej rozmowy. – Noah podrapał się po głowie ze zmieszaniem wypisanym na twarzy.

– Przepraszam cię. – Podniosłam wzrok, a nasze spojrzenia się ze sobą skrzyżowały. – Muszę iść... – Przełknęłam z trudem ślinę.

Wstałam z miejsca i ścisnęłam w dłoniach swoją torbę.

– Nie martw się, dokończymy jeszcze tę rozmowę – odpowiedział niepocieszony.

– Na pewno?

Zerknęłam na niego przez ramię i mrużąc oczy, czekałam na odpowiedź.

– Na pewno – przytaknął i uśmiechnął się do mnie. – Nie chcę zostawiać tego bez wyjaśnienia i wydaje mi się, że ty też nie.

– Tak. Nie powinniśmy – zgodziłam się z jego słowami. – I jeszcze, odpowiadając na twoje wcześniejsze pytanie... – zacisnęłam nerwowo wargi
– ...ja też wszystko pamiętam i chcę to zrozumieć.

Po tych słowach coś we mnie pękło. Zaszklily mi się oczy, a serce o mały włos nie wyrwało się spomiędzy żeber.

– Twoja koleżanka zaraz osobiście cię stąd wywlecze. – Kiwnął głową w stronę ulicy. – Leć już i baw się dobrze, Turner. – Również wstał z miejsca, schował dłonie w kieszenie spodni i spojrzał na mnie łagodnie. – I uważaj na siebie, okej?

– Będę, nie musisz się o mnie martwić.

– Tak mi chyba zostało – odparł. – Głupie przyzwyczajenia. One zawsze zostają w człowieku, nie?

Nie wiem, dlaczego to zrobiłam, ale mimowolnie podeszłam do bruneta i przytuliłam go pośpiesznie na pożegnanie. Tak jak robiłam to z każdym swoim znajomym. Po prostu poczułam, że muszę, bo pierwszy raz od naszego rozstania byliśmy ze sobą tak szczerzy.

– Tak. Przyzwyczajenia są głupie – powtórzyłam jego słowa tuż przed nim.

– Najwidoczniej.

Posłałam mu słaby uśmiech i ile sił w nogach ruszyłam w stronę bramki, za którą w samochodzie czekała na mnie Ayla. Rzuciłam plecak na tylne siedzenie, a potem jeszcze raz spojrzałam w stronę chłopaka. Uniósł dłoń i pomachał mi na pożegnanie. Dopiero wtedy zatrzasnęłam za sobą drzwi.



Rozdział 13

Madison

Ostatni raz musnęłam wargi malinową szminką i odbiłam jej nadmiar na kawałku chusteczki. Podniosłam spojrzenie zielonych oczu na odbicie w lustrze i westchnęłam. Byłam gotowa do wyjścia na domówkę, którą organizował mój przyrodni brat. Chciał wykorzystać wolny weekend do hucznej zabawy w gronie znajomych.

Na miejscu, pod domem Aideny, byliśmy z Amandą około godziny dziesiątej i już wtedy zauważyłam samochody pierwszych zaproszonych gości. Tak naprawdę znałam tu tylko garstkę osób, a w tym Nevina i Gabriela. Zapłaciłam taksówkarzowi i wysiadliśmy z auta.

– Pamiętaj, że ja i Ayla będziemy cię miały ciągle na oku – skierowałam te słowa do siostry. – Nie obchodzi mnie, że masz szesnaście lat. Jeśli coś wywiniesz, będziesz miała ostro przechlapane.

– Dobrze, mam. – Przewróciła oczami i ciężko westchnęła. – Mam jeszcze mózg i w przeciwieństwie do ciebie nawet go czasem używam.

– Świetnie. Nie zburz mi tego przekonania – dodałam ostrzegawczo. Nawet nie wchodziłam po schodach na piętro, bo doskonale wiedziałam, że wszyscy pewnie siedzą w ogrodzie, przy basenie. Skręciłam od razu w boczną ścieżkę wyłożoną kamieniami i tym sposobem znalazłam się na tyłach domu. Niemal od razu dostrzegłam siedzącą na leżaku Aylę, a tuż obok niej kilka innych osób, które kojarzyłam z uczelni. Gabriel natomiast miał przyjechać nieco później.

– O, jesteście! Masz ochotę na wino? – zapytała od razu. – Słodkie, tak jak lubisz – uśmiechnęła się.

– Nie. Na razie dziękuję – odpowiedziałam i zajęłam miejsce obok. – Widzę, że wszyscy świetnie się bawią. Ciekawe tylko, co po powrocie powie Lucas na powyrywane rabatki. – Kiwnęłam głową w stronę ogródka.

– Jak zwykle przejmujesz się szczegółami. – Machnęła dłonią. – Niedługo ten dom będzie należał do Aideny, więc szkody, które powstaną, naprawi sam. Może wtedy doceni pracę innych.

– Jesteś dla niego surowa, co?

– Muszę go trochę podreperować, bo szacunku do niektórych rzeczy nie ma wcale. – Puściła do mnie oko. – Zarzeka się, że zostanie jego żoną, więc do tego czasu muszę zrobić wszystko, żeby stał się facetem godnym mojego czasu i nerwów.

– Fajnie wiedzieć, że istnieją kobiety, które nadal twardo obstają przy swoim – szepnęłam. – Bez nas ci chłopcy byliby całkowicie bezbronni.

– Czy ja właśnie wysłuchałam deklaracji pogardy dla mężczyzn? – odezwał się za moimi plecami Gabriel.

Odwróciłam głowę i obdarzyłam go szerokim uśmiechem. Nie spodziewałam się go tak wcześnie.

– Ależ skąd ci to przyszło do głowy, słoneczko? – Zrobiłam słodką minę. – Tylko sobie z Aylą żartowałyśmy. – Mrugnęłam do niego.

– To teraz się już chyba napijesz, co? – zapytała ponownie Ayla. – Jest Spark, więc masz godne towarzystwo.

– Zaskoczę was, moje panie, ale ja dzisiaj nie piję. Trzeba spasować. Przyszedłem raczej dotrzymać towarzystwa i pilnować, żeby Maddy nie odwaliła żadnego cyrku, bo lubi na tego typu imprezach odpiąć wrotki.

– Dobrze, że ty jesteś zawsze grzeczny i odpowiedzialny – fuknęłam.

Chłopak tylko się skrzywił i posłał mi spojrzenie pełne dezaprobaty.

– Widzisz? Człowiek się martwi i troszczy, a ta się tak odplaca – wymamrotał.

– Kocham waszą przyjaźń, bywacie strasznie zabawni razem. – Ayla parsknęła głośnym śmiechem i upiła kilka łyków drinka. – W takim razie bawcie się bez alkoholu. W kuchni są przekąski, a w salonie macie też bilard i coś specjalnie dla Gabriela...

– Piłkarzyki? – Zaświeciły mu się oczy.

– Piłkarzyki – przytaknęła, kiwając głową.

Wstałam z miejsca i złapałam przyjaciela za rękę, a następnie pociągnęłam w stronę wejścia do domu. Do naszych uszu dotarła muzyka, a bawiący się

w środku ludzie wyglądali na naprawdę wyluzowanych.

Ta w założeniu zwykła domówka zaczynała przypominać imprezę w klubie. Mój przybrany brat szczyił się bowiem sporym gronem znajomych, o jakim ja mogłam tylko pomarzyć. Na szczęście byłam zdania, że liczy się jakość, a nie ilość. Wolałam mieć zaledwie trójkę najlepszych przyjaciół i móc zawsze na nich liczyć.

Przez następne godziny bawiliśmy się w najlepsze. Graliśmy w piłkarzyki, bilard i rozmawialiśmy z innymi. Miałam też oko na Amandę, która była już w takim wieku, że nie mogłam jej niańczyć, ale mimo wszystko wolałam od czasu do czasu sprawdzać, czy wszystko u niej w porządku. Było naprawdę przyjemnie i nic nie zapowiadało zbliżającej się wielkimi krokami tragedii.

Okolo pierwszej w nocy, kiedy wychodziłam z toalety, zauważyłam opartą o ścianę osowiałą Aylę, obok której stała moja równie zmartwiona siostra.

Wytarłam wilgotne dłonie w dżinsy i podeszłam do dziewczyn. Chciałam je zabrać ze sobą na dół, żeby trochę potańczyć. Obydwie jednak zaprotestowały i nie sprawiały przy tym wrażenia zadowolonych.

– Wygląda na to, że powinnyśmy porozmawiać. Teraz – odchrząknęła Ayla.

– Ale czemu? Co się stało? – zapytałam rozbawiona, ale na widok ich min od razu spoważniałam. – Przestańcie się tak na mnie gapić i powiedzcie, o co chodzi, bo to nie jest śmieszne – ponagliłam.

– Ayla się czegoś dowiedziała – zaczęła Amanda.

– O czym?

– Ja naprawdę nie mam pojęcia, o czym on mówił i dlaczego kazał mi być cicho. – Odbiła się od ściany i podeszła bliżej mnie. – Ale musiałam to sprawdzić, Maddy. – Jej głos był przepełniony żalem.

– Okej? Wciąż nie mam pojęcia, o czym mowa – zaśmiałam się nerwowo.

– To, o ile się nie mylę, należy do ciebie.

Przyjaciółka złapała moją dłoń i coś do niej wsunęła. Poczułam, jak moje serce gwałtownie przyśpiesza, a gardło zaciska się pod wpływem emocji. Spojrzałam na przedmiot, który trzymałam w ręce.

Łańcuszek od Noah.

Ten, który obiecał mi oddać w momencie, gdy po powrocie z Chicago uzna, że jego uczucia nie zmieniły się pod wpływem czasu.

– Jak? – wydusiłam przez zaciśnięte gardło. – Jakim cudem...

Skąd macie ten łańcuszek?

– Był u Aiden. Nie pytaj mnie, skąd go miał, bo nie wiem – rzuciła. – Wypił trochę za dużo, więc zaprowadziłam go do sypialni. Zaczął bełkotać coś o tym, że macie stać się rodziną, ale ty go znienawidzisz, jeśli się o czymś dowiesz – tłumaczyła dalej. – Myślałam, że żartuje, więc zapytałam go, o czym mówi i wtedy kazał mi podejść do komody i wyciągnąć z szuflady jakiś łańcuszek. I dopiero kiedy miałam go w dłoniach, powiedział, że to powinno wrócić do twoich rąk i że zrobił błąd, bo chciał cię chronić. – Urwała, aby nabrać kolejny wdech. – Wiesz, o co w tym wszystkim chodzi?

Znów spojrzałam w dół. Dlaczego trzymałam go w dłoniach? Dlaczego właśnie na niego patrzyłam? Dlaczego on tu, do cholery, był? I przede wszystkim – dlaczego miał go Aiden?

Spoglądałam to na łańcuszek, to na Aylę i nie potrafiłam wykrzesać z siebie nic, poza głębokim wdechem i wydechem. Próbowałam przypomnieć sobie cokolwiek sprzed kilku miesięcy. Zrozumieć. Logicznie to wszystko wytłumaczyć. Czułam w głowie absolutną pustkę. Jakby mój umysł był wyczyszczony z wszystkich informacji i wspomnień.

Dopiero po kilku kolejnych minutach wszystko zaczęło się powoli układać w całość. Dotarło do mnie, że skoro Aiden go miał, to Noah musiał tu być. Musiał z nim rozmawiać, ale coś spowodowało, że się wycofał. Oddał mu łańcuszek i zrezygnował.

Zrezygnował ze mnie. Z nas.

Poddał się, a on nigdy przecież się łatwo nie poddawał.

– To jest kompletnie szalone, wiecie?

Przymknęłam powieki i zaczęłam nerwowo chodzić po korytarzu. W jednej chwili czułam miliony sprzecznych emocji. Od smutku po niewyobrażalną złość i chęć rozmowy z Aidenem. Chciałam zapytać go wprost, co to wszystko ma znaczyć. Co, do cholery, zaszło między nimi kilka miesięcy temu. Co się stało.

– Gdzie jest Aiden? – zapytałam Aylę, kiedy udało mi się w miarę możliwości opanować złość.

– W swoim pokoju – odpowiedziała. – Jest kompletnie pijany. Nie sądzę, byś się czegoś dowiedziała.

– Czekajcie, może to jakieś nieporozumienie! – Amanda próbowała załagodzić emocje. – Może to tylko przypadek? Skąd pewność, że to ten sam łańcuszek?

– Bo ma grawer z tyłu. Datę urodzenia mamy Noah. – Zacisnęłam go mocniej w dłoni. – To ten łańcuszek, Amanda! Tylko nie potrafię zrozumieć, co robił u Aideny.

– Jest jakakolwiek szansa, że widzieli się po jego powrocie? – dopytała Ayla.

– Oczywiście, że jest szansa, ale dlaczego nie wiedziałam o tym spotkaniu? – Oparłam się plecami o ścianę i schowałam twarz w dłoniach. – Oddał mu go, musiał mieć powód, do cholery! Stało się coś, o czym nie wiemy, a co wpłynęło na zachowanie Noah i to, że odpuścił. Zrezygnował, rozumiesz? Zmienił całe swoje dotychczasowe życie!

Obie patrzyły na mnie ze zszokowanymi minami. Nie chciały mnie zatrzymywać. Nie chciały dalej dyskutować. Chyba dotarło do nich, że Aiden wiedział coś, o czym my nie miałyśmy pojęcia i musiałam to z niego wyciągnąć w tym właśnie momencie.

– Zostańcie tu i pilnujcie gości. Resztę załatwię sama. – Uniosłam dłoń i zatrzymałam je, kiedy chciały ruszyć za mną. – To moja sprawa. Wystarczająco już zrobiłyście. Proszę...

Nie czekałam na ich odpowiedź. Upewniłam się tylko, czy za mną nie idą, kiedy stałam już na schodach prowadzących na piętro jego domu. Przeciskałam się między siedzącymi na nich ludźmi i próbowałam ułożyć sobie w głowie wszystko, co chciałam powiedzieć bratu. To było jak koszmar, z którego chciałam się jak najszybciej obudzić. Próbowałam zrozumieć, ale za żadne skarby nie umiałam tego zrobić.

Nawet nie musiałam się zastanawiać, co zrobić, kiedy znalazłam się nareszcie przed drzwiami sypialni Aideny. Natychmiast nacisnęłam na klamkę i pewnym krokiem weszłam do środka. Nie spał, więc kiedy usłyszał hałas, od razu podniósł głowę, żeby sprawdzić, kto wszedł do środka.

– O, kogo ja widzę – wymamrotał pijackim tonem. – Nie widziałem cię praktycznie całą imprezę, siostrzyczko. Gdzie byłaś?

Patrzył na mnie z tym nieświadomym niczego, fałszywym uśmiechem.

– Och, błagam – odezwałam się szyderczo. – „Siostrzyczko”? – zapytałam z kpiną w głosie.

Wtedy zaśmiał się głupkowato pod nosem i zapał rękoma o materac, żeby usiąść i nie rozmawiać ze mną na leżąco.

– Ktoś tu chyba nie ma humoru. – Wyciągnął w moją stronę rękę, zupełnie tak, jakby chciał mnie przytulić.

– Fajnie się bawiłeś?

– Dzisiaj? Świetnie, jak widać. – Rozciągnął usta w szerokim uśmiechu. Parsknęłam, wzruszając ramionami.

– Nie o tym mówię – sprostowałam. – Braciszku – dodałam z kpiną.

To właśnie wtedy wyciągnęłam dłoń do przodu i pokazałam mu łańcuszek. Mina Aiden zrzędnęła, a uśmiech zgasł. Chyba powoli docierało do niego, że Ayla wcale nie odłożyła łańcuszka na miejsce, tak jak prosił. Że nie jest głupia i postanowiła zapytać mnie, o co chodzi. Że jego plan się nie powiódł.

– Skąd to miałeś? – zapytałam go, podchodząc bliżej. – Co, do cholery, ten łańcuszek robił w twoich rzeczach, Aiden? – Nie potrafiłam opanować narastającego gniewu. – Błagam cię, miej porządne wytłumaczenie, bo próbuję i nadal nic nie potrafię z tego zrozumieć!

– To ja powinienem zapytać, skąd ty go masz...

– Od twojej dziewczyny!

– Dała ci go? – zapytał z wyrzutem. – Przecież mówiłem jej, że ma odłożyć łańcuszek na miejsce i zachować to między nami.

– Chyba teraz żartujesz! – Potrząsnęłam z niedowierzaniem głową.

Widziałam, jak zaciska szczęki i stara się na wszystkie sposoby, unikać mojego wzroku. To zapaliło kolejną czerwoną lampkę w mojej głowie.

– Czy ty się widziałeś z Noah? Tamtego wieczoru, kiedy wróciłam od Nevina i zauważyłam kwiaty... – zawahałam się.

Wzięłam głęboki wdech i wydech. Wszystko od razu zaczynało łączyć mi się w całość.

– Zaraz... – Rozszerzyły mi się źrenice. – To nie były wcale kwiaty dla Ayli. Nie kupiłeś ich dla niej, prawda?

– Jeżeli zaprzeczę, to mi uwierzysz? – prychnął żałośnie. – Nie, nie kupiłem. Były dla ciebie.

– Po tym wszystkim, co teraz do mnie dociera, nie uwierzę już w ani jedno twoje słowo – wycedziłam. – Chcesz mi powiedzieć, że wszystko, przez co przechodziłam i co się stało... że ty wiedziałeś? Wiedziałeś od początku i nic mi nie powiedziałeś?! – krzyk, który wydobył się teraz z mojego gardła, przeraził nawet mnie samą.

Wstał z łóżka i chyba od razu wytrzeźwiał. Jakby nerwy przerosły go do tego stopnia, że w tym momencie jedyne, o co się bał to fakt, że właśnie mnie tracił.

– Myślisz, że mógłbym pozwolić wejść Noah ponownie do twojego życia i pozwolić tym samym na to, żeby namieszał ci w głowie, a potem zostawił? – odrzucił.

– A może ja sama miałam o tym zdecydować, co?

– Byłaś szczęśliwa, Madison. Zaczęło ci się układać. Znalazłaś się wtedy w miejscu, o którym wcześniej nawet nie marzyłaś! – kontynuował. – Aż tak lubisz cierpienie?

– Miałaś pozwolić mi samej zdecydować, co powinnam zrobić!!! – wrzasnęłam. – Coś ty zrobił, do cholery! Nie wierzę. Ja po prostu w to nie wierzę! – Przymknęłam powieki i zadrżałam.

Wszystko wewnątrz mnie drżało, a płytki oddech sprawiał, że czułam się zupełnie tak, jakbym się dusiła. Nie pojmowałam absurdu tej sytuacji.

Spojrzałam na niego pełnym wściekłości i zawodu wzrokiem, a w moim wnętrzu szalało tornado. Czułam się dokładnie tak, jakby ktoś wyrwał mi żywcem serce z piersi i zadał cios w sam jego środek. On zabrał mi coś, na co tak bardzo i tak długo czekałam. Byłam kompletnie rozbita i dezorientowana.

I nabrałam już stuprocentowej pewności, że to właśnie o tym chciał porozmawiać ze mną Noah. Zapytać mnie, dlaczego, mimo że odzyskałam łańcuszek, nadal milczałam. Gdyby wiedział, gdyby tylko znał prawdę o tym, co naprawdę się wtedy stało...

– Co ty mu powiedziałaś? – zapytałam drżącym głosem. – Co powiedziałaś wtedy Noah?

– Powiedziałem, że jesteś szczęśliwa z kimś innym – przyznał, a ja nie wierzyłam własnym uszom. – Że wreszcie jesteś szczęśliwa i masz kogoś, kto o ciebie dba. Oddał mi wtedy łańcuszek i prosił, żebym ci go przekazał, ale ja wiedziałem, że jeśli to zrobię... wrócisz do niego. A potem znowu będziesz cierpiała. Ten facet na ciebie nie zasługiwał, Maddy!

Przez ostatnie miesiące żyłam w przekonaniu, że to ja zapoczątkowałam ten chaos i teraz ponoszę jego konsekwencje. I w pewnym stopniu tak właśnie było. Nie byłam jednak świadoma tego, że Aiden byłby kiedykolwiek w stanie zrobić coś tak podłego i mi o tym nie powiedzieć. Czułam się zajełbiecie rozczarowana.

– Kim ty myślisz, że jesteś? – parsknęłam z kpiną. – Kto dał ci pozwolenie na wtrącanie się do moich spraw? Mojego życia? – Zacisnęłam pięści. – Tak

długo powtarzałeś mi, że Noah mnie już nie kocha, że ja naprawdę zaczęłam w to wierzyć!

– Podobno kłamstwo powtarzanie wielokrotnie w końcu staje się prawdą.

– Nawet nie próbuj mi tu teraz filozofować!

– Może właśnie tego mu brakowało? Żeby dotarło do niego, że ta miłość zrujnowała wam obojgu życie? – Wzruszył ramionami. – Wasze rozstanie wyszło ci na dobre. Nie mów, że tak nie jest! W końcu stanęłaś na nogi i odżyłaś, a chyba o to mu od początku chodziło, prawda? O twoje szczęście. Dostał to, jak na tacy, więc w czym problem?

– Ty naprawdę jesteś obłąkany. Naprawdę myślisz, że wiesz, co czuje druga osoba? Co jest dla niej lepsze? – Zachciało mi się śmiać na jego słowa. – Nie znałeś naszego związku nawet w jednym procencie. Wiedziałaś tyle, ile ci powiedziała dziewczyna, która była na tyle zagubiona, że sama nie знаła swojego miejsca na ziemi. Naprawdę uznałeś, że okłamanie mnie i jego wyjdzie nam na dobre? Czy ty, na Boga, postradałeś zmysły?

– A do ciebie nadal nie dociera fakt, że gdyby cię kochał, to nie dopuściłby do waszego rozstania? Nie pozwoliłby ci odejść? Kurwa, Maddy! – Odchylił głowę i parsknął śmiechem. – Masz klapki na oczach.

– Miałam je na oczach za każdym razem, kiedy przeszło mi przez myśl, że ty naprawdę jesteś wobec mnie szczery – zaśmiałam się gorzko.

– Powinnaś być mi wdzięczna. Już ci powiedziałem, że gdyby cię kochał, to nigdy nie pozwoliłby na wasze rozstanie.

– Rozstaliśmy się, bo zależało mu bardziej na moim szczęściu niż na własnym! – Łzy cisnęły mi się do oczu, ale musiałam być silna. Podniosłam wzrok i wbiłam go prosto w oczy Aidenowi. – Chciał mi pomóc i uświadomić mi, że mam w sobie siłę, żeby stanąć na nogi. A wiesz, czemu ją w sobie znalazłam? Bo miałam na kogo czekać. Kochałam go do tego stopnia, że ty jedynie możesz pomarzyć o takiej miłości. Nigdy tego nie pojmiesz, bo jesteś fałszywym, zakłamanym dupkiem, który wtyka nos w nie swoje sprawy i życie!

– Ty naprawdę nie widzisz, jak jesteś naiwna?

– Tak. Jestem naiwna! – Wyrzuciłam ręce w powietrze. – Bo zaufałam komuś takiemu jak ty i to był największy błąd, jaki mogłam w życiu popełnić!

Zacisnęłam powieki i próbowałam policzyć w myślach do dziesięciu. Zrobić cokolwiek, co pomogłoby mi się uspokoić. Nic nie mogłoby mi

jednak teraz przynieść ulgi.

– Oszukałeś mnie... – Cofnęłam się o kilka kroków. – Wykorzystałeś to, że byłam słaba, w najgorszy z możliwych sposobów. Manipulowałeś mną i wmawiałeś, że to, co myślę i czuję wobec Noah, jest złe i niepoprawne. Chore... i że ja też jestem chora.

– Oszukałem? – Twardo obstawał przy swoim. – Ja cię tylko chciałem chronić, a tego nie możesz mieć mi za złe!

Nie wierzyłam w to, co słyszę. Chyba nigdy nie zawiodłam się na człowieku bardziej niż w tym momencie. W oczach przyrodniego brata widziałam tylko pustkę i rozżalenie.

– Jesteś dla mnie skończony, Aiden – wyszeptałam drżącym głosem. – Skończony... i twoje marne „przepraszam” nic tu nie zmieni! Jesteś najgorszą osobą, jaką kiedykolwiek poznałam!

Nie zamierzałam z nim dłużej rozmawiać. Nie byłam w stanie znieść jego widoku. Zacisnęłam drżące dłonie w pięści i zrobiłam kilka kroków do przodu, nadal patrząc mu prosto w oczy. A kiedy znalazłam się tuż przed nim, uniosłam rękę i z całej siły uderzyłam go w twarz. Na jego policzku pojawił się czerwony, pulsujący ślad, a chłopak wytrzeszczył oczy i chwycił się za bolące miejsce.

– Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego – wycodziłam przez zaciśnięte zęby, a łzy w moich oczach nareszcie znalazły ujście, spływając powoli po skórze.

– Zniszczyłeś mi życie! – Popchnęłam go ponownie. – Nienawidzę cię, rozumiesz? Nienawidzę!!! – wrzasnęłam na całe gardło.

– Możesz nie odzywać się do mnie nawet do końca życia, a ja ani przez chwilę, nie będę żałował tego, co zrobiłem. Tak było dla ciebie lepiej. – Próbował dotknąć mojego ramienia, ale w porę się odsunęłam. – W końcu to zrozumiesz...

– I powiedz mi teraz, co to o tobie świadczy? – Zacisnęłam szczęki. – Jesteś zepsutym, wypranym z wszelkiego współczucia potworem. Nienawidzę cię i będę to powtarzała do usranej śmierci – rzuciłam ostatni raz w jego stronę.

Po tych słowach wybiegłam z sypialni i ledwo łapiąc oddech, zbiegłam po schodach na dół. Przez prowizoryczny parkiet wpadłam prosto do kuchni. Z każdym kolejnym krokiem serce biło mi szybciej. Złapałam stojącą na blacie butelkę z wódką i nawet się nie zastanawiając, otworzyłam ją i upiłam kilka porządnych łyków.

Gorzki posmak niemal natychmiast rozlał się po moim gardle, ale mimo to nawet się nie skrzywiłam. Byłam w zbyt dużym szoku i nerwach, aby się tym przejmować. Opartam się dłońmi o brzegi szafki i spuściłam głowę, biorąc kilka głębokich wdechów. To było na nic, bo moje ciało raz za razem atakował coraz silniejszy dreszcz.

Czułam się okropnie, bo nie mogłam zrozumieć, dlaczego bliska osoba tak strasznie mnie okłamała. *Nas okłamała*. Bo Noah też nie był świadomy prawdy. Przez cały ten czas żył w błędnym przekonaniu, że kogoś mam i że nie chcę go już nigdy więcej w swoim życiu. I ja również żyłam z dokładnie takim samym przekonaniem. To było wobec nas nie fair. Całe nasze cierpienie okazało się niepotrzebne. Musieliśmy przez to przejść, nie znając prawdy.

– Turner! – Do moich uszu, oprócz dudnienia własnego serca, dotarł zdyszany głos Gabriela. – Tutaj jesteś – dodał z ulgą. – Amanda powiedziała mi tylko, że chyba będziesz mnie teraz potrzebowała. Szukałem cię.

Nie miałam siły mu tego teraz odpowiadać, więc nadal trzymając spuszczoną głowę, jedynie pociągnęłam nosem. Nie mogłam powstrzymać coraz intensywniej napływających do moich oczu łez. Nie były one jednak spowodowane smutkiem, a złością. Byłam cholernie zła i zawiedziona.

– Hej. – Gabriel złapał mój podbródek i podniósł głowę wyżej, tak że spojrzał mi prosto w zaszklone od łez oczy.

Patrzył na mnie tak dobrą minutę, a potem zacisnął szczęki ze złości.

– Ktoś zrobił ci krzywdę? – wycedził przez zaciśnięte zęby. A kiedy nie doczekał się żadnego wyjaśnienia, powtórzył: – Madison, czy ktoś ci coś zrobił?

– Nie! Nie... – Obróciłam głowę w bok i przełknęłam ciężko ślinę. – Nikt mnie nie skrzywdził fizycznie – wydusiłam, a moje usta drżały coraz mocniej. – On wiedział. – Spojrzałam na przyjaciela przez łzy. – On wszystko wiedział. I jestem taka zła... rozgoryczona tym, co zrobił. – Nie hamowałam już łez, które jedna po drugiej spływały mi po policzkach.

– Kto i co wiedział? O czym ty mówisz?

– Amanda ci nic nie powiedziała?

– Nie. Nic nie wiem i właśnie dlatego cię szukałem, kochanie.

Podeszłam do niego i najzwyczajniej w świecie wtuliłam się całym ciałem. Chwilę stał, nie wiedząc do końca, co się dzieje i jak ma zareagować, jednak rozłożył ręce i zamknął mnie w szczerym uścisku. Jedną dłoń ułożył na

moich włosach, drugą na plecach i ciągle je gładząc, po prostu czekał, aż zbiorę się w sobie i wszystko mu powiem.

Czułam się tak, jakby ktoś wrzucił mi do szklanki wszystkie negatywne emocje i kazał je wypić jednym haustem. A one boleśnie utkwily mi w gardle i za nic w świecie nie dawały się przełknąć.

Minęło kilka, a może kilkanaście minut, zanim się wyplakałam i zdobyłam na jakiegokolwiek słowa. Czas nie miał już dla mnie znaczenia. Ani ludzie, którzy wchodzili i wychodzili z kuchni, patrząc na nas z zaciekawieniem. Gabriel jednak zupełnie nic sobie z tego nie robił. Po prostu trzymał w objęciach przyjaciółkę, która potrzebowała w tamtym momencie wsparcia i miał głęboko w dupie, co pomyślą o nas inni. To dla niego byłam naprawdę jak siostra. I mimo że czasem miewaliśmy momenty, w których potrafiliśmy ze sobą nie rozmawiać, to zawsze mogłam na niego liczyć, a on na mnie. Na tym polegała prawdziwa przyjaźń.

Odsunęłam się kawałek do tyłu i usiadłam na blacie. Zaczęłam się nerwowo bawić palcami, ale w końcu opowiedziałam mu wszystko ze szczegółami. Wydawało mi się, że z każdym moim słowem dociera do niego, co tak naprawdę się stało i do jak absurdalnego nieporozumienia doszło.

W jednym momencie zrozumiał, dlaczego Davis się wycofał. Dlaczego unikał mojego tematu jak ognia i dlaczego tak strasznie bał się przyjąć propozycję wolontariatu. Dlaczego, kiedy na jaw wyszło nieporozumienie dotyczące jego kuzynki, żałośnie się śmiejąc, odpowiedział Gabrielowi, że „choć jedna z tych rzeczy okazała się śmiesznym niedopowiedzeniem”. Noah po prostu odpuścił i uznał, że jeśli jestem szczęśliwa, to tak po prostu musiało być.

– Zabiję go.

Widziałam, jak Gabriel zaciska dłonie w pięści i nerwowo porusza szczękami.

– Nie rób nic głupiego. Zostaw to w spokoju – załkałam.

– To wszystko brzmi jak jakiś absurd!

Przyjaciół przeczesał włosy palcami, nabrał powietrza w płuca, a potem powoli je wypuścił. Odwrócił się i przez chwilę stał w miejscu, nad czymś się zastanawiając.

– Gabriel, co ty robisz? – zapytałam nadal roztrzęsiona.

– Idę mu przyjechać prosto w ten zakłamy ryj – oznajmił ze spokojem. – I wiesz co? Mam w dupie, co się potem stanie. Z dumą przyjmę każde konsekwencje, bo nikt nie ma prawa robić czegoś takiego mojej ukochanej przyjaciółce.

– Spark! Stój, błagam cię – wydusiłam błagalnym tonem.

– Nie – rzucił zza pleców. – On wam zniszczył życie i to, co zamierzam zrobić, to i tak mała kara za wpierdalanie nosa w nie swoje sprawy. Nie zamierzam stać i beczynnie przyglądać się skutkom tego, co zrobił. Nie tym razem.

– To ci nic nie da! – próbowałam go powstrzymać, lecz bezskutecznie. – Nic... – wyszeptałam, ale tego już nie usłyszał.

Patrzyłam pustym wzrokiem przed siebie. Kiedy zostałam tu całkiem sama, dotarło do mnie, w jakim stopniu mnie to złamało. Przez dwa lata od rozstania z Noah starałam się żyć tak, jak zawsze chciałam. Zawalczyłam o siebie i o swoje zdrowie, szczęście i stabilizację. Czekałam na niego, bo wierzyłam, że może nam się udać... I udałoby się, gdyby jedna osoba nie zrobiła sobie z nas pionków w swojej grze.

Dotarło do mnie, że zawiodłam i że Noah też zawiódł. Uwierzył komuś, kogo nawet dobrze nie znał i tym sposobem pokazał, jak bardzo we mnie zwątpił. Podobnie jak ja, odpuścił, ślepo wierząc, że jeżeli się wycofa, to będę szczęśliwsza. I nawet tłumaczenie, że pragnął mojego szczęścia bardziej niż swojego, nic tu nie zmieniało, bo dokładnie przed tym próbował uchronić mnie, kiedy zerwaliśmy ze sobą. Nawet jeśli postanowił iść tą drogą, to powinien powiedzieć mi to prosto w oczy, a nie uciekać.

Czekałam na niego. Chciałam przejść przez życie bez potykania się. Żyć z gwarancją, że po jego powrocie nikt mnie już nie skrzywdzi. Ani że ja nikogo nie skrzywdzę. I w jednej chwili to wszystko runęło. I fakt, żyliśmy, ale w kłamstwie i niewiedzy. W jednym wielkim nieporozumieniu.

Czy właśnie na coś takiego czekałam całe życie?



Rozdział 14

Madison

Wszystko dookoła zaczęło mnie boleśnie przytłaczać. Nie chciałam być na tej imprezie. Nie chciałam patrzeć na tych ludzi. Słuchać ich śmiechów, rozmów czy czegokolwiek. Nie chciałam przebywać w domu człowieka, który w pewnym stopniu zburzył moją równowagę, którą tak długo próbowałam osiągnąć. Pragnęłam jedynie stąd wyjść. Uciec na powietrze i poczuć święty spokój.

Złapałam torebkę w dłonie i ruszyłam przed siebie. Przecisnęłam się przez ludzi stojących na korytarzu i wyszłam na zewnątrz. Kątem oka zerknęłam na Amandę i Aylę, które stały przy basenie i z rękoma założonymi na piersiach, rozmawiały o tym, co się stało. Widziałam, że chciały ze mną iść, jednak pokiwałam im głową na znak, że mają mnie zostawić samą. Nie chciałam rozmawiać z nikim. Nawet z nimi.

Ruszyłam w stronę wyjścia z posesji i kiedy znalazłam się na ulicy, szłam po prostu przed siebie. Nie przejmowałam się już niczym, skupiając jedynie na równomiernym oddechu. Łzy kapały mi z policzków, a ja miałam to gdzieś. Chciałam znaleźć się po prostu w swoim mieszkaniu. Położyć się w swoim łóżku i spędzić tam najbliższe dni. Wyplakać i wyrzucić z siebie wszystko, co we mnie siedziało. W pewnym momencie przystanęłam, żeby wyciągnąć z torebki paczkę papierosów, a kiedy mi się to udało, oparłam się plecami o przydrożny murek, objęłam ramionami i przymknęłam na moment powieki. Odetchnęłam ciężko kilka razy i dopiero wtedy byłam w stanie odpalić papierosa.

Nawet nie wiedziałam, kiedy zsunęłam się na ziemię. Siedząc w ten sposób, zerknęłam na niebo, z którego właśnie, na domiar złego, zaczęły

spadać krople deszczu.

Świetnie, jeszcze tego mi było trzeba.

Wtedy poczułam jednak impuls i wpadłam na coś, co uznałam za słuszne. Tylko to pozwoliłoby mi poczuć ulgę i wykazać się dojrzałością. Od razu wstałam i zerknęłam na godzinę w telefonie.

– Niech cię szlag, Madison – wyszeptałam sama do siebie.

Odpięłam pasy, zapłaciłam taksówkarzowi i złapałam za klamkę, aby wysiąść. Nie wiedziałam jeszcze, co dokładnie zrobię, ale miałam tylko jeden cel – chciałam wyjaśnić Noah, że to wszystko, co usłyszał, to kłamstwo wymyślone na oczekaniu przez Aidena.

Nieporozumienie, którego nie da się odwrócić, a za które powinnam była po prostu przeprosić. To jedyne, czego szczerze chciałam. Wyjaśnień. Oczyszczenia nas z tych wszystkich nieporozumień. Pokazania sobie i jemu, że nauczyłam się rozmawiać wprost, kiedy coś się dzieje. Że potrafię stawić temu czoła.

I może to było szalone, jechać do niego w środku nocy, ale w realizacji tego pomysłu pomogły alkohol i wrodzona skłonność do nieprzemyślanych zachowań.

Nawet nie wiem, kiedy znalazłam się przed jego drzwiami. To był ten moment, w którym przez krótką chwilę zwątpiłam. Miałam ostatnią okazję, by się jeszcze wycofać i zrezygnować z tego pomysłu.

Ale nie chciałam i nie mogłam.

Uniosłam dłoń i zapukałam do drzwi. Długo nikt nie otwierał, a kiedy w końcu się uchylily, stanął w nich Noah. Zmrużył zaspane oczy i musiał je przetrzeć dłonią, żeby wyostrzyć obraz.

Poczułam, jak boleśnie napinają się moje mięśnie. Po prostu stałam i na niego patrzyłam. On również był zdziwiony moim widokiem. Zadawałam sobie w głowie różne pytania, ale nie mogłam wydobyć z siebie ani słowa. Nie wiedziałam, co on pomyślał na mój widok przed drzwiami – przemoczonej od deszczu, roztrzęsionej i z rozmazanym pod oczami tuszem. To musiał być dla niego przygnębiający widok.

– Madison? – wydusił w końcu delikatnie ochrypłym głosem. –
Wiesz, że jest środek nocy? Co ty tutaj robisz?

Miałam wrażenie, że Noah lada moment upuści telefon, który trzymał w dłoniach. Rozchylił usta i bez słowa po prostu się we mnie wpatrywał. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że najprawdopodobniej robię z siebie skończoną kretynkę i powinnam coś w końcu powiedzieć.

– Wiem. Zdaję sobie z tego sprawę, ale jest coś, o czym powinniśmy porozmawiać – wydyszałam, próbując wyrównać przyśpieszony ze stresu oddech. – Chyba właśnie mamy okazję do zakończenia tego, co zaczęliśmy ostatnio na boisku.

– Rozumiem, że obiecałem ci dokończyć tę rozmowę, ale serio uznałaś, że druga w nocy to odpowiedni moment?

– Tak. Poświęć mi chwilę, błagam.

Brunet westchnął i zmierzył mnie spojrzeniem od dołu do góry. Skrzyżował ramiona na klatce piersiowej i westchnął.

– Wejdiesz? – zrobił mi miejsce do przejścia w głąb korytarza.

– Nie. Porozmawiamy na świeżym powietrzu.

– Dobra, to daj mi dwie minuty. – Cofnął się o krok. – Tylko coś na siebie narzucę.

Kiwnęłam głową. Zniknął w mieszkaniu, a wtedy poczułam, że na korytarzu jest zbyt duszno, abym mogła normalnie oddychać. Postanowiłam więc, że zejść na dół i właśnie tam na niego poczekam. Chwilę później wyszłam przed klatkę i dopiero wtedy nabrałam w płuca porządny haust świeżego, deszczowego powietrza. Oparłam się plecami o ścianę i wzięłam kilka głębokich wdechów, po których jedynie zacisnęłam powieki i rozplakałam się jak małe dziecko. Tak po prostu. Ze zwyczajnej bezsilności.

Dopiero po dłuższej chwili na klatce zapaliło się światło, a potem drzwi od niej się otworzyły i Noah wyszedł na zewnątrz, po czym spojrzął na mnie zdeorientowanym wzrokiem.

– Naprawdę, Turner? Będziesz zmuszała mnie teraz do ganiaania cię o drugiej w nocy po klatce schodowej? – wydyszał zmęczony. – Bałem się, że znowu mi znikniesz, zanim zdążymy porozmawiać... – Odetchnął z wyraźną ulgą.

– Przepraszam – odparłam drżącym od emocji głosem. – Musiałam wyjść, bo w środku było przeraźliwie duszno. – Schowałam dłonie w kieszenie spodni i spuściłam wzrok.

A za Noah drzwi zamknęły się z impetem.

– O czym chciałaś ze mną porozmawiać?

– Sama nie wiem, od czego powinnam zacząć.

– Najlepiej od początku. – Oparł się o ścianę naprzeciwko mnie. Również schował dłonie w kieszenie spodni i nawet na moment nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Gdybym ci teraz powiedziała, że oboje nas oszukano? Co byś zrobił?

– Nie wiem, co bym zrobił. O czym ty mówisz? – zapytał zdezorientowany tym pytaniem.

Nie potrafiłam znieść tego widoku.

Świadomość, że przed nim płaczę i on to widzi, była okropna. Że widzi mnie w takim stanie. Zrobiłam kilka kroków do tyłu, stając w samym środku ulewy. Nie przejmowałam się strugami, które teraz po mnie ściekały. W pewnym stopniu było to oczyszczające. Pozwalało zatuszować łzy, a to naprawdę było mi w tym momencie potrzebne.

Na widok tego, co robię, cały się spiął i zacisnął szczęki. Irytowało go to, więc zrobił kilka kroków do przodu i również stanął w deszczu.

– Nie mam pojęcia co ma nam to dać, ale jeśli ci to w jakikolwiek sposób pomaga, to też będę stał i mókł. – Wzruszył ramionami.

– Nie musisz mi już nic tłumaczyć, bo wszystkiego się dowiedziałam – wyszeptalam, patrząc brunetowi prosto w oczy. – Wiem, że rozmawiałeś z Aidenem po powrocie z Chicago. Wiem, że zostawiłeś mi kwiaty i łańcuszek... właściwie, to wiem już prawie wszystko i nadal nie potrafię zrozumieć dlaczego?

To wydawało się szalone. Cała ta sytuacja była wręcz nie do pojęcia.

– Wszystko, co wtedy usłyszałeś z ust Aideny, było kłamstwem. – Zacisnęłam palce na przemoczonej do ostatniej nitki bluzce, a do oczu napłynęły mi kolejne łzy, które usilnie starałam się zatrzymać. – Chciałam ci to po prostu powiedzieć. Uznałam, że tak będzie fair. Nie chciałam trzymać w sobie niewyjaśnionych spraw, bo i tak zbyt długo to robiliśmy. Już wystarczy.

Nie płakałam przed Noah od naszego rozstania. Praktycznie zapomniałam już, jakie to uczucie, a przecież kiedyś towarzyszyło mi co chwilę. Chłopak przełknął ślinę i chyba na moment zwątpił w to, co usłyszał. Dokładnie tak, jakby próbował posklejać to wszystko w swojej głowie w jedną całość. Przetrawić dwa lata życia beze mnie w jedną chwilę. Chwilę, w której aktualnie się znajdowaliśmy.

– Co to znaczy, że wszystko było kłamstwem? – W jego głosie wyczuwałam niedowierzanie. – O czym ty mówisz? Jeśli to jakiś słaby sposób na odegranie się za moje słowa sprzed dwóch tygodni to...

– Aiden cię okłamał, Noah! – powtórzyłam po raz kolejny. – Nie było mnie wtedy w domu, bo, owszem, byłam u jednego chłopaka. Ale nie po to, żeby wyznać mu miłość. Nigdy nie byłam z nim w związku – ciągnęłam. – Pojechałam powiedzieć Nevinowi, że nadal cię Kocham i nie potrafię przestać. Bo tak właśnie czułam! Kochałam cię. Niezmiennie. Nie potrafiłam nawiązać relacji z nikim, bo czekałam, aż wrócisz! – Zaczął mi się łamać głos. – Tak, jak obiecałam.

Chyba żadne z nas nie wierzyło w to, co się dzieje. Powiedziałam mu wszystko, ze szczegółami. Teraz już wiedział. I o łańcuszku, i o okropnym, nieakceptowalnym zachowaniu mojego przybranego brata. O wszystkim. Nareszcie – w miarę – mogliśmy zamknąć ten rozdział naszego życia.

Oczyściliśmy się.

Nie potrafiłam jednak nazwać ciszy, jaka między nami zapadła.

– Chcesz mi powiedzieć, że przez cały ten czas żyłem w przekonaniu, że straciłem cię na zawsze? – parsknął z żalnością. – Potem próbowałem ułożyć sobie życie i kiedy prawie mi się to udało, mówisz mi, że to wszystko było kłamstwem? Kolejnym z wielu?

– Wiem, jak to wygląda i jak brzmi. I choć możesz mi nie wierzyć, czuję się dokładnie tak samo, jak ty. – Pociągnęłam nosem. – Jestem rozczarowana. Mojego dawnego życia już nie ma i nie ma też tamtej mnie. Wszystko się zmieniło.

– To brzmi naprawdę irracjonalnie. Sam fakt, że jest druga w nocy i ty tu jesteś... mówisz mi to wszystko. Mam wrażenie, że to mi się śni.

– Nie. Chociaż to jest jak koszmar. – Zaciśnęłam szczęki. – Po prostu uznałam, że tak będzie sprawiedliwie. Jeśli przyjdę do ciebie nawet w środku nocy i najzwyczajniej w świecie po prostu ci to powiem. Że właśnie to będzie chociaż raz fair wobec nas obojga!

Widziałam, jak krople deszczu ściekają powoli po jego twarzy i zastanawiałam się nad tym, co chciałabym mu powiedzieć i choć czułam, że było tego tak dużo, nie umiałam teraz znaleźć słów.

– Po naszym rozstaniu czasem zachowywałeś się tak, jakbym nadal była dla ciebie ważna. Szczególnie kiedy Gabriel przyznał mi się, że ciągle dopytywałeś, czy dochodzę do siebie. Chciałeś czuwać nad moim

samopoczuciem, nawet nie będąc obok. – Przerwałam, a potem znów rozchyliłam usta. – I nawet przez krótką chwilę naprawdę myślałam, że tak jest. Że wrócisz i wszystko się poukłada. Potem zobaczyłam cię z tą dziewczyną i... i naprawdę pękło mi serce. Pomyślałam, że skoro tak łatwo można było mnie zastąpić, to po cholere w ogóle się starałeś!

To był moment, w którym nareszcie mogłam wykrzyczeć mu wszystko prosto w twarz. Dać upust nagromadzonym emocjom i lękom, jakie się we mnie zbierały przez ostatnie dwa lata życia bez niego.

Paradoksem było to, że kilka godzin wcześniej obiecaliśmy sobie dokończyć rozpoczętą rozmowę. Chyba jednak ani ja, ani Noah nie spodziewaliśmy się, że będzie miała finał w takich okolicznościach.

– Jaką dziewczyną? O czym ty mówisz? – zapytał ze zdumieniem.

– Widziałam cię przed kawiarnią... – zaczęłam i chciałam mówić dalej, ale już po tym krótkim zdaniu Noah przetarł twarz dłońmi i ciężko westchnął.

– Niska brunetka z długimi włosami?

– Tak, właśnie z nią...

– Kurwa, Maddy! – zaklął. – Liv jest moją kuzynką! Nie dziewczyną!

– Ku... kuzynką? – odparowałam.

– Tak! Kuzynką! – powtórzył twardo. – Naprawdę myślałaś, że byłbym w stanie cię kimkolwiek zastąpić?

– A co ty byś sobie pomyślał na moim miejscu?

Wszystko, co przeszliśmy i co myśleliśmy, okazało się tylko nieporozumieniem i to tak głupim i irracjonalnym, że nie mogłam nawet tego pojąć.

– Nic bym nie pomyślał! Poprosiłbym najpierw ciebie o wyjaśnienie – wycedził.

– To ciekawe, zważając na fakt, że po rozmowie z Aidenem wcale tego nie zrobiłeś! – wytknęłam mu.

Było mi głupio. Czułam się tak strasznie zawiedziona i przerażona. Gdyby nie Aiden, moja pomyłka i to, że się poddaliśmy, pewnie nadal byłibyśmy razem. Mieliśmy przed sobą przyszłość, która przez serię głupich błędów posypała się jak domek z kart. Chyba nigdy w życiu nie czułam się bardziej zawiedziona.

– Ja przez cały ten czas po prostu myślałam, że odpuściłeś – przyznałam z bólem. – Że wrócisz i o mnie zapomniawsz, Noah.

– Wiem, że to mogło tak wyglądać, ale po tym, co usłyszałem z ust twojego brata, postanowiłem zwyczajnie nie wpięprzać ci się w życie. Nie chciałem niszczyć tego, co zbudowałaś przez półtora roku mojej nieobecności – bronił się. – Liczyło się dla mnie tylko to, że byłaś w końcu szczęśliwa.

– Powinieneś porozmawiać o tym ze mną! Nie z nim! – wybuchłam.

– Co ty byś zrobiła, gdyby ktoś prosto w twarz powiedział ci, że kogoś mam? Że jestem szczęśliwy, spełniony i nie chcę cię widzieć? – zapytał. – Co byś zrobiła, Madison? Bo ja w tamtym momencie poczułem się zupełnie tak, jakby ktoś wbił mi ostrze w środek serca. Uświadomiłem sobie, że funkcjonowałem tylko dla ciebie. I że nagle to straciłem i muszę nauczyć się bez ciebie żyć!

– Nieważne co ci powiedział. Czy to, że jestem szczęśliwa, czy nie. Czy z tobą, czy z kimś innym... To ode mnie miałeś to usłyszeć! – W moim głosie było słychać lęk. – Sam zawsze powtarzałeś mi, że to komunikacja pomiędzy nami jest najważniejsza i nikt nigdy nie będzie wiedział lepiej, co czujesz ty lub ja. A kiedy oddałeś mu ten łańcuszek, poddałeś się bez walki. Nie takiego Noah znałam.

Widziałam, że moje słowa go dotknęły.

– Nieważne, ile miałem wtedy powodów, żeby odejść, ty i tak byłaś jedynym, dla którego wiedziałem, że tu wrócę – wydusił dopiero wtedy, kiedy spuściłam wzrok i nie mógł patrzeć mi już prosto w oczy. – Dla którego wiedziałem, że chcę zawalczyć. I w jednym momencie to wszystko przestało mieć jakikolwiek sens. Być może spanikowałem. Może za bardzo wzięłem sobie do serca fakt, że powinienem przestać cię kochać.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego cały ten czas siedziałeś cicho. Dlaczego nie powiedziałaś Gabrielowi czy Audrey, czy choćby Adamowi! Wszystko wyszłoby na jaw o wiele prędzej. Gdybyś tylko chciał się otworzyć, a nie znowu próbować ślepo zamykać na wszystko, co czujesz! Nie trafia do mnie twoje tłumaczenie.

– Nie mam żadnego wytłumaczenia, Turner! Żadnego – podniósł głos, nie zważając na późną godzinę ani to, że możemy kogoś obudzić. – Nie wiem, dlaczego to zrobiłem i niestety nie cofnę czasu. Ty też go nie cofniesz, więc pogódźmy się z tym!

– A szkoda! Bo gdybym mogła cofnąć czas, to zmieniłabym wszystko – powiedziałam to i sekundę później, zakryłam sobie usta dłonią. – Zostawiłeś

mnie, kiedy cię potrzebowałam... – mówiłam dalej, czując, jak drzę i jak moje powieki stają się ciężkie od deszczu i łez.

Ta rozmowa była nam potrzebna. Bardziej niż oboje myśleliśmy. Okazała się jednak tak bolesna. Czułam się złamana.

– Tak, zostawiłem cię – nawet nie protestowałem. – Przyznaję się do tego. Niczego w życiu nie żałuję bardziej niż tego, że pozwoliłem sobie wypuścić cię z rąk! – Zrobił kilka kroków w moją stronę.

– Musisz wiedzieć, jak bardzo mnie to zabolalo... – kontynuowałam drżącym głosem i dopiero wtedy ponownie rozchyliłam powieki. – Jak bardzo to ty wbiłeś mi jeszcze raz to samo ostrze w serce.

– Doskonale wiedziałem.

Kiedy po moim policzku spłynęła kolejna łza, znalazł się tuż przede mną. Dzielił nas tylko jeden krok. Podniosłam zszokowany wzrok sekundę po tym, jak z jego ust wymknęły się słowa, których się nie spodziewałam. Oniemiałam. Dotarło to do mnie.

Teraz gdy czułam go tak blisko, zapach jego wody kolońskiej wyraźnie docierał do moich nozdrzy. Mogłam z bliska doświadczyć i przypomnieć sobie, jak był cudowny. Usłyszeć ten lekko ochrypły głos i w nim przepaść. Dotarło do mnie, że to wszystko dzieje się naprawdę.

– Doskonale to wszystko wiedziałem, ale ciągle zapominasz, że nasze zerwanie było ci potrzebne. Musiałaś nauczyć się kochać i słuchać samej siebie – ciągnął dalej, nie poddając się. – Bez tego nigdy nie miałabyś na tyle odwagi, żeby, tak jak teraz, przyjść do mnie i powiedzieć prawdę od razu, zamiast ją zatajać.

Miał rację. Stara Madison, najpewniej trzymałaby to w sobie. Katowałaby się tym i przeżywała w samotności. Kłamała. Rujnowała relację za relacją, bo taka wtedy byłam. Niestety.

– To, co wydarzyło się po mojej rozmowie z Aidenem, było niepotrzebne. I jest w tym sporo mojej winy. Biorę odpowiedzialność za to wszystko – dokończył w momencie, w którym deszcz zaczął wydawać się dla nas tak niesamowicie oczyszczający.

Chłopak chwilę po prostu intensywnie mi się przyglądał. A kiedy wyciągnął w moją stronę dłoń, a ja podałam mu swoją drżącą rękę i pozwoliłam mu ją chwycić, przyciągnął mnie do siebie. Znalazłam się w jego ramionach, w które mocno się wtuliłam. Ułożyłam twarz na klatce

piersiowej Noah, a poczucie niepewności i strachu automatycznie opuściło moje myśli.

Wyraźnie słyszałam bicie jego serca i wiedziałam już, że jest pod wpływem podobnych emocji do moich. Nie chciałam, aby mnie teraz puszczał. Po prostu przytulałam się do niego ze łzami w oczach.

Do chłopaka, który niegdyś był moim wszystkim.

Noah

Właściwie nie wiedziałem, dlaczego to robię. Dlaczego, podając jej dłoń i patrząc prosto w te zielone oczy, poczułem tak przemożną chęć przytulenia jej. Przejęcia choćby cząstki bólu, jaki w sobie nosiła. Zrobiłem to. Trzymałem w objęciach dziewczynę, która kiedyś była dla mnie wszystkim. Czułem, jak jej ciało drży, a oddech wciąż przyspiesza. Bała się i chyba to sprawiło, że chciałem przytulić ją do siebie jeszcze mocniej.

Właściwie nie wiedzieliśmy, co się dzieje dookoła nas. Co się dzieje z nami i dlaczego przez nieporozumienie musieliśmy mierzyć się z tym, co na nas spadło. Tak bardzo chciałem spojrzeć jej w oczy i powiedzieć, że się poukłada. Zapewnić, że jeszcze mamy szansę na wspólne życie. Obiecać, że następnym razem znajdziemy się na tej plaży, która oglądała nas, odkąd byliśmy dziećmi i widzi nas teraz jako dorosłych już ludzi – jako para.

Zacisnąłem powieki, kiedy poczułem jej zapach. Przygryzłem wargę, kiedy poczułem na ciele jej ciepłe dłonie. Czułem ją wszędzie. Maddy była w tym momencie częścią mnie.

Odsunąłem ją lekko od siebie i nadal trzymając dłonie na jej ramionach, zwyczajnie spojrzałem Madison prosto w oczy. Stała tak. Bez uśmiechu. Bez wyrazu. Po prostu z zaszklonymi od płaczu oczami i przemoczonymi do ostatniej kropli włosami patrzyła na mnie, próbując zatrzymać mruganiem nieustannie płynące łzy.

Nadal była zachwycająca. Najpiękniejsza w każdym tego słowa znaczeniu.

Ale już nie moja.

– Odwiozę cię do domu, okej? – zapytałem wreszcie. – Jesteś kompletnie przemoczona i zmarznięta.

– Nie trzeba, przejdę się – odpowiedziała, pociągając nosem. – I tak już wyglądam, jak wyglądam. Jestem pewna, że odchoruję to stanie w deszczu w najgorszy możliwy sposób – dodała cicho.

– Nie puszczę cię w takim stanie samej. – Upierałem się twardo przy swoim. – Poczekaj tu chwilę. Tylko pójdę na górę po kluczyki od samochodu, dobrze?

– Nie zmienisz zdania?

– Nie, nie zmienię.

Kiwnęła jedynie głową. Chyba miała dość kłótni i wrażeń jak na jeden dzień. A ja nie mogłem pozwolić jej na to, aby wracała w tę ulewę sama. W ogóle, żeby wracała do domu w środku nocy sama. Nowy Jork nie był bezpiecznym miastem. Szczególnie dla młodych kobiet.

Szybko wbiegłem na górę i zabrałem z komody kluczyki do auta, a następnie wróciłem na dół. Wsiadliśmy do mojego samochodu i bez słowa ruszyłem z miejsca. Deszcz uderzał w jezdnię i zamazywał obraz przed nami. Zupełnie tak jak my próbowaliśmy zamazać w głowach wszystko, co się wydarzyło.

Madison siedziała z głową opartą o szybę i co jakiś czas pociągała lekko nosem. Trzęsa się z zimna i przemoczenia. Miałem poczucie winy, że pozwoliłem jej stać w tym deszczu i jeszcze jak ostatni kretyn do niej dołączyłem.

Sięgnąłem dłonią do klimatyzacji i – mimo że był środek lata – włączyłem ciepły nawiew i opcje podgrzewania foteli. Chciałem, żeby choć trochę się ogrzała. Widziałem kątem oka, jak zerka w moją stronę i posyła pełne wdzięczności spojrzenie. Nadal panowała między nami niezręczna cisza, ale nie mogłem się temu dziwić. Oboje pozostawaliśmy w szoku i odrętwieniu.

– Wiem, że może jest zbyt wcześnie na takie pytanie, ale co z nami będzie?

– Zacisnąłem dłonie mocniej na skórzanym obiciu kierownicy, kiedy usłyszałem to pytanie z ust dziewczyny. – Postaramy się coś zmienić, czy zostawimy wszystko tak, jak jest?

Patrząc trochę na drogę, a trochę w kierunku Madison widziałem, jak przysuwa kolana do brody i otula je rękoma.

– Powinniśmy zachowywać się normalnie. Przynajmniej dopóki, chcąc nie chcąc, razem pracujemy – odpowiedziałem ze spokojem.

– Nie będzie to łatwe, wiem, ale uwierz mi, że z czasem jakoś nauczymy się żyć z tym, co się wydarzyło.

Zakłuło mnie serce.

– Nie uważasz, że to zbyt proste powiedzieć: musimy zachowywać się normalnie? – zapytała. – Po prostu przybrać maski i jakoś to przełknąć?

Nauczyć się z tym żyć? Gdyby to naprawdę było takie łatwe, świat byłby o wiele mniej skomplikowany.

– Boisz się, że nie damy rady? – Zerknąłem na nią.

– Nie wiem. Nie umiem ci na ten moment powiedzieć, czy dam sobie z tym radę. Chciałabym rozmawiać z tobą normalnie. Traktować cię jak kolegę, ale czy wierzysz w to, że zapomnę przy tobie o tym wszystkim, co nas łączyło? I o tym, co się stało?

– Nawet tego od ciebie nie wymagam – odchrząknąłem. – Masz całkowite prawo mnie nienawidzić.

– To nie tak... – zaprotestowała. – Nie czuję do ciebie nienawiści. Nigdy więcej tak nie mów. – Spojrzała na mnie z żalem. – Wszystko wyszło na jaw i oboje mamy prawo mieć do siebie pretensje i trzymać dystans, ale nie możemy się wiecznie unikać. Tym bardziej teraz, kiedy nareszcie znamy prawdę. Chodzi tylko o to, że to będzie trudne. Nie musimy udawać, że kiedyś byliśmy dla siebie dosłownie wszystkim i że to przez nasz dawny związek mamy teraz utrudnione zadanie.

– To wszystko jest bardzo niezręczne. – Wzruszyłem ramionami.

Wiedziałem, że to, co mówię, brzmi, jakbym miał to gdzieś, ale tak nie było. Pozostawałem w szoku i byłem tym wszystkim najzwyczajniej w świecie oszołomiony. Stanęliśmy przed ogromnym zadaniem. Byliśmy w tym momencie dwójką byłych kochanków, którym świat, delikatnie mówiąc, zwałił się na głowę w ciągu zaledwie jednego wieczoru. I nawet jeśli teraz rozmawialiśmy o tym swobodnie, to w naszych głowach wirowały miliony sprzecznych myśli i odczuć.

– Bardzo niezręczne – powtórzyła i otuliła się mocniej ramionami. – Chyba zrobię sobie kilka dni wolnego od wolontariatu i uczelni. Nie czuję się na siłach, żeby cokolwiek robić. Będę miała czas, żeby to sobie poukładać w głowie. Zmienić nastawienie.

Zrobiło mi się nas żal. Oboje wyglądaliśmy na naprawdę zmęczonych całą tą dziwną sytuacją. Swoją obecnością, spotkaniem i niewyjaśnioną przeszłością. Oboje czuliśmy ból. Nie musiałem nawet o nic pytać, bo doskonale wiedziałem. I ona również wiedziała. Było to oczywiste, choćby dlatego, że kiedyś kochaliśmy się najbardziej na świecie.

– Jeśli ma ci to w jakikolwiek sposób pomóc, to zrób to – odparłem, a potem zerknąłem w lusterko i zaparkowałem samochód. – To tu? – zapytałem niepewnie.

Nie wiedziałem, kiedy znaleźliśmy się przed jej mieszkaniem. Właśnie wtedy uświadomiłem sobie, że to koniec wspólnego czasu.

– Tak, tutaj – potwierdziła. – Dziękuję za podwózkę. I przepraszam za całe to zamieszanie. Może wyszło fatalnie, ale przynajmniej wyjaśniliśmy sobie najważniejsze sprawy.

– Już ci mówiłem, że nic nie szkodzi. – Ciągłe trzymając dłonie na kierownicy, odwróciłem głowę w stronę Maddy. – Wszystko już wreszcie będzie w porządku.

– Powiedzmy. – Wyprostowała nogi i poprawiła się na siedzeniu.

– Wiesz, że mogę zrezygnować z udziału w wolontariacie, jeżeli będziesz tego potrzebowała? – Odważyłem się w końcu powiedzieć na głos to, co od dłuższej chwili zajmowało moje myśli. – Jeżeli moja obecność będzie dla ciebie zbyt... bolesna.

– Wiem – odparła. – Ale nawet przez chwilę o tym nie pomyślałam. Uciekaniem, nie załatwię sprawy i jeśli kazałabym ci to zrobić, wykazałabym się w moim odczuciu tchórzostwem – przyznała. – Po prostu potrzebuję chwili odpoczynku, a kiedy już to zrobię, podejmiemy jakieś konkretne decyzje.

– Mogłem żartować kilka razy, że nic się nie zmieniłaś, ale skoro teraz rozmawiamy w końcu szczerze, to mogę przyznać, że mam przed sobą całkowicie inną osobę niż dwa lata temu. – Zagryzłem wargę i spojrzałem przed siebie. – Dojrzałaś, Turner. Bardziej niż się tego spodziewałem.

– Ból podobno wzmacnia, nie? – uśmiechnęła się blado. – Czy jakoś tak...

– Czy jakoś tak... – powtórzyłem jej słowa i odwróciłem głowę.

Przez chwilę krzyżowaliśmy ze sobą spojrzenie i w ciągu tego krótkiego czasu zdążyłem kilka razy przełknąć ślinę. Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że dokładnie w tym momencie oczyściliśmy się z każdej rzeczy, jaka w nas siedziała.

– Pójdę już – przerwała milczenie i spuściła wzrok. – Jestem naprawdę zmęczona.

– Odprowadzę cię pod drzwi. – Poderwałem się z miejsca.

– Nie ma takiej potrzeby – zaprotestowała. – Teraz już poradzę sobie sama. Dzięki. – Złapała za klamkę i posłała mi ostatnie spojrzenie.

Patrzyłem, jak wychodzi z samochodu i nie oglądając się już ani razu za siebie, znika za drzwiami klatki schodowej. Czułem się tak, jakbym rozerwał jakieś więzy. Jakby przeszłość, którą Madison trzymała w swoich

dłoniach, właśnie została z nich zabrana. Jakby dopiero teraz ktoś odebrał mi ją na zawsze. I bolało to o wiele mocniej niż kiedykolwiek wcześniej.



Rozdział 15

Madison

Gdyby ktoś zapytał mnie kiedykolwiek, czy wiem, czym jest słabość, bez zawahania odpowiedziałabym, że tak. Byłam słaba od zawsze i od zawsze szukałam dookoła siebie ludzi, którzy byliby na tyle silni, żebym poczuła się przy nich bezpieczna. Być może dlatego, zakochując się w Noah, nie chciałam nawet próbować szukać siły w sobie. Bo wiedziałam, że on mnie ochroni. Będzie moją tarczą i jedyne, czego potrzebuję, to jego miłość. *Skoro Noah Davis stał się moją siłą, dlaczego miałabym być nią dla siebie samej?*

I być może dlatego po naszym rozstaniu byłam w stanie zawalczyć. Bo zostałam sama i nie miałam nikogo, kto mógłby mnie otulić. Uratować. Bo jedyną siłą, jaka mi wtedy pozostała, była moja własna.

Dopiero w wieku dwudziestu lat mogłam szczerze powiedzieć, że nie byłam już krucha ani delikatna. Nie byłam też pozbawiona tarczy i zwyczajnie słaba. Nie przygnębiało mnie byle co. Nie brałam sobie do serca słów obcych mi ludzi i nie zwracałam uwagi na głupie docinki z ich strony. Żyłam własnym rytmem i było mi z tym dobrze; tak lekko i spokojnie. Wreszcie byłam wolna, choć serce boleśnie podpowiadało mi, że brakuje w nim tego jednego dopasowanego puzzelka.

A jednak mimo siły, jaką w sobie miałam, po rozmowie z Noah, pierwszy raz od długiego czasu poczułam się jak Maddy sprzed kilkunastu miesięcy. *Słabo. Krucho. Delikatnie.* Jakbym znów potrzebowała kogoś, kto mi pomoże i wysłucha. Wystraszyłam się, że kiedy poddam się temu uczuciu przygnębenia, lata mojej pracy nad sobą pójdą na marne. Znów się rozpadnę i stanę słaba. A tak bardzo chciałam tego uniknąć.

Teraz ostatnie, na co miałam ochotę, to wyjście do ludzi. Czułam się zupełnie tak, jakby ktoś zrzucił mi na plecy gładzą ważącą sto kilogramów. I ciężar powiększał się z każdym kolejnym wdechem.

– Może faktycznie powinnaś wziąć sobie kilka dni wolnego? – Amanda gładziła mnie palcami po włosach, a drugą dłońią trzymała chusteczkę, którą co jakiś czas przecierała łzy z moich bladych policzków. – Nie wydaje mi się, żebyś w takim stanie mogła zajmować się nauką i dziećmi.

– Wezmę – wydusiłam bardzo cicho. – Zadzwoń jutro do ośrodka i powiem, że źle się czuję i potrzebuję kilku dni przerwy. Gorzej z uczelnią. Jak opuszczę wykłady, mogę mieć potem problemy z zaliczeniami.

– Poproś Aylę o podesłanie notatek – upierała się młodsza siostra.

– Pomyślę...

Leżałam dalej z głową na jej kolanach, a w mojej głowie kołatała się myśl, jak bezpiecznie się w tym momencie czuję.

Amanda zadeklarowała się zostać w moim mieszkaniu tak długo, jak tylko będę tego potrzebowała. I może ktoś z boku pomyślałby, że za bardzo przejęłam się całą sytuacją, ale jak inaczej mógł czuć się człowiek, który przez kilka ostatnich miesięcy żył w kłamstwie i niewiedzy?

– Rozmawiałaś z Gabrielem? – zapytałam zmartwiona. – Wybiegłam wczoraj z imprezy, nawet się z nim nie żegnając. Nie podziękowałam mu też za pomoc i za to, że...

– Rozmawiałam – przerwała mi. – Prawie złamał Aidenowi nos i skończyło się wizytą na nocnym dyżurze. – Zrobiła zniesmaczoną minę. – Ale nie przejmuj się. Aiden na to zasłużył. Gdybym wiedziała wcześniej, sama pewnie postąpiłabym tak jak Spark.

– Jakie to wszystko głupie. – Wtuliłam się jeszcze mocniej w siostrę. Przyciągnęłam kolana do brody i cicho załkałam. – Nawet nie chcę sobie wyobrażać, jak czuł się Noah, kiedy po powrocie usłyszał, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

Noah mnie znał. Wiedział, że gdyby faktycznie było tak, jak mówił Aiden, powiedziałabym mu o tym osobiście. Bo po wszystkim, co razem przeszliśmy, należały mu się wyjaśnienia prosto w twarz. Nie przez drugą osobę.

– Żałujesz, że z nim o tym porozmawiałaś?

– A czy to coś zmieniło, Am?

– A nie? Ty nie chciałaś się dowiedzieć prawdy?

– Chciałam... chociaż teraz strasznie mnie to boli – przyznałam.

– Jego też to na pewno boli, ale przynajmniej wreszcie wiecie, na czym stoicie. Będziecie mogli zacząć wszystko od nowa. Z czystą kartą.

– Gdyby to było tak łatwe, jak myślisz. – Przetarłam oczy. – Jedyne, co teraz łączy mnie i Noah, to wspólna przeszłość. Nie ma pomiędzy nami zaufania ani troski, jaką się darzyliśmy, a to, że wreszcie wyjaśniliśmy sobie większość spraw, nie zmieniło nic poza tym, że poukładamy to sobie w głowie.

– Ale nikt nie każe wam być od razu ze sobą. – Spojrzała na mnie i wykrzywiła usta w grymasie. – Cieszę się, że pracując razem, nie będziecie bali się przynajmniej rozmawiać. Macie wspólnych przyjaciół i zdziwię się, jeśli powiesz, że nie tęskniłaś za waszymi wypadami do klubu czy zwyczajnie na miasto – dodała.

Tęskniłam, koszmarnie za tym tęskniłam.

– Nie chcę na razie o tym myśleć. Muszę trochę odpocząć – odparłam cicho.

– Ale obiecujesz, że postarasz się pozbierać?

– Nie muszę obiecywać, bo to zrobię. – Przymknęłam zmęczone powieki.

– Tylko teraz, po prostu chcę odpocząć.

Siostra przyjęła moją prośbę. Ułożyła dłoń na moich włosach i powoli je gładziła. Nie musiałam na nią patrzeć, żeby domyślić się, że również płacze. Było jej mnie żal. Z całą pewnością obwiniła się za to, że nie zauważyła wcześniej dziwnego zachowania naszego przybranego brata. Ale przecież to nie była jej wina. I nigdy w życiu nie wpadłabym na to, by mieć do niej o to pretensje.

Moja siostra zawsze dbała, żebym czuła się dobrze, była ze mną w momentach, kiedy byłam szczęśliwa i w takich, kiedy niebo sypało mi się na głowę. Trwała przy mnie zawsze, kiedy jej potrzebowałam i chyba to było w naszej relacji najpiękniejsze. Siostrzana troska i zrozumienie. Nieważne bowiem, jaką decyzję bym podjęła, cokolwiek bym powiedziała i postanowiła – ona zawsze została by ze mną. I razem ze mną upierałaby się przy swoim.

Noah

Skutki podejmowanych decyzji i poznania prawdy potrafiły ciągnąć się za człowiekiem w nieskończoność. Dopiero co zacząłem godzić się z poprzednimi wydarzeniami, a na tapet weszły kolejne – dużo gorsze i wykluczające te poprzednie.

Wszystko, co zdążyłem przyswoić i w jakikolwiek sposób zaakceptować, okazało się kłamstwem. Zabawą i grą pojedynczej jednostki. Kogoś, jak się wydawało, zupełnie z nami niezwiązanego. I chyba najgorsze w tym wszystkim było to, że sam na to pozwoliłem.

Madison miała rację, że mogłem posłuchać rozumu i mimo tego, co usłyszałem, zapytać ją, czy to prawda. Powinienem był porozmawiać z nią, a nie z Aidenem. Rozstaliśmy się przez to, że słuchała i dbała o wszystkich dookoła, zamiast o siebie, a ja zachowałem się dokładnie tak samo.

Zrobiłem kropka w kropkę to samo, co ona dwa lata temu. I czy właśnie w ten sposób nie wykazałem się absolutną hipokryzją? Byłem wściekły na siebie i na Aiden. Do tego stopnia, że miałem ochotę go znaleźć i ściągnąć mu z twarzy ten ironiczny, pełen szyderczego wyrazu uśmiech.

Nie mogłem jednak tego zrobić, bo Madison poprosiła mnie, żebym odpuścił. I szlag mnie trafiał, że nadal tak głęboko brałem sobie do serca jej prośby.

– Jak masz zamiar wylewać na mnie swoje frustracje, to lepiej będzie, jeżeli pojedę do domu i przełożymy nasz męski wieczór. – Gabriel spojrzał na mnie z ukosa, siedząc na kanapie. – Zachowujesz się jak rozkapryszona księżniczka.

– Rozkapryszoną księżniczkę to ja mam właśnie przed sobą – odciąłem się na jego słowa. – Mówisz, że jesteśmy przyjaciółmi, a jak pierwszy raz od dawna się przed tobą uzewnętrzniam, to stwierdzasz, że się na tobie wyżywam, bo skopałem ci dupę w durnej grze na konsoli!

– Nawet nie patrzysz na ekran telewizora tylko w telefon! – Zagryzł wargę i próbował walczyć o zwycięstwo. Kiedy jednak znowu przeniosłem wzrok na telewizor i pokonałem go jednym ruchem, rzucił padem na bok i krzyknął: – No, kurwa, jakim cudem!

– Szybkim – puściłem do niego oko i opadłem na oparcie kanapy.

Rozciągnąłem leniwie całe ciało i odetchnąłem z wyraźną ulgą.

– Mam to gdzieś, nie gram z tobą kolejnej rundy. To nie ma najmniejszego sensu.

– Za szybko się poddajesz, Spark.

– Z tobą po prostu nie ma nawet zabawy. Nie dajesz forów i wszystko bierzesz na poważnie – wymieniał. – A jak jesteś wkurwiony, to tym bardziej – zauważył przyjaciel.

– Odreagowuję – zgodziłem się. – A coś w tym dziwnego?

Gabriel sięgnął dłonią do stolika, na którym stała jego szklanka z wodą i upił kilka łyków. Ja natomiast w bezruchu spoglądałem co jakiś czas na ekran swojej komórki z nadzieją, że w końcu pojawi się tam wiadomość od Maddy. Może byłem naiwny i za bardzo uwierzyłem, że nasz kontakt tak po prostu z dnia na dzień wróci do normalności. Ale to tak nie działało.

Byliśmy dla siebie wszystkim, ale ten czas minął, kiedy dwa lata temu ją zostawiłem. Teraz zaczynaliśmy zupełnie od nowa. Błędne koło, które się powtarzało. Zresztą, nawet sam jeszcze nie wiedziałem, czy po przemyśleniu wszystkiego będzie chciała go w ogóle utrzymywać. Na razie od naszej rozmowy minęło kilka dni i od tamtej pory nadal nie wróciła na wolontariat ani nie odezwała się do mnie słowem.

Ja też uciekłem w kilkudniową samotność. Skupiałem się głównie na meczach, własnych treningach i ćwiczeniu z chłopakami. Musiałem przemyśleć kilka spraw. Poukładać w głowie myśli i emocje, które jedna za drugą nawarstwiały się w moim umyśle. I tak naprawdę dopiero dzisiaj spotkałem się z Gabrielem, żeby spędzić wieczór w męskim towarzystwie. A może po prostu potrzebowałem się komuś wygadać?

W każdym razie było mi lżej.

– Zamierzasz jeszcze pogadać z Madison, jak wróci do siebie? – zapytał Spark.

– Będę próbował. – Sięgnąłem dłonią po paczkę chipsów. – Ale to do niej należy wybór. Zostało nam jeszcze sporo rzeczy do wyjaśnienia, bo nasza rozmowa odbywała się pod wpływem emocji. Oboje byliśmy roztrzęsieni i wszystko działo się tak szybko.

– Myślałem, że obgadaliście wszystkie kwestie – zdziwił się.

– A da się w jedną noc obgadać dwa lata życia? Wydaje mi się, że nie. Na dodatek zalewała się łzami, a ja nie potrafiłem zrobić nic, aby to powstrzymać.

– Nigdy nie miałem takich problemów, więc nie wiem – przyznał i zajął się przeglądaniem swojego telefonu.

Ja natomiast, zamyślony, kontynuowałem jedzenie chipsów.

– A właśnie! Zastanawiałem się ostatnio nad czymś... – Gabriel odchrząknął, a ja w tym czasie rzuciłem zmięte w kulkę opakowanie po chipsach do kosza i przeniosłem na niego wyczekujące spojrzenie. – A co, gdybym ci powiedział, że się nią interesuję? Wiesz, w sposób inny niż zwykły przyjaciel.

Westchnąłem z politowaniem. Ten człowiek czasami potrafił zadziwić swoimi pytaniami. Chociaż w jego ustach brzmiało to naprawdę abstrakcyjnie, zamyśliłem się nad tym. Co bym zrobił?

Chciałem odpowiedzieć, że nie pozwoliłbym im na to. Że to nie w porządku, bo się przyjaźnimy. Że może nadal coś do niej w głębi serca czuję i nie mógłbym na to patrzeć. Że to ja powinienem był być na jego miejscu... Miałem jeszcze kilka innych wytłumaczeń, ale... była też ta druga strona medalu. Za wszelką cenę pragnąłem szczęścia tej zielonookiej dziewczyny.

– Nic mi do tego. – Wzruszyłem ramionami. – To wybór Madison jak zareaguje na twoje uczucia. Nie mogę się wtrącać, ale... – Ścisnąłem telefon mocniej w dłoniach. – Jeśli zobaczę, że zbliżasz się do niej dla żartu albo z czysto egoistycznego powodu, nie wybaczę ci tego.

Spojrzał na mnie wielkimi oczami, a jego twarz przybrała wyraz zdziwienia i rozbawienia jednocześnie. Zacisnąłem szczęki na ten widok, bo nie wiedziałem, czy ten dureń się zgrywa, czy jego pytanie było śmiertelnie poważne.

– Nie mów, że ty wzięłeś to pytanie na serio. – Uśmiechnął się rozbawiony. – Stary, to jak jakbym miał być z własną siostrą.

– To, po jaką cholere w ogóle pytasz o takie rzeczy?

– Chciałem się tylko upewnić – poinformował i puścił do mnie oko. – Naprawdę ci na niej zależy. Będziecie głupi, jeśli spiszecie się znowu na straty. Ale to tylko moje skromne, nic nieznaczące zdanie.

Nawet nie chciałem komentować jego słów. Naprawdę zdenerwował mnie swoimi chorymi zaczepkami.

Chociaż w jednej kwestii zgadzałem się z nim bez dwóch zdań.

Nadal zależało mi na jej szczęściu. Chyba nawet bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Bo w momencie, w którym zobaczyłem jej zaszklone od łez oczy, ponownie pękło mi serce.



Rozdział 16

Madison

Nim zdążyłam się obejrzeć, moje wolne dni powoli dobiegały końca. Od prawie dwóch tygodni nie było mnie na wolontariacie, a na domiar złego rozłożyła mnie grypa. Mój organizm albo był bardzo silny, albo poddawał się byle przeciągowi. Właśnie wzięłam kolejną dawkę antybiotyku i rozejrzałam się po salonie, szukając sobie innego zajęcia niż leżenie na kanapie z nosem wlepionym w ekran telewizora.

Miałam już trochę dosyć wałkowania w kółko tych samych seriali, więc pomimo fatalnego samopoczucia byłam gotowa zabrać się za sprzątanie. Odszukałam w szufladzie komody słuchawki do telefonu i wsunęłam je w uszy. Wybrałam na urządzeniu swoją ulubioną playlistę ze starymi kawałkami i dałam sobie chwilę na przyzwyczajenie się do ruchu. Czułam się słabo i strasznie kręciło mi się w głowie.

Oparłam się bokiem o brzeg komody i wertowałam wzrokiem wiadomości w swojej skrzynce odbiorczej. Było tam tego pełno. Zaczynając od mamy, a kończąc na... Noah.

Mama: Zrobiłam twojego ulubionego, zapiekanego łososia, mam podrzucić ci go przed pracą? Pewnie jesz jakieś gotowce, bo nawet nie masz siły sobie nic ugotować. Martwię się.

Gabriel: Wiem, że spędzasz miło czas sama ze sobą, ale!

Gabriel: Poznałem chyba wreszcie miłość swojego życia i nie... nie żebym mówił tak za każdym razem, ale TO NAPRAWDĘ JEST MIŁOŚĆ MOJEGO ŻYCIA!

Na widok tej wiadomości, kąciaki moich ust samoistnie uniosły się w uśmiechu. Cały Gabriel, który zawsze tak mówił. I zawsze miłość jego życia kończyła się równie szybko i gwałtownie, jak go dopadała.

Amanda: Żyjesz, czy mam zacząć szukać chryzantem?

Gabriel: Śmiejesz się ze mnie teraz, prawda?

I na końcu...

Noah: Jak się czujesz?

Noah: Chodzi o to, że dzieciaki i Vivian zaczynają pytać, czy wszystko u ciebie w porządku... i ja chyba też zacznę się martwić.

I właśnie ta ostatnia wiadomość przyćmiła mój umysł najbardziej. Patrzyłam na ekran, ciągle mrugając oczami i nie wiedziałam, dlaczego w ogóle do mnie napisał. Nie ukrywam, to było miłe, ale nadal czułam się z tym dziwnie nieswojo i zupełnie tak, jakby nasza wrodzona swoboda w rozmowach nigdy nie istniała. Zacisnęłam palce mocniej na obudowie telefonu i zaczęłam odpisywać na wiadomości każdemu po kolei.

Mama: Nie jem gotowców! Zrobiłam wczoraj sałatkę i zupę krem, więc mam co jeść. Nie musisz się martwić, jestem dorosła 😊 Kocham cię!

Gabriel: Miłość życia? Ciekawe o jak długim życiu mówimy.

Gabriel: I skąd wiedziałeś, że zacznę się śmiać? Jestem przewidywalna?

Amanda: Ku twojemu rozczarowaniu żyję i mam się coraz lepiej.

I...

Noah: Jest ok. Dziękuję.

Wysłano

Odłożyłam urządzenie na bok i szurając nogami po panelach, poszłam do schowka, z którego wyciągnęłam odkurzacz. Muzyka zmieniła się na szybszą i bardziej energiczną, co automatycznie dodało mi kopa. Tym sposobem zaczęłam odkurzyć i bujać biodrami w rytm piosenek.

Słońce wdzierало się do mieszkania, oświetlając je pięknie, a ja nawet nie zauważyłam, kiedy zaczęłam się całkiem dobrze bawić. Zapomniałam nawet

o złym samopoczuciu, chociaż akurat ten efekt był krótkotrwały. Po godzinie odkurzenia i ścierania kurzu w tak roztańczony sposób poczułam jak powoli robi mi się słabo. Nie dałam rady oszukać organizmu, chociaż bardzo chciałam to zrobić.

Odłożyłam wszystko na miejsce i zsunęłam z uszu słuchawki. Opadłam na kanapę i odetchnęłam ciężko, przecierając twarz dłońmi. Na domiar wszystkiego, zrobiło mi się przeraźliwie duszno. Do tego stopnia, że przez moment z trudem łapałam oddech. W pewnym momencie po prostu podniosłam się z miejsca i wyciągnęłam rękę w stronę włącznika klimatyzacji. Nie było to co prawda rozsądne rozwiązanie, bo ryzykowałam kolejnym przewianiem, ale nie mogłam już dłużej wytrzymać bez chłodniejszego powietrza.

Dotarło do mnie, że o większych porządkach mogę na dzisiaj zapomnieć, więc włączyłam laptopa i postanowiłam się trochę pouczyć. Na naszej uczelni na szczęście była możliwość dogadania się z niektórymi wykładowcami tak, aby zaliczać materiał online, dzięki czemu nawet chora mogłam brać udział w zajęciach na Teamsie. To ułatwienie naprawdę mnie uspokoiło.

Około piątej po południu od nauki oderwał mnie dźwięk dzwonka do drzwi. Podniosłam głowę znad komputera i przez chwilę się zastanawiałam, kto mógł do mnie przyjść. Pierwsze, co przyszło mi do głowy to, że może Gabriel lub Amanda postanowili zrobić mi niespodziankę. Wiedziałam jednak, że oboje mieli na dzisiaj plany, z których raczej by nie zrezygnowali. Podeszłam do drzwi, a kiedy je otworzyłam, zamarłam na krótką chwilę, bo nie takiego widoku się spodziewałam.

Przede mną stał Davis. Patrzył na mnie z góry i jak gdyby nigdy nic uniósł kącki ust w łobuzerskim uśmiechu. Jego czarne oczy uważnie mi się przyglądały. Zupełnie tak, jakby testował moje granice albo próbował wyczytać z mojej twarzy jakąkolwiek reakcję.

Jedną dłoń miał włożoną w kieszeń czarnych dżinsów, a w drugiej ścisnął jakąś teczkę. Odruchowo poprawiłam za dużą koszulkę i założyłam zbłąkany kosmyk za ucho.

– Cześć Noah. – Spojrzałam na niego chyba z lekko zszokowaną miną. – Umawialiśmy się?

– Mogłem spodziewać się takiego powitania. – Zmarszczył czoło i uśmiechnął się, lekko zmieszany. – Przyniosłem ci coś. – Zerknął na

trzymaną przez siebie teczkę, a potem wyciągnął ją w moją stronę. – Milan i Elizabeth chyba nie mogą się doczekać, aż ich ulubiona opiekunka do nich wróci – dodał, kiedy zabrałam ją z jego rąk.

Zajrzałam do środka i dostrzegłam, że są to rysunki z różnymi kochanymi wierszykami i życzeniami zdrowia. Dobrze, że Noah był obok, bo normalnie nie powstrzymałabym łez wzruszenia. Przetarłam wierzchem dłoni miejsce pod okiem i pociągnęłam delikatnie nosem.

– Dziękuję, to miłe. – Uniosłam głowę. – I tylko po to fatygowałeś się całe miasto?

– Właściwie to nie.

– Znam cię wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że twoje „wszystko ok” to zwykła ściema – odpowiedział. – Chciałem osobiście sprawdzić, czy na pewno dobrze się czujesz i wszystko u ciebie w porządku – przyznał bez ogródek.

– I co? Przekonałeś się, że jest dobrze? – Założyłam ręce na piersi i zmierzyłam go wzrokiem.

– Upewniłem się, że jednak serio ściemniałaś. – Wzruszył ramionami. – Wyglądasz, jakbyś od kilku dni w ogóle nie spała.

– Może dlatego, że od ponad tygodnia próbuję wyleczyć się z grypy? To normalne, że nie promienieję.

Wydawało mi się, że Noah puszcza moje słowa mimo uszu. Jak gdyby nigdy nic podszedł bliżej i przyłożył dłoń do mojego rozgrzanego czoła, co było takie... naturalne.

– Masz gorączkę – stwierdził, a ja nadal wbijałam w niego zdezorientowane spojrzenie.

– Serio? – Sama też postanowiłam to sprawdzić i faktycznie, miałam wyraźnie podwyższoną temperaturę. – Poradzę sobie, zaraz wezmę jakieś leki.

– Nie wątpię, ale skoro już tu jestem, to może na coś się przydam? Potrzebujesz zakupów? Czegokolwiek?

– Powiedziałam, że sobie poradzę. – Cofnęłam się o krok. – Mówię poważnie, Noah. Nie będę cię wykorzystywała, przestań – parsknęłam śmiechem.

– Tak się składa, że ja też jestem całkowicie poważny. – Nie ustępował.

Po jego słowach zapanowała pomiędzy nami niezręczna cisza. Chyba oboje zastanawialiśmy się nad tym, co powiedzieć. Kilkanaście dni temu odbyliśmy całkiem szczerą rozmowę pod wpływem emocji, które do tego czasu zdążyły już nieco opaść. A i tak było niezręcznie. Bardzo.

Chłopak wsunął obie ręce do kieszeni i zagryzł wargę.

Jeżeli miałabym sklasyfikować najbardziej niezręczne i dziwne sytuacje w moim życiu, ta z pewnością by do nich należała. Nie wiedziałam, jak powinnam się zachować. Kazać mu odejść? Ciągnąć rozmowę czy może zaprosić do środka?

– Będziemy tak stali czy wejdiesz do środka? – wydusiłam w końcu.

Widziałam, że był zdziwiony. Nie tego się spodziewałam. Ja w sumie też nie.

– Zapraszasz mnie? – zapytał, aby się upewnić.

– A niewyraźnie mówię? – zapytałam z wyrzutem, ale już po chwili żałowałam, że nie ugryzłam się w język. – Skoro fatygowałeś się taki kawał, żeby przynieść mi ten prezent, to odwdzięczę ci się chociaż kawą – dodałam nieco ciszej.

Odsunęłam się kawałek do tyłu, robiąc mu miejsce do swobodnego przejścia w głąb korytarza. Zrobił kilka niepewnych kroków i znalazł się w środku. Zamknęłam drzwi i oparłam się o nie plecami. Dlaczego kiedyś normalne czynności i wzajemne odruchy teraz sprawiały nas w taki dyskomfort? Naprawdę mnie to bolało. Zupełnie tak, jakby wszystkie blizny zaczynały się otwierać.

– Staralam się tu dzisiaj posprzątać, ale jak zauważysz jakieś losowo zbląkane rzeczy leżące na ziemi, to się nie przejmuj. Nie starczyło mi siły na wszystko – mruknęłam pod nosem.

– Nie zwracam uwagi na takie rzeczy. – Wzruszył tylko ramionami. Ruszyłam do salonu, a Noah poszedł za mną, rozglądając się dookoła po wnętrzu mieszkania. Ja natomiast z każdym kolejnym krokiem i oddechem czułam, jak moje ciało coraz mocniej się spina, a serce o mały włos nie wyrwie się z żeber.

Zatrzymałam się dopiero przy kuchennym blacie, na którym stał czajnik z wodą. Włączyłam go i wyciągnęłam z szafki szklanekę, by nasypać do niej kawy. Bałam się nawet odwracać. Bałam się na niego spojrzeć i cokolwiek powiedzieć. Jak w transie zalałam zmielone ziarna. Wymieszałam dokładnie, po czym zabrałam przygotowany napój i przeszłam do salonu. Postawiłam

naczynie na stoliku przy kanapie, na której usiadł Noah. Sama również zajęłam na niej miejsce.

– Pamiętałaś?

– O czym? – dopytałam zdziwiona, kiedy zauważyłam, jak zerka w stronę szklanki, a potem jego spojrzenie przeniosło się na mnie.

– Czarna bez cukru – odparł z uśmiechem. – Pamiętałaś, że taką kawę piję. Przygotowałam ją automatycznie, z przyzwyczajenia.

Głupie nawyki. One zawsze zostają w człowieku.

– Pamiętam sporo rzeczy – oznajmiłam, podciągając kolana pod brodę. Otuliłam je ramionami i zaczęłam nerwowo bawić się pierścionkiem na palcu. Brunet złapał kawę w dłoń i również oparł się plecami o kanapę. Wciąż mi się przyglądał, jednocześnie obracając w dłoni szklankę z napojem.

– Wszystko okej? – zapytałam pod naporem jego spojrzenia.

– Tak, po prostu zastanawiam się, jakim cudem pomimo upływu dwóch lat, nadal w twojej obecności zapominam języka w gębie – odpowiedział wolno i spokojnie, wyraźnie wykorzystując dany nam czas.

Po raz pierwszy od kilkunastu miesięcy zabrakło mi słów. Przełknęłam ślinę i po prostu wpatrywałam się przed siebie, a w środku wszystko się we mnie zaciskało.

– Zazdroszczę bezpośredniości – odpowiedziałam. Być może wyszło niefortunnie, ale niby jak inaczej miałabym zareagować na jego słowa? – Chociaż zabawne, że mogę w tym momencie powiedzieć o sobie to samo.

– Wzięłaś te leki? – Zmienił temat.

– Ach, właśnie. – Przewróciłam oczami i poderwałam się leniwie z miejsca. – Dzięki za przypomnienie.

Podeszłam do szafki i wygrzebałam ze środka pojemnik, w którym trzymałam wszystkie lekarstwa. Chwilę szukałam w nim tabletek na zabicie gorączki, a kiedy udało mi się je znaleźć, wycisnęłam jedną i popiłam ją szklanką czystej wody.

– Nienawidzę być chora – podsumowałam z westchnieniem. – Chociaż sama jestem sobie winna. Przemęczenie zrobiło swoje i organizm się odwdzięcza. – Wróciłam na miejsce, złapałam w dłonie koc i nakryłam się nim po sam czubek nosa.

– Organizm odwdzięcza ci się za stanie w samym środku ulewy – zauważył. – No, ale przemęczenie też tu robi sporą robotę. Pewnie

zapieprzasz na najwyższych obrotach, żeby nikogo nie zawieść.

– Znowu będziemy bawili się w przewiercanie dusz na wskroś? – zaśmiałam się krótko.

– Nie mam na to dzisiaj ochoty – przyznał. – Chyba że w końcu porozmawiamy o tym, o czym zaczęliśmy gadać w samochodzie...

– Chciałbyś wiedzieć, co postanowiłam? – zapytałam o coś, co było przecież oczywiste.

– A jak myślisz? Chcę po prostu wiedzieć, jak to wszystko będzie wyglądało. – Odstawił szklankę na stolik i przetarł twarz dłońmi. – Mówiłaś, że musisz sobie wszystko przemyśleć i pewnie to zrobiłaś. Ja podtrzymuję zdanie, że mogę zrezygnować z wolontariatu. Tylko powiedz, że tego chcesz.

– Łatwiej będzie, jeśli przyznasz się, że właśnie dlatego tutaj przyszedłeś.

– Wyprostowałam się i nabrałam powagi. – Zgadłam? Chciałeś po prostu to przegadać, a te rysunki były do tego idealnym pretekstem.

– Przede wszystkim chciałem sprawdzić, czy wszystko u ciebie dobrze.

– Dlaczego nadal ci tak zależy, co?

Wzrok Noah wypalał dziurę w mojej twarzy. Zacisnął szczęki i już wiedziałam, że to nie będzie zabawna rozmowa pełna przepychanek słownych i śmiechu. W przeciwieństwie do mnie Noah nadal potrafił zachować przy mnie całkowitą szczerłość. Nie ukrywał tego, co czuł i jego hamulce puściły, kiedy poznał prawdę. Mógł mówić swobodnie, nie zwracając uwagi, czy to kogoś boli.

– Może dlatego, że od dzieciństwa byłaś moją ulubioną osobą? – Jego ochryply głos wypełnił cały salon. – Niektóre sprawy po drodze trochę się pokomplikowały i nie wiem jak ty, ale ja nie potrafię wyprzeć z siebie tego poczucia, że mam obowiązek się o ciebie martwić. To przychodzi samoistnie.

– Jestem dużą dziewczynką, która potrafi o siebie zadbać. Zapewniam cię – przerwałam mu szybko.

– Cieszy mnie to. Nawet nie wiesz jak bardzo. Ale tak już mam i raczej nieprędko się to zmieni – powtórzył twardo. – Chcę jedynie wiedzieć, na czym stoimy. I żeby było to rozwiązanie komfortowe dla nas obojga.

Zacisnęłam powieki, nie chcąc go słuchać. Mieszał mi w głowie i zdawałam sobie sprawę z tego, że będzie chciał odpowiedzi, a ja będę musiała mu ją dać.

– Masz rację, przemyślałam kilka spraw – oznajmiłam, wstając z kanapy.

Podeszłam do okna i krzyżując ramiona na piersiach, spojrzałam w dal.

– Doszłam do wniosku, że to wszystko jest szalone i wciąż tego nie pojmuję – mówiłam dalej. – To, że rozmawiamy. To, że udawanie, że nic się nie wydarzyło, przychodzi nam z taką łatwością i na końcu to, że pomimo dwóch lat rozłąki, nadal rozmawiamy ze sobą z niezwykłą swobodą. – Zagryzałam wargę z każdym wypowiedzianym zdaniem, nie odrywając wzroku od jednego punktu za oknem. Dlaczego, patrząc na ciebie i czując twoją obecność, nadal mam wrażenie, że cokolwiek by się wydarzyło, ty będziesz jedyną osobą, która zawsze do mnie wróci?

Moje słowa odbiły się echem po pomieszczeniu.

– Bo najwidoczniej tak właśnie jest – odparł.

– I nie uważasz, że to jest popieprzone?

– Myślisz, że lepiej byłoby, gdybyśmy się nienawidzili? Ciągłe skupiali na tym, żeby na siebie nie wpaść? Odmawiali wspólnych wyjść z przyjaciółmi? Całe życie kierowali się tym, co nam powiedzą, a nie tym, czego naprawdę sami chcemy? Już raz tak zrobiliśmy i jak na tym wyszliśmy?

Spięłam się na te słowa.

– Wiesz, że tak wyglądały ostatnie miesiące mojego życia? – Posłałam mu pełne żalu spojrzenie. – A teraz wszystko nagle zmieniło się w ułamku sekundy. – Odwróciłam wzrok. – Wystarczył jeden wieczór i jedna szczerza rozmowa, żeby to wszystko obróciło się do góry nogami. – Objęłam się ramionami i spojrzałam na czarne, zachmurzone niebo.

Odeszłam od okna i zaczęłam chodzić po salonie. Wiedziałam, że Noah na mnie patrzy. Tak samo, jak wiedziałam, że nie wyjdzie z tego mieszkania, póki nie dam mu jednoznacznej odpowiedzi.

Czułam złość i jednocześnie ulgę. Mieliśmy wystarczającą nauczkę, aby nigdy więcej nie zwlekać z wypowiedzeniem pewnych słów i odkryciem tajemnic. Nie wyszło nam to na dobre. Cieszyłam się więc, że aktualnie przyduszał mnie do ściany i nie chciał zwlekać z decyzją.

– Odpowiem ci na pytanie, ale najpierw ty odpowiedz na moje. – Stałam tak, żeby wyraźnie widział moją twarz. – A jeśli stare uczucia wezmą nad nami górę? Kiedy, co gorsza, tylko jedno z nas znowu poczuje więcej niż drugie? To dla mnie szalenie istotna kwestia. Nie chcę drugi raz przechodzić przez to samo... Podejrzewam, że ty też nie.

– Poddamy się i stwierdzimy wreszcie, że bycie razem naprawdę jest nam pisane – odparł bez większych emocji. – Przed uczuciami nie da się uciec, Madison. Ile razy próbowaliśmy?

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”. Możemy albo spróbować żyć normalnie i zobaczyć, jak to się rozwinie, albo raz na zawsze się odciąć. Zaakceptuję każdą twoją decyzję – zapewnił. – Tylko daj mi odpowiedź. Powiedz, co naprawdę czujesz i myślisz.

– Chcesz, żebym ci powiedziała, co czuję i myślę? To powiem ci, że już raz próbowaliśmy zaczynać od nowa. – Chciałam się w tamtym momencie rozmowy poddać. Opuścić i zostawić wszystko tak jak było. – Będziemy trzymać się powiedzenia „do trzech razy sztuka”? I pozwalać na to, żeby za każdym razem coraz bardziej wątpić w miłość?

Przystanęłam w miejscu. Rozmowa z nim wydawała mi się tak naturalna i właściwa, że aż mnie to dziwiło. Zwłaszcza fakt, że pomimo upływu czasu, poczułam, że mogę mu to wszystko powiedzieć, nie bacząc na konsekwencje. Naprawdę odczuwałam ulgę.

– Rezygnowałam ze wszystkiego, co pomogłoby mi na nowo uwierzyć w definicję szczerzej miłości. Odtrącałam każdego chłopaka, który się obok mnie pojawił. Z czasem całkowicie opuściłam randki i relacje, bo się bałam! – przyznałam szczerze. – Bałam się, bo w momencie naszego rozstania zaczęłam wierzyć, że mnie jest naprawdę łatwo zastąpić i... nie wiem... Naprawdę chcesz kolejny raz próbować? Znosić mnie, moje humory i możliwość, że to uczucie nigdy nie powróci w takim stopniu jak dawniej? Chce ci się w to bawić?

– Szczerze? – zapytał, na co kiwnęłam głową. – Nawet jeżeli miałbym przekonywać się o tym trzydzieści razy, to bez zawahania bym się na to zgodził – odparł swobodnie, choć nie bez bólu.

Przerażało mnie to, jak bardzo pragnął mnie w swoim życiu. Jak bardzo przestał wreszcie udawać, że tak nie jest.

– Może robię z siebie zdesperowanego idiotę, ale wystarczającą karą jest życie ze świadomością, że straciłem cię na własne życzenie.

– Straciłeś mnie przez naszą wspólną głupotę i niedopowiedzenia – poprawiłam go. – Nikt nie jest tu bardziej lub mniej winny, taka jest prawda.

Naprawdę chciałam się poddać. Kazać mu wyjść i nie zmieniać nic w swoim życiu. Pozostać przy takim, w którym go już nie było. Jednocześnie

coś z tyłu głowy podpowiadało mi, że powinnam pozwolić nam jeszcze raz spróbować i sprawdzić, czy to, co było – i prawdopodobnie nadal pomiędzy nami jest – miało szansę na nowy początek. Chciałam się przekonać, czy wraz z upływem czasu uda nam się zbudować coś, co w stu procentach opierałoby się na szczerości i pełnym zaufaniu, którego nic ani nikt już nie zepsuje.

Zacisnęłam szczęki i bez słowa skierowałam się do swojej sypialni. Podeszłam do toaletki i wyciągnęłam z jej szuflady łańcuszek, którego nadal mu nie zwróciłam. Zacisnęłam go w dłoni i dopiero wtedy wróciłam do salonu.

Chłopak nadal siedział na kanapie, spojrzał na mnie wzrokiem bez wyrazu. I nawet nie wiedziałam, dlaczego czułam w tamtym momencie tak obrzydliwy ból wymieszany z niepewnością.

Stanęłam tuż przed nim i wyciągnęłam rękę przed siebie, trzymając złoty łańcuszek w dwóch palcach.

– Co ty robisz? – zapytał zdezorientowany.

– Zwracam ci coś, co należy do ciebie. – Spojrzałam na niego z góry. – Powinieneś go ode mnie zabrać. Jest w końcu twój.

– Nie wezmę go z powrotem. – Przełknął ślinę, patrząc wprost na moje drżące dłonie, w których trzymałam biżuterię. – Obiecałem, że oddam ci go, jeśli moje uczucia względem ciebie się nie zmienią. Słowa dotrzymałem. Zatrzymaj go.

– Dobrze wiesz, że nie powinnam go mieć. – Przymknęłam i rozchyliłam ponownie oczy. – Powinnam ci go oddać, jak tylko odzyskałam go wtedy od Aideny. To trochę nie fair, że zatrzymałam tę pamiątkę.

Noah patrzył przez chwilę na huśtający się na moim palcu łańcuszek. A potem przeniósł spojrzenie wprost na moje oczy i najzwyczajniej w świecie złapał moją dłoń, zamykając w niej zawieszkę. Czułam jego dotyk i to jak bardzo go to wszystko bolało.

– Jeżeli kiedykolwiek będziesz na to gotowa, to znowu go założysz – szepnął uspokajająco.

Przymknęłam powieki, bo nie byłam w stanie na niego normalnie spojrzeć. Za każdym razem, kiedy mrugał tymi ciemnymi jak noc oczami, moje serce pękało w każdym zakamarku.

Poddałam się jednak i zaczęłam wierzyć, że znowu będzie w stanie mnie ochronić. Że jeśli jesteśmy sobie pisani, ponownie stanie się moim azylem.

Znajdę w nim bezpieczną ostoję i będziemy mogli być szczęśliwi.

– Nie wybaczysz mi, jeśli kolejny raz złamię ci serce – wyszeptałam przez zaciśnięte zęby. – A ja nie wybaczę tobie, jeśli ty złamiesz serce mnie. – Dopiero po tych słowach rozchyliłam powieki. – Wtedy po prostu o sobie zapomnimy. Zgodzę się na to tylko na takich warunkach – dodałam cicho.

Spojrzenie, które posłaliśmy sobie w tym jednym momencie, było niczym obietnica. Ostatni nowy początek, na którego szczęśliwe zakończenie oboje liczyliśmy. Obietnica czegoś, co nie skończy się roztrzaskanym na milion kawałków sercem.

Bałam się. Tak cholernie bałam się tego, że znowu się rozsypię do tego stopnia, że już nikt nie będzie w stanie pozbierać mnie w jedną całość. A jednak to zrobiłam. Zgodziłam się znowu spróbować. I chociaż nasze pojednanie nie było równoznaczne z tym, że kiedykolwiek jeszcze będzie nam dane być razem już na zawsze – bałam się, że jeśli nie podejmiemy próby, to inaczej skończymy, patrząc wspólnie na dół, który razem pod sobą wykopaliśmy.

I że to znowu
zaboli. Za bardzo.



Rozdział 17

Noah

Złapałem się z jękiem za głowę i podniosłem wzrok na Theo i Jayce'a, którzy z satysfakcją patrzyli na moją porażkę.

– Co was tak rozbawiło? – starałem się brzmieć poważnie, chociaż przez ton mojego głosu wyraźnie przebijało się rozbawienie. – Mielicie rzucać tam! Nie we mnie.

Wyprostowałem się i wskazałem dłonią w stronę kosza, na co nie tylko oni, ale wszyscy obecni na boisku zaczęli się głośno śmiać. Chwyciłem piłkę w dłonie i zerknąłem na zegarek na nadgarstku. Dochodziła szósta po południu, co oznaczało porę kolacji, a dla nas – koniec pracy na dziś.

– Koniec treningu na dzisiaj. Widzimy się dopiero po weekendzie – oznajmiłem głośno. – Zjeżdżajcie coś zjeść i mam nadzieję, że głupie pomysły zdążą opuścić wasze głowy do czasu kolejnego spotkania – dodałem już nieco poważniej.

– Dzięki, trenerze! – krzyknęła część chłopaków.

– Nara, trenerze! – dodali Theo i Jayce.

Tych dwóch zawsze w jakimś stopniu próbowało mi podnieść ciśnienie, ale bezskutecznie. Byli jeszcze podrostkami, którym w głowie były tylko żarty. Jednocześnie skrywali w sobie zapał, który za wszelką cenę próbowałem z nich wydobyć.

Odwróciłem głowę w stronę trybun i zauważyłem, że Madison wróciła na nie zaraz po tym, jak odprowadziła młodsze dzieci do stołówki.

Mijające dni pozwoliły mnie i Maddy poukładać sobie wszystkie wydarzenia i emocje w głowach i dojść do siebie. Musieliśmy zaakceptować fakt, że teraz mogliśmy wreszcie ruszyć z miejsca i przestać przed sobą

udawać, że czujemy się komfortowo. Krok po kroku, powoli zaczęliśmy ze sobą rozmawiać. Robiliśmy to stopniowo, ale już samo to, że nie unikaliśmy swoich spojrzeń czy spotkań z resztą paczki, było dla nas wszystkich miłą odskocznią.

Chyba oboje pogodziliśmy się z faktem, że musimy podać sobie ręce, aby pogodzić się z przeszłością. Zaakceptować stan rzeczy i jakoś – choć nadal z bólem – iść do przodu.

Z rozmowy z Maddy dowiedziałem się, że zerwała wszelkie kontakty z Aidenem i wyjaśniła całą sprawę Lucasowi i swojej mamie. Nie była gotowa i nie miała ochoty patrzeć na przyrodniego brata. Nikt nie miał prawa mieć do niej o to żalu. W jednej chwili znenawidziła bliską do tej pory osobę i była to dla nas wszystkich przykra i niespodziewana sytuacja.

Teraz siedziała na trybunach i wodziła wzrokiem po kartkach zeszytu, w którym zapewne miała zapisane notatki z zajęć. Uczyła się jak zwykle w każdej wolnej chwili lub tak jak teraz, kiedy chwilę wcześniej pilnowała dzieciaków, bawiących się na placu obok. Co jakiś czas robiła tylko przerwę na rozciągnięcie całego ciała i szybkie sprawdzenie, czy nikt z jej podopiecznych nie zrobił sobie krzywdy.

Tylko dlaczego teraz, zamiast wracać do domu, nadal tu była?

Już wcześniej zauważyłem, że co jakiś czas przecierała oczy ze zmęczenia, więc gdy tylko nadarzyła się okazja, poszedłem do automatu po kawę. Kiedy wróciłem, już z torbą na ramieniu, podszedłem do dziewczyny. Automatycznie podniosła na mnie wzrok, a ja podałem jej kawę, którą bez zawahania ode mnie przyjęła.

– Dziękuję. – Kąciki jej ust uniosły się łagodnie i niemal od razu upiła z kubka porządny łyk napoju. – Dziś obchodzimy jakiś dzień dobroci? – zapytała zaczepnie.

Uśmiechnąłem się ponuro i roztrzepałem włosy palcami, a potem oparłem o murek odgradzający trybuny od reszty terenu i założyłem ręce na klatkę piersiową.

– Siedzisz nad tym od dobrych kilku godzin. – Kiwnąłem głową na zeszyt leżący obok niej. – Wyglądałaś na naprawdę znużoną, więc uznałem, że przyda ci się coś na pobudzenie.

Starłem się brzmieć obojętnie, ale znała mnie wystarczająco długo, aby wiedzieć, że to, co delikatnie przebijało się w moim głosie, to nic innego jak

troska. Martwiłem się o nią i choć chciałem to ukryć, z pewnością zdawała sobie z tego sprawę.

– Zaskoczyłeś mnie. To dość miły gest z twojej strony – wyszeptała. – Jeszcze raz dziękuję.

Maddy zgarnęła kosmyk ciemnych włosów za ucho, a następnie objęła obiema dłońmi kubek, z którego w powietrze unosiła się para.

– Chyba powinnaś już wracać do domu, co? – zasugerowałem.

– Czy ja wiem. Lubię się tu uczyć – odparła, wzruszyła ramionami i upiła kolejny łyk kawy.

– A to nie tak, że po prostu nie chcesz siedzieć sama w domu? – Zmrużyłem oczy w dociekliwym wyrazie.

Od razu zamilkła i zagryzła nerwowo wargę. Wiedziałem, że trafiłem w dziesiątkę.

Nachyliłem się w jej kierunku, wyjąłem zeszyt z jej rąk i położyłem go na murku. Patrzyła na mnie z chęcią mordy w oczach, jednak to mnie nie powstrzymywało. Z satysfakcją obserwowałem ją z góry i chciało mi się śmiać z tego, jak bardzo irytowało ją moje zachowanie. Szczeniackie zagrywki były u nas zawsze na porządku dziennym. Tacy już po prostu byliśmy.

– Oddasz mi ten zeszyt czy mam go zabrać siłą? – zagrzmiała.

– Próbuj szczęścia. – Puściłem do niej oko. – Wątpię, że ci się to uda.

Policzki Madison robiły się coraz bardziej czerwone. Zupełnie tak, jakby miała zaraz wybuchnąć. Nienawidziła, kiedy ktoś jej coś narzucał albo przerywał. I ja doskonale to wiedziałem. Sięgnąłem dłonią do kieszeni spodenek i wyciągnąłem z niej ulotkę, którą rano dała mi Vivian.

– Lepiej sprawdź to. – Podałem ją Madison. – Wiedziałaś o tym?

– Co to jest?

– Odbędzie się tu festyn charytatywny. Rano rozdawali te ulotki pracownikom więc i ja nie unikałem konieczności zabrania jednej ze sobą – wyjaśniłem.

Ściągnęła brwi i zaczęła czytać wypisane na kartce słowa. Był to plan festynu, na którym miały zostać zebrane fundusze na remont placu zabaw i części wspólnej dla dzieci. Ogólnie fajna i przydatna inicjatywa.

– Kurczę. – Zagryzła wewnątrz policzka. – Dlaczego to odbywa się akurat za tydzień w piątek? – zapytała zrezygnowana.

– Masz już jakieś inne plany?

– Mhm. Jeśli planem można nazwać zaliczenie z historii urbanistyki to tak. Wyglądała na zamyśloną. Z całą pewnością zastanawiała się nad tym, jak to rozplanować w najodpowiedniejszy sposób.

– Wiem! – Przyklasnęła w dłonie. – Poproszę Vivian o przypisanie mi popołudniowych zajęć i tym sposobem zdążę i na egzamin, i tutaj – podsumowała z dumą.

– Wychodzi na to, że ja też będę musiał się urwać z treningu.

– Przyjdiesz na festyn? – dopytała zdziwiona – Myślałam, że koniec końców nie będziesz chętny, aby wziąć w nim udział.

– Zżyłem się z tymi rozwydrzonymi gnojkami – zażartowałem. – I nie śmiej się, naprawdę ich polubiłem. Daje mi to... nie wiem... poczucie, że jestem potrzebny? Mam takie rozkoszne wrażenie, że moje męki się na coś przydają.

Opadła plecami na siedzenie i omiotła mnie spojrzeniem.

– No, no... – Kiwnęła głową z uznaniem – I kto by pomyślał, że jeszcze jakiś czas temu byłeś taki przeciwny pracy tutaj. No, może nie tyle przeciwny, ile przerażony perspektywą codziennych spotkań – poprawiła się.

– Kto by pomyślał, że będziemy ze sobą w miarę normalnie rozmawiać – droczyłem się. – To dopiero zaskoczenie.

– To też – przyznała mi rację. – Ale nie ciesz się na zapas, wszystko może się jeszcze zmienić. W końcu ja to ja. – Wyszczrzyła zęby i upiła kolejny łyk napoju.

– Jak mógłbym o tym zapomnieć...

W pewnym momencie za bardzo zagapiła się w telefon i przestała zwracać uwagę na to, co do niej mówiłem. Odczytywała wiadomości jedna za drugą i przy każdej ciężko wzdychała. Mogłem się domyślić, od kogo przychodziły.

– Wszystko okej?

– To tylko znowu Aiden – odpowiedziała mi zdawkowo. – Niezmiennie próbuje wymusić na mnie przebaczenie. Nie uwierzyłbyś, gdybym przeczytała ci niektóre wiadomości. Jego tłumaczenia są doprawdy godne pożałowania.

Zacisnąłem szczęki i odwróciłem głowę. Prawdę mówiąc, nadal miałem ogromną ochotę spotkać się z tym człowiekiem. Choćby tylko po to, żeby zrobić coś, co powinienem był zrobić już podczas rozmowy przed domem Turner. Powstrzymywał mnie tylko fakt, że wywołałbym w ten sposób

kolejne zamieszanie i wkurzył dziewczynę, która już i tak miała nadmiar nerwów.

– Jak miło widzieć was razem! I nie, tym razem to nie ironia, a szczerą, niewymuszona radość!

Oboje odwróciliśmy wzrok na dźwięk tych słów i spojrzeliśmy w stronę siatki odgradzającej parking od terenu ośrodka. Oparty o nią Gabriel patrzył na nas z szerokim uśmiechem.

– Spark, mogę wiedzieć, co ty tu, do jasnej cholery, robisz? – zapytała Madison z wyrzutem.

– Przyjechał po mnie – odpowiedziałem na jej pytanie. – Umówiliśmy się, że wyskoczymy na pizzę.

– No to smacznego. – Wzruszyła ramionami, schowała telefon do kieszeni spodni i wstała, żeby zabrać swój zeszyt zza moich pleców. – Idź sobie i oddaj mi to. – Spojrzała na mnie z ukosa.

Za wszelką cenę próbowała dosięgnąć swojej własności, ale skutecznie jej to uniemożliwiałem, co wywoływało na twarzy dziewczyny jeszcze większy grymas zdenerwowania.

– A jeśli ci go oddam, to zrobisz coś dla mnie?

– Co tym razem? – jęknęła z bezsilności i założyła ręce na piersiach.

– Zbierz swoje rzeczy i jedź z nami coś zjeść. Już wiemy, że unikasz powrotu do domu, żeby nie siedzieć tam w samotności. Dotrzymamy ci towarzystwa.

– Chyba nadal wolałabym posiedzieć sama niż z wami.

– Auć. – Skrzywiłem się teatralnie na jej słowa. – Skoro tak, to w porządku. Odpuszczam ci. Siedź tu sobie i zagłębiaj się w tych swoich księgach mądrości, a my w tym czasie będziemy się świetnie bawili.

Wystawiłem dłoń, w której trzymałem zeszyt brunetki i podałem jej go dosłownie pod nos. Odchrząknęła i wyszarpnęła mi go z rąk, a potem schowała do torby, którą miała na ramieniu.

– Idzicie, czy będziecie tam stali i coś pieprzyli pod nosem? – zawołał ponownie Gabriel, który wyraźnie się niecierpliwił. – Jestem głodny, a jak jestem głodny, robię się naprawdę nieprzyjemny. Tak tylko przypominam, jakby was to obchodziło!

– Może jednak? – dałem dziewczynie kolejną szansę.

Madison chwilę się wahała, czy powinna ulec, czy udowodnić swój ponadprzeciętny upór. Jednak w momencie, w którym po kolejnej minucie

zwyczajnie ruszyłem powoli do Gabriela, wciąż nie spuszczać z niej wzroku, postanowiła odpuścić. Odchyliła głowę i odetchnęła z frustracją.

– Działasz mi na nerwy, Davis – rzuciła, mijając mnie na schodkach prowadzących w dół trybun. – Bardzo – dodała już ciszej.

– Ej, Madison... – przeciągnąłem, a ona spojrzała na mnie przez ramię. – Nawet nie wiesz, jak mi tego brakowało. – Posłałem jej rozbijający uśmiech, po czym ruszyłem za nią.

Nawet nie zauważyłem, w którym momencie patrzenie na Madison zaczęło mi znowu sprawiać tyle radości. Bolesne ukłucia w sercu co jakiś czas oczywiście przypominały o tym, że jej uczucia względem mnie mogą nigdy nie odżyć. Proces odzyskiwania wzajemnego zaufania i odbudowania relacji był ciężki i zazwyczaj długi. Raz zdążyliśmy się już o tym przekonać.

Bałem się, że Madison będzie coraz bardziej dostrzegała, jak mocno się zmieniłem pod wieloma względami. A to z kolei potęgowało myśli o tym, że nie takiego mnie pamiętała i chciała w swoim życiu. Sparzyła się już w momencie, w którym dotarło do niej, że wziąłem na poważnie słowa Aideny, zamiast z nią o tym porozmawiać. I może byłem zaślepionym kretyńcem, ale naprawdę wierzyłem, że uda nam się odbudować to, co ktoś postanowił nam zabrać.

Wcześniej wydawało mi się, że najbardziej bolesne było przyzwyczajenie się do jej nieobecności w moim życiu i pogodzenie się z faktem, że to głównie moja wina. Teraz wiedziałem, że największy ból sprawiało mi patrzenie na nią ze świadomością, że nie mogę zrobić niczego poza uśmiechem i rozmową. Czułem niemoc za każdym razem, kiedy chciałem ją przytulić lub dotknąć. Zagarnąć kosmyk tych ciemnych włosów za ucho czy pstryknąć palcem w nos, jak zwykłem to robić kiedyś.

– Turner? – zaczął Gabriel, a potem odchrząknął.

– Na co się tak zapatrzyłaś? – dodałem i uszczypnąłem dziewczynę w rękę, kiedy nie reagowała na nasze wołania, a zamiast tego utkwiała wzrok w szybie pizzerii.

Dopiero lekki ból spowodowany uszczypnięciem wybił ją z zamyślenia.

– Co? – zapytała lekko zdezorientowanym tonem i potrząsnęła głową.

– Jaką chcesz pizzę?

– Taką jak zawsze – odpowiedziała, jakby to było oczywiste – Przerwywacie mi obserwację wiewiórki. – Znowu spojrzała w okno. – Która swoją drogą, właśnie zdążyła zniknąć – dodała niepokieszona.

Już prawie zapomniałem, jak urocza była, kiedy się denerwowała.

– Taką jak zawsze, czyli? – dopytałem. – Nie pamiętam, jaką pizzę jadłaś, sorry.

– Niech Spark ci powie, uwielbia, kiedy ją zamawiam. – Zaśmiała się cicho.

Spojrzałem błagalnie na Gabriela, który krzywił się z niesmakiem na słowa przyjaciółki.

– Boże, naprawdę ciężko się z wami dogadać – westchnąłem wkurzony.

– Ona je pizzę z ananasem – wydusił w końcu Spark. – Jak mam to powiedzieć publicznie na głos?

– Przecież to najpyszniejsza pizza na świecie! – broniła się.

– Okej, faktycznie trafił się ciężki przypadek – przytaknąłem.

– Możecie się ode mnie odwalić? – Stuknęła paznokciami o blat stolika. – Ja nie komentuję waszych wyborów! Szczególnie twoich, Gabriel. – Uniosła znacząco brwi, patrząc na przyjaciela.

– A co ja ci niby zrobiłem?

Skrzyżowali ze sobą złowieszcze spojrzenia. Ani jedno, ani drugie nie zamierzało odpuścić tej dziecinnej przepychanki, co – nie ukrywam – trochę mnie bawiło. A może po prostu za tym tęskniłem?

– Mogę przyjąć zamówienie? – zapytała kelnerka, która w ciągu trzydziestu minut naszego pobytu w tym miejscu, podchodziła do nas już trzy razy z nadzieją, że nareszcie się zdecydowaliśmy.

– Tak. Raz mała z ananasem i dwa razy średnia amerykańska – oznajmiłem.

– Coś do picia?

– Dla mnie cola z lodem – odparłem.

– Dla mnie woda – dodała Madison.

– A dla pana? – zwróciła się do Gabriela.

Zacisnąłem usta, aby powstrzymać rozbawienie, kiedy dotarło do mnie, że Gabriel najpewniej nadal przeżywa wybór brunetki. Kątem oka widziałem, że Maddy również zaczynała się śmiać.

– Pepsi... zero – odpowiedział, patrząc na naszą dwójkę z zaciętym wyrazem twarzy. A kiedy kelnerka przyjęła zamówienie i odeszła do stolika,

wypuścił powietrze z płuc i zapytał. – Co?

– Nic. Po prostu jestem zdziwiony, że zaczęłaś tak dbać o swoje zdrowie. Tu siłownia, tam ograniczanie cukru. Czapki z głów, bo nie spodziewałem się po tobie takiego poświęcenia.

– Nie wiem, czy Spark ci się pochwalił, ale ostatnio mocno wziął się za siebie – poinformowała mnie Madison. – Poznał miłość życia i zapragnął zmiany na lepsze.

– Miłość życia? – zdziwiłem się, patrząc na przyjaciela. – Którą to już?

– Wiedziałem, że tak zareagujesz – oburzył się. – Tym razem ostatnią. Jeszcze się zdziwicie.

– Ależ ja ci życzę samych wspaniałości, nie wiem, dlaczego tak się obruszasz – zakpiłem.

– Zresztą akurat wasza dwójka nie powinna się nawet odzywać na temat związków innych ludzi, bo nie potrafiliście utrzymać w ryzach swojego.

Wybrał chyba najgorszą z możliwych dróg obrony. Zrozumiał to dopiero w momencie, w którym oboje z Madison spojrzeliśmy na siebie ze zmieszaniem. Dziewczyna przez krótką chwilę przyglądała mi się w bezruchu, żeby wraz z odchrząknięciem Gabriela, spuścić głowę i zacząć nerwowo bawić się pierścionkiem.

– Kurwa, przepraszam... – wydusił ze wstydem. – Czasami serio powinienem ugryźć się w język.

– Wyluzuj, stary. Nic się nie stało – uspokoiłem go.

– Za prawdę nie powinno się przeproszać. – Obaj zdziwiliśmy się słowami Maddy. Podniosła głowę i uśmiechnęła się blado. – Masz całkowitą rację. Nie powinniśmy się na ten temat w ogóle odzywać.

Przez chwilę pomiędzy naszą trójką zapanowała kompletnie niezręczna cisza. Ani ja, ani Madison nie mieliśmy odwagi otworzyć ust. I kolejny raz w myślach podziękowałem za obecność Sparka, który rozchylił wargi i rzucił:

– Cieszę się, że wreszcie mam was oboje przy sobie. – Gabriel spoglądał to na mnie, to na Maddy, a w jego oczach widziałem wyraźną ulgę. – Myślałem, że nigdy mnie to już nie spotka. Poważnie, brakowało mi tego.

Nawet nie wiedział jak mi też.

– Fajnie było mieć od was trochę spokoju, ale skoro wróciliśmy do pełnego składu, to narzekać też nie zamierzam – zażarto-wała dziewczyna.

– Ja też się cieszę – przyznałem. – Całkiem fajne uczucie tak wrócić do względnej normalności.

Siedzieliśmy tak do momentu, w którym kelnerka przyniosła nasze zamówienie. Potem każde z nas zajęło się jedzeniem, a w tym czasie rozmawialiśmy o całej reszcie przyziemnych spraw. Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że się rozluźniamy i czujemy swobodniej w swoim towarzystwie. Zupełnie tak, jakby mury, które ponownie zdążyły się między nami wznieść w ciągu tych dwóch lat, zaczynały pękać; a jedyne, z czym zostało nam się zmierzyć, to ich całkowite zburzenie.

Byłem tego dnia zmęczony, ale szczęśliwy. Uświadomiłem sobie, że Madison zawładnęła moją świadomością szybciej, niż przypuszczałem, że uda jej się to znowu zrobić. Nie mogłem przestać wyobrażać sobie chwil, w których mógłbym znowu jej dotknąć. Poczuć ciepło jej ust i zapach włosów, które przyjemnie łaskotały skórę na mojej twarzy za każdym razem, kiedy się we mnie wtulała. Oblewała mnie fala gorąca, kiedy tylko o tym myślałem.

Istniała również możliwość, że tak naprawdę nigdy nie zdążyła z niej wyjść. Była kawałkiem mojego życia. Kimś, kto mnie uratował. Nie potrafiłem jej nienawidzić. Chciałem ją tylko kochać. Kochać do tego stopnia, że nigdy więcej nie zwątpiłaby przy mnie w definicję miłości. Tej pierwszej, pięknej i bolesnej. Chciałem jej pokazać, że zasługujemy na kolejną szansę; taką, której nigdy nie będzie żałowała.

I za każdym razem, kiedy uśmiechała się w moją stronę, ja również odwdzięczałem się jej tym samym. I tylko tyle wystarczyło mi, żeby przespać w końcu całą noc *pierwszy raz od dawna*.

Od tego dnia, nie miałem już koszmarów.



Rozdział 18

Madison

Kończyłam malować farbami twarz jednego z chłopców, kiedy tuż obok mnie pojawił się Noah. Miał na sobie czarną bluzę z kapturem, która po zabawie na balony z farbą, wyglądała naprawdę... kolorowo. Wszędzie miał poodbijane plamy, dłonie i palce. Zaśmiałam się na ten widok i on również to zrobił. Po chwili jednak wrócił do swojego standardowego, zaciętego wyrazu twarzy i niewiele myśląc, zaczął ściągać zabrudzone ubranie.

Odwróciłam wzrok, jednak kątem oka zdążyłam zauważyć jego wyraźnie zarysowany brzuch.

Przez ten czas, w którym się nie widywaliśmy, naprawdę mocno się wyrobił. Do tego stopnia, że moje policzki zapłonęły rumieńcem, a chłopiec, którego malowałam, posłał mi przebiegły i podejrzliwy uśmiech. Przełknęłam ślinę i przyłożyłam palec do ust, żeby był cicho.

– Zawstydzila się pani? – wypalił w moją stronę maluch. – Bo ma pani strasznie czerwone policzki. Jak burak!

Mój Boże.

– Trafiłeś w dziesiątkę, bo ta pani lubi się zawstydząć. – Noah parsknął śmiechem na słowa chłopca. – Nawet bardzo, prawda? – zwrócił się do mnie.

Stanął tuż obok nas, kiedy tylko zmienił zabrudzoną bluzę na czystą koszulkę.

– Ściągał pan bluzę i wtedy pani Madison zrobiła się cała czerwona! Naprawdę!

Dziecko, proszę, skończ. Nie brnij w to.

– Tak? – Noah podpuszczał go dalej. – Jesteś pewien, że akurat wtedy?

– Na sto milionów! – Pokiwał twierdząco głową.

Spojrzałam na niego przerażona, wkurzona i nie wiedzieć czemu, próbowałam za wszelką cenę temu zaprzeczyć, co tylko jeszcze bardziej rozbawiło bruneta.

Wiedziałam już, że kolejne słowa nie mają sensu. Dokończyłam malunek i kiwnęłam na znak, że chłopiec może biec do reszty kolegów i koleżanek. Odłożyłam farbki na bok i zaparłam się dłońmi o trawę, na której siedziałam.

– Przyznaj się, że chciałaś zostać ze mną sam na sam. – Noah założył ręce na piersi i chytrze się uśmiechnął.

Znałam jego dziecinne zagrywki, więc wiedziałam, że się droczy. Postanowiłam odbić piłeczkę.

– Przykro mi to mówić, ale liczyłam na to, że przydzielą mi do pary kogoś innego – mruknęłam, poprawiając włosy za ucho. – Nie dodawaj sobie, po prostu jesteśmy zmuszeni razem pracować.

– Czyżby? – brnął dalej, bo irytacja w moim głosie i zarumienione z nerwów policzki tylko mocniej go podkręcały.

– Nie rozumiesz słowa: odpuść?

– Wyluzuj, Turner. Tylko żartuję. – Uśmiechnął się, zagryzając język. – Wygląda na to, że masz już spokój z dziećmi. Wszyscy chętni mają już te bohomazy na twarzach.

– Bohomazy? – Skrzywiłam się urażona. – Och, no tak! Jak mogłabym się po tobie spodziewać czegoś miłszego. Wiesz, że wcale nie musisz tu ze mną stać, prawda?

– Ale chcę, a to zmienia postać rzeczy. – Uniósł brew wyżej. – Prawda? – Zmierzył mnie wzrokiem od góry do dołu.

Kiedy przestałam reagować na jego zaczepki i zajęłam się układaniem farbek w opakowaniu, usiadł naprzeciwko mnie po turecku. Wyciągnął rękę i zaczął pomagać mi w porządkowaniu kolorów. Podniosłam głowę i spojrzałam na niego zdziwiona. Myślałam, że ostatecznie zrezygnuje i pójdzie szukać sobie innego zajęcia, a jednak został tutaj. Co więcej, naprawdę wziął sobie do serca fakt, że byliśmy przydzieleni do siebie na cały dzień.

Może faktycznie powinnam była przestać być wobec niego tak uprzedzona?

Czułam się tak, jakby wspomnienia próbowały przebić się przez skorupę, którą zbudowałam w sercu i z którą tak bardzo się polubiłam. Nie chciałam się ponownie odkrywać. Mieliśmy po dwadzieścia lat, a z naszych dawnych wersji nie pozostało już prawie nic. Chociaż kogo ja próbowałam oszukiwać. Czułam, że Noah pomimo upływu dwóch lat, nadal potrafił wyczytać z mojej twarzy każdą emocję i doskonale wiedział, co czuję i myślę w danym momencie. Znał mnie na wylot. Tak jak ja jego.

– Masz może przy sobie plan festynu? – zapytałam cicho.

– Znam go na pamięć – oznajmił, jakby to było oczywiste. – Oprócz malowania twarzy i bitwy na balony napełnione farbą, musimy jeszcze tylko popilnować dzieciaków, podczas gdy one będą próbowały wygrać pluszowe zabawki, rzucając do kosza. Swoją drogą, kto by się domyślił, że akurat przydzielą nam taką zabawę.

– I tyle?

– Na koniec musimy posprzątać ten namiot i będziemy wolni. – Wsunął ostatnią farbkę na miejsce. Podniósł głowę i szczerze się do mnie uśmiechnął. – W każdym razie teraz mamy godzinę całkowitego luzu.

– Okej? A masz jakiś pomysł, co zrobić z tym czasem, czy po prostu będziemy siedzieć beczynnym i gapić się w telefony?

Spojrzał to na mnie, to na farbki, a jego oczy zabłysnęły podejrzaną radością.

– Nadal chcesz się na mnie odegrać? – zapytał, szczerząc zęby.

– Aż tak to po mnie widać?

– Cholernie.

Puścił do mnie oko.

– To co? Może wyżjesz się malując mi twarz? – zapytał bez wahania.

Uniosłam brew, bo nie tego się spodziewałam. Raczej nie posuwał się do publicznego ośmieszania się przed ludźmi, ale byliśmy w miejscu, w którym śmiechu było pod dostatkiem. Skoro dookoła nas krzątało się pełno dzieciaków z pomalowanymi buziami, dlaczego mielibyśmy jako wolontariusze odstawać od reszty? Jego propozycja była świetna.

– Nie boisz się oddawać w moje ręce? – zakpiłam z diabelskim uśmiechem. – Wiesz, mogę namalować ci coś niekoniecznie przyzwoitego na twarzy.

– W razie czego tam jest woda, którą mogę pozbyć się twoich bohomazów.

– Kiwnął głową w stronę zgrzewki z wodą. – Nie boję się ciebie.

– Te farbki nie schodzą tak łatwo – parsknęłam.

– To nadal mnie nie zniechęca, Turner.

Uniosłam kąciki ust i spojrzałam na niego, upewniając się, czy mówi poważnie, a kiedy jego wyraz twarzy tylko mnie w tym utwierdził, sięgnęłam po farbki, które chwilę wcześniej ułożyliśmy w pudełku.

Noah przysunął się bliżej mnie. Poczułam wyraźnie zapach jego wody kolońskiej i nie ukrywam, że trochę zakręciło mi się w głowie. Zawsze w takich momentach nachodziła mnie ochota, żeby go przytulić. Chciałam zatopić nos w jego koszulce i przypominać sobie kawałek po kawałku naszą wspólną historię.

– Jakies konkretne życzenie czy mam iść na żywioł? – zapytałam ostatni raz, zanim zabrałam się do tworzenia malunku. – Wolę znać twoje zdanie.

– A weźmiesz je sobie do serca?

– Muszę odpowiadać? – zaśmiałam się.

– Idź na żywioł. Zaakceptuję wszystko. Łącznie z różem i kwiatkami – zapewnił, a moje oczy aż rozblysnęły z ekscytacji.

Z każdym dniem stawał się coraz bardziej moim starym Noah. Tym, przy którym czułam się bezpiecznie i dobrze.

Chwilę zastanawiałam się, jak zacząć go malować bez dotykania, aby ustabilizować dłonie i siebie. W takiej pozycji, w jakiej siedzieliśmy, ciężko było to ogarnąć. Jednak, kiedy chłopak spojrzał mi głęboko w oczy, zrozumiałam, że nie przeszkadza mu fakt, że jesteśmy tak blisko. To był z jego strony sygnał – pozwolenie nam na tę bliskość.

Chwyciłam podbródek Noah palcami i podniosłam głowę wyżej, tak abym wyraźnie widziała całą jego twarz. Ciągle taksował mnie spojrzeniem ciemnych oczu, które z tej perspektywy wydawały się zaspane, a to z kolei sprawiało, że wyglądał jeszcze atrakcyjniej. Zagryzłam wargę i drugą dłonią zaczęłam maczać pędzelek w farbie, a następnie kreślić na skórze chłopaka kolejne kreski.

Cierpliwie znosił moje tortury, chociaż dokładnie widziałam, że momentami wkurza go łaskotanie pędzelkiem i moje cmokanie, kiedy coś mi nie wychodziło. Jednak nawet na moment nie spuszczał ze mnie wzroku, co przyprawiało mnie o gęsią skórę. Zupełnie tak, jakby napawał się tą chwilą, w której miał mnie tak blisko siebie.

– Masz inny pędzelek? – W pewnym momencie zmarszczył nos i przymknął powieki. – To kurewsko łaskocze. Staram się to znosić, ale

kiepsko mi idzie.

– Chciałeś zemsty to teraz cierp – zaśmiałam się w odpowiedzi. – Zostało niewiele, wytrzymasz. Przecież twardy z ciebie chłopak. – Odruchowo zagryzłam pędzelek w zębach i przytrzymałam jego twarz obiema dłońmi, a nasze spojrzenia skrzyżowały się ze sobą.

To był ten moment, w którym przez krótką chwilę zapomniałam, jak się oddycha. Byliśmy blisko. Zdecydowanie za blisko i cholera... ani trochę mi to nie przeszkadzało. Nabrałam powietrza w płuca i powoli je wypuściłam. Próbowałam skupić się na jego słowach. Nie dotyku.

– Jakieś jeszcze rozkazy? – dopytał z łobuzerskim uśmiechem. – Bo teraz mam ochotę zabrać od ciebie ten szatański pędzel i wbić go sobie prosto w oczy.

– Nie możesz się ruszać, bo nie dam rady skończyć – wydusiłam, rozchylając wargi. – Wytrzymaj jeszcze chwilę. Proszę – dodałam szeptem.

– I znowu się rumienisz – zauważył.

Uniósł kąciki ust i wodził wzrokiem po moich policzkach, ustach, oczach.

Czytał całą moją twarz. Kawalek po kawałku.

– Noah! – Zawstydziałam się mocniej. – Proszę cię, no!

– Już nie będę. Grzecznie zamykam oczy i czekam, aż skończysz – zapewnił, chociaż wyraźnie widziałam, że coś knuł.

I moja intuicja kolejny raz mnie nie zawiodła. Noah postanowił bowiem wykorzystać moje zawahanie i maznął mnie palcem umoczonym w farbie po nosie, a potem szeroko się uśmiechnął.

Odsunęłam się kawałek od bruneta i mrużąc oczy, wycelowałam w niego pędzelek.

– Nie tak się umawialiśmy! – zagrzmiałam.

– Wiem, ale teraz wyglądasz absolutnie uroczo, Madison Turner. – Skrzyżował ramiona na klatce piersiowej i podsumował swoją pracę.

Tak strasznie nienawidziłam tego, że mógł mnie drażnić, irytować i cholera wie co jeszcze, a kiedy tylko odezwał się tym swoim ochryplym głosem i spojrzał na mnie ciemnymi oczami, przepadałam. Nie potrafiłam się na niego złościć. Znowu...

Chwilę zaciskałam usta w irytacji, jednak po kolejnych sekundach po prostu pękłam, śmiejąc się w głos.

– Tobie również pasują te kwiatki i motylki, Noah Davisie – stwierdziłam z absolutną pewnością. – Nawet do twarzy ci w żółtym i zielonym.

– No, bo jak to mówią? – przyjrzał się raz jeszcze swojemu odbiciu w ekranie telefonu.

– Ładnemu we wszystkim ładnie – zaśmiałam się.

I tak bardzo cieszyłam się, widząc nas naturalnych i szczęśliwych. Tak bardzo pragnęłam, żeby ten moment trwał.

Kiedy skończyliśmy, ku mojemu zdziwieniu Noah nie poszedł zmyć malunków z twarzy, a zamiast tego udał się na stanowisko, przy którym dzieciaki miały oddawać rzuty za pluszowe zabawki. Co gorsza – wydawał się niesamowicie dumny z tego jak wyglądał.

I to było nawet... miłe?

Odłożyłam torbę na miejsce i zaparłam się dłońmi o brzegi murku, na którym usiadłam i obserwowałam, jak pomaga dzieciakom w wygranej. I nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że pomimo całej jego wrodzonej oschłości i ironii miał dla tych dzieci ogromne serce. Cierpliwie znosił ich złość, nieudane próby rzutów i płacz. Otaczał je troską i ciepłem, których im tak bardzo brakowało. Rozczulał mnie ten obrazek. Do tego stopnia, że w pewnym momencie musiałam odwrócić wzrok, żeby opanować wzruszenie.

Kwestie opuszczenia przez rodziców i samotności były mu dobrze znane. Stracił mamę zbyt wcześnie, a ojciec... o nim lepiej nawet nie wspominać. W każdym razie byłam bardziej niż pewna, że jeżeli ktoś mógłby zrozumieć ból i potrzebę bliskości tych dzieciaków, to Noah jest idealną do tego osobą.

– A może ty wygrasz misia dla Maddy? – odezwała się w pewnym momencie Sky, która niespodziewanie pojawiła się przy naszym stoisku. Na jej słowa zmierzyłam ją spojrzeniem. – No co się tak patrzysz? – dodała na widok mojej zmieszanej miny.

– Czy to wyzwanie? – zapytał ją Noah.

– Jeżeli to cię zagrzeje do walki, to tak. Wyzwanie – dodała chytrze, mierząc go wzrokiem. – Przecież widać, że Mad się nudzi. Rozwesel ją. Jestem pewna, że kocha pluszaki, ale nie mówi tego głośno. Prawda?

– Możecie przestać o mnie gadać? – odpowiedziałam. – Nie lubię pluszaków. Nie mam w domu ani jednego, bo tak się składa, że dawno już skończyłam dziesięć lat. – Próbowałam zaznaczyć ten cholernie istotny fakt, ale oboje puszczali moje uwagi mimo uszu.

– Chcesz go czy nie? – Davis założył ręce na klatkę piersiową i omiół mnie wyczekującym spojrzeniem. – Raz... dwa... – uniósł dłoń i zaczął odliczać na palcach – ...dwa i pół... trzy.

– Licz sobie nawet i do stu. Na zdrowie – mruknęłam.

– Chyba się zgadza – zaśmiała się Sky.

Nie odpowiedziałam, więc Noah uznał to za zgodę. Wycelował piłką do kosza i, o dziwo, nie trafił, co rozbawiło mnie jeszcze bardziej. Zeskoczyłam z murku i oparłam się o niego plecami z szyderczym uśmiechem.

– Zabawa dla dzieci! – zakpiłam ponownie.

– Nie odzywaj się. – Zaciśnął zęby i wycelował raz jeszcze. Tym razem celnie. – I co, mądralo? Mówiłem, że wygram dla ciebie misia.

– Ale wiesz, że musisz trafić trzy razy? – dopytałam. – Jak nie, to właśnie ci uświadomiam. Zresztą wiem od Vivian, że sam ustalałeś te zasady.

– Czy ona musi mówić ci dosłownie wszystko? – zapytał ze zdziwieniem a ja pokiwałam dumnie głową. Następnie odwrócił się do kosza i wykonał kolejne dwa, celne już rzuty. – Łatwizna – podsumował, wycierając dłonie w koszulkę.

– Brawo – rzuciłam pod nosem. – Ale to nie zmienia faktu, że ja nie chcę tego mi...

Nim się obejrzałam i zdążyłam dokończyć, stanął tuż przede mną. Chwycił obiema dłońmi w pasie i podniósł do góry, sadzając z powrotem na murku. Spojrzał mi głęboko w oczy i dopiero wtedy złapał pluszaka w dłonie i mi go podał. Wzięłam go od niego niechętnie i wtedy właśnie ogarnęło mnie dziwnie znajome uczucie.

– Mówiłem, że wygram? – Spoglądał to na mnie, to na Sky. – Udowodniłem, że dotrzymuję słowa?

– Udowodniłeś – przytaknęła mu Sky. – I swoją drogą, muszę przyznać, że ładnie razem wyglądacie.

Na jej słowa oboje zaciśnaliśmy wargi i posłaliśmy sobie niezręczne uśmiechy.

– A ty? Przyznasz mi rację? – zwrócił się w moją stronę. – Staralem się, nie możesz tak po prostu milczeć, bo będzie mi przykro.

– Pieprzony manipulator.

– Ja bym tak tego nie nazywał. – Przewrócił oczami i zaśmiał się szczerze.

– Więc? Nadal czekam i mamy sporo czasu.

Gapiałam się na Noah, próbując unormować przyśpieszony oddech. Nie potrafiłam określić tego, co teraz czułam. Wiedziałam, że to, co zrobił, było tylko głupim żartem. Próba udowodnienia Sky, że go na to stać. Ale i tak poczułam... szczęście? Coś, czego mi tak bardzo brakowało. Jego dotyk sprawił, że naprawdę, pierwszy raz od dwóch lat, przypomniałam sobie, jak ważną był dla mnie osobą.

– Udowodniłeś – mruknęłam pod nosem.

– Musisz powtórzyć, bo nie dosłyszałam. – Zaparł się rękoma po obu stronach mojego ciała i spojrzał na mnie z dołu.

– Udowodniłeś! – powtórzyłam głośniej. – I na litość wszystkich bogów, przestań tak na mnie patrzeć i się uśmiechać, bo...

– Bo? – droczył się.

– Bo nie i tyle. – Odwróciłam wzrok, a kiedy zauważył moje zmieszanie, parsknął tylko pod nosem i spuścił głowę.

– Podtrzymuję to, co powiedziałem wcześniej. Jesteś absolutnie urocza – dodał szeptem.

Odbił się od murku, ciągle na mnie patrząc i zrobił kilka kroków w tył, po czym odwrócił się plecami i wrócił do stanowiska, na którym zdążyła się już zebrać kolejka dzieciaków.

A mnie w tamtym momencie odjęło nie tylko mowę, ale i rozum.

Na dworze było już ciemno, kiedy sprzątaaliśmy przydzielony nam wcześniej namiot. Kończyłam wycierać stolik z resztek farby, kiedy zaczęło ogarniać mnie znużenie. Wcześniej nie spodziewałam się nawet, jak całodzienna zabawa z dziećmi może dać w kość.

Noah zbierał ostatnie tubki po farbie z trawy, kiedy spojrzał w moją stronę zmartwionym wzrokiem. Zmrużyłam oczy i również na niego zerknęłam.

– Przepraszam za to, co zrobiłem. Mogłaś poczuć się niekomfortowo – rzucił w pewnym momencie w moją stronę, nadal zbierając z ziemi opakowania po farbkach. – Chodzi mi o to, jak cię podniosłem i potem próbowałem wymusić odpowiedź – dodał. – Trochę to głupie.

– Wyluzuj, po prostu się tego nie spodziewałam – zapewniłam. – Nie poczułam się niekomfortowo. Gdyby tak było, powiedziałabym ci o tym.

– Mimo wszystko, przepraszam.

– Przeprosiny przyjęte. – Uśmiechnęłam się szczerze, co chyba dało mu poczucie ulgi.

Kiwnął porozumiewawczo głową i dokończył swoją pracę. Ja również dokończyłam swoją i kiedy wszystko nareszcie było na swoim miejscu, mogliśmy wyjść na zewnątrz. Zarzuciłam plecak na ramię i włożyłam dłonie w kieszenie spodni. Noah stanął naprzeciwko i rozejrzał się nerwowo dookoła. Widziałam, że chce o coś zapytać, ale nie wie jak. Ta niezręczność była dziecinna, ale i w pewien sposób urocza.

– Dzięki za dzisiaj, mimo wcześniejszej niechęci świetnie się bawiłam – zaczęłam rozmowę. – Trochę mi ulżyło, widząc, że te dzieciaki jednak zaczęły coś dla ciebie znaczyć. Początkowo nic tego nie zapowiadało.

– Początkowo ja sam nie wiedziałem, jak się zachować i co mówić, żeby było dobrze. – Wzruszył ramionami. – Ale potem się zaaklimatyzowałem. No i sytuacja pomiędzy nami stała się nieco bardziej klarowna, a to wiele mi ułatwiło.

Zerknęłam na zegarek w telefonie i odchrząknęłam. Było już późno, a ja czułam się coraz bardziej senna.

– Cóż, chyba czas się zbierać do wyjścia. – Kiwnęłam głową w stronę furtki. – Widzimy się w poniedziałek? – dopytałam.

– Jasne. Będziesz po południu?

– Mhm. – Pokiwałam głową. – Od razu po wykładach.

– Ja też, bo z rana mam mecz. Może przyjechać po ciebie po drodze?

– Jasne, możesz. – Uśmiechnęłam się i już miałam odwrócić się do furtki, kiedy znowu, skutecznie mnie przed tym powstrzymał.

– Odprowadzić cię? – zapytał. – Jest ciemno, a po drodze mijasz kilka nieprzyjemnych miejsc.

– Ale to zupełnie nie po drodze – zauważyłam.

– Nie pozwolę ci iść samej – upierał się na swoim. – Poza tym spacer dobrze mi robi.

Chwilę zastanawiałam się nad jego propozycją. Spędziliśmy ze sobą cały dzień i sprawiło mi to o wiele więcej radości, niż bym się spodziewała. Chyba podświadomie nie chciałam, aby to się skończyło. Nie chciałam tak po prostu rozejść się do domów. Wyczuwalna w jego głosie troska sprawiła, że nie miałam serca mu odmówić. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tęskniłam za tym chłopakiem. Za jego towarzystwem i uczuciem, które mi towarzyszyło, gdy byliśmy blisko siebie.

- W takim razie chyba nie mam wyjścia i muszę się zgodzić – odparłam.
- Na taką odpowiedź liczyłem.

Poprawił torbę na ramieniu i zrobił kilka kroków w przód, stając tuż przy mnie. Zagryzłam wargę i wbiłam wzrok w ziemię, a następnie ruszyliśmy w stronę bramy wyjściowej.



Rozdział 19

Noah

Ciągle czułem wibracje w kieszeni spodni, ale nie chciałem wyciągać telefonu. Miałem gdzieś, kto do mnie pisał. Czy to był trener, Neil czy może Gabriel. Naprawdę nie chciałem w tamtym momencie niczego więcej, poza osobą, którą właśnie miałem obok. I może to głupie, że zwykła obecność drugiego człowieka mogła tak znacząco wpływać na moje samopoczucie, ale przy Maddy czułem, że jestem żywy.

Przez ostatnie tygodnie nie zwracałem na to większej uwagi. Próbowałem zagłuszyć myśli i emocje, które towarzyszyły mi za każdym razem, kiedy Madison znajdowała się obok mnie. Skupiałem się bardziej na tym, żeby odgonić uczucia, niż na tym, że jest na wyciągnięcie ręki. Na początku atmosfera między nami była napięta, drętwa i pełna żalu; im silniejsze było uczucie, tym większy ból. To zrozumiałe, ale odniosłem wrażenie, że i on z czasem mijał.

Jej towarzystwo poprawiało mi samopoczucie. I chyba dopiero w tym momencie dotarło do mnie, jak pusty i smutny byłem w środku przez ostatnie miesiące. Że bez niej nic nie sprawiało mi radości. Madison od zawsze była moją gwiazdą. Rozświetlała mi drogę i dawała szczęście, któremu dwa lata temu bez zastanowienia pozwoliłem odejść.

Nawet, teraz kiedy szła chodnikiem tuż obok i wlepiła te swoje duże zielone oczy w niebo, zachwycała mnie równie mocno, jak dawniej. Nie. Zachwycała mnie bardziej, bo była jeszcze piękniejsza niż kiedyś. Zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz. Niczym nie przypominała już tej zagubionej dziewczyny. Patrzyłem na nią i widziałem pewną siebie kobietę. Czasami

nadal niezdarną, pyską i absolutnie dziecinną, ale w pełni ze sobą pogodzoną, a przecież tego jej brakowało.

Gdyby tylko wiedziała, jak dumny z niej teraz byłem.

– Nie jest ci zimno? – Zacisnąłem w dłoniach bluzę, którą niosłem.

Ciągle szła przed siebie, a jej wzrok skupiony był na niebie nad nami. Na dźwięk moich słów, odwróciła głowę i spojrzała mi w oczy. Wtedy zauważyłem, że na jej ustach nie maluje się uśmiech, a raczej smutek.

– Trochę tak, ale wyluzuj, dam radę. – Wzruszyła ramionami, a następnie się nimi otuliła. – Jeszcze tylko kawałek.

Wiatr rozwał jej włosy, które opadły kosmykami na bladą skórę twarzy i obojczyków. Odgarnęła je i zagryzła wargę w irytacji.

Była.

Taka.

Urocza.

Nadal jednak się nie uśmiechnęła i wiedziałem już, że coś ją trapi.

– Chcesz porozmawiać? – wyrzuciłem z siebie pytanie, wiedząc, że nie mogę dłużej zwlekać. Turner była czymś zasmucona, a nie chciałem, żeby tak się czuła.

Podszedłem do sprawy tak, jakbym po tym wszystkim nadal był dla niej odpowiednią osobą do szczerych rozmów. A przecież nawet nie chciałem się łudzić, że tak jest. Niewiele myśląc, założyłem na jej ramiona swoją bluzę.

Chwilę patrzyła na mnie ze zdziwieniem, ale ostatecznie ją przyjęła. Właśnie wtedy też zadarła głowę wyżej, patrząc mi prosto w oczy, zapytała niemal szeptem:

– Zawiodłeś się na mnie, Noah? – Nie spuszczała ze mnie wzroku.
– Wtedy. Te dwa lata temu. Zawiodłeś się na mnie?
– Zawiodłem – odpowiedziałem bez zastanowienia.

– Na samym sobie – dodałem po chwili, na co ponownie na mnie spojrzała.

Musiła patrzeć w ten sposób?

Taki, że serce niemal boleśnie wyrywało mi żebra?

– Och. – Rozchyliła wargi, a kiedy wiatr ponownie nas otulił, poczułem jej zapach wyraźniej. Nadal używała tych samych perfum. – Ja zawiodłam się wyłącznie na sobie, wiesz? Próbowałam zrzucić całą winę na ciebie, ale prawda jest taka, że było mi to po prostu na rękę.

W tamtym momencie sam dokładnie nie wiedziałem, czy powinienem ją zrugać, że obwinia tylko siebie, czy to przemilczeć. W gruncie rzeczy nie zachowywałem się o wiele lepiej.

Wiedziałem natomiast, że muszę zacząć z nią rozmawiać. Zawsze wtedy, kiedy będziemy tego potrzebowali. Oboje. Bo to brak szczerości i rozmowy niegdyś niszczyły nas najbardziej.

– Oboje to spieprzyliśmy. – Podniosłem dłoń i odruchowo odgarnąłem kosmyk jej kasztanowych włosów za ucho. – Nie możemy wiecznie tego rozgrzebywać, Mad. Przeszłością nie naprawimy terażniejszości – dodałem ciszej.

Cofnąłem dłoń i odsunąłem się kilka kroków do tyłu, wskazując głową, że powinniśmy ruszyć dalej. Przytaknęła mi i doszliśmy bez słowa aż do kamienicy, w której znajdowało się jej mieszkanie. Właśnie wtedy ściągnęła bluzę z ramion i podała mi ją. Raz jeszcze spojrzała mi prosto w oczy i odwróciła się w stronę wejścia.

– Pojedziesz ze mną i Gabrielem nad jezioro? – zapytałem, a ona zatrzymała się w miejscu i spojrzała na mnie tymi swoimi zielonymi oczami.

Przepadłem.

Widziałem, jak kąciki jej ust unoszą się w delikatnym uśmiechu.

– Nad jezioro? – zdziwiła się. – Wiem, że w ciągu dnia jest jeszcze całkiem ciepło, ale raczej nikt z chęcią albo o zdrowych zmysłach nie pakuje się już do wody.

– Nikt oprócz mnie i Sparka.

– I bardzo chcesz, żebym jechała? – rzuciła przez ramię.

Ja też się mimowolnie uśmiechnąłem. Wzruszyłem ramionami i puściłem do niej oko, co jasno oznaczało, że tego właśnie chciałem.

– Zastanowię się – odparła. – Do zobaczenia!

– Do zobaczenia – odpowiedziałem.

Nie potrafiłem zrobić nic, żeby ją zatrzymać, chociaż miałem na to niesamowitą ochotę. Po prostu porozmawiać. Powiedzieć jej, jak bardzo żałuję, że kiedykolwiek pozwoliłem jej odejść. Nam odejść. Jak bardzo żałuję, że się rozsypaliśmy.

Ale nie chciałem się też narzucać. Wołałem, żeby nasza historia toczyła się własnym tempem, więc po prostu stałem i patrzyłem, jak podchodzi do drzwi, wpisuje kod, a potem znika w korytarzu.

– Chyba nadal coś do ciebie czuję, Maddy, ale nie wiem jeszcze, jak ci to powiedzieć – wyszeptałem sam do siebie.

Całą długą drogę nad jezioro Maddy wgapiła się w okno samochodu. Obserwowała mijane domy, drzewa i ludzi. Tylko raz na jakiś czas zerknęła w lusterko i za każdym razem to również ja, uśmiechając się zaczepnie w jej stronę.

Gabriel natomiast był zbyt zajęty pisaniem na telefonie, aby zauważyć ten wyraźnie zarysowujący się flirt pomiędzy naszą dwójką. Chociaż mógłbym przysiąc, że zaprosił nas nad jezioro nie bez powodu. Nie musiałem się domyślać, żeby wiedzieć, że coś knuł.

– Dlaczego siedzimy w grobowej ciszy? – odezwał się w końcu Spark. – Myślałem, że macie wspólne tematy. – Odwrócił głowę do Maddy i zmrużył oczy, robiąc głupkowatą minę.

Założyła ręce na piersi i z miną naburmuszonego dzieciaka uniosła kpiąco kącik ust, kręcąc głową.

– To może ty zaczniesz jakiś temat? – rzuciłem do niego. – Jakoś zawsze nie zamyka ci się gęba, a teraz od godziny stukasz coś w telefonie.

– Liczyłem na was. – Wyprostował się z powrotem na miejscu. – Ale skoro nie palicie się do rozmowy, będę zmuszony wam coś poopowiadać.

Oboje z Maddy jęknęliśmy żałośnie.

Poopowiadać w ustach Gabriela znaczyło tylko jedno – pikantne historyjki z jego życia, których żadne z nas nie chciało słuchać. Bez chwili namysłu sięgnąłem dłonią do radia i zwiększyłem głośność na tyle, żeby w pełni zagłuszyć paplaninę Sparka. To jednak nie powstrzymało naszego wspólnego przyjaciela przed tym, aby próbować na wszelkie sposoby przekrzyczeć lecącą z głośników muzykę.

– Kurwa, ale o co wam chodzi? – wrzasnął wreszcie na całe gardło. – Chcieliście, żebym zaczął jakiś temat, a teraz udajecie niezainteresowanych!

– Czy to było jednoznaczne z tym, że chcemy słuchać o twoich erotycznych podbojach?

– No nie wiem, ty mi powiedz.

– Nie, Spark. Nie było – wtrąciła się Madison. – Swoją drogą, chyba dojechaliśmy na miejsce – zauważyła, kiedy dostaliśmy się na jedną z

bocznych dróg, a w polu naszego widzenia pojawiła się plaża, na której było naprawdę niewielu ludzi.

– Uratowani – westchnąłem z ulgą. – I jest mało ludzi, więc tym lepiej dla nas.

Zaparkowałem samochód na wolnym miejscu. Kiedy wysiedliśmy, zabraliśmy z bagażnika ręczniki i koce, a następnie udaliśmy się w stronę plaży. Chwilę szukaliśmy dogodnej lokalizacji, a kiedy nam się to wreszcie udało, każde z nas rozłożyło się wygodnie na swoim miejscu.

Tego dnia słońce dość mocno dawało w kość, dlatego idąc za wskazówkami Maddy, wysmarowaliśmy się z Gabrielem czymś, co dziewczyna określała kremem z filtrami. Wiedziałem mniej więcej, na jakiej zasadzie to działa i że ma nas to chronić przed słońcem, ale ona w kółko paplała też o przedłużonej młodości. Cokolwiek to oznaczało.

– Zapomniałeś o twarzy, Davis – rzuciła, obserwując moje zmagania z tłustą mazią. – Dobra, mam dosyć patrzenia jak się z tym męczysz. Daj mi to. – Przewróciła oczami z westchnieniem.

Podsunęła się bliżej i klęknęła na kocu tuż przede mną. Wyrwała mi z rąk tubkę z kremem, a następnie wycisnęła odpowiednią ilość na palce i zaczęła delikatnie smarować nim moje policzki i nos. Mrużyłem oczy i cofałem głowę, ale to jej nie powstrzymało. Początkowo miała zacięty wyraz twarzy, który po kilku sekundach przeszedł w bardziej zadowolony i rozbawiony.

– Voilà! – Przyklasnęła w dłonie. – Teraz jesteś bezpieczny i możesz siedzieć na słońcu.

– Dwadzieścia lat funkcjonowałem bez takich udogodnień i jakoś żyję – podsumowałem niezadowolony.

– Dlatego potem będziesz płakał, że masz zmarszczki i wyglądasz staro – odparła z niesmakiem. – Jest wodoodporny, więc jak macie ochotę pływać to śmiało. – Spojrzała na etykietkę, a potem znowu na mnie, i delikatnie się uśmiechnęła.

– Świetny pomysł, bo długo na tym słońcu nie wytrzymam – zaśmiał się Gabriel i opadł plecami na ręcznik. Nasunął na nos okulary przeciwsłoneczne i odetchnął z ulgą. – Hej, Maddy. Kiedy jest to wesele twojej mamy?

Założył ręce za kark, czekając na odpowiedź.

– Połowa października – odpowiedziała mu. – Zastanowiłeś się, już czy chcesz ze mną iść?

Na ich słowa trochę się zdziwiłem. A może to była po prostu zwykła zazdrość? Wolałem jednak pierwszą wersję.

– Właśnie chciałem o tym z tobą pogadać. – Pociągnął nosem i odchrząknął. – W październiku nie dość, że mamy sporo nauki, to jeszcze w pracy zaczynam dość ważny projekt i szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, czy dam radę urwać się nawet na jeden, krótki weekend.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz? – Spojrzała na niego z niepokojem i może nawet lekkim zawodem.

– Ale nie wściekaj się, sam jeszcze nic nie wiem – rzucił.

– Pójdzie z tobą, nie martw się. Już moja w tym głowa – szepnąłem do niej uspokajająco.

– Przestań, najwyżej pójde sama. To przecież nic takiego. – Uśmiechnęła się blado.

Wstała z mojego koca i przeszła z powrotem na swój. Nie mogłem oprzeć się, aby na nią nie spojrzeć. W stroju, który miała na sobie, a który uwydatniał jej wdzięki, wyglądała naprawdę seksownie. Położyła się i wyciągnęła z torby telefon, na którym zaczęła coś przeglądać. Przez kolejne dziesięć minut smażyliśmy się na słońcu bez żadnego więcej słowa.

Kochałem ciepło i zawsze cieszyłem się, gdy zima dobiegała końca, a ja przez następne kilka miesięcy mogłem cieszyć się przyjemną pogodą, ale w tym momencie nawet mi było już za gorąco. Potrzebowałem chwili wytchnienia. Stwierdziłem więc, że najlepszym rozwiązaniem będzie wejście do wody, a skoro i tak miałem porozmawiać z Gabrielem, to postanowiłem, że jego również tam zaciągnę.

– Chodź, kretynie. – Zaparłem się dłońmi o piasek i wstałem z miejsca. – Idziemy popływać.

– Akurat, kiedy zaczęło mi się tu przyjemnie leżeć?

– Tak, akurat teraz.

Spojrzałem na niego, przygniatając go wzrokiem, dopiero wtedy wstał z jękiem rezygnacji z miejsca i poszliśmy w stronę wody. Po chwili staliśmy już na pomoście, a Gabriel odwrócił głowę, żeby upewnić się, że Madison nas nie słyszy.

– Nie dam rady z nią iść i wiem to już teraz – odezwał się, siadając na końcu pomostu.

Zamoczył stopy w wodzie i zaparł się rękoma o drewno.

– To dlaczego jej tego nie powiedziałeś? – Zwróciłem głowę w stronę przyjaciela. – Przecież to Madison, zrozumie.

– Bo chciałem najpierw zapytać, czy może ty nie chciałbyś z nią iść? Wiedziałem, że miał ukryty plan. Po prostu wiedziałem.

– Ja? – zaśmiałem się nerwowo.

– Tak, ty.

– Poszedłbym, ale nie wiem, co by na to powiedziała. W końcu to ciebie zaprosiła, a nie mnie.

– Zaprosiła mnie jeszcze w momencie, w którym nie mieliście, aż tak dobrego kontaktu, jak teraz – odparł. – Myślę, że jeżeli jej to zaproponujesz, bez zawahania się zgodzi.

– Nie wiem, co o tym myśleć – przyznałem.

– To może zrobimy to po mojemu?

– Czyli?

Nie odpowiedział, a zamiast tego wstał, wziął rozpęd i wskoczył bez uprzedzenia wprost do jeziora. Po chwili wynurzył głowę i potrząsnął nią, żeby pozbyć się nadmiaru wody.

– Pościgamy się, przemyślisz sprawę, a potem z nią pogadasz. – Wykrzywił usta w chytrym uśmiechu. – To tylko motywacja do zabawy, nie pękaj!

– Zachowujesz się jak dziecko, Spark.

– Nie udawaj już takiego poważnego, bo i tak nikt ci w to nie uwierzy! – krzyknął, odpływając kawałek dalej.

Przymknąłem powieki, wzdychając żałośnie, a kiedy rozchyliłem je ponownie, wstałem z miejsca. Wziąłem rozbieg i chwilę później, znalazłem się już w wodzie.

– Zakładamy się, kto pierwszy dopłynie do brzegu? – Gabriel kiwnął głową w dal.

– Przecież to z góry przesądzone – mruknąłem.

– Masz o sobie tak wysokie mniemanie?

– Nie. Po prostu to wiem.

Bez żadnego więcej słowa zaczęliśmy się ścigać. Przepląnąłem jezioro od brzegu do brzegu i wyszedłem, nadal czekając na przyjaciela. Kiedy ja

zdażyłem już trochę wyschnąć, on dopiero dopływał z powrotem. Zaparł się o pomost i podał mi dłoń, żebym pomógł mu wyjść na powierzchnię. Dopiero wtedy odetchnął z wyraźną ulgą i opadł plecami na deski.

– Nie wiedziałem, że tak dobrze pływasz – wykrztusił zdyszany. – Czy ty naprawdę musisz być dobry we wszystkim, za co się weźmiesz?
– Obrócił głowę w prawą stronę i podniósł na mnie wzrok.

– Po prostu zamiast na imprezach, piciu i głupotach bardziej skupiam się na sporcie i samym sobie – odparłem zgodnie z prawdą.

– Wszystko wróciło do normy.

– Wszystko czy ona? – Kiwnął w stronę Maddy, na co zacisnąłem szczęki.

– Nie udawaj, palancie. Przecież widzę, że przy niej znowu odzyskujesz siłę i motywację do czegokolwiek. Nadal ją kochasz, co? – Podniósł się do siadu, a następnie wstał i stanął tuż przede mną.

– A jak myślisz? – zapytałem, podnosząc na niego wzrok. – Da się przestać kochać kogoś, kto uratował ci życie i zmienił je na lepsze?

– Widzisz? Świetnie się złożyło – odparł zadowolony. – Zaproponujesz jej swoje towarzystwo na weselu, zbliżycie się i będziesz miał kolejną szansę do udowodnienia jej szczerości swoich zamiarów. – Poklepał mnie po ramieniu. – Nie dziękuj za podsuniecie pomysłu, chodź.

Chwilę stałem, patrząc na niego wielkimi oczami. Dotarło do mnie, że zależało mu na moim porozumieniu z Madison. Wiedział, że daliśmy sobie szansę i czas, żeby ponownie odbudować coś, co ktoś postanowił za nas zniszczyć. Być może Gabriel, nawet bał się, że nic nam z tego nie wyjdzie, dlatego starał się pchnąć mnie do przodu.

Żebym znowu nie żałował, że czegoś nie zrobiłem, kiedy miałem do tego okazję.

Ruszyłem za Gabrielem i gdy znaleźliśmy się na miejscu, Madison zsunęła z nosa okulary i wstała, podając mi ręcznik. W tym samym czasie Gabriel skierował się w stronę toalet, więc zostaliśmy całkowicie sami. To była jego typowa taktyka. Zaczynało się palić, więc zostawiał tam mnie, a sam uciekał z nadzieją, że ugaszę pożar.

– Popływaliście sobie? – zapytała, wyciągając w moją stronę ręcznik. – Żeby nie było to nadal twierdzą, że o tej porze roku to trochę nienormalne.

– Marudzisz.

Zabrałem go z jej dłoni i przetarłem nim wilgotne włosy. Następnie przełożyłem ręcznik przez ramię i zagryzłem wargę, uśmiechając się.

– To była szybka akcja. Przynajmniej dla mnie, bo Spark męczył się z dopłynięciem z powrotem o połowę dłużej ode mnie – parsknąłem.

– Nie dziwi mnie to, nie ma tak dobrej kondycji.

Madison zmierzyła mnie wzrokiem od góry do dołu. Postanowiłem nie zwlekać dłużej z zapytaniem jej o wesele Molly i Lucasa. W końcu umowa to umowa.

– Chciałabyś, żebym to ja poszedł z tobą na ślub i wesele twojej mamy? – wypaliłem bez zastanowienia, a mina dziewczyny wskazywała, że jest zszokowana moim pytaniem.

– Czyli Gabriel całkowicie się wycofał? – Rozchyliła wargi i spojrzała w stronę toalet.

– Nie da rady iść i chyba do końca nie wiedział, jak ci to powiedzieć. – Podrapałem się po głowie. – Jeżeli nie chcesz iść sama, to chętnie będę ci towarzyszył.

– Najpierw uduszę Gabriela gołymi rękoma za to, że wszystko załatwia przez drugą osobę. – Z diabelskim uśmiechem założyła sobie kosmyk włosów za ucho. – A potem... – Zamyśliła się na krótką chwilę.

– A potem? – Ponagliłem ją.

Wbiłem w nią spojrzenie i nawet przez chwilę zaschło mi w gardle, a serce o mało nie wyłamało żeber. Sam nie byłem do końca pewien, czy teraz również sobie żartuje, żeby się odegrać, czy mówi śmiertelnie poważnie, ponieważ dokończyła w końcu:

– A potem, kiedy już to zrobię, pójdę z tobą na wesele. – Spojrzała z powrotem na moją twarz. – Nie mam nic przeciwko, żebyś to ty ze mną poszedł. Nawet cieszę się z tego powodu bardziej, niż gdyby to Gabriel mi towarzyszył. Nie mogę się doczekać min członków rodziny, kiedy znowu zobaczą nas razem. To będzie szalenie zabawne.

– Serio?

– A wyglądam, jakbym sobie żartowała? – zapytała z powagą. – Serio, Noah. Możesz zacząć szukać garnituru.

Po tych słowach puściła do mnie oko, odwróciła się i jak gdyby nigdy nic opadła z powrotem na swój ręcznik. Ciągle miała na ustach uśmiech satysfakcji, a do mnie dotarło, że...

Idę na pieprzone wesele ze swoją byłą dziewczyną.



Rozdział 20

Madison

Kolejne tygodnie przelatywały mi przez palce. Spędzałam je na nauce, wolontariacie i dzieleniem czasu głównie z przyjaciółmi i siostrą. Głównie, bo pomiędzy wszystkimi obowiązkami widywałam się też z Noah. Kilka razy zaproponował mi wieczorny spacer, a dwa razy udaliśmy się również na spontaniczną przejażdżkę po mieście bez większego celu. Udało mi się nawet urwać z zajęć i wylądować z Amandą na jednym z meczy jego drużyny.

Traktowaliśmy to, jako zwyczajne spędzanie czasu. Ot tak, żeby zabić wieczorną nudę. Jednak po tym wszystkim zaczęliśmy się do siebie znowu zbliżać i to na różnych płaszczyznach. Głównie tej najważniejszej – emocjonalnej.

Mieliśmy czas na zwykłe rozmowy. Mogliśmy w spokoju omówić pewne kwestie, ale i sprawdzić, co się zmieniło, a co pozostało takie samo w naszym zachowaniu. Przede wszystkim zaś nie musieliśmy udawać i to było najpiękniejsze w całym tym chaosie, który nas ogarnął.

Zupełnie tak jak teraz, kiedy siedzieliśmy na jednym z murków przy Moście Brooklyńskim i wspólnie obserwowaliśmy płynącą pod nami rzekę. Korzystaliśmy z pięknej jesiennej pogody, zajadając się, żeby nie było, goframi z pobliskiej budki prowadzonej przez starszego mężczyznę i najzwyczajniej w świecie, rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym.

– Gdybym teraz wpadła do tej wody, to byś mnie ratował, czy nadal tu siedział i się ze mnie nabijał? – zapytałam, machając energicznie nogami.

– To pytanie z czystej ciekawości, czy zamierzasz to sprawdzić? – Ściągnął brwi i spojrzał na mnie zdezorientowany. – Nie chcę nic mówić, ale to brzmi

jak fatalny pomysł.

– Nie wiem, przekonamy się? – Pochyliłam się gwałtownie do przodu.

Właśnie wtedy Noah natychmiastowo objął mnie i przysunął do siebie, mocno zaciskając ramię na mojej talii. Pod wpływem jego dotyku upuściłam gofra i w rezultacie to on wylądował w wodzie, a nie ja.

– Widzisz, do czego doprowadziłeś? Trzy dolce wleciały do wody.

– Zaśmiałam się z lekkim oburzeniem. – Przecież bym nie skoczyła, kretynie. Naprawdę myślałeś, że to zrobię?

– Wolę mieć pod kontrolą twoje durne pomysły. Wystarczyło, żebyś się zachwiała i naprawdę musiałbym nurkować w rzece, żeby ratować twój nieodpowiedzialny tyłek! – Wbił we mnie podenerwowany wzrok.

Nadal siedzieliśmy naprawdę blisko siebie. Właściwie to objęci, ale dopiero po dłuższej chwili patrzenia sobie prosto w oczy, Noah odchrząknął i odsunął się ode mnie na bezpieczną odległość.

– Wisisz mi kolejną porcję – wydukałam, poprawiając włosy za ucho.

– A ty mi pakiet wizyt u terapeuty, bo każdego dnia szargasz mi nerwy.

– No i jesteśmy kwita – nadaśalam się jeszcze bardziej.

– Chcesz zjeść część mojego? – Wyciągnął do mnie rękę z gofrem. – Śmiało, nie brzydzę się przecież. Nie ciebie – zaśmiał się szczerze.

– Sama nie wiem. – Zerknęłam na jedzenie. – Nie ma polewy waniliowej, więc nie może dobrze smakować.

– Z góry tak zakładasz? Może najpierw spróbuj a potem oceniasz. – Podsunął go jeszcze bliżej moich ust.

Przez chwilę się wahałam, ale ostatecznie nachyliłam się i wzięłam mały gryz. Przeżułam go i o dziwo, faktycznie gofr Noah smakował o niebo lepiej niż mój. Może dlatego, że pierwszy raz od dawna próbowałam czegoś innego niż wanilia? A może przez to, że jedzenie naprawdę sprawiało mi w końcu przyjemność?

– Truskawka i biała czekolada? – zapytałam, oblizując dolną wargę. – Boże, to jest takie pyszne, że chcę więcej. – Przewróciłam oczami z zachwytem.

Brunet przytaknął głową i chwilę po prostu nad czymś rozmyślał, ciągle wpatrując mi się w moją twarz.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – Uśmiechnęłam się blado.

– Pobrudziłaś się. – Uniósł dłoń i mimowolnie otarł kciukiem kącik moich ust. – O, tutaj. – wskazał. – I tutaj chyba też. – Pacnął mnie opuszką w

czubek nosa i zmrużył oczy, obserwując z uwagą.

Siedziałam przed nim i pod wpływem jego pełnego bez troski uśmiechu sama nie potrafiłam zachować powagi. Ciemne oczy chłopaka wpatrywały się w skupieniu w moje usta. Przesunął palec z kącika moich ust w dół i zatrzymał go na podbródku, unosząc go wyżej.

– Zawsze chciałem, żebyś była tak szczęśliwa, jak w tym momencie. – Skupił się na moich roześmianych oczach. – Czuję ulgę, obserwując to.

– Staram się – odparłam nieco zawstydzona jego spojrzeniem. – Robiłam wszystko, żeby nareszcie szczerze się uśmiechać. – Zagryzłam wargę i przeniosłam wzrok z powrotem na wodę, która falowała pod naporem delikatnego wiatru. – Zdarzają się dni, kiedy nadal nie do końca rozumiem samą siebie, ale już wiem, jak temu przeciwdziałać i wiesz co? Naprawdę bardzo mi to pomaga. Wieczny perfekcjonizm i dążenie do bycia idealną dla innych, tylko mnie niszczyły, ale wcześniej tego nie zauważałam.

– A teraz?

– Teraz już jestem świadoma tego, że gdyby nie ty i nasze rozstanie, to pewnie nigdy nie dostrzegłabym w tym nic złego. Nadal wmawiałabym sobie, że robię dobrze, a to, jak się czuję, jest okej. – Odetchnęłam. – Wiesz..., że to nie choroba, tylko mój wymysł.

– To nigdy nie był twój wymysł – zaznaczył stanowczo. – Wszyscy widzieliśmy, jak ciężko pracujesz nad sobą na terapii. Chciałaś to pokonać i pamiętam doskonale, jak byłem dumny, kiedy wreszcie zaczęłaś powoli z tego wychodzić.

– Naprawdę byłeś dumny?

– Nadal jestem. – Uśmiechnął się z tym swoim niezachwianym spokojem.

– Szczególnie teraz, kiedy widzę, że nauczyłaś się cieszyć życiem. Czasami tylko jeszcze zastanawiam się, czy mogliśmy to wszystko rozegrać w inny sposób. Mniej bolesny.

To już dawno było za nami...

– Nie ma co do tego wracać, prawda? To już dawno za nami. Najważniejsze, że każde z nas odnalazło w sobie cechy, które należało zmienić i problemy, które trzeba było rozwiązać – odparłam. – Wydaje mi się, że to nam cholernie ułatwiło życie, nawet jeśli Aiden po drodze pokomplikował trochę sprawy.

Powoli odwróciłam głowę w stronę Noah i zauważyłam, że jedynie pokiwał twierdząco głową na moje słowa. Samo wspomnienie o tamtym

etapie naszego życia, bardzo go raniło.

– Tak właściwie to zdajesz sobie sprawę, że on również będzie na tym weselu? – dopytałam niepewnie.

– Niestety – potwierdził, a jego szczęki od razu się zacisnęły. – I szczerze? Nie wiem, co zrobię, jak go zobaczę. Niby obiecałem ci, że zostawię to w spokoju, ale...

– Bo zostawisz... – zaznaczyłam twardo.

Złapałam go za dłoń i zacisnęłam na niej swoje drobne palce najmocniej, jak tylko mogłam. Chłopak podniósł wzrok i spojrzał na mnie, nadal z zaciśniętymi ustami.

– Będę pilnowała, żebyś nie musiał na niego patrzeć ani siedzieć w pobliżu. A ty w zamian, też spróbujesz nie zwracać na niego uwagi, dobrze?

– dokończyłam. Mój ton był żałośnie błagalny, ale naprawdę nie chciałam, aby na weselu mojej mamy stało się coś złego.

Chwilę patrzył na mnie bez słowa, po czym po prostu cofnął dłoń i wziął głęboki wdech.

– Nadal chcesz tego gofra? – spytał po chwili ciszy, zmieniając tym samym temat.

– Chętnie – odpowiedziałam. – I chyba będziemy się powoli stąd zbierać, bo mam jeszcze dziś do przeczytania dwieście stron książki od architektury. Profesor męczy nas materiałami do tego stopnia, że zaczynam żałować, że studiuję. – Mój uśmiech zamienił się w grymas.

– Wiesz, że na Harvardzie miałybyś tego dwa razy tyle?

– Powoli to do mnie dociera – przyznałam markotnie.

Uśmiechnął się pod nosem i jeszcze chwilę siedzieliśmy w zupełnej ciszy.

– Tak właściwie, to mogłabyś czytać i pomóc mi poszukać czegoś na wesele?

– W sensie? – Z zaciekawieniem uniosłam brwi.

– W sensie, że pójdziemy do mnie i przejrzysz moją szafę – wyjaśnił. – Nie martw się, nie ma w tym żadnych podtekstów. Poważnie, potrzebuje damskiej rady, bo garnitur, który miałem na weselu Neila, jest już na mnie za ciasny – zaśmiał się.

– Przypakowałeś od tamtej pory? – parsknęłam zaczepnie.

Zmierzyłam Noah wzrokiem i próbowałam powstrzymać rozbawienie.

– Staralem się, jak mogłem i wylewałem siódme poty na treningach, nie widać? – Spojrzał w dół na swój tors i puścił do mnie oko.

- No tak średnio bym powiedziała – zacmokałam, udając powagę.
- To rozumiem, że mogę na ciebie liczyć?

Chwilę zastanawiałam się nad propozycją chłopaka. Nie wiedziałam, czy to był dobry pomysł. Z drugiej strony godzina w tę czy we w tę nie robiła mi żadnej różnicy.

– Tylko bądź świadomy tego, że jeśli nic nie znajdziemy, to czekają cię długie i męczące zakupy. – Nie byłam pewna, czy wie, z czym to się wiąże.

– Jesteś na to przygotowany?

– Wiem, na co się piszę, prosząc cię o radę, Turner.

– W takim razie najpierw kupisz mi obiecane gofra a potem pojedziemy do ciebie. – Pociągnęłam go za rękaw dżinsowej kurtki w stronę budki. Kiedy stanął obok mnie, a ja podniosłam wzrok, zauważyłam jego szczery uśmiech. Dokładnie w tamtym momencie w moim brzuchu poderwały się do lotu motyle, choć do tej pory miałam wątpliwości, czy jeszcze jakieś przeżyły.

Dorównałam kroku Noah akurat wtedy, gdy przekręcił klucz w drzwiach i pchnął je do przodu, przepuszczając mnie pierwszą. Przystanąłam na środku korytarza, wciągając zachłannie w nozdrza zapach drzewa sandałowego i jaśminu. Świeczki o takim właśnie zapachu lubił palić najczęściej.

Wspomnienia uderzały we mnie coraz mocniej, więc przymknęłam delikatnie powieki. Kiedy jednak poczułam, że Noah zatrzymał się obok mnie, potrząsnęłam głową, żeby odgonić pojawiające się myśli. Zsunęłam bluzę z ramion i odwiesiłam ją na wieszak.

Stanął tuż za mną i nachylił się nad moim uchem.

– Zapomniałem o czymś wspomnieć – szepnął, muskając ciepłem skórę w tym miejscu. – Ale gwarantuję, że ci się to spodoba.

Przeszedł mnie dreszcz. Odwróciłam się do niego i o mały włos nie upadłam do tyłu, kiedy zderzyłam się z klatką piersiową chłopaka. W ostatniej chwili złapał mnie za ramiona i pomógł zachować równowagę. A kiedy zaczął się śmiać, w korytarzu pojawiło się małe, puchate stworzonko, na którego widok prawie dostałam spazmów szczęścia.

– Kot? – pisnęłam, nie mogąc powstrzymać zdziwienia. – Nie mówiłeś mi, że masz kota! – Schyliłam się i wzięłam na ręce małego, puchatego słodziaka. – O mój Boże, jest taki mięciutki i słodki. To ta niespodzianka? –

Podniosłam wzrok i zaczęłam drapać zwierzaka za uchem, a on wydał z siebie uroczy pomruk.

– Tak – zaśmiał się i też wystawił dłoń, żeby pogłaskać zwierzę.

– Jak? Skąd?

– Błąkała się a ja nie miałem serca nie zabrać jej do domu. Nie chcesz nawet wiedzieć, jak zabiedzona i w okropnym stanie była.

Nie mogłam oprzeć się zachwytowi. Przytulałam, drapałam i dawałam buziaki tej słodkości trzymanej na rękach. Kochałam zwierzęta. Koty przede wszystkim. Obsesyjnie.

– Jak się nazywa?

– Hoshi. – Noah oparł się o futrynę drzwi i posłał mi wymowny uśmiech. – Czyli „gwiazda” po japońsku.

Oblałam się rumieńcem.

– No tak. Mogłam się domyślić. – Przytuliłam kociaka raz jeszcze, po czym odstawiłam ją na podłogę. – No nie mogę! Patrz, jak się ociera o nogi i tak słodko mruczy. Rozpłynę się! Będę tu przychodziła codziennie tylko po to, żeby na nią popatrzeć. Mogę, prawda? Powiedz, że mogę!

– Zapraszam, drzwi są otwarte.

Zaśmiał się szczerze, a następnie kiwnął do mnie głową na znak, żebym weszła do salonu. Tak też zrobiłam. Usiadłam na kanapie i rozejrzałam się dookoła. Praktycznie nic się tu nie zmieniło. Nadal było bardzo ładnie i w stylu, który brunet lubił najbardziej. Poklepałam miejsce na kanapie, a kotka od razu tam wskoczyła.

– Pozwalasz jej wchodzić na kanapę? – zapytałam i skupiłam na niej wzrok. – Zresztą, nie było pytania. Ja jej pozwalałam.

– Widzę, że nie mam nic do gadania we własnym mieszkaniu – rzucił cicho. – Pozwalam. Nawet ze mną śpi – przyznał w końcu.

Patrzyłam to na chłopaka, to na kotkę i nadal nie potrafiłam opanować zachwytu nad zwierzakiem. W pewnym momencie ziewnęłam i dotarło do mnie, że od rana nie piłam kawy, a bez niej – choć to pewnie efekt placebo – robiłam się senna.

– Noah. – Przyłożyłam dłoń do ust, aby zakryć ziewanie. – Masz kawę, prawda?

– Mógłbym nie mieć niczego, ale kawy w tym domu nigdy nie zabraknie – odpowiedział. – Zrobić ci?

– Mhm. – Pokiwałam głową. – Skoro mam się jeszcze dzisiaj uczyć, potrzebuję do tego kopa. Inaczej nie wyobrażam sobie normalnego funkcjonowania.

Chłopak stanął przy kuchennym blacie i nastawił wodę w czajniku. Następnie sięgnął do szafki, wyciągnął z niej duży kubek w truskawki i pokazał mi go na znak, że wciąż go u siebie ma. To było całkiem miłe zaskoczenie, tym bardziej, że to był mój ulubiony.

Kiedy przygotował napój, usiadł tuż obok mnie i zajęliśmy się rozmową przy kawie. Robiło nam się to na tyle dobrze, że kiedy zorientowaliśmy się, że siedzimy beczynnie od okrągłej godziny, postanowiliśmy zabrać się za to, po co tu w ogóle przyszedłam.

– Dasz mi swój telefon? – wyciągnął do mnie dłoń, na co omiotłam go pytającym spojrzeniem.

– Po co ci on?

– Będę ci czytał materiały na studia, a ty w tym czasie przejrzysz wszystko, co mam w szafie – odpowiedział spokojnie.

– Poważnie?

– A wyglądam, jakbym żartował?

– No w sumie nie.

– No, to chyba wszystko mamy wyjaśnione. – Uśmiechnął się.

Podaliśmy brunetowi swój aparat, na którym włączyłam plik pdf z książką i raz jeszcze na niego zerknęłam, żeby się upewnić. Nie żartował. Naprawdę chciał czytać mi na głos materiał na studia tak, żebym słuchając, mogła przepatrzeć jego garderobę w poszukiwaniu czegoś odpowiedniego na wesele.

– Zaskakujesz mnie, Davis. – Zaparłam się dłońmi o brzeg kanapy z zamiarem wstania z miejsca. – Nie spodziewałam się takiego obrotu sprawy.

– Wolę ci w jakikolwiek sposób pomóc, niż siedzieć beczynnie i patrzeć, jak komentujesz mój deficyt ubraniowy w szafie.

– Hej, bo tak było zawsze! Masz głównie bluzy, dzinsy i dresy. Nic więcej – zauważyłam.

– Bo nie kolekcjonuję ubrań tak, jak ty – zaśmiał się. – Jeśli czegoś potrzebuję, to po prostu idę to kupić. Ty zbierasz je latami, a potem i tak płaczesz, że nie masz się w co ubrać.

Zmrużyłam oczy.

– Oboje dobrze wiemy, że tak było i pewnie nadal jest – droczył się dalej.
– Stajesz przed szafą i ze łzami w oczach rzucasz ubraniami, krzycząc wniebogłosy, że musisz jechać do galerii, bo nie masz co na siebie włożyć.

– Lepiej się już zamknij, dobra? – Wymierzyłam w niego palec wskazujący. – Zaraz sama ocenię, co ty masz do zaoferowania.

Noah posłuchał mojej prośby i zamilkł, uśmiechając się jedy-nie głupkowato.

Przeszliśmy do sypialni, w której miał swoją szafę. Zaczęłam powoli przesuwając wieszaki w poszukiwaniu czegoś eleganckiego. Brunet natomiast opadł na łóżko i z pełnym skupieniem zaczął czytać tekst wyświetlany na ekranie telefonu.

– Strukturalizm powstał na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dwudziestego wieku i pojawił się w dyskusji podczas XI Kongresu Architektury Nowoczesnej w 1959 roku w Otterlo – zaczął, a ja przekładałam kolejne koszule, szukając krawata i słuchając w skupieniu słów chłopaka. – Klasycznym przykładem strukturalizmu Alda van Eycka jest dom dziecka w Amsterdamie, który został przeznaczony dla ponad setki dzieci w różnym wieku.

Próbowałam podzielić uwagę w taki sposób, aby zając się szukaniem i wpajaniem wiedzy.

– Otterlo też jest w Holandii, prawda? – zapytał.

– Tak i właśnie tam powstał strukturalizm. Miał na celu dokładniejsze przystosowanie do potrzeb człowieka. Pewnie będziemy mieli o to pytania. – Uniosłam kąciki ust, bo nie mogłam wyjść z podziwu nad tym, jak wczuł się w rolę.

Zaczął ponownie czytać, a wtedy odłożyłam wszystko na bok i po prostu się w niego zapatrzyłam. Uwielbiałam momenty, w których czytał coś na głos w mojej obecności. Ochryply głos i ta jego skupiona, w pełni oddana, temu co robił mina, niesamowicie mnie fascynowały. Teraz też, kiedy siedział luźno oparty plecami o zagłówek swojego łóżka i lekko mrużył oczy, wertował wzrokiem kolejne litery.

Oparłam się plecami o szafę i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Cechą architektury jest powtarzalność modułów... – Podniósł na mnie spojrzenie i przerwał czytanie. – Coś nie tak? – zapytał, widząc, jak na niego patrzę.

– Nie. – Wzruszyłam delikatnie ramionami. – Wszystko jest w najlepszym porządku, po prostu przypomniałam sobie, jak lubiłam słuchać twojego głosu, kiedy czytałeś mi książki.

– Tylko wtedy leżałaś z głową ułożoną na moich kolanach, a nie szukałaś ubrań w szafie. – Odłożył telefon na materac i uniósł kącik ust. – Miłe wspomnienie, nie powiem, że nie.

Odnosiłam wrażenie, że w jego obecności powoli zaczynam czuć się pełna. Szczęśliwsza niż przedtem.

– Wybacz, tym razem muszę słuchać w ten sposób – odpowiedziałam. – „Nie ma drugiego dna w zapraszaniu mnie do mieszkania”. Nie wiem, czy pamiętasz swoje własne słowa – droczyłam się.

– Nawet o tym nie pomyślałem.

– Kłamiesz. – Odwróciłam się do niego plecami, bo kątem oka dostrzegłam coś, co przykuło moją uwagę.

– Czyżby?

– Chyba obejdzie się bez zakupów! – Przyklasnęłam radośnie w dłonie. Wyciągnęłam przed siebie wieszak z czarną koszulą i pokazałam ją Noah. – Ta! Ta będzie idealna!

– O, zapomniałem o niej. – Zmrużył oczy. – Myślisz, że będzie w porządku?

– I do tego te spodnie. – Wyciągnęłam kolejny wieszak.

– Wiedziałem, że poproszenie cię o pomoc będzie zajebistym pomysłem. – Uśmiechnął się, a ja odwzajemniłam się tym samym.

– Teraz tylko kwestia czy się w to zmieścisz, bo jeśli tak to jeden mały sukces za nami.

– Zmieszczę, bez obaw – odgryzł się.

Misję znalezienia ubrań mieliśmy w takim razie z głowy, ale ja nie chciałam jeszcze wracać do domu. Bardzo dobrze spędzało mi się czas z Noah, więc pragnęłam przedłużyć ten wieczór tak bardzo, jak tylko to było możliwe. Chyba tego po prostu potrzebowałam.

– W ramach podziękowań, poczytasz mi dalej. – Kiwnęłam głową w stronę telefonu. – Zbyt dobrze ci to idzie, żebym miała męczyć się z tym sama.

Umieściłam ubrania na jednym wieszaku i odwiesiłam go na wyznaczone w szafie miejsce. Następnie zapałam się rękoma pod boki i zerknęłam na łóżko, na którym nadal leżał Noah. Niewiele myśląc, podeszłam bliżej i zajęłam miejsce obok chłopaka.



Rozdział 21

Madison

Masz coś przeciwko temu, żebym tu jeszcze trochę została? – zapytałam, opierając głowę na dłoni.

– Nie. Nie mam – odparł i uniósł lekko kąciki ust. – Przynajmniej zdążysz się jeszcze trochę pouczyć, a ja sam też coś z tego wyciągnę. – Poprawił pozycję i uniósł ramię na znak, że jeśli mam ochotę, mogę się do niego przytulić.

Chwilę się wahałam. Ale moje wątpliwości minęły w momencie, w którym zobaczyłam jego szczery, bezinteresowny uśmiech. Atmosfera między nami robiła się coraz swobodniejsza, a to z kolei skutkowało tym, że moje hamulce powoli i stopniowo puszczały. Zwyczajnie pragnęłam bliskości tego chłopaka. Nawet jeśli miała to być tylko krótka chwila. Jeden wieczór.

Podsunęłam się bliżej i ułożyłam głowę na jego klatce piersiowej. Jedną rękę ułożył na moim ramieniu, drugą zaś nadal trzymał telefon z włączonym plikiem pdf.

– Mogę zaczynać? – dopytał cicho, a ja napawałam się jego lekko ochrypłym głosem.

– Możesz, mam tylko prośbę.

– Jaka?

– Sprawdzaj co jakiś czas czy nie zasnęłam – zaśmiałam się. – Materiały na studia zawsze mnie dziwnie skutecznie usypiają. Ostatnio zasnęłam na stole w kuchni, a potem przez pół dnia chodziłam z notatkami odbitymi na lewym policzku.

Parsknął na moje wyznanie.

– Będę kontrolował sytuację. – Odchrząknął, po czym wrócił do czytania. Przez kolejną godzinę nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że między nami nic się właściwie nie zmieniło. Zupełnie tak, jakbyśmy przez ostatnie dwa lata nigdy się nie rozstali, a wszystko, co się wydarzyło, było tylko głupim koszmarem.

Kiedy tak leżałam, ze skupieniem słuchając, jak Noah mi czyta, serce kilka razy zabiło mi szybciej. Co jakiś czas chłopak muskał opuszkami palców nagą skórę na moim ramieniu.

Noah wlepiął wzrok w ekran i z zaangażowaniem wczuwał się w tekst. Niektóre terminy bywały dla niego nie do końca jasne i właśnie wtedy w zabawny sposób marszczył nos i mrużył oczy, próbując zrozumieć, o czym właściwie czyta. A ja dostawałam wtedy wypieków na policzkach. Uwielbiałam go. Chciałam pewnego dnia znów usłyszeć, że mi ufa, i móc powiedzieć, że ja również jemu ufam.

Bałam się jednak, że to będzie najtrudniejsza z naszych lekcji.

Za oknem zrobiło się już całkiem ciemno, gdy skończyliśmy naukę. Od leżenia przez kilkadziesiąt minut w tej samej pozycji mnie bolały plecy, a Noah zdrętwiało ramię. Usiadłam na brzegu łóżka i próbowałam się rozciągnąć.

– Chyba zacznę chwalić leżenie i spanie samemu. Odwykłem od robienia tego z kimś – odezwał się w pewnym momencie, na co spojrzałam na niego przez ramię. Na widok mojej zbolalej miny dodał: – Chyba podzielasz moje zdanie.

– Zdecydowanie – przytaknęłam, chociaż tak naprawdę ten dyskomfort mi zbyt mocno nie przeszkadzał. Tęskniłam za takimi chwilami, kiedy miałam kogoś, do kogo mogłam się przytulić i spędzić w ten sposób resztę dnia.

Wstałam i wsunęłam telefon do tylnej kieszeni spodni. Następnie ziewnęłam i z niepowstrzymaną tęsknotą, spojrzałam na poduszki, na których jeszcze chwilę temu wspólnie leżeliśmy.

– Chcesz wrócić do łóżka? – zapytał i nawet się nie zorientowałam, w którym momencie Noah stał już naprzeciwko mnie.

Uważnie mi się przyglądał, z rękoma włożonymi w kieszenie spodni i z łobuzerskim uśmiechem na ustach.

– Przecież przed chwilą powiedziałaś, że całkiem przyjemnie się jednak śpi samemu. – Założyłam ręce na klatkę piersiową i zmierzyłam go wzrokiem. – Odpowiedź brzmi zatem: nie. Nie chcę.

– Ktoś tu się zdenerwował tymi słowami. – Uniósł brew.

– Tak? A kto? – Rozejrzałam się po pokoju, a potem znów na niego spojrzałam. – Nie zauważyłam nikogo takiego.

– Wiesz, że wcale nie musisz jeszcze wracać, prawda? – odparł. – Możesz zostać, jeśli boisz się siedzieć sama. Zaparzę nam herbaty, włączymy jakiś film i po prostu po koleżeńsku spędzimy razem trochę czasu.

– Koleżeńską granicę zatarliśmy, leżąc przytuleni chwilę wcześniej na łóżku – zauważyłam z lekką ironią w głosie.

– Zależy, jak kto na to spojrzy. – Wzruszył tylko ramionami. – W każdym razie, propozycja jest aktualna. Zostaniesz?

Zastanowiłam się. Z jednej strony mogłabym zostać. Z drugiej musiałam wracać do swojego mieszkania. Miałam jeszcze do uzupełnienia notatki i z samego rana musiałam pójść na uczelnię. Powinnam się wyspać.

– Nie. Bezpieczniej będzie dla nas obojga, jeśli wrócę do domu – odpowiedziałam. – Nie dlatego, że nie chcę z tobą posiedzieć. Mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia – sprostowałam. – Zresztą, już za parę dni spędzimy razem cały, długi weekend, bawiąc się na weselu. Potraktujmy dzisiejszy wieczór jako przedsmak. – Odrzuciłam pukiel włosów na plecy i posłałam Noah uroczy uśmiech, na co przytaknął głową.

Zarzuciłam na ramię płócienną torbę i oboje skierowaliśmy się powoli w stronę korytarza. Po drodze ostatni raz pogłaskałam Hoshi, bo oczywiście nie mogłam się przed tym powstrzymać.

Właśnie ściągałam z wieszaka swoją bluzę, kiedy podwinął mi się lekko top, który miałam na sobie. Noah od razu to zauważył. Natychmiast obciągnęłam koszulkę, ale on już zmarszczył czoło i dopiero po dłuższej chwili podniósł wzrok na moją twarz.

– Zrobiłaś sobie tatuaż? – zapytał cicho.

– A, tak... – odpowiedziałam równie cicho i pośpiesznie zapięłam na sobie bluzę. – Tak jakoś wyszło pod wpływem emocji.

Miałam ochotę ugryźć się w język, bo przecież ani trochę nie żałowałam tego tatuażu. Wręcz przeciwnie, podobał mi się i miał dla mnie ogromną wagę. Zawsze, kiedy na niego patrzyłam, ogarniała mnie przyjemna nostalgia.

Noah wydawał się zdezorientowany i speszony. Nie spodziewał się tego, a ja przecież do tej pory robiłam wszystko, żeby go nie zauważył.

– Dziękuję za dzisiaj, świetnie spędziłam czas – zmieniałam temat.
– Jak znowu będę musiała przeczytać trzy okropnie długie rozdziały książek o architekturze, będę wiedziała, do kogo się zgłosić po pomoc. – Puściłam do niego oko i złapałam za klamkę.

Dopiero wtedy Noah otrząsnął się z zamyślenia.

– Zawsze jestem do twoich usług. – Ukłonił się w żartach.

Pacnęłam go dłonią w ramię i wyszłam na korytarz. Chłopak stanął w drzwiach i ostatni raz posłał mi to swoje typowe spojrzenie. Jednak tym razem była w nim jakby ulga.

– Do zobaczenia w piątek – rzucił.

– Do zobaczenia w piątek – odparłam. Odwróciłam się i skierowałam w stronę schodów.

– Maddy, jeszcze jedno! – zawołał.

Odwróciłam głowę.

– Ja też dziękuję za dzisiaj – dodał, opierając się ramieniem o futrynę. – Mam nadzieję, że na weselu będziemy mieli dla siebie więcej czasu.

– Będziemy. Nie martw się – zapewniłam go.

Posłaliśmy sobie blade uśmiechy, a następnie zbiegłam pośpiesznie na dół. Pchnęłam ramieniem drzwi wejściowe do budynku i niemal natychmiast zaczerpnęłam w płuca świeżego, jesiennego powietrza.

Dopiero wtedy zeszły ze mnie całe napięcie i stres. I dopiero wtedy poczułam, jak bardzo mi tego brakowało. Tej zwyczajnej obecności Noah. Naszej rutyny. Nawet nudnej i monotonnej. Ale wspólnej. Bo tacy właśnie byliśmy. Zwyczajni i ludzcy.

Odnalazłam wzrokiem swój samochód, którym tu przyjechaliśmy po spacerze i sięgnęłam do torebki po kluczyki. Odblokowałam zamek i w tym samym momencie poczułam wibracje w kieszeni spodni. Wyjęłam telefon.

Noah: Jest naprawdę ładny.

Zdziwiona zmarszczyłam czoło. Kliknęłam odpowiedź i wystukałam na klawiaturze, krótkie:

Maddy: Co?

Noah: Twój tatuaż.

Noah: Jest naprawdę ładny.

Uśmiechnęłam się sama do siebie.

Maddy: Może będzie jeszcze okazja do tego, żebym pokazała ci go dokładniej.

Noah: Na to liczę :)



Rozdział 22

Madison

O d samego rana biegałam jak szalona, dopakowując do torby kolejne z wielu i tak już spakowanych rzeczy.

Sukienka? Jest.

Kosmetyki? Są.

Sukienka na zmianę i buty? Są.

Dres do spania i coś wygodnego na drogę powrotną? Spakowane.

Zapałam się dłońmi o kolana i odetchnęłam, kiedy dotarło do mnie, że moja walizka wygląda, jakbym wyjeżdżała co najmniej na miesiąc, a nie weekend. Próbowałam zapiąć ją na wszelkie sposoby, jednak przynosiło to marny skutek. W pewnym momencie po prostu na niej usiadłam i dopchnęłam, skacząc tak, że udało się zapiąć oporny zamek.

– Czy ty na głowę upadłaś? – Do moich uszu dobiegł głos Amandy. Siostra przyjechała do mnie wczoraj wieczorem, zaraz po tym, jak wróciła z kina ze swoim chłopakiem. Miałyśmy jechać razem z mojego mieszkania prosto do Mineoli – miasta, w którym znajdowała się posiadłość i ogród, gdzie miała odbyć się jutrzejsza uroczystość i gdzie zgodnie z obietnicą – chciałyśmy spędzić razem z mamą jej ostatni wieczór przed ślubem. Taka rodzinna wersja wieczoru panieńskiego.

– O co ci chodzi? – burknęłam pod nosem.

– Ile ty tego napakowałaś, wariatko?

– Niewiele. Tak naprawdę wzięłam tylko sukienki, dresy, bieliznę i buty – zaczęłam wymieniać. – Będziemy tam cały weekend, muszę być przygotowana.

– Szczerze? Połowy z tych rzeczy nawet nie zdążysz na siebie nałożyć. Potrzebujesz tylko czegoś eleganckiego i ewentualnie piżamę do spania.

– Nie będę już odpinała tej walizy. Zostaje tak, jak jest – oznajmiłam i wstałam, by się przeciągnąć. – Co musimy jeszcze dziś zrobić?

– Jechać do marketu po jakieś wino i przekąski na wieczór. I odebrać dla mamy bukiet z kwiaciarni – odpowiedziała. – Aha i jeszcze załatwić winietki, bo oczywiście zabrakło. Trzeba będzie kilka z nich uzupełnić ręcznie.

– Nie miała się tym zająć dekoratorka?

– Ta baba jest zakręcona bardziej od nas. Poprosiła mamę, żebyśmy dowiozły kilka – westchnęła Amanda.

– Jeszcze jak dojedziemy na miejsce, będę musiała zrobić sałatkę i pizzę na wieczór – przypomniałam.

Nie mogłam się doczekać wieczoru. Naprawdę potrzebowałam chwili odpoczynku w towarzystwie tych dwóch kobiet. Biorąc pod uwagę wszystko, co miałam na głowie przez ostatnie tygodnie, bardzo cieszyłam się na wolny czas. Nie miałam ochoty na ciągłe mierzenie się ze światem.

– Dobra, idę wziąć prysznic. Przebiorę się i możemy jechać do sklepu, a potem prosto do kwiaciarni i po Noah – zakomunikowałam.

– A właśnie! – Zatrzymała mnie. – To nie on miał przyjechać po nas? – Zmarszczyła czoło.

– Miał, ale uzgodniliśmy, że zostawię swój samochód przed jego kamienicą i po prostu przesiądziemy się do camaro – odparłam. – Lecę, bo jak tak dalej pójdzie, to serio nie zdążymy.

Zniknęłam za drzwiami łazienki.

Plan był niezwykle prosty. Miałyśmy załatwić potrzebne rzeczy, przesiąść się do samochodu Noah i razem dotrzeć bezpiecznie do Mineoli, gdzie będą na nas czekać przybyli goście i mama wraz z Lucasem. Każdy miał zająć się sobą, odpocząć i przygotować do ceremonii. Ciągłe się zastanawiałam, po co tak wielka impreza.

Lucas pewnie namawiał mamę na małe, kameralne przyjęcie, ale ona upierała się na coś wystawnego i dużego. Pewnie dlatego wybrała ogromną posiadłość, otoczoną ogrodem i hotelem dla gości. Luc nie miał szans z jej charakterem i siłą przebicia.

Cóż... przynajmniej wiedziałam, po kim odziedziczyłam ten upór.

Po prysznicu, zakupach, załatwieniu winietek i przepakowaniu rzeczy z jednego samochodu do drugiego, mogliśmy nareszcie ruszyć w drogę. Cała nieco ponadgodzinna podróż, minęła naszej trójce niezwykle przyjemnie. Amanda z utęsknieniem napawała się czasem spędzonym w towarzystwie mojego byłego chłopaka. To nie tajemnica, że zawsze darzyli się naprawdę sporą sympatią. Traktowała Noah jak brata i często mu to nawet powtarzała.

Być może dlatego na widok ich dwojga śmiejących się do siebie z byle czego, w moim sercu zapaliła się ta jedna iskierka szczęścia i nadziei. Że jeszcze kiedyś wszystko wróci na swoje miejsce, a my będziemy w stanie ponownie sobie zaufać. Tym razem w stu procentach.

– Ale tu ładnie! Ja pier... – Amanda przyłożyła dłoń do ust, hamując cisnące się na usta słowa. – Ja pierniczę – poprawiła się. – Cofam swoje marudzenie w trakcie podróży. Oplącało się cierpieć.

– Faktycznie, te widoki rekompensują wszystko. – Noah rozejrzał się dookoła i zarzucił torbę na ramię. – Gdzie oni znaleźli takie miejsce? – Spojrzał na mnie.

– Nie mam pojęcia. Mama pewnie siedziała i grzebała w internecie w poszukiwaniu miejsca swoich marzeń – odparłam i zabrałam z bagażnika swoją walizkę.

Największą ze wszystkich.

– Zaniesiemy rzeczy do swoich pokoi i musimy się zabrać za przygotowywanie jedzenia na wieczór – powiedziałam do Amandy.

Złapałam w dłonie bagaż i miotając się z nim na boki, ruszyłam w stronę wejścia. Zatrzymałam się dopiero przy wysokich schodach, prowadzących do wejścia do posiadłości. Zaczęłam mieć naprawdę spore wątpliwości co do tego, czy uda mi się to zatańczyć samodzielnie.

– Daj mi to – usłyszałam z boku rozbawiony głos Noah, a kiedy spojrzałam na niego rozniewanym wzrokiem, próbując pokazać, jak bardzo jestem samodzielna, dodał: – Chyba nie sądziłaś, że dam ci to targać na górę samej?

– Dałabym radę! – zapewniłam z pełnym przekonaniem, co jednak ani trochę go nie przekonało.

Pokręcił głową i zabrał ode mnie walizkę, a następnie postawił ją dopiero przed wejściem do pokoju, w którym miałam mieszkać przez najbliższe trzy dni.

– Muszę iść teraz poszukać swojego pokoju – rzucił pod nosem. – Na kluczyku nie ma numeru, więc w najgorszym przypadku będę sprawdzał każde drzwi po kolei – zaśmiał się.

– Możesz też poczekać na mnie i poszukamy go razem – poinformowałam.

– Tylko rzucę gdzieś w kąt te torby i napiję się wody, bo z tego wszystkiego zaschło mi w gardle.

Bez zastanowienia przystał na moją propozycję. Weszliśmy do mojego pokoju, aby odstawić rzeczy, a kiedy ugasilałam pragnienie, wyszliśmy szukać tego, który miał przez najbliższy weekend należeć tylko do Noah.

Zamiast iść na łatwiznę i po prostu zapytać właścicielki budynku o numer, do którego pasuje kluczyk, my chodziliśmy od drzwi do drzwi i sprawdzaliśmy, które się otworzą. Dostarczyło nam to niemało śmiechu, bo chyba dwa razy, o mały włos nie wtargnęliśmy jakiemuś gościowi do pokoju.

Kiedy wreszcie udało nam się znaleźć odpowiednie lokum, odetchnęliśmy z ulgą. Wszłam do środka razem z chłopakiem i rozejrzałam się po wnętrzu. Pokój Noah urządzone naprawdę ślicznie i w starym stylu, co tylko dodawało uroku. Okna były ogromne i osadzone w drewnianych ramach, a widok z nich rozciągał się na piękne ogrody wokół hotelu.

Stałam przy szybie i zaparłam się dłońmi o parapet, wyglądając na zewnątrz.

– Teraz powinna tu wparować moja mama i oznajmić nam, że właścicielka pomyliła się z liczbą pokoi, a my musimy spać razem – parsknęłam pod nosem.

– Jak w jednej z tych książek, które czytałaś? – zaśmiał się Noah.

– Dokładnie tak. – Pokiwałam w zamyśleniu głową. – To mogłoby być dość ciekawe, prawda? Przeżyć historię, jak z jednej z czytanych książek.

– A może lepiej napisać swoją własną historię? Lepszą? – odparł z uśmiechem.

– Do tej pory nasza historia byłaby co najmniej popaprana – rzuciłam w odpowiedzi.

– Trudno nie przyznać ci racji.

Chłopak odstawił torbę przy ścianie i stanął tuż obok mnie, również opierając się o parapet.

– Musisz iść pomagać mamie, prawda? – zapytał jakby z nutką nadziei, że zaprzeczę.

– Tak, mamy dziś jej „niby-panieński”, jak to określiła. – Odwróciłam głowę w bok, aby na niego spojrzeć. – Ale może wieczorem spotkamy się na tarasie? – zaproponowałam.

Rozchyliłam wargi i powoli przesunęłam wzrokiem po twarzy bruneta.

– Niby-przypadkiem? – zapytał.

– Niby. – Uniosłam kącik ust ku górze. – I to czystym jak łza – dodałam szeptem.

– W takim razie będę czekał na wiadomość. – Stuknął mnie palcem w nos.

Wzięłam dwa głębokie wdechy i odbiłam się z miejsca, wskazując ruchem głowy w stronę drzwi na znak, że wychodzę. Następnie raz jeszcze uśmiechnęłam się do Noah i bez słowa wyszłam z jego pokoju. I chyba właśnie od tamtej pory polubiłam te nasze *niby-przypadki*.

Z pokoju, w którym spędziłam miło czas razem z mamą i Amandą, wymknęłam się krótko po północy. Wstąpiłam do swojego po torebkę, w której trzymałam papierosy i szybkim krokiem zeszałam na dół, do holu, z którego wychodziło się na taras. Na dworze było całkiem ciemno, a chłodne powietrze przyjemnie pieściło skórę.

Stałam przy barierce w taki sposób, aby było mnie widać z balkonów w innych pokojach. *Lecz szczególnie zależało mi na tym jednym.* Wyciągnęłam z torebki paczkę papierosów i wsunęłam jednego do ust. Dym uniósł się wysoko ponad moją głowę, a ja odetchnęłam z lekkością. Z jednej strony nienawidziłam swojego nałogu i to bardzo, a z drugiej, gdyby nie papierosy, nie miałabym pretekstu do połowy wyjść z niektórych sytuacji.

Kiedy wyrzuciłam niedopałek przed siebie i wsunęłam do ust miętową gumę, poczułam za sobą czyjaś obecność. Uśmiechnęłam się pod nosem, a po krótkiej chwili Noah stanął tuż obok mnie. Oparł się łokciami o balustradę i przeniósł wzrok na ogród, w którym jutro miało się odbyć najważniejsze wydarzenie dla mojej mamy.

– Niby-przypadkiem byłem na balkonie i zauważyłem, że palisz w samotności, więc postanowiłem dołączyć. – Jego słowa zatrzymały ciąg moich myśli. – Poza tym, stąd lepiej widać gwiazdy. – Uniósł głowę, błędząc wzrokiem po czarnym niebie, na którym niczym na płótnie mieniły się srebrne punkciki.

– Niby-przypadkiem postanowiłam zaczerpnąć świeżego powietrza. – Przechyliłam głowę i odpowiedziałam mu z delikatnym uśmiechem.

– Wieczór się udał?

– Tak. Oglądałyśmy po raz setny „Mamma Mia”. Piłyśmy wino i rozmawiałyśmy o jutrze – odparłam, zaciągając się powietrzem.

Wychyliłam się delikatnie za balustradę i odetchnęłam.

– A ty co robiłaś? – Przeniosłam spojrzenie na Noah.

– Czytałem książkę. – Zaskoczył mnie. – Mają tu bardzo wygodne łóżka, więc nie mogłem się oprzeć, żeby nie poleżeć i czegoś nie poczytać.

– Oho, to bardzo miłe zaskoczenie – odparłam z uznaniem. – Stres przed jutrem cię do tego popchnął? Czy może to efekt nudy?

– Nie stresuję się, bo niby czym? Dzisiaj całkiem dobrze szło mi unikanie ludzi. Szczególnie tych z imieniem zaczynającym się na A – zadrwił. – Jutro może być ciężiej, ale będziesz na straży, żeby hamować moje nerwy.

– Obiecałam odciągać twoją uwagę i zamierzam dotrzymać słowa.

– Pewnie nawet nie będziesz musiała się za bardzo starać – odparł. – Jestem pewien, że zaimponujesz mi swoim wyglądem wystarczająco mocno.

Uniósł kącki ust i spojrzał mi prosto w oczy z taką intensywnością, że po kręgosłupie przebiegły mi przyjemne dreszcze. Zawsze to robił. Był wobec mnie szczery i bezpośredni do bólu, co działało na mnie wprost niewyobrażalnie.

– Przekonamy się jutro w południe. – Puściłam do niego oko.

Byłam jednak pewna, że zaczerwienione policzki i rozbiegany wzrok jasno zdradzały moje zmieszanie.

Dodatkowo onieśmiewało mnie, że stał przodem do mnie, a jego twarz oświetlał jedynie blask księżyca. Widziałam wyraźnie jego zarysowaną szczękę i to, że zaciskał ją za każdym razem, kiedy nasze spojrzenia krzyżowały się ze sobą. Pragnęłam przypomnieć sobie wszystkie fotografie, których klisza odtwarzała się w tym momencie w mojej głowie.

– Tak sobie myślałem o tym wszystkim i o nas. – Zacisnął palce mocniej na balustradzie. – I wiesz co? Cieszę się, że Gabriel zrezygnował z pójścia na ten ślub. Nawet, jeżeli zrobił to specjalnie.

– Zbliżyliśmy się przez to do siebie przez ostatnie tygodnie. Bardziej niż przypuszczałam.

– Mamy wybitnie przebiegłego przyjaciela – zaśmiał się.

– Nie chwal go za wcześnie. Nikt nie wie, co jeszcze wymyśli. Wyrzuciłam do popielniczki zużytą gumę, stanęłam z powrotem bliżej Noah i zapierając się obiema dłońmi o balustradę, wychyliłam się delikatnie do przodu, podnosząc głowę ku niebu.

– Zamknęłaś kiedyś oczy i po prostu wsłuchiwałaś się w ciszę dookoła? – zapytał niespodziewanie szeptem.

– Nie – odparłam drżącym głosem.

– Chciałam to usłyszeć.

Zmrużyłam wyczekująco oczy na jego odpowiedź, a on bez słowa stanął tuż za mną. Jego dłonie spoczęły na moich biodrach. Nabrałam gwałtownie powietrza w płuca, kiedy przysunął mnie do siebie bliżej, a nasze ciała zetknęły się ze sobą. To właśnie wtedy zmusiłam się do tego, aby podnieść głowę i przełknąć ślinę.

– Zamknij oczy – poprosił cicho, kiedy jego twarz znalazła się tuż przy mojej. – Pokażę ci, jakie to uspokajające. Mogę? – Oparł brodę na moim ramieniu i złapał za rękę, unosząc ją wyżej.

Drżałam.

Zapach i dotyk Noah powoli przejmowały nade mną kontrolę. Mimo wszystko pokiwałam głową na znak, że mu na to pozwalałam. *Boże, absolutnie chciałam mu na to pozwolić.* Zamknęłam oczy i starałam się unormować przyśpieszony oddech. Fakt, że trzymał mnie za rękę i splótł nasze palce, otumaniał moje zmysły.

– Musisz się uspokoić, bo inaczej nie skupisz się w pełni na ciszy. – Ciepły oddech musnął moją skórę. – Też zamknę oczy, jeśli ci to pomoże.

– Pomoże. Zamknij – wydusiłam.

Mimowolnie cofnęłam biodra, a nasze ciała przylgnęły do siebie całkowicie. Żołądek zaciskał mi się pod naporem emocji i znów poczułam się w jego ramionach tak bezpieczna, jak nigdy i nigdzie. Bo one były wszystkim, czego teraz potrzebowałam.

Starałam się robić to, o czym mówił. Po prostu wyostrzyć słuch i napawać się wszystkim, co nas otaczało. Szumem wiatru, drzew i tą pozorną ciszą, która zapanowała wokół nas dwojga. Musiałam przyznać, że to było uspokajające. Do tego stopnia, że całe napięcie, jakie jeszcze chwilę temu panowało w moim ciele, teraz zaczynało z niego uchodzić.

– I jak? – dopytał.

– Do tej pory nie wiedziałam, że cisza może być tak przyjemna.

– Dlaczego?

– Bałam się jej, bo wiesz... – Przystanęłam na moment. – Kiedy jest cicho, człowiekowi wydaje się to bardzo smutne. Przynosi mu poczucie pustki i samotności.

– Wszystko zależy od tego, jak do tego podejdziesz. Czasami cisza może być też przyjemna. – Wyswobodził dłoń z mojej i przeniósł ją od razu na mój podbródek. – Tak jak teraz, prawda?

Odwróciłam się do chłopaka, wciąż nie otwierając oczu. A kiedy rozchyliłam powieki, wpatrywał się swoimi ciemnymi oczami wprost w moje, zielone.

Byliśmy blisko. Naprawdę blisko. Jego pełne, miękkie usta niemal stykały się z moimi, kiedy stojąc na palcach, opierałam dłoń na jego klatce piersiowej. Byłam pewna, że gdybym ruszyła się teraz, choć o milimetr, doszłoby do pocałunku.

– Co my robimy, Noah? – zapytałam zduszonym szeptem. – Dobrze wiesz, że nie powinniśmy... – Znowu przymknęłam powieki, a opuszki palców chłopaka delikatnie gładziły skórę na moich policzkach. – Jeszcze nie...

– Nie zamierzam cię całować, Maddy. Nawet nie mógłbym tego teraz zrobić. Po prostu... chcę widzieć twoją twarz, bo pomimo upływu tylu lat, nadal jesteś dla mnie najpiękniejszą osobą, na jaką przyszło mi patrzeć.

– Chciałbyś, żeby to wszystko, co było między nami, wróciło?

– Chciałbym, żebyś spróbowała na mnie spojrzeć tak, jak ja patrzę na ciebie od zawsze – przyznał. – Wiem, że to trudne, szczególnie po tym, co się stało. Nienawidzę siebie. Nawet, kurwa, nie wiesz, jak brzydzę się spojrzeć sobie w oczy w lustrze.

– Nie możesz tak robić. – Przesunęłam palcami po jego policzku.

– Codziennie się karzę w myślach za to, co się wydarzyło, ale jednocześnie wciąż wierzę, że dostanę kolejną szansę. – Był ze mną bardziej szczery, niż kiedykolwiek wcześniej. – Nie pytaj mnie, dlaczego pokładam w tym taką nadzieję, bo sam nie wiem, ale nie wyobrażam sobie stracić cię kolejny raz... – Wziął krótki wdech. – Ta wizja mnie przeraża.

Ramiona mi zadrżały, jednak po policzku nie spłynęła ani jedna łza. Nie potrafiłam jej uronić, chociaż bardzo tego chciałam. Noah wyraźnie cierpiał. Przeszłość nadal boleśnie władała jego wnętrzem i w tym momencie

potrzebował jedynie ukojenia, które odczuwał przy mnie. Chciałam mu je dać. Pozbawić go chociaż części bólu, jaką w sobie nosił.

Odsunęłam się kawałek i ujęłam twarz chłopaka w obie dłonie. Ta jego naturalna kruchość niemal przelewała mi się przez palce. Przerazało mnie to i wiele kosztowało.

– A jeśli dałabym ci gwarancję, że już mnie nie stracisz?

– Jeśli znowu sobie zaufamy?

– Tak. – Zacisnęłam palce mocniej na jego policzkach.

– Oddałbym wszystko za takie życie.

Moje źrenice od razu pociemniały. Małą przestrzeń pomiędzy naszą dwójką rozdzielały tylko słowa i ciepły oddech. Rozchyliłam wargi i już miałam odpowiedzieć, ale w tym momencie usłyszeliśmy hałas dobiegający z korytarza, Noah odsunął się ode mnie, przeczesał palcami włosy i spojrzał znów, nerwowo się uśmiechając.

Oboje przenieśliśmy spojrzenie w stronę wyjścia na taras, skąd na zewnątrz wyszła dwójka gości Lucasa. Spojrzeli na nas z wymownymi uśmiechami, a potem zajęli krzesła i odpalili swoje papierosy. Rozmawianie przy nich byłoby dla nas niezręczne. Nawet bardzo.

– Chyba najwyższa pora wrócić do siebie i iść spać – zaśmiałam się i zacisnęłam palce mocniej na rąbku sweterka, który miałam na sobie.

– Tak – odpowiedział, odwzajemniając uśmiech. Chociaż nadal wydawał się zmieszany całą sytuacją. – Chyba ktoś bardzo nie chciał dopuścić do finału naszej rozmowy. To takie typowe – dodał już weselej.

– Chodźmy. – Złapałam go za rękaw i pociągnęłam w stronę wejścia do środka. – Jutro będziemy mieli więcej czasu dla siebie.

Weszliśmy na piętro i właśnie tam rozstaliśmy się w zupełnej ciszy, udając się do swoich pokoi.



Rozdział 23

Madison

Kończyłam malować drugie oko, kiedy mój wzrok w lustrze skrzyżował się z ciemnymi tęczęwkami Noah. Miał na sobie czarną koszulę, której ostatnie dwa guziki pozostawił odpięte. Ciemne jeansy idealnie opinały biodra chłopaka, a kiedy tak stał z ręką w kieszeni, wyglądał elegancko, ale z nutką łobuzerskiego akcentu. Prezentował się obłudnie. Do tego stopnia, że aż czułam ucisk w gardle.

Po naszej wczorajszej rozmowie nadal pozostało między nami lekkie napięcie.

Stał kawałek za mną, opierając się ramieniem o futrynę drzwi i z uwagą przyglądał się temu, co robię. Jego wzrok przesunął się po odbiciu mojej twarzy, a potem zszedł na włosy, kark i znowu na twarz. Od razu poczułam, jak motyle w moim brzuchu przypominają o swoim istnieniu, trzepocząc szaleńczo skrzydłami. Czy to było przyjemne uczucie? Tak. Nie wzbraniałam się przed nim, a to naprawdę o czymś świadczyło. W pewnym momencie Noah uśmiechnął się szerzej, co sprawiło mnie w jeszcze głębsze osłupienie. Nie potrafiłam już nawet normalnie przełknąć śliny w jego obecności.

Ten pieprzony dołeczek w policzku.

– Zdażysz? – zapytał z nadzieją, że to przyspieszy proces mojego szykowania się. – Byłem chwilę temu na dole i widziałem, że goście zaczynają się już powoli zbierać. Za to ty nie masz jeszcze nawet ułożonych włosów – dodał z udawaną złośliwością w głosie.

Odłożyłam tusz do rzęs na blat stolika i odwróciłam się w stronę Noah całym ciałem, które okrywał jedynie czarny, satynowy szlafrok. Nie

krępowalałam się przy nim z powodu tego stroju.

– Zdażę – odpowiedziałam z pewnością. – I wydaje mi się, że to ja powinnam zadać ci pytanie na przykład o to, dlaczego, do diabła, wszedłeś do mojego pokoju bez pukania? Ukradłeś mi kartę do czytnika przy wejściu czy nauczyłeś się wyłamywać zamki? – Ściągnęłam brwi, mierząc go uważnym spojrzeniem.

– Były uchylone. – Uniósł kącik ust jeszcze wyżej, w jeszcze chytrzejszym uśmieszku, którego nienawidziłam. – Pewnie tak bardzo się śpieszyłeś, że leciałeś na łeb na szyję i o tym zapomniałeś. Zawsze mógł wejść tu ktoś inny i trafić na moment, w którym się przebierasz, więc w pewnym sensie uratowałam ci tyłek, i to niekompletnie odziany. Nie musisz dziękować – skwitował.

– Nie zamierzam dziękować, bo raczej nikomu nie przyszłoby do głowy, żeby tu wchodzić. A już, co gorsza, podglądać, jak się przebieram – mruknęłam pod nosem. – Chyba że Amandzie, ale ona od wejścia zaznaczyłaby swoją obecność.

– No tak. Madison Turner zawsze wierzy w szlachetność ludzkich intencji i nie dopuszcza do siebie myśli, że na tym świecie dochodzi do różnych okropnych incydentów – ironizował.

Zacisnęłam usta i postanowiłam nawet nie komentować jego głupich dogryzek. Odwróciłam się do stolika, na którym stało lustro i przeniosłam wzrok na naszyjnik. Był piękny i delikatny. Złoto, połączone z zachwycającym kryształem, idealnie komponowało się z czerwienią długiej sukni, którą przygotowałam na wesele mamy.

– Skoro jeszcze tu jesteś, to cię o coś poproszę – oznajmiłam. – Pomożesz mi?

– Mam ci to zapiąć? – Skinął głową w stronę wisiora leżącego na blacie.

– Tak, jeśli możesz – powtórzyłam.

Nawet się nie zastanawiał. Po prostu podszedł i stanął tuż za mną. Poczułam zapach jego wody kolońskiej. Podałam mu łańcuszek i uniosłam włosy do góry, dając Noah swobodny dostęp do mojej szyi i karku. Brunet zagryzł wargę i ze skupieniem przewiesił biżuterię, a kiedy chciał zapiąć mocowanie, opuszek jego palca musnął skrawek mojej nagiej skóry.

– Chyba się udało. – Odchrząknął i podniósł wzrok, chwilę na mnie patrząc. – Złoty pasuje do twoich zielonych oczu.

– Tak uważasz?

– Tak. Tak uważam. – Uśmiechnął się szczerze.

Czułam, jak moje stopy niemal wrosły w drewnianą podłogę. Byłam pewna, że zauważył, że kiedy jego ciepłe palce dotknęły skóry na moim karku, policzki oblały mi się czerwienią. To samo uczucie towarzyszyło mi w momencie, kiedy rozchylił usta i skomplementował moje oczy. Odetchnęłam z trudem i zagarnęłam włosy z powrotem na plecy. Podniosłam wzrok na lustro i skinęłam głową, dziękując za pomoc.

– Będę czekał w swoim pokoju. – Ochrypli głos chłopaka przyprawił mnie o jeszcze większe ciarki. – Przyjdź po mnie albo napisz wiadomość, jak już się wyszykujesz, to razem zejdziemy do holu i dołączymy do reszty gości.

– Jasne, w końcu jesteśmy tu jako para. Głupio byłoby schodzić osobno – odpowiedziałam, starając się opanować suchość w gardle, która z każdym, nawet najmniejszym, oddechem stawała się coraz bardziej dokuczliwa. – Dziękuję za pomoc z łańcuszkiem i za uratowanie mnie przed wtargnięciem niechcianego gościa do pokoju – dodałam z bladym uśmiechem.

Noah nie odpowiedział. Uniósł dłoń i roztrzepał jeszcze nieułożone włosy na mojej głowie, a potem puścił do mnie oko i wyszedł z pokoju, mocno trzaskając drzwiami, abym usłyszała, że tym razem są zamknięte.

Być może już w tamtym momencie zorientowałam się, że w jego obecności nadal jest mi absolutnie, niezaprzeczalnie dobrze. Zorientowałam się, że Noah nie dbał o nic, co go otaczało, bo liczył się dla niego tylko fakt, że jestem obok. Żywa, cała i wreszcie, choć trochę szczęśliwa. Chociaż nasza relacja była obecnie dość osobliwa, to cieszyłam się, że on był tutaj ze mną. Być może też zaczynało do mnie docierać... że może nasza wieczność wcale się nie skończyła, a dopiero rozpoczęła, i to w momencie rozstania.

Niezmiennie żywiłam do niego piękne uczucie, które dopiero teraz zaczynało nabierać prawdziwego i szczerego kształtu. Bo nareszcie żadne z nas się tego nie wypierało. Nie wmawiało sobie, że na to nie zasługuje. Po prostu cierpliwie czekaliśmy, aż ta przysłowiowa wieczność napisze nam własną historię.

Kiedy skończyłam makijaż, a ciemne włosy opadały falami na moje obojczyki w prostej fryzurze, zabrałam się za zakładanie sukienki. Kątem oka zerknęłam na zegar, który wskazywał trzecią po południu. Miałam więc jeszcze godzinę na to, aby się ubrać, zejść na dół oraz pomóc mamie dopiąć wszystko na ostatni guzik.

Złapałam w dłonie wieszak, na którym wisiałam długa, piękna i lejąca się czerwona suknia. W świetle wpadającym przez okno widać było, jak mieni się złotymi drobinkami, co dodawało jej zdecydowanie niezziemskiego uroku. Zsunęłam z siebie szlafrok i powoli zaczęłam ją nakładać, a kiedy zapięłam mały zameczek znajdujący się po boku kreacji, spojrzałam w lustro. Wyglądałam... naprawdę ślicznie i nie mogłam przestać myśleć o tym, że patrząc na siebie, stwierdzam to szczerze. Nie zastanawiam się nad „ale” i nie negowałam swojego wyglądu. Podobało mi się to, co widziałam, i było to absolutnie prawdziwe uczucie.

Dopełniłam całość czarnymi szpilkami i złapałam w dłonie torebkę. Ostatni raz zerknęłam, czy mam wszystko i mogłam wyjść z pokoju, by towarzyszyć mamie w rozpoczęciu nowego, pięknego etapu w życiu.

– Niech cię diabli, Turner. – Noah zamknął za sobą drzwi i przetaił zdumiony oczy. – Wyglądasz...

– Ładnie? – parsknęłam śmiechem w odpowiedzi. – Zmieniasz zdanie? Oplacało się tyle czekać?

– Wyglądasz naprawdę ślicznie. Do twarzy ci w czerwieni – odparł jakby nagle zmieszany. – Żeby tylko nikt ci przypadkiem nie zarzucił, że usiłujesz przyćmić samą panią młodą.

– Cicho bądź! Nawet tak nie mów. – Klepnęłam go zapobiegawczo w ramię, na co tylko się uśmiechnął. – Chodźmy, bo chcę jeszcze zajrzeć do mamy. Obiecałam, że pomogę jej wybrać kolczyki i uporać się z wiązaniem sukni.

– Panie przodem. – Wykonał gest dłonią, kiedy znaleźliśmy się przy schodach, prowadzących na parter. – I nie. To nie tak, że chcę popatrzeć – dodał w samoobronie.

Pokręciłam głową i przewróciłam oczami na jego słowa.

Ruszyłam przodem i uważając na każdym schodku, aby nie nadepnąć na dół sukienki, zeszłam na dół. A kiedy stanęłam na marmurowych kafelkach, którymi wyłożony był hol, odetchnęłam z ulgą. Bałam się, że moje braki w chodzeniu w szpilkach, skończą się dziś upadkiem. Jedyne, o czym marzyłam to zmiana tych okropnych butów na wygodne trampki, po ceremonii zaślubin.

– Aż mi się przypomniał nasz bal na koniec szkoły średniej. – Wyprostowałam się na dźwięk głosu Davisa, kiedy stojąc tuż za mną, nachylił się nad moim uchem. – Wtedy też miałaś taką skupioną minę, bo bałaś się, że teatralnie zlecisz ze schodów, gubiąc po drodze buty.

– Tylko tyle zapamiętałaś? – odparłam.

– Nie tylko, Kopciuszku. – Zatrzymałam powietrze w płucach, bo sposób, w jaki to powiedział, wprowadził mnie w delikatne zawstydzenie.

– Również to, że byłaś tam najpiękniejsza.

Serce wykonało mi fikołka w piersi.

– Mógłbyś przestać gadać takie rzeczy? – szepnęłam, uśmiechając się jednocześnie do wujka i cioci, którzy siedzieli przy stoliku w rogu holu i machali do mnie. – Nie jesteśmy tu sami.

Dopiero wtedy odwróciłam głowę do Noah i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Ja też pamiętam sporo rzeczy. Łącznie z tym, co działo się po balu. – Widziałam, jak chłopak zaciska szczęki, a jego ciemne oczy stają się prawie czarne. – Ze szczegółami – szepnęłam ponownie, uniosłam kąciuki ust w chytrym uśmiechu i z satysfakcją skierowałam się w stronę wejścia do ogromnej Sali, w której czekały Amanda razem z naszą mamą.

Otworzyłam przesuwne drzwi i kiedy mój wzrok zatrzymał się na Molly, w oczach stanęły mi łzy. Przez dwadzieścia lat swojego życia widywałam mamę w różnych wydaniach. Bez makijażu, zapłakaną, uśmiechniętą, roztrzepaną, elegancką, sportową. Zawsze wyglądała pięknie, ale dziś przebiła wszystko. Wyglądała wprost obłędnie, a zdobiący jej usta szczery, niewymuszony uśmiech był najlepszym prezentem, jaki mogłam dostać od życia.

– Powiedz coś, dziecko, bo masz taką minę, że nie wiem, czy to radość, czy zawód – odezwała się, oczekując natychmiastowej odpowiedzi.

Przetarłam opuszką palca pojedynczą łzę, która zdążyła zebrać się w moim oku i odchrząknęłam, robiąc kilka kroków w stronę mamy. A kiedy stanęłam przy niej, natychmiast objęłam ją ramionami i przytuliłam najmocniej, jak tylko potrafiłam. Odwdzięczyła się tym samym, przez co miałam ochotę płakać jeszcze bardziej.

– Wyglądasz przepięknie. – Załkałam cicho – To zdecydowanie twój dzień i nikt ani nic go nie przyćmi.

– Tylko ktoś by spróbował, a nie ręczę za siebie – wtrąciła Amanda, która trzymając w dłoniach lusterko, kończyła poprawiać kontur ust. – Ty też

wyglądasz ładnie. Noah nie zbierał szczęki z podłogi? – zapytała z ciekawością.

– Amando! – zwróciła jej uwagę mama.

– Nie zapytałam o nic złego – broniła się. – Po prostu jestem ciekawa, jak zareagował. W końcu pewnie żałuje, że nie są razem. Chociaż, patrząc na nich, sama nie wiem, co powinnam myśleć.

– Halo, ja tu jestem! – zaznaczyłam, informując, że może mówić to do mnie, a nie jakbym nie istniała. – Powiedział, że mu się podoba. A całej reszty twojej wypowiedzi nie będę nawet komentować.

– Po prostu nie wiem, na co jeszcze czekacie. Przecież gołym okiem widać, że macie się ku sobie. – Odłożyła lusterko na bok i podeszła bliżej nas. Usiadła na rogu fotela i posłała mi przebiegły uśmiešek. – Nie mów, że nie. Przyznałabyś się chociaż raz bez ściemniania.

Nie bardzo wiedziałam, co mam jej powiedzieć. Że daliśmy sobie czas, żeby sprawdzić, czy los nas ponownie ze sobą złączy? Że oboje próbujemy nauczyć się na nowo tej popieprzonej relacji? Czy może, że chcę poczekać na moment, w którym z pełnym przekonaniem będę gotowa powiedzieć mu te dwa słowa prosto w oczy?

– Nie ściemniam. Po prostu daliśmy sobie czas na pewne rzeczy i tyle. Nikogo też nie oszukujemy, bo wszyscy dookoła widzą, co się dzieje. Nie mamy już siedemnastu lat, Amando. Wiemy, co robimy.

Po tych słowach siostra postanowiła odpuścić dalsze drażnienie tematu i wspólnie pomogłyśmy mamie dokonać ostatnich poprawek. Urzędnik, który miał udzielić mamie i Lucasowi ślubu, przyszedł wkrótce po nas i oznajmił, że na zewnątrz wszystko już jest gotowe i możemy zaczynać.

Wyszłam na zewnątrz i odszukałam wzrokiem Davisa. Jak się okazało, chłopak znalazł wspólny język z jednym z moich kuzynów, z którym stał teraz na tarasie i zawzięcie o czymś dyskutował. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, przeprosił Marca i po tym, jak zgasił papierosa w popielniczce, podszedł do mnie.

– Gotowa? – zapytał.

– Tak, chodź, musimy zająć miejsce.

Szliśmy drogą wyłożoną ozdobnymi kamyczkami i obserwowaliśmy gości, którzy jeden za drugim zajmowali miejsca na białych krzesłach ustawionych przed miejscem ceremonii. Skrzypaczka zaczęła grać i przez chwilę znowu ogarnęło mnie ogromne wzruszenie.

– Czy mi się wydaje, czy ty też zauważasz w wyrazie twarzy Harry’ego, lekkie podenerwowanie? – wyszeptałam do chłopaka, kiedy zajęliśmy miejsca w pierwszym rzędzie. – Czyżby przerosła go rola świadka?

– Nie wydaje ci się – zaśmiał się cicho. – Lucas też zresztą wydaje się jakiś blady.

Marzyłam o tym, żeby w czasie czyjegoś ślubu mieć kompana do wspólnego komentowania zachowań osób dookoła. I był nim sam Noah Davis. Pięknie.

– Dziwisz mu się? Facet zaraz poślubi moją mamę – rzuciłam żartobliwie.

– Ty też na weselu Neila się tak stresowałaś? Wiesz... rola świadka, te sprawy.

Na moje słowa zawiesił wzrok w jednym punkcie i potarł nerwowo dłoń.

– Nie pamiętam – odparł i wzruszył ramionami.

Zdziwiły mnie jego słowa. Jak mógł nie pamiętać czegoś, co było związane z tak bliską mu osobą?

– Jaja sobie robisz?

– Miałem głowę zajętą innymi rzeczami – odparł i odchrząknął.

– Czyli jakimi? – dopytywałam, wykorzystując chwilę wolnego czasu.

– Nie będziemy o tym teraz rozmawiać, Maddy.

– Owszem, będziemy – uparłam się.

– Przecież jego ślub odbywał się krótko po naszym rozstaniu – wyjaśnił. – Skupiałem się wtedy jedynie na tym, żeby o tym nie myśleć. To był dla mnie okropny okres.

– Na weselu brata myślałeś o byleję? – Wytrzeszczyłam oczy i zachichotałam, bo trochę mnie to rozbawiło.

– Przejebane, co? – Również się zaśmiał.

Odwróciliśmy głowy jednocześnie, aby na siebie spojrzeć, ale koniec końców spieszyliśmy się dokładnie w tym samym momencie.

Rozchyliłam usta, choć sama nie wiedziałam, co mam mu właściwie na to odpowiedzieć. Neil brał ślub w momencie, w którym nie byliśmy razem, ale nie spodziewałam się, że chłopak tak źle się wtedy czuł. Prawdę mówiąc, jeszcze nie mieliśmy okazji porozmawiać o tym, jak każde z nas radziło sobie przez ostatnie dwa lata życia i po cichu liczyłam na to, że dojdzie do takiej rozmowy na tej imprezie.

Schowałam dłonie pomiędzy kolana i przeniosłam spojrzenie z powrotem na Lucasa i Harry'ego. Kątem oka widziałam też Aiden, który siedział samotnie z boku.

Nawet przez moment nie spojrział w naszą stronę. Zupełnie, jakby był zszokowany obecnością Noah i bał się na nas patrzeć. Ten niecny plan tak naprawdę zniszczył życie jemu samemu. Stracił mnie, a potem Aylę, która zostawiła go krótko po całym incydencie. Zwyczajnie bała się życia z osobą, która za nic ma szczerłość i troskę wobec drugiej osoby.

Chciałam się odezwać, jednak właśnie wtedy zagrała muzyka, a wszyscy obecni goście zaczęli wstawać. Dołączyliśmy do wszystkich. Odwróciłam się do tyłu, żeby zobaczyć, jak dziadek prowadzi mamę do ołtarza i był to zdecydowanie najpiękniejszy widok, na jaki przyszło mi patrzeć.

A kiedy później Lucas składał zapewnienia miłości i mama robiła to samo pod jego adresem, miałam już gdzieś, że rozmażę makijaż i po prostu zaczęłam płakać. Chciałam się cieszyć i widzieć szczerzy uśmiech na ustach mamy. Tylko tyle i aż tyle wystarczyło mi do pełni szczęścia.

– To są fajerwerki czy jakieś sztuczne ognie – zapytałam, patrząc na bliżej nieokreślone przedmioty w rękach Amandy.

– Cholera wie. – Wzruszyła ramionami. – Jest napisane tylko, żeby nie kierować w stronę ludzi. – Przyjrzała się etykietce.

– To dlaczego celujesz nimi we mnie?

Noah i jeden z moich kuzynów, którzy stali obok, wybuchnęli gromkim śmiechem na moje zawołanie. Patrzyli, jak razem z siostrą próbujemy pozapalać przyniesione przez dekoratorkę rzeczy i najzwyczajniej w świecie się z nas nabijali.

– Może nam pomożecie? – obruszyła się Amanda. – Ja naprawdę nie mam bladego pojęcia, co to jest, a jak odpalę i zabiję Madison, to chyba nie będzie nam wszystkim do śmiechu!

– Myślę, że znalazłby się ktoś, kogo by to jednak bawiło – skwitował mój kuzyn.

– No. Z pewnością byłbyś to ty. – Podniosłam na niego wkurzo-ny wzrok.

Rozejrzałyśmy się, obserwując innych ludzi, którzy tak samo, jak my próbowali uporać się z tym ustrojstwem. Jednym udało się to za pierwszym razem, drugim szło nieco oporniej. W pewnym momencie chłopcy po prostu odetchnęli z pożałowaniem i zabrali sprzęt, a następnie, kiedy para młoda

ukroiła pierwszy kawałek tortu, odpalili ruchem ręki coś, co okazało się racą z kolorowym dymem.

– Aha. – Podsumowałam to jednym krótkim westchnieniem. – Nie nadajemy się do takich rzeczy. – Pchnęłam siostrę łokciem w bok, na co podskoczyła w miejscu.

– Przez grzeczność nie zaprzeczę – sarknęła cicho pod nosem.

Kiedy ta część przedstawienia dobiegła końca, wszyscy udaliśmy się do stołów, do których kelnerzy powoli roznosili słodki poczęstunek. Siedziałam naprzeciwko mamy i Lucasa. Po mojej prawej stronie znajdował się Davis, a po lewej Amanda.

Złapałam w dłoń łyżeczkę i z niesmakiem spojrzałam na kawałek tortu, który znajdował się na talerzyku przed moim nosem. Wszystko byłoby okej, gdyby nie fakt, że mama najwyraźniej zapomniała o tym, że nienawidzę borówek, których w tym cieście było pełno. Sama nie wiedziałam właściwie, dlaczego pałałam do nich taką nienawiścią. Tak naprawdę nigdy ich nie próbowałam, a mój uraz podobno miał źródło w moim dzieciństwie, kiedy to w wieku czterech lat jeden z moich kuzynów naopowiadał mi jakichś bredni na ich temat. Od tamtej pory ich nie tknęłam.

– Jadłaś w ogóle kiedyś borówki, czy krzywisz się, bo boisz się ich spróbować? – zapytał zaczepnie Noah.

Obserwował, jak grzebię łyżką w talerzu i za każdym razem robię dziwną minę.

– Nie jadłam, ale już wiem, że ich nie lubię – odparłam, a on cicho się zaśmiał. – Przepraszam, bawi cię coś?

– Tak. Ty – stwierdził z niezachwianym spokojem.

– Jedzże na litość boską, nim ja ci to zjem – wtrąciła Amanda, która energicznie podniosła swoją łyżkę, mierząc w stronę mojego talerzyka z ciastem. – Decyzja?

– Zabieraj to. – Odsunęłam rękę.

Siostra z zadowoleniem zabrała mój kawałek i ułożyła go sobie na talerzu.

– Boże, jakie to dobre. Żałuj – wysepleniała z pełnymi ustami.

– Niczego nie żałuję – skrzywiłam się.

Chwilę siedziałam, sącząc szampana, który miałam w kieliszku i rozglądałam się dookoła. Chciałam poczekać, aż Noah razem z resztą gości dokończą posiłek i chwilę odpoczną przed wyjściem na parkiet i dalszą zabawą.

– Jak zjesz, to idziemy tańczyć? – zapytałam w pewnym momencie bruneta.

Przełknął kęs, który miał w ustach, i przeniósł na mnie spojrzenie. Patrzył na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a ja nie wiedziałam, czy moje pytanie wywołało w nim zdziwienie, czy niepewność.

– Tak właściwie, to właśnie skończyłem jeść – odparł i spojrzał w stronę parkietu, na którym ku naszemu zdziwieniu, zaczęło pojawiać się coraz więcej gości. – Możemy iść tam w każdej chwili. Nawet teraz.

Momentalnie odsunął krzesło i wstał z miejsca, podając mi dłoń, którą złapałam. Sekundy później już stałam obok Noah, a Amanda patrzyła w naszą stronę z pełnym satysfakcji uśmiechem. Kiedy jednak zauważyła mój palący wzrok, odwróciła głowę i wróciła do jedzenia ciasta.

My natomiast przeszliśmy na parkiet. Z głośników poleciał utwór Jamesa Arthura „Car’s Outside” i już wiedziałam, że za chwilę rozpląnę się nie tylko pod wpływem tekstu, ale i ramion chłopaka, który jednym spojrzeniem przyciskał mnie do ziemi.

– Ostrzegam. Trochę wyszedłem z wprawy – przyznał cicho, nachylając się do mojego ucha.

– Nie martw się, ja też – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Nie tańczyłam od ponad dwóch lat – zaśmiałam się.

– Dobrze wiedzieć, że siedzimy w tym razem.

– Narobimy sobie wstydu razem.

Pozwoliłam mu się prowadzić. Jak zawsze, kiedy razem tańczyliśmy. Ciągłe patrzył mi prosto w oczy, a ja nawet nie próbowałam uciekać wzrokiem. Pomyślałam, że jeśli cokolwiek między nami miało się zmienić – zmieni się właśnie w tym miejscu.

I albo po weekendzie wyjedziemy stąd silniejsi, albo słabsi.

Bujaliśmy się w rytm muzyki. Silne, męskie dłonie wodziły powoli po mojej nagiej skórze w wycięciu sukienki i byłam pewna, że doskonale czułam pod palcami gęsią skórę. Musiał, bo kąciki jego ust unosiły się w zadziornym uśmiechu, który zawsze mnie powalał. Mieliśmy gdzieś, że dookoła nas byli inni ludzie. Że zauważą nasze pełne tęsknoty spojrzenia.

I może staliśmy na innej ziemi, w innym mieście wśród innych ludzi, ale niebo nad nami wciąż było tak samo piękne. I my byliśmy piękni. Świeciliśmy jaśniej niż kiedykolwiek wcześniej i właśnie przez to karciałam się w głowie, że nadal tkwi w niej ta pieprzona nutka zwątpienia.

*Oh, darling, all of the city lights
Never shine as bright as your eyes
I would trade them all for a minute more
But the car's outside
And he's called me twice
But he's gonna have to wait tonight*¹

¹ Arthur James, *Car's Outside*, Płyta: *You* (2019), Dystrybutor: Sony

Noah przesunął dłonią po moich plecach, zatrzymując ją na łędźwiach. W tym samym momencie ułożyłam głowę na jego klatce piersiowej i przymknęłam powieki. Od razu poczułam, jak obejmuje mnie mocniej i przyciska do siebie. Zupełnie tak, jakby nie chciał, abym opuszczała jego ramiona.

*I'm not gettin' in the Addison Lee
Unless you pack your bags
You're comin' with me I'm tired of lovin' from afar
And never being where you are
Close the windows, lock the doors
Don't wanna leave you anymore*

Tulił mnie tak, jakby pragnął, abym przy nim pozostała i już nigdy się nie rozplynęła. Nie przeciekła mu przez palce. Nie był w stanie mi na to pozwolić. Nie kolejny raz. Widziałam w jego oczach obawę, że jeśli mnie puści – odejdę bezpowrotnie.

*No, I don't wanna leave you anymore
I don't wanna leave you
I don't wanna leave you
I don't wanna leave you
Don't wanna leave you anymore*

Ale tej nocy po prostu przy nim byłam.
Pragnęłam jego szczęścia i nie chciałam, żeby mnie puszczał.
Jeszcze nie teraz.



Rozdział 24

Madison

Był wieczór kolejnego dnia. Wszyscy bawili się na poprawinach, a Noah i ja, chcąc uciec od reszty towarzystwa, wyszliśmy do ogrodu i zajęliśmy ławkę, która stała tuż pod płaczącymi wierzbami. Dodawało to temu miejscu zdecydowanie niesamowitego klimatu i uroku. Jutro musieliśmy już wracać do Nowego Jorku i codzienności, więc staraliśmy się chłonąć każdą chwilę danego nam wolnego czasu.

Nieco przytłoczyły nas głośnie muzyka i tłum ludzi, więc postanowiliśmy się zaszyć, a dzięki temu mogłam w spokoju wypić drinka i napawać się ciszą. Oparłam łokcie o kolana i trzymając w zębach słomkę, przeniosłam wzrok na twarz chłopaka. Siedział do mnie bokiem i wyglądał na zamyślonego, więc odchrząknęłam wymownie i dopiero wtedy na mnie spojrzał.

– Co? – zapytał z delikatnym uśmiechem.

– Nad czym myślisz? – Podparłam brodę o dłoń i pociągnęłam kolejny łyk kolorowego napoju. – Chcesz wrócić do reszty towarzystwa?

– Nie. – Jego czarne oczy wydawały się przygaszone pod wpływem myśli.

– Przebywanie z taką liczbą ludzi trochę mnie przytłacza i muszę teraz posklejać wszystko w głowie, w jedną całość. Nie chcę wracać, wręcz przeciwnie.

– Mówisz, że moje towarzystwo ci wystarczy? – parsknęłam.

– Tak. Zdecydowanie tak.

Chwytał w dłoń szklankę z pepsi i zaczął nią obracać. Faktycznie wydawał się przebodźcowany atmosferą i głośnie muzyką. To nie tak, że od

tego stronił. Po prostu zawsze musiał mieć zachowany balans i czas na odreagowanie po całonocnych rozmowach i tańczeniu.

W pewnym momencie odstawiłam drinka na trawę, wyprostowałam nogi i podparłam się dłońmi o ławkę. Podniosłam głowę i spojrzałam w niebo.

– Wiesz, że czasami zastanawiałam się, co myślisz, jeśli akurat patrzysz w te same gwiazdy, co ja? I czy w ogóle nadal na nie patrzysz? – zaczęłam szczerą rozmowę. – Bo ja w pewnym momencie z tego zrezygnowałam. Nie byłam w stanie robić tego bez ciebie.

– Alkohol zamienia się w serum prawdy? – zażartował ironicznie. Pacnęłam go w ramię.

– Robiłem to prawie codziennie, będąc w Chicago – przyznał wreszcie. – Tak naprawdę przestałem dopiero po powrocie do Nowego Jorku. Świadomość, że bez ciebie nie będzie to już tak wyjątkowe, przybiła mnie nieco bardziej, niż się spodziewałem.

Zarumieniłam się na te słowa. Chociaż zupełnie nie powinnam, bo to, co mówił, było poniekąd bolesne.

– Wybraliśmy świetny moment na rozmowy o przeszłości – zaśmiał się, spoglądając w stronę tańczących w ogrodzie gości. – Dwie zranione dusze pośród kilkudziesięciu naprawdę szczęśliwych jednostek – dodał w zadumie.

– Może uda się te dusze posklejać?

– Może...

Znowu zapanowała między nami niezręczna cisza. Nie lubiłam tych momentów, kiedy żadne z nas nie wiedziało, co właściwie powiedzieć. I czy to, co w końcu powiemy, będzie odpowiednie.

– Jak sobie radziłeś? Wiesz... po naszym zerwaniu. Nigdy nie pytałam o to Aurory albo Gabriela. Był to rodzaj tematu tabu.

– Może i lepiej, że nic ci nie powiedzieli, bo ani trochę sobie nie radziłem.

– Wzruszył ramionami i przeniósł wzrok na przestrzeń przed nami. – Wmawiałem sobie, że jest w porządku, bo tak było mi łatwiej. Za każdym razem powtarzałem, że jest okej i robiłem to do momentu, w którym naprawdę zacząłem w to wierzyć.

Niektórzy uciekali w imprezy. Jeszcze inni w pracę, a Noah uciekał we własne myśli. Nie chciał popełniać błędów z Kanady i ratował swoje serce na miliony różnych sposobów. Byłoby znowu nie zatracić się w swojej gorszej stronie. Nie dać emocjom zawładnąć nad jego życiem.

– A ty? Jak sobie radziłaś?

Domyślałam się, że to pytanie wreszcie padnie.

– Skupiłam się na sobie, tak jak chciałeś, abym zrobiła. To mnie ratowało – odparłam bez wahania. – No i wolontariat. Świadomość, że mogę komuś pomóc, naprawdę wiele mi ułatwiła.

W pewnym momencie podmuch wiatru zdmuchnął kosmyk moich włosów na twarz i Noah, niewiele myśląc, odgarnął mi go z policzka. Wbiłam w niego spojrzenie zielonych oczu, a moje policzki się zaczerwieniły. I pod wpływem wypitego alkoholu, i jego dotyku.

– Niezmiennie uwielbiam, kiedy się rumienisz – wyszeptał, unosząc kąski ust.

– Nie mów tak... – odwróciłam wzrok, jeszcze bardziej speszona. – To nie jest okej, że tak mówisz.

– Ale dlaczego? – zapytał. – Uważam, że jesteś wtedy cholernie słodka. Co w tym złego, że ci to mówię?

– To, że jestem pijana i wszystko interpretuję inaczej. – Zagryzłam wargę.

– A może właśnie tak powinnaś to interpretować? – Zmrużył oczy i dopiero wtedy cofnął dłoń. – Może właśnie o to mi chodzi?

Drżały mi wargi i chyba lekko cała się trzęsłam. W jego obecności zapomniałam języka w gębie, a funkcje obronne zaczynały zawodzić. Zaczęłam bawić się nerwowo palcami, a delikatny uśmiech sam cisnął się na usta. *Czy odejmowało mi zmysły?* Nie powinnam się tak rumienić.

– Tu jesteście! – Zza bramki prowadzącej do ogrodu chwiejnym krokiem wyszedł Lucas.

Pan młody był już wyraźnie pod wpływem alkoholu, ale to zupełnie nie przeszkadzało mu w dobrej zabawie. Trzymając na głowie kolorowy kapelusz, złapał nas oboje za ręce i podciągnął do góry, żebyśmy wstali.

– Chcieliśmy odpocząć! – Zaczęłam się wzbraniać, chichocząc.

– Odpoczniecie sobie nad ranem, kiedy skończy się impreza! – upierał się.

– Chodźcie, zaraz będą puszczać stare, dobre kawałki.

Spojrzeliliśmy na siebie rozbawieni i kiwnęliśmy głowami. Odmawiając, narazilibyśmy się panu młodemu, a nie chciałam zawieść ani jego, ani mamy. Noah chyba też zdążył ochłonąć od nadmiaru towarzystwa, bo w innym wypadku, nie przystałby na pomysł Lucasa tak chętnie, jak to zrobił.

Dołączyliśmy do reszty gości, gdzie przez kolejnych kilka godzin bawiliśmy się w najlepsze. Braliśmy udział w zabawach, grach i tańcach. Nie zabrakło też momentów, w których po prostu siedzieliśmy wśród

rodziny i rozmawialiśmy o wszystkim i niczym. A kiedy każdy powoli zaczął rozchodzić się do swoich pokoi, my również ruszyliśmy na piętro.

Stałam w drzwiach pokoju i z dziwną ulgą po naszej rozmowie i przyjemnie spędzonej nocy, po prostu się uśmiechałam. Szczęrze i prawdziwie. I brunet robił to samo.

Dostrzegałam u niego prawdziwą radość i był to zdecydowanie piękny widok. Ogarnęło mnie wtedy dziwne poczucie, że muszę coś zrobić. Kiedy tak stałam oparta plecami o drzwi, a Noah patrzył na mnie swoimi dużymi ciemnymi oczami, wróciły do mnie wspomnienia i obrazy sytuacji, gdy w takich właśnie chwilach uwielbiał mnie całować, patrząc głęboko w oczy. Przejmować kontrolę i grzeszyć bez żadnych zahamowań.

Rozchyliłam usta, żeby coś powiedzieć, ale w tym samym momencie postanowiłam, że zamiast niepotrzebnych słów, zrobię właśnie to, co on tak lubił. *Przejmę kontrolę*. Dam się ponieść tej chwili. I jeśli będę żałowała to tylko ze świadomością, że było mi dane przypomnieć sobie, jak to było czuć go na swoich wargach.

Zrobiłam kilka szybkich kroków w przód, stanęłam na palcach i ujęłam w dłonie twarz Noah. *Zrobiłam to*. Najwyczejniej w świecie wpiłam się w jego usta, delikatnie i z utęsknieniem je całując. Oddał mi pocałunek. Raz za razem smakował powoli moich ust. Zupełnie tak, jakby na nowo próbował przypomnieć sobie ich kształt, smak czy to, jak miękkie były, kiedy robiliśmy to w nie tak odległej przecież przeszłości, niemal codziennie.

Odrywaliśmy się od siebie, tylko po to, żeby wziąć oddech i za każdym razem Noah patrzył mi prosto w oczy. W milczeniu. Tak po prostu, byleby rozkoszować się tą krótką chwilą. Miałam gdzieś, że nie powinnam. Że tak naprawdę robimy to pod wpływem wzburzonych emocji. Chciałam tego, odkąd go zobaczyłam i powstrzymywanie się – jak widać – nie przyniosło efektów.

W pewnym momencie ułożył dłoń z tyłu mojej głowy, drugą zaś przycisnął mnie do siebie mocniej. Czułam, jak moje mięśnie napinają się pod dotykiem jego dłoni. Jak cała mu się poddaję. I właśnie wtedy ciało wysłało mi sygnał świadczący o tym, że znalazłam się we właściwym miejscu. Z właściwą osobą. I po tylu miesiącach ciągłej walki o siebie i o nas, zaczęłam odczuwać tego rezultaty. Że uśmiech tego chłopaka, w którego ramionach się znajdowałam, był tym uśmiechem, który powinien zamknąć naszą wieczność w swoim pięknie.

– Wow. – Zamrugnął pośpiesznie kilka razy. – Tego się kompletnie nie spodziewałem.

– Tak... ja też, ale nie będę przepraszała za coś, czego tak bardzo chciałam. – Próbowałam opanować drżenie. Rozchyliłam powieki i uniosłam głowę wyżej tak, żebym wyraźnie widziała dwa czarne węgielki, które wpatrywały się we mnie z nieokreślonym uczuciem. Nie żałowałam ani sekundy. – Dobranoc, Noah – wyszeptałam, patrząc mu prosto w oczy. Zupełnie tak, jakbym była rozdarta pomiędzy poczuciem, że powinnam się cofnąć, a ochotą, by ulec temu, jak dobrze było mi w jego ramionach i pocałować go raz jeszcze.

A kiedy bez słowa zrobiłam kilka kroków w tył i zniknęłam za drzwiami swojego pokoju, już wiedziałam, że to ja przepadłam pierwsza.

Przegrałam z własnymi regułami.

Noah

Pogodzenie się z faktem, że powinienem przestać kochać Maddy, było trudne. Może nie tyle trudne, ile cholernie bolesne. Ale ten moment, kiedy nadal czułem posmak jej malinowej pomadki, która jeszcze chwilę temu pieściła moje usta, był jak uderzenie w twarz. Jak zderzenie się z czymś, czego człowiek nie mógł się spodziewać. I zdecydowanie było to uczucie silniejsze nawet od bólu, który odczuwałem przez ostatnie kilkanaście miesięcy.

Stałem jak posąg, po prostu patrząc na drzwi, za którymi zniknęła chwilę temu i nie wiedziałem, czy powinienem do nich zapukać, a kiedy mi je otworzy, po prostu przyciągnąć ją do siebie tylko po to, żeby razem z nią zniknąć w środku i przypominać sobie każdy skrawek jej ciała od nowa. Czy może odejść i pozwolić jej na ochłonięcie po tym, co się stało.

Miałem mętlik w głowie. Nie spodziewałem się kompletnie, że mnie pocałuje. Że tego wieczoru będzie dane mi przypomnieć sobie o tym, jak bardzo... tęskniłem za tą dziewczyną. Jak czułem się w momencie, w którym byliśmy tak blisko.

Może to, co było między nami, okazało się silniejsze od wszystkiego, co zdążyłem poczuć w ciągu dwudziestu lat mojego życia? Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że los ciągle pchał nas ku sobie. I chociaż momentami bywało trudno, a rozłąka z Madison zabolowała zdecydowanie najmocniej, to

proces odzyskiwania jej zaufania i uczucia był dla mnie jak wybawienie. Jak prezent, którego się nie spodziewaliśmy.

Uniosłem dłoń, jednak w ostatnim momencie ją opuściłem. *Powiniem zwolnić. Dać jej poukładać sobie wszystko w głowie.* Wsunąłem ręce w kieszenie spodni i kiedy poczułem pod palcami paczkę papierosów, zdecydowałem się zejść na dół, by zapalić na tarasie. Wszyscy goście rozeszli się już do swoich pokoi, więc miałem całkowitą prywatność i ciszę, której teraz potrzebowałem.

Oparłem się o balustradę i zanim odpaliłem papierosa, po prostu wlepiąłem wzrok w ogród przed sobą. I nawet pomimo leżących w nim popękanych balonów i serpentyn nadal wyglądał pięknie.

– Widzę, że stara miłość rozkwita w najlepsze. – Usłyszałem nagle za plecami znajomy głos. Odsunąłem papierosa od ust i odwróciłem się do tyłu.

– Chyba nadszedł moment, żebyśmy sobie pogadali, co, Davis?

Tuż przede mną stał Aiden. Tak jak ja trzymał pomiędzy palcami papierosa i z dziwnym, choć widocznie kpiącym uśmiechem, patrzył prosto w moją stronę.

– Mamy w ogóle, o czym gadać? – Uniosłem brew z parsknięciem. Chwilę stał w ciszy i obracał w dłoni zapalniczkę na zmianę, zapalając ją i gasząc. A z każdym kolejnym takim gestem moja krew wrzała coraz bardziej.

– Szczerze? Myślałem, że uda mi się ochronić Maddy przed twoimi gierkami. Że wystarczająco dosadnie wytłumaczyłem jej, że taki koleś jak ty nigdy nie będzie w stanie jej uszczęśliwić, ale widocznie się pomyliłem – ciągnął swój pijacki wywód.

– Chyba ty akurat nie powinieneś się na ten temat wypowiadać – odparłem, próbując brzmieć spokojnie.

– Ale będę, bo nawet jeżeli Madison jest teraz na mnie zła, to nie zmienia faktu, że powiniem bronić ją przed tobą i twoimi zapewnieniami.

– A jeśli nadal się kochamy?

– Kochacie się, tak? Tak samo, jak kochacie się wzajemnie niszczyć? – zaśmiał się. – Żałuję, że nie wyrzuciłem tego łańcuszka zaraz po tym, jak mi go oddałeś. Ayla by go nie znalazła, a Madison nigdy nie dowiedziałaaby się o akcie twojej desperacji, kiedy chciałeś ją odzyskać.

– A mi się wydaje, że prędzej czy później i tak wszystko wyszłoby na jaw. Kłamstwo ma krótkie nogi, ale widocznie ciągle o tym zapominasz.

Zacisnąłem dłoń tak, że zmiażdżyłem ustnik papierosa. Resztki tytoniu spadły na ziemię, a ja wbijałem jedynie zniesmaczone spojrzenie w chłopaka.

– I wiesz, czego ja żałuję? – pociągnąłem. – Tego, że w momencie, w którym oznajmiałeś mi z radością, że rzekomo z kimś się spotyka, nie przypierdoliłem ci w mordę. I tego, że przez złamane serce uwierzyłem w każde twoje słowo. Bo doskonale wykorzystałeś fakt, że w tamtym momencie czułem się po prostu, jak wrak człowieka.

– Nie bądź niedorzeczny, Davis. – Odbił się od ściany i odpalił fajkę, którą następnie mocno się zaciągnął. – Gdybyś naprawdę chciał ją wtedy odzyskać, zrobiłbyś wszystko, aby to zrobić.

Myślał, że uderzając w mój czuły punkt, złamie mnie i tym razem. Chyba nie spodziewał się tego, jak bardzo się sparzy. Zdażyłem już poukładać w swojej głowie każdy aspekt dotyczący tamtych wydarzeń i uczucia, które tak osłabiały moje reakcje obronne.

– Dopiero do mnie dotarło, że ty naprawdę mocno kochasz moją siostrę. Nie potrafisz bez niej funkcjonować i zrobisz wszystko, żeby ją odzyskać. Ale jaką masz pewność, że ona znowu nie zatraci się w swojej niewystarczalności? Że znowu, będąc z tobą, nie popadnie w błędne koło? – zadawał pytanie za pytaniem, raz za razem zaciągając się dymem z papierosa. – Masz w sobie tyle siły, żeby utrzymać w ramionach tak kruchą istotę, jak Maddy?

– Mam w sobie tyle siły, żeby sprawić, że będzie najszczęśliwszą kobietą, jaka chodzi po tej ziemi – wycodziłem mu prosto w twarz. – I jeżeli tylko mi na to ponownie pozwoli, zrobię wszystko, żeby nigdy więcej nie poczuła się niewystarczająca. Bo Madison zasługuje na wszystko, co najlepsze na tym świecie. Wystarczająco się już nacierpiła.

Aiden jedynie parsknął żałośnie pod nosem i wzruszył ramionami w rozbawionym geście.

– Szczerze liczyłem, że plan z Olivią wypali, ale nawet to nie zadziało – odparł. – Cóż, chyba czas pogodzić się z faktem, że będę patrzył, jak miesiąc po miesiącu znowu upadacie na dno.

– Plan z Olivią? – zapytałem z wyraźnym zdziwieniem.

– Nie pamiętasz imienia laski, z którą się prawie przespałeś? A może było ich tyle, że ciężko to ogarnąć? – zakpił.

Poczułem paraliżujące ukłucie w klatce.

– Skąd ty... – Zmrużyłem oczy. – Skąd o niej wiesz?

– Bo sam ci ją podstawiłem – odpowiedział tonem tak swobodnym, jakby to było oczywiste. – Wbrew pozorom Nowy Jork jest mały, a do klubów chodzimy tych samych. Łatwo było cię w końcu w jednym spotkać, Davis – ciągnął i z każdym kolejnym słowem czułem, że puszczają mi hamulce. – Co prawda zdziwiłem się, widząc cię w takim miejscu w towarzystwie twoich kumpli z drużyny. I nawet przez chwilę zastanawiałem, czy to dobry pomysł, ale Olivia jest głupiutka i łatwo nią manipulować. Wystarczyło szepnąć słówko na temat tego, że jesteś koszykarzem, świetlista kariera, talent i kasa, a sama była zdecydowana wskoczyć ci w ramiona.

– Zamknij się... – Zacisnąłem szczęki.

– Trochę się zawiodłem, gdy potem na uczelni powiedziała mi, że po jednej nocy przestałaś jej odpisywać. Liczyłem na to, że zagnieździ się w twoim połamanym serduszkku na dłużej – dokończył z uśmiechem.

Czułem narastającą wściekłość. Zupełnie tak, jakby ktoś podpalił mi w głowie ten jeden zapalnik odpowiadający za samokontrolę.

Dotarło do mnie, że ten facet był zniszczony i zepsuty do samego szpiku kości. Potrafił manipulować i kłamać lepiej niż niejeden oszust na świecie i jeszcze z dumą się do tego przyznawał. Z premedytacją zniszczył życie Maddy i moje. Patrzył na mnie dumnie i naprawdę go to jarało.

Nie zastanawiałem się nawet sekundy, kiedy po prostu – nie bacząc na nic – złapałem go za kołnierz koszuli i popchnąłem na ścianę tak, że uderzył o nią z impetem plecami. Z jego ust wydobyło się ciche jęknienie.

Czułem, że mój oddech przyśpiesza, a dłonie nerwowo drżą. Stroniłem od przemocy i kłótni. Chyba że na mojej drodze pojawiał się ktoś pokroju Aideny. Ktoś tak zepsuty i parszywy, że nie mogłem znieść tego widoku, bo wszystko wewnątrz mnie skręcało się z obrzydzenia.

– Ty, kurwa, naprawdę jesteś z siebie dumny. – Splunąłem. – Naprawdę nie dbasz o to, czy komukolwiek spierdolisz życie. – Przycisnąłem go mocniej.

– Ja już po prostu straciłem wszystko. – Uśmiechnął się podle. – Dlaczego wy macie być szczęśliwi?

– Bo ja w przeciwieństwie do ciebie mam osobę, na której mi szczerze zależy! – wypaliłem, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie. Po prostu boisz się życia samemu. Przeraza cię ta perspektywa – nie poddawał się. – Boisz się, że nikt nigdy szczerze cię już nie pokocha, a Madison pozostanie jedyną osobą, która cię obdarzyła takim uczuciem.

Dlatego się jej trzymasz – szydził, próbując wyswobodzić się z mojego uścisku.

- Nie masz pojęcia, co czuję i co jest między mną a Turner.
- Czyżby?

Właśnie wtedy przymknąłem powieki i wypuściłem z płuc całe powietrze.

Potem jedynie otworzyłem oczy i z całej siły wymierzyłem cios prosto w twarz Aiden. Spojrzał na mnie zszokowany i przetarł kącik ust, w którym pojawiła się krew. Dopiero wtedy odepchnąłem go znowu do tyłu i zacisnąłem zęby. Stałem i patrzyłem na niego w taki sposób, jakbym chciał,

żeby zapamiętał to do końca życia.

– Jeżeli kiedykolwiek będziesz chciał raz jeszcze rozjechać Madison życie, pamiętaj, że nie będę się hamował – wycodziłem przez zaciśnięte zęby. – Nikt nie ma prawa jej skrzywdzić. Nikt. Bez wyjątku – powtórzyłem, zanim wróciłem do środka i ruszyłem do swojego pokoju.



Rozdział 25

Madison

B było już w moim życiu wiele niedzielnych poranków. Takich, które nie miały dla mnie znaczenia i takich, podczas których wydarzyło się coś złego lub dobrego. Jednak ten niedzielny poranek różnił się od wszystkich poprzednich. Czułam się inaczej, ale nie byłam w stanie określić, czy dobrze, czy źle, poprawnie, czy wręcz przeciwnie.

Pozostawałam w zmieszaniu i szoku po tym, co zrobiłam poprzedniej nocy przed swoim pokojem. Pamiętałam swój wzrok skierowany na Noah, kiedy ze szczerą nadzieją patrzyłam na niego chwilę po naszym pocałunku.

Liczyłam, że zobaczę w jego oczach chociaż odrobinę zawahania. Jednak on nie pokazał w żaden sposób, żeby było to dla niego czymś nienormalnym czy niestosownym. I chyba to dotknęło mnie najbardziej. Świadomość, że prawdopodobnie on również zaczął zdawać sobie sprawę z pewnych kwestii, dotyczących relacji naszej dwójki.

Nie zamierzałam przed tym uciekać. Nie chciałam nigdy więcej dopuścić do sytuacji, w której nasze drogi rozejdą się przez głupie niedopowiedzenia czy pomyłki i ingerencję osób trzecich. Byliśmy dorośli, a każde z nas zdążyło do przepracowania w głowie swoich uprzedzeń i dzieciennych przebiegłości bez troski. Powinniśmy byli wiedzieć, co robimy i jak podejmowane działania zaważą na naszej przyszłości.

Zerknęłam na zegar wiszący na ścianie i zorientowałam się, że powinnam już dawno wstać z łóżka, aby zejść na dół i pomóc mamie oraz rodzinie uprzątnąć resztki rzeczy pozostawionych po weselu i powoli zebrać się do powrotu do Nowego Jorku. Do codzienności.

Rozciągnęłam się i usiadłam, a potem zwlekłam z łóżka, stawiając bose stopy na drewnianej podłodze. Chwyciłam w dłonie przygotowane ubrania i weszłam do łazienki, żeby wziąć prysznic, na który nie starczyło mi już wczoraj sił. Byłam pijana i zmęczona, ale chyba najbardziej ograniczyły mnie emocje. Do tego stopnia, że kiedy zamknęłam za sobą drzwi, niemal natychmiast położyłam się spać.

Po prysznicu i ogarnięciu się, wyszłam z pokoju i powolnym krokiem skierowałam w stronę schodów, prowadzących na dół. Na piętrze było pusto, więc domyśliłam się, że pierwsi goście zdążyli już pojechać do domu. Natomiast ci, którzy zostali, najpewniej pomagali w uprzątnięciu ogrodu z dekoracji i śmieci.

Nadal kręciło mi się w głowie, więc pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam po wyjściu na taras, było odnalezienie nieotwartej butelki z wodą. Gdy już mi się to udało, odkręciłam ją i upiłam pośpiesznie kilka szybkich, porządnych łyków. Właśnie wtedy moje spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem Aiden. Chłopak był wyraźnie zdenerwowany, a nad jego ustami malował się siny ślad. Zupełnie tak, jakby w coś uderzył. Wracił do środka.

Odsunęłam butelkę od ust i rozchyliłam je, aby się odezwać.

– Co ci się stało? – zapytałam pośpiesznie, nim zdążyłam ugryźć się w język. Nie rozmawialiśmy ze sobą w końcu kupę czasu.

– Zapytaj swojego chłopaka. Może ci odpowie – mruknął arogancko, nie dodając nic więcej i zniknął w środku budynku.

Odstawiłam wodę na bok i zeszałam jeszcze kilka schodków w dół tak, że stanęłam w ogrodzie. Odszukałam wzrokiem Amandę i podeszłam do niej. Siostra właśnie kończyła zbierać pęknięte balony z trawnika, kiedy wyprostowała się i mogła spojrzeć mi prosto w twarz.

– O, wstałaś wreszcie – zauważyła z delikatnym przytykiem.

– Budzik zawiódł – odparłam. – Ale zebrałam się tak szybko, jak to możliwe, żeby jeszcze wam pomóc.

– Niewiele nam potrzeba – oznajmiła. – Właśnie kończymy sprzątanie, więc można się pokusić o stwierdzenie, że przyszłaś na gotowe – zaśmiała się szczerze.

Rozejrzałam się i faktycznie, miała rację. Nie było dookoła nic, w czym mogłabym jeszcze pomóc. Odnalazłam wzrokiem jeszcze kilka zagubionych balonów, więc podniosłam je z ziemi i wrzuciłam do trzymanego przez siostrę worka.

– Co się stało Aidenowi? – zapytałam. – Mijałam go na tarasie i nie wyglądał najlepiej.

– Podobno ściał się wczoraj w nocy z Noah. – Siostra wzięła się pod boki.

– Ale nie znam szczegółów, bo tylko tyle powiedział naszej mamie.

– Okej, w takim razie, gdzie jest ten drugi?

– Tego też nie wiem. Rano pomógł Lucasowi pozanosić meble do środka, a potem zniknął. – Wzruszyła ramionami. – Sorry, Maddy. Naprawdę nic nie wiem. Może poszedł się przejść albo siedzi w swoim pokoju?

Zerknęłam na zegarek w telefonie.

– Za godzinę będziemy wracać. – Zacisnęłam usta – Pójdę go lepiej poszukać.

– No, tak jak mówiłam, tu się już do niczego nie przydasz.

Pokiwałam głową i obeszłam dookoła budynek, jednak nie znalazłam nigdzie Noah. Ani na ławce obok wierzb, ani na placu obok stawku, który znajdował się na terenie pensjonatu. Kiedy skończyłam sprawdzać wszystkie miejsca na zewnątrz jedyną rzeczą, jaka przychodziła mi do głowy, była taka, że ukrył się w swoim pokoju. Niewiele myśląc, wróciłam do środka i poszłam prosto na piętro. Odnalazłam pokój chłopaka i zapukałam do środka.

Przestępowałam nerwowo z jednej nogi na drugą, czekając, aż ktokolwiek otworzy drzwi. Przez moją głowę przebiegało sporo myśli. Zaczynając od tego, o co mógł pokłócić się z Aidenem, a kończąc na tym, że może żałował naszej wczorajszej rozmowy i pocałunku. Gdy wreszcie otworzył drzwi i w nich stanął, popatrzył na mnie zaintrygowanym spojrzeniem, a ja zacisnęłam szczękę.

– Szukałam cię – oznajmiłam, przestępując nerwowo z nogi na nogę. Zaplątałam ręce z tyłu pleców i nerwowo bawiłam się palcami.

– Za godzinę będziemy wracać.

– Potrzebowałam chwili tylko dla siebie – oznajmił spokojnie. Spojrzeliśmy na siebie w jednym momencie i właśnie wtedy zauważyłam, że nie był zły. Nie żałował czy nie miał do mnie pretensji. On był po prostu czymś przybity. I to niesamowicie.

– Mogę wejść? – zapytałam niepewnie, kiwając głową w stronę wnętrza pokoju.

Nie odpowiedział. Za to zrobił mi miejsce do swobodnego przejścia. Niewiele myśląc, zrobiłam kilka kroków do przodu. Stałam w pokoju i

kiedy zamknął za nami drzwi, oparłam się plecami o jedną ze ścian. Obserwowałam, jak zakłada koszulkę, a potem siada na łóżku i powoli przenosi na mnie swój zboląły, zamyślony wzrok.

– Czy między tobą a Aidenem do czegoś doszło? – zagadnęłam, wykorzystując okazję.

– Już zdążył ci wszystko powiedzieć?

– Nie. Właśnie nic mi nie powiedział i to jest najgorsze – zaprzeczyłam. – Widziałam tylko jego twarz. To, że się spięliśmy, wywnioskowałam po tym, jak powiedział, że mam zapytać o to ciebie.

– Nie zamierzałem się z nim szarpać, ale nasza rozmowa zabrnęła nieco za daleko.

– O co poszło? – nie poddawałam się, bo chciałam, żebyśmy porozmawiali całkowicie otwarcie. Dokładnie tak, jak zeszłej nocy, kiedy ostatecznie runęły mury między nami. A przynajmniej tak mi się wydawało.

– Nie powiedziałem ci wszystkiego, kiedy wczoraj rozmawialiśmy – przyznał, co wyraźnie mnie zaintrygowało. – Wtedy, kiedy zapytałaś, jak sobie radziłem po naszym rozstaniu. Nie powiedziałem ci jednej rzeczy.

Zamrugałam szybciej powiekami.

– Masz teraz szansę to naprawić.

– Wiem i zamierzam to zrobić. Chociaż uważam, że nie muszę ci się z niczego tłumaczyć, bo nie byliśmy podczas tego incydentu razem.

Jego słowa odrobinę zakłuły mnie w serce i sama nie wiedziałam właściwie dlaczego.

– Niedługo przed naszym ponownym spotkaniem byłem na imprezie z chłopakami z drużyny. – Już po pierwszych zdaniach wiedziałam, że jego opowieść może mnie delikatnie dotknąć, ale słuchałam go z uwagą i cierpliwością. – Trochę wypilem i odrobinę mnie poniosło. W pewnym momencie obok mnie pojawiła się dziewczyna. Wydawało mi się, że była mną naprawdę zainteresowana i poczułem, że może to szansa na coś nowego. Że uda mi się w końcu poznać kogoś, kto da mi jakiegokolwiek ciepło.

– I co? Pomyliłeś się? – zapytałam, zaciskając dłonie na skrawkach przydługiej koszulki, którą na sobie miałam.

– Tak. Ale dopiero w momencie, w którym patrzyłem, jak zbiera swoje ubrania z podłogi. Dotarło do mnie, że to złudne. – Spojrzał na mnie z bladym uśmiechem na ustach. – Wiesz co, nawet całując się z nią i patrząc

jej prosto w oczy, widziałem ciebie. Nawet te pieprzone oczy były w zielonym kolorze, rozumiesz? Właśnie wtedy uświadomiłem sobie, że nie jestem gotowy na coś nowego... bo stara miłość wciąż we mnie tkwi.

Wstrzymałam oddech i przełknęłam z trudem ślinę, patrząc na niego jak sparaliżowana.

– I jak się okazało, słusznie. Bo dziewczyna, o której mowa, była znajomą Aiden – dodał już z kpina. – Wszyscy wiemy, że jak już chodzimy do klubu, to zawsze do tego samego.

– Space Ibiza – wydusiłam tę nazwę. – Aiden też często tam chodził...

– Tak, niestety – odpowiedział z zawodem w głosie. – Zobaczył mnie i wykorzystał okazję. Nie wiem, może myślał, że jak podstawi mi nogę, to ja z przyjemnością się o nią potknę i wpadnę w to po uszy.

– Gorzko się zawiódł...

– Nie. Po prostu powiedział kilka słów za dużo.

Zacisnęłam pięści, a złość, jaka we mnie narosła, była nie do zniesienia. Mój przybrany brat okazał się jeszcze większym palantem, niż ktokolwiek przypuszczał. Bawił się emocjami i uczuciami innych, przez co bez zawahania posuwał się do rzeczy wręcz absurdalnych i obrzydliwych. Zrobiło mi się niedobrze.

– Wiem, że obiecałem ci, że nie będę się na nim mścił ani wdawał w żadne szarpaniny, ale w momencie, w którym zaczął szydzić z ciebie i mnie... głównie z ciebie. – Przetarł czoło. – Mówił mi te wszystkie rzeczy, wciąż się uśmiechając i coś we mnie pękło – tłumaczył dalej. – Nie wytrzymałem.

– Nie masz za co przepraszać. I nie masz z czego mi się tłumaczyć! – przerwałam mu. – Na twoim miejscu pewnie zrobiłabym to samo. – Zagryzłam wargę. – To nie twoja wina.

To wyznanie sprawiło mu ulgę i absolutnie nie żałował, że mi to powiedział. Ja natomiast nie wiedziałam, co czuję. Może trochę zacisnął mi się żołądek na samą myśl, że dotykał kogoś innego niż mnie. Może byłam trochę zazdrosna, a może to po prostu tęsknota i sentyment robiły swoje? Sama nie wiedziałam. To było naprawdę deprymujące.

Jedno było natomiast pewne. Moment, w którym wyznał, że w jej twarzy widział mnie, okazał się jednocześnie szczerym i najbardziej bolesnym wyznaniem, z jakim przyszło mi się zmierzyć dzisiaj.

Nie chciałam być na miejscu tej dziewczyny. Nie chciałam, żeby ktoś, patrząc na mnie, widział w moich oczach inną kobietę. To musiało być dla

nich obojga ciężkie i bolesne. I może nawet lepiej, że połączyła ich tylko jedna noc. Złamałby jej serce, gdyby wiedziała.

– Chyba powinniśmy się zbierać – wytrącił mnie z zamyślenia.

– Tak. Powinniśmy.

Zagarnęłam kosmyk włosów za ucho i najzwyczajniej w świecie uśmiechnęłam się szczerze w stronę Noah. Tak naturalnie. Tak... lekko.

– Musisz się tak uśmiechać? – Potrząsnął głową. – I tak już naprawdę mocno staram się utrzymać dystans.

– Przecież nie będę chodzić z wiecznie ponurą miną – odpartam w obronie.

– Robiłam to wystarczająco długo. Śmiało mogę powiedzieć, że za długo – dodałam z pewnością.

– Nie każę ci przecież przestawać. – Wstał z łóżka i podszedł bliżej mnie.

– Nadal utrzymuję, że o wiele lepiej ci z uśmiechem.

Nie mów tego. Nie w tym momencie.

Ciągle opierałam się plecami o ścianę, uważnie mu się przyglądając. Z każdym kolejnym krokiem Noah czułam, jak moje serce przyśpiesza. Galopowało, bo wiedziałam, że cokolwiek by teraz zrobił, ja mu na to pozwolę. Mój umysł wariował. Postradałam zmysły.

– Co byś zrobiła, gdybym ci powiedział, że... – Jego oddech niemal mieszał się z moim, kiedy patrzyłam mu prosto w oczy.

Przyparta do ściany i odrętwiała pod wpływem jego ciepła i spojrzenia wyszeptałam:

– Że? – Odważyłam się podnieść wzrok.

Znowu się w nim zatracalam. I przypominałam sobie, jak to uwielbiałam. *Jeśli znowu złamiesz mi serce, nie wybaczę ci tego.* Słowa naszej obietnicy odbijały się echem w mojej głowie, jednak w tym momencie były jak smuga na moim powoli zablizniającym się sercu. Jak coś, o czym nawet nie chciałam i nie powinnam była myśleć.

Noah oparł jedną dłoń tuż przy mojej głowie, a drugą uniósł mój podbródek wyżej. Boże, czułam się jak w potrzasku zbudowanym z nagromadzonych przez nas emocji. Oddychałam płytko i szybko. Kiedy nachylił twarz bliżej mnie, wstrzymałam oddech. Naprawdę nie wiedziałam, czego powinnam się spodziewać. Zamknęłam oczy i po prostu czekałam na to, co się stanie. Każdy mięsień w moim ciele spał się pod wpływem jego dotyku. A kiedy poczułam, że zsuwa dłoń z mojego podbródka, bałam się otworzyć oczy.

Bałam się, że już go przed sobą nie zobaczę.

Wtedy poczułam, jak jego silne ręce obejmują mnie całą, mocno do siebie przyciągając. I dopiero kiedy poczułam na policzku materiał koszulki chłopaka, zrozumiałam, że nie chciał mnie pocałować. Nie chciał w żaden sposób mnie wykorzystać. Wahał się, czy powinien mnie do siebie przytulić. I najzwyczajniej w świecie to zrobił. Po prostu przytulił.

– Gdybym ci teraz powiedział, że strasznie za tobą tęskniłem? – wyszeptał zdławionym głosem. – Że cieszę się, że do mnie napisałaś i wreszcie mieliśmy okazję wszystko sobie wyjaśnić? Co byś zrobiła?

Gdy z ust Noah padło to jedno pytanie, którego tak bardzo się bałam, zaczęłam wątpić w to, co powinnam odpowiedzieć. Tak bardzo chciałam odwdzińczyć mu się tymi samymi słowami. Równocześnie nie mogłam z siebie nic wydusić. Ogromny ciężar spoczywał na moim sercu i barkach, przyciskając mnie do ziemi.

Uniosłam dłonie i ułożyłam je na klatce piersiowej bruneta. Odsunęłam się lekko i przełknęłam ślinę. Noah uniósł brew i chyba sam zaczął zastanawiać się nad swoim pytaniem. Zagryzł wargę i przeniósł wzrok na ścianę za mną. Dotarło do mnie, że im dłużej zwlekam, tym gorzej to wygląda.

Tym mocniej znowu ranię jego uczucia.

– Odpowiedziałabym ci, że też się cieszę – wydusiłam wreszcie. – Bo tak jest. Nie będę kłamała, że nie. Cieszę się, że pomyślałam wtedy o tobie i zasugerowałam spotkanie. Pewnie gdyby nie zlepek niespodziewanych decyzji, to do tej pory nie mielibyśmy ze sobą kontaktu.

Widziałam, jak na jego twarzy powoli maluje się ulga.

I kiedy już miałam wydusić z siebie kolejne słowa, rozległo się pukanie do drzwi. Sekundę później do środka wparowała Amanda i widząc nas dwoje tak blisko siebie, przyłożyła dłoń do ust. Chwilę patrzyła na nas wielkimi oczami i chyba dotarło do niej, że przerwała nam rozmowę. Cofnęłam dłonie i przycisnęłam się do ściany.

– O kurczę, przepraszam. – Odwróciła się do nas plecami. – Chciałam wam tylko powiedzieć, że wszyscy są gotowi do odjazdu – dodała zmieszana.

– Już idziemy – odparł jej Noah.

Odsunął się ode mnie i podniósł leżącą obok łóżka walizkę ze swoimi rzeczami. Ja również, nic nie mówiąc, odchrząknęłam i wyszłam z pokoju, by zabrać swój bagaż. Serce nadal obijało mi się o żebra, a jedna myśl gonila

następną. Przyszło mi do głowy, że może łatwiej niż go kochać, byłoby mi go znienawidzić.

– Ej, Maddy. – Amanda weszła do pokoju zaraz za mną i zamknęła za sobą drzwi. – Przepraszam cię, nie wiedziałam, że rozmawiacie.

– Pochyliła się i oparła dłonie o kolana, a potem odetchnęła ciężko.

– Uspokój się. – Spojrzałam na nią spod rzęs. – Nic się nie stało. Zdążyliśmy porozmawiać o tym, o czym chcieliśmy.

– Czyli przerwałam wam jedynie drugą część?

Poruszała zabawnie brwiami, a ja skrzywiłam się na jej słowa.

– Nic nam nie przerwałaś – sarknęłam.

Siostra jedynie skrzyżowała ze mną spojrzenie i nie chcąc mówić nic więcej, po prostu odpuściła dalsze rozdrapywanie tematu. Otworzyła mi drzwi i przepuściła. Zeszliśmy na dół, gdzie przy samochodzie czekał już na nas Noah. Spakowałyśmy walizki do bagażnika. Zajęłam miejsce z przodu i kątem oka widziałam, jak Noah wsiada do środka, zaciska palce na skórzanym obiciu kierownicy i odpala silnik. Spojrzał na mnie i z delikatnym uśmiechem dodał:

– Czas wrócić do rzeczywistości.



Rozdział 26

Madison

Przewróciłam się na drugi bok, nie mogąc za żadne skarby zasnąć. Obróciłam poduszkę i przytuliłam głowę do jej zimnej strony, ciężko przy tym wzdychając. W pewnym momencie przyłożyłam dłoń do swojego policzka i zorientowałam się, że jest gorący i rozpalony.

W mieszkaniu było bardzo duszno, więc wstałam nerwowo z łóżka i podeszłam do okna, aby je otworzyć z nadzieją, że chociaż trochę świeżego, październikowego powietrza pomoże mi zasnąć. Nic bardziej mylnego. Przez następne pół godziny jedynie przewracałam się z jednej strony łóżka na drugą. Kiedy zerknęłam na zegarek, który wskazywał północ, dotarło do mnie, że o wstaniu wcześniej rano mogę zapomnieć.

Podniosłam głowę i sięgnęłam dłonią po swój telefon z szafki nocnej. Odblokowałam go i zaczęłam przeglądać relacje w mediach społecznościowych. Nie miałam lepszego pomysłu. Bezczyenne leżenie niewiele by mi dało. Przewijałam palcem po ekranie i właśnie wtedy zauważyłam, że Noah chyba też nie może spać, bo jego ikonka świeciła się na zielono. Niewiele myśląc, wystukałam do niego wiadomość.

Maddy: Nie możesz spać?

Noah: Nie.

Noah: Dlatego siedzę i oglądam kolejny z rzędu film.

Maddy: Coś ciekawego znalazłeś?

Noah: Pytasz, bo chciałabyś dołączyć?

Zaśmiałam się do ekranu.

Maddy: Szczerze? Przyjechałabym do ciebie, ale rano mam zajęcia.

Noah: A musisz na nie iść?

Maddy: W sumie niekoniecznie, bo mam tylko wykłady. Chociaż... staram się ich nie opuszczać.

Noah: Raz nie zawsze 😊

Sama nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Szłam na żywioł. Ostatnio bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Dlaczego za wszelką cenę starałam się to ignorować?

Maddy: A może nocny spacer? Prawdopodobnie dotlenienie sprawi, że łatwiej będzie mi zasnąć.

Noah: Boże, dziewczyno, do czego ty mnie zmuszasz...

Zagryzłam wargę i jedyną odpowiedzią, jaką mu wysłałam to emotka proszącej miny. Odłożyłam na chwilę telefon na brzuch i śmiałam się do siebie jak szalona.

Noah: Ubieram się i jadę. Bądź na dole za dwadzieścia minut.

Noah: Tym razem nie dam rady rzucić ci kamieniem w okno, za wysoko mieszkasz.

Czułam się zupełnie tak, jakbyśmy znowu mieli po naście lat i wymykali się w środku nocy na głupi spacer na plażę. Dawniej był on dla nas pewnego rodzaju rutyną, którą kochaliśmy. Teraz, odkrywając nas na nowo, bawiłam się jeszcze lepiej.

Każdy docinek, zaczepka, uśmiech czy miły gest, który wprawiał mnie w zawstydzenie, smakował jeszcze lepiej niż dawniej. Być może dlatego, że za tym tęskniłam? A może dlatego, że oboje dojrzelśmy do pewnego etapu? Zrozumieliśmy błędy i nareszcie byliśmy we właściwym miejscu? We właściwym czasie. Jako osoby, które są wreszcie gotowe na coś pięknego.

Podniosłam się z łóżka i podeszłam do szafy, z której wyciągnęłam jeansy i bluzę. Związałam włosy w luźnego kucyka i byłam gotowa, aby zejść na dół. Byłam jednocześnie podekscytowana i odrobinę niepewna. Wiedziałam, do czego to wszystko nas prowadzi. Pozostawało jednak nadal otwarte pytanie, czy skończymy jako jedność, czy dwie osobne, całkowicie odrębne jednostki.

Noah czekał już na mnie przed kamienicą. Stał oparty o murek, odgradzący plac zabaw od reszty terenu przed budynkiem. Nawet w ciemności wyraźnie widziałam jego zamyśloną twarz, która zmieniła wyraz, dopiero gdy również na mnie spojrzał.

Ciemne oczy zaświeciły się czymś, co mogło nawet przypominać szczęście, a kąski jego ust uniosły się w delikatnym, łobuzerskim uśmiechu. Podeszłam bliżej i objęłam się ramionami.

Noce nie były już tak ciepłe, jak jeszcze miesiąc temu, a październikowe powietrze dawało o sobie znać chłodem.

– Zastanowiłaś się już, gdzie pójdziemy, czy robimy to na spontanie? – Po tym pytaniu odbił się od murku i podszedł do mnie.

– Zaryzykuję i wybiorę spontaniczność – odpowiedziałam, a przez moje ciało przeszły dreszcze, bo wzrok chłopaka świdrował moje oczy.

Dlaczego zawsze to robił?

– Dobra, zaufam twojej niezawodnej intuicji.

– To komplement czy ironia?

– Przekonamy się, jak zobaczymy, gdzie poniosą nas nogi. – Kiwnął głową w stronę drogi na znak, że powinniśmy rozpocząć nasz nocny spacer.

Szliśmy obok siebie i tylko co jakiś czas zerkałam w niebo, na którym widoczne były gwiazdy i księżyc, który tej nocy świecił bardzo jasno. Ten widok nigdy nie przestał mnie zachwycać.

– Często masz problemy ze snem? – zapytał w pewnym momencie.

Rozejrzał się w jedną i drugą stronę, sprawdzając, czy droga jest pusta, a następnie złapał mnie za rękę i pociągnął na drugą stronę ulicy. Dopiero wtedy mógł w spokoju znów na mnie spojrzeć. Czułam miliony sprzecznych ze sobą emocji, a moje serce wyrywało się spod żeber. To było takie naturalne. Fakt, że pilnował mojego bezpieczeństwa.

– Nie. – Pokręciłam głową i spojrzałam na niego z uśmiechem. – Ta noc, to chyba wyjątek.

– Zazdroszczę ci, bo ja przez ostatnie dwa lata mogłbym na palcach dwóch dłoni zliczyć noce, podczas których naprawdę się wyspałem. – Zdziwiły mnie jego słowa, więc na chwilę pogrążyłam się nad nimi w zamyśleniu.

– Nadmiar stresu w pracy i na treningach?

Po moim pytaniu zacisnął mocno szczęki, co jeszcze bardziej uwydatniło jego kości policzkowe.

– Koszmary – odchrząknął. – I chociaż to w sumie nawet śmieszne, odgrywałaś w nich główną rolę.

– Wiesz, że to nie brzmi pocieszająco, Davis? – Od razu spojrzałam na niego wielkimi oczami. – Co ci się śniło?

– Kiedyś ci opowiem. – Posłał mi uśmiech, chociaż domyślałam się, że nie było to dla niego zabawne.

Skupiłam się na słowie „kiedyś”, bo brzmiało jak obietnica.

– Jak ci się mieszka na Manhattanie? – Zmienił temat. – Nie przeszkadza ci, że wszystko tu tętni życiem, a ruch jest większy, niż gdziekolwiek indziej?

– O dziwo, nie – odparłam bez zawahania. – Na moim osiedlu jest cicho i spokojnie. Chociaż, jak się z niego wyjeżdża na główną ulicę, to faktycznie czasami wkurza ten natłok ludzi i samochodów. Mimo wszystko jest to do przeżycia – zaśmiałam się.

– Ty i cierpliwość – zacmokał z uznaniem. – Nie sądziłem, że kiedykolwiek dojdzie do tego szalonego połączenia.

Na słowa Noah, wydułam wargi i klepnęłam go dłonią w ramię tak, że się zachwiał i parsknął zduszonym śmiechem.

Szliśmy przed siebie do momentu, w którym w zasięgu naszego wzroku nie pojawił się neon Nuyorican Poets Cafe.

Był to klub, który słynął głównie z publicznych rywalizacji poetów, wystawiania sztuk teatralnych czy nawet stand-upów i komedii. Był otwarty do drugiej w nocy, a zegar wskazywał dopiero wpół do pierwszej. W mojej głowie zrodził się pomysł, więc niewiele myśląc, szybkim krokiem ruszyłam w stronę wejścia.

– Co robisz? – krzyknął za mną Noah.

– Mieliśmy improwizować! – zawołałam przez ramię. – Więc właśnie to robię i idę kupić nam bilety na cokolwiek, co się tam dzisiaj odbywa.

– Serio?

– A wyglądam, jakbym żartowała? – uśmiechnęłam się, kiedy złapałam za klamkę i dopiero wtedy poczekałam, aż chłopak do mnie dołączy. Gdy tak się stało, pchnęłam ogromne drewniane drzwi i puszczając do niego oko, weszłam do środka.

Już w środku podeszłam do okienka, za którym siedziała młoda dziewczyna. Z wewnątrz dobiegały głosy ludzi, więc domyślałam się, że wydarzenie trwa w najlepsze. To jednak mnie nie powstrzymało.

Zapytałam, czy są jeszcze dostępne bilety, a dziewczyna z uśmiechem potwierdziła, bez namysłu poprosiłam o dwa.

Noah stał kawałek za mną i z niedowierzaniem patrzył na to, co robię. Chyba powoli docierało do niego, że ja naprawdę miesiam szalone i fajne pomysły. I chyba nawet mu się to podobało. Kiedy trzymałam w dłoni dwa papierowe bilety, złapałam go za rękaw czarnej bluzy i pociągnęłam w stronę wejścia do sali, w której odbywał się dzisiaj slam poetycki. Wydarzenie polegało na potyczce między poetami – zazwyczaj amatorami, branymi z widowni.

Chichocząc, weszliśmy do ogarniętej mrokiem sali i zajęliśmy ostatnie wolne miejsca na końcu. Dopiero wtedy puściłam skrawek jego bluzy i opadłam z westchnieniem na krzesło. Na oświetlonej lampami scenie odbywał się występ, a my jeszcze nie całkiem wiedząc, o co chodzi, próbowaliśmy wczuć się w wypowiedane słowa.

– Wygrałaś – wyszeptał cicho.

– Słucham? – dopytałam również szeptem.

– Podoba mi się ten spontaniczny, nocny spacer. – Przygryzł wargę, a jego spojrzenie na dłuższą chwilę skrzyżowało się z moim. – Nawet jeśli to dopiero początek, to już mi się podoba – dokończył z szelmowskim uśmiechem.

Spojrzałam na niego spod rzęs i poczułam, jak moje policzki oblewają się rumieńcem. Dzięki Bogu było ciemno, bo w innym wypadku już zaczęłyby się śmiać, że zawstydzają mnie nawet takie drobnostki jak kilka miłych słów. Tak naprawdę cokolwiek wypowiedziane przez jego usta, działało na mnie jak porażenie prądem.

Tak było od zawsze. Wystarczyło jedno spojrzenie tych onieśmielających czarnych oczu. Jedno słowo czy zwykły gest, a ja przepadałam. I chociaż teraz miało być inaczej, znowu w to wpadłam po same uszy i z każdym dniem byłam coraz bardziej pewna, że bardzo tego chciałam. Żeby jego spojrzenia i słowa zapewniały mi nieustające ciepło.

Znowu pragnęłam w nim się zagubić. Bezpowrotnie.

W pewnym momencie oparłam głowę na ramieniu bruneta i z zaciekawieniem wpatrywałam się w występujących na scenie ludzi. Zauważyłam wtedy, że większość poetów-amatorów, to mężczyźni. Szalenie ciekawy był dla mnie fakt, że kiedy recytowali swoje wiersze, czułam i widziałam w nich tak wiele emocji, od rozgoryczenia po ból. Pomyślałam o

kruchości i delikatności, którą pewnie rzadko można było u nich dostrzec na co dzień, być może na wszelkie sposoby próbowali ją ukrywać.

Tę samą kruchość dostrzegłam u Noah tylko raz. W momencie naszego rozstania.

Przez krótką chwilę pomyślałam, że już nigdy nie chciałabym go widzieć w takim stanie. Gdy patrzyłam w tamtej chwili w oczy Noah, widziałam jedynie ból i złość na to, że nie miał siły dłużej walczyć. Niemoc i poddanie wynikały u niego z ogromnego rozczarowania samym sobą. Bardzo mnie to dotknęło. Dlatego, kiedy zauważyłam, że on również poczuł to, co ja, patrząc i słuchając występujących ludzi, najzwyczajniej w świecie pozwoliłam mu zamknąć swoją dłoń w jego.

Nie musieliśmy nic mówić. W tym momencie porozumiewaliśmy się jedynie dotykiem i bliskością. Nawet jeżeli miało to trwać jeszcze tylko godzinę, po której o tym zapomnimy, a każde z nas zajmie głowę czymś innym, to teraz nie liczyło się nic więcej.

– Wow. – To jedyne, co potrafił z siebie wydusić Noah krótko po wyjściu z klubu. – To było...

– Dobrze?

Dorównałam chłopakowi kroku i podniosłam głowę, uśmiechając się do niego szeroko.

– Tak. Zdecydowanie dobre. – Spojrzał na mnie podekscytowany.

– Nie sądziłem, że mamy w mieście takie miejsce, w którym można zobaczyć i posłuchać na żywo tak świetnych występów. Czapki z głów dla twoich spontanicznych decyzji.

– Coś czuję, że będziesz tam częstym gościem.

– Będziemy – poprawił mnie.

Przystanął w miejscu, aby odpalić papierosa. Zaciągnął się dymem i ponownie ruszył do przodu. Zbliżała się druga w nocy, a mimo że był środek tygodnia, po mieście kręciło się sporo ludzi. Jedni wracali z imprez, drudzy oddawali się nocnym przechadzkom zupełnie jak my, a jeszcze kolejni pewnie oddawali się monotonii powrotów z pracy.

Po kolejnej godzinie zwykłego spaceru zajęliśmy z Noah jedną z ławek w pobliskim parku i odetchnęliśmy rześkim, świeżym powietrzem. Oparłam się plecami o tył drewnianego oparcia i podniosłam wzrok na niebo.

– Idziesz w weekend na imprezę z naszą paczką? – zapytał niepewnie. – Gabriel już ci coś mówił? Bo mnie gdera o tym od tygodnia jak nie lepiej.

– Tak – potwierdziłam – Nie dałby mi żyć, gdybym się nie zgodziła – zaśmiałam się szczerze. – Dawno nie byliśmy nigdzie w pełnym składzie.

– Miła odmiana, co?

– Nawet, cholera, nie wiesz jak. – Podciągnęłam kolana do brody i oparłam o nie głowę. – Przygotuj się na pytania dotyczące ślubu.

– Boisz się, że będą pytać, czy do czegoś między nami doszło?

– Nie boję się – rzuciłam w obronę. – Oni i tak już ułożyli w głowach własne wersje wydarzeń. Pewnie zdążyli kilka razy obgadać nas z góry do dołu.

– I nie rusza cię to?

– Dlaczego by miało? Jesteśmy dorośli. Nawet gdybyśmy coś robili, to nasza sprawa. – Puściłam do niego oko, na co uniósł brew ze zdziwieniem i pokiwał głową. – No co?

– Naprawdę zrobiłaś się odważniejsza i pewniejsza siebie. Podoba mi się to. – Przygryzł wewnątrz policzka, patrząc prosto na mnie.

Otuliłam kolana rękoma i spojrzałam na przestrzeń przed nami.

– Jeśli już gadamy o weselu, to bardzo się cieszę, że na nie ze mną poszedłeś.

– Myślałem, że dalej chcesz ciągnąć temat pocałunku i mojego pytania, które przerwało wejście Amandy.

– Tak, właściwie to o tym też chcę pogadać. Wyjąłeś mi to z ust. – Pokiwałam głową. – Głupio wyszło. Wpadła Amanda, speszyliliśmy się i nie zdążyłam ci odpowiedzieć, co tak naprawdę myślałam w tamtym momencie.

– Czy to naprawdę teraz takie ważne, Mad?

Trochę zdziwiły mnie jego słowa. Wyprostowałam nogi i krzyżując je w kostkach, obróciłam się do niego przodem.

– Spędziliśmy fajnie całe wesele. Potem trochę sprawy się pokomplikowały, ale dzięki temu miałem w końcu okazję powiedzieć Aidenowi, co tak naprawdę sędzę o tym wszystkim i o nas. Ty i ja odbyliśmy szczerą rozmowę, a nawet nie jedną, a dwie – zaczął. – Dzisiaj siedzimy w środku nocy na ławce w parku, a kilkadziesiąt minut temu razem oglądaliśmy występ poetów w klubie. Chcemy psuć sobie ten wieczór smutnymi rzeczami?

– Ale... – rozchyliłam wargi. – Nie chcesz dokończyć tamtej rozmowy?

– Nie o to chodzi, że nie chcę jej kończyć. Może po prostu nie chcę wymuszać na tobie odpowiedzi? – zauważył i miał całkowitą rację. – Nie sądzisz, że gdybyś mi teraz odpowiedziała, byłoby to pod presją? Z powodu wyrzutów sumienia? Nigdzie mi się nie śpieszy. Wolałbym, żebyś odpowiedziała mi na wszystkie pytania, dopiero kiedy będziesz na to gotowa. Pewna w stu procentach tego, co chcesz powiedzieć.

– Więc?

– Więc wyluzuj, Kopciuszk. – Uniósł dłoń i roztrzepał włosy na mojej głowie. – Dla mnie liczy się już sam fakt, że jesteś blisko. I że możemy spędzić razem fajnie czas. Nawet, jeżeli miałyby to trwać tylko krótką chwilę, dla mnie wystarczy.

Pociągnęłam nosem i zamyśliłam się chwilę nad jego wyznaniem. Bo Noah miał rację. Liczyło się tylko to, co tu i teraz. Cała reszta przyjdzie do nas sama. Tak jak wszystko dotychczas. Nasze ponowne spotkanie, powolne odbudowanie zaufania, swobodne rozmowy. Z każdym mijającym dniem zbliżaliśmy się do siebie bardziej i nikt tego nie wymuszał. Tak już po prostu było.

Wszystko miało swój własny bieg.

– I to tyle. – Wzruszył ramionami, cofnął dłoń i zapytał, prostując plecy: – Nie idziesz na zajęcia, tak?

– To byłoby szaleństwo, gdybym poszła w stanie żywego trupa. Nigdy więcej.

– Więc siedzimy tu do wschodu słońca – oznajmił, jakby to było oczywiste. – Przejdziemy tylko na drugą stronę. – Kiwnął głową. – Stamtąd są lepsze widoki. Uwierz mi.

– Czy jest w Nowym Jorku miejsce, którego nie znasz?

– Znalazłoby się kilka takich – odparł, starając się kolistymi ruchami rozluźnić kark. – Ale je też prędzej czy później odkryję. Wiesz, czysta ciekawość. – Zmarszczył nos i się zaśmiał.

Ja również się do niego uśmiechnęłam.

Przystałam na propozycję Noah. Jeżeli istniała chociaż jedna rzecz, która uspokajała naszą dwójkę i sprawiała, że nasze serca były jednym rytmem – zdecydowanie było to patrzenie w niebo. Nieważne czy było rozgwieżdżone, pochłonięte w odmętach czarnych chmur, deszczowe czy na tle wschodzącego i zachodzącego słońca, albo zbyt rozświetlone sztucznym światłem wielkiego miasta.

Tej nocy i poranka wspólnie obserwowaliśmy jego pobudkę. Kiedy to razem ze słońcem budziły się białe chmury i błękit nieba. I tyle nam wystarczyło. Bo mogliśmy rozmawiać i napawać się tym pięknem samym w sobie. A każde kolejne słowo, którym się obdarzaliśmy, zbliżało nas do siebie coraz bardziej.



Rozdział 27

Madison

Zapięłam kolczyki i raz jeszcze obrzuciłam spojrzeniem swoje odbicie w lustrze. Krótki, czarny gorsetowy top idealnie podkreślał moje piersi i dość wyraźne wcięcie w talii, a dzinsy z wysokim stanem opinały to, co powinny. Związałam włosy w luźną kitkę, uśmiechnęłam się do siebie i wyszłam z łazienki. Usiadłam na fotelu i chwyciłam w dłonie szpilki, które powoli nasunęłam na stopy. Nienawidziłam ich, ale nagle zapragnęłam tego wieczoru, na tę konkretną imprezę, założyć właśnie je.

Zerknęłam pośpiesznie na zegarek, złapałam torebkę i pięć minut później zesłam na dół, gdzie czekali już na mnie Audrey razem z Adamem. Przyjaciółka na mój widok odepchnęła się od maski samochodu i podeszła, by okręcić mnie wokół własnej osi.

– Promieniejesz! – pisnęła z cwany uśmiechem. – Coś się stało?

– Głupio pytasz – wtrącił Adam, również podchodząc. Wyciągnął do mnie ramiona, więc niewiele myśląc, przytuliłam go na powitanie. – Pewnie Davis zadbał o to, żeby chodziła uśmiechnięta przez resztę miesiąca.

– Zamknij się, idioto. – Cofnęłam się kilka kroków i zdzieliłam go torebką po klatce piersiowej. – Obstawialiśmy właśnie, które z was, jako pierwsze, dopisze sobie własny scenariusz. I wiem, że was zawiodę, ale nic nie robiliśmy.

– A ja założę, że ci w to wierzę – odgryzł się i od razu odskoczył do tyłu w obawie o kolejny cios.

– Nie czuję potrzeby, żeby się przed wami tłumaczyć – zarzuciłam torebkę na ramię. – Szczególnie przed tobą, Adam.

– Turner i pokazywanie pazurków? Z każdym miesiącem odnoszę wrażenie, że mnie coś omija w zmianie twojego zachowania. – Zdążył dodać z delikatną kpina w głosie.

Zmierzyłam przyjaciela pogardliwym spojrzeniem i uniosłam kącik ust w uśmiechu. Następnie poczułam, jak Audrey zaciska palce wokół mojego nadgarstka i ciągnie w stronę samochodu. Wpakowałam się na tylne siedzenie i zapięłam pasy. Adam odpalił silnik i wspólnie udaliśmy się przed ustalony wcześniej klub.

Dojechaliśmy na miejsce mniej więcej po godzinie. Podróż w akompaniamencie paplaniny Audrey i pytań Adama już sama w sobie zmęczyła mnie bardziej, niż robi to zapewne całonocna zabawa, która nas czeka.

Przyjaciel zaparkował samochód na ostatnim wolnym, znalezionym miejscu. Rozejrzałam się w jedną i drugą stronę, po czym przebiegłam na drugą stronę ulicy. Wprost przed wejście, gdzie czekali już na nas Gabriel razem z Noah. Podeszłam do nich i najpierw uściskałam Sparka. Dopiero potem podeszłam do Noah. Przy przytuleniu się do niego aż poczułam suchość w gardle.

– Ładnie wyglądasz – szepnął mi wprost do ucha, wykorzystując sytuację. Zdziałało, bo od razu wprawił mnie tym w stan lekkiego zawstydzenia. – Bardzo. Ładnie – powtórzył, podkreślając każde słowo.

Odsunęłam się kawałek dalej, opuszczając jego ramiona, i zadarłam brodę wyżej tak, aby móc na niego swobodnie spojrzeć. Ta różnica wzrostu między naszą dwójką, nawet gdy byłam w szpilkach, pozostawała dla mnie ogromna.

– Staralam się. – Uśmiechnęłam się kokieteryjnie.

Potem poszukałam wzrokiem reszty przyjaciół, którzy z niezwykłą dociekliwością dopatrywali się w zachowaniu moim i Noah jakichś szczególnych znaków świadczących o naszym ponownym zjednaniu. Chyba mieli jakąś zbiorową obsesję.

– Porozmawiajmy o tym, żeby mnie ktoś uszczypnął. Nie wierzę, że mam przed oczami taki obrazek. Wielka piątka znowu w komplecie! – Gabriel przyklasnął w dłonie, a jego twarz wyrażała czysty zachwyt.

– Proszę. – Podeszłam do niego tak, jak prosił. Uniosłam dłoń i uszczypnęłam blondyna w ramię, na co wykrzywił usta w grymasie. – Wierzysz w to, co widzisz, czy uszczypnąć jeszcze raz?

– To była ironia, moja droga.

– A ja po prostu miałam ochotę kogoś skrzywdzić. – Uniosłam zadziornie kącki pomalowanych na ciemny kolor ust. – Takie upodobania, wybacz.

– Musiałeś mieć z nią przejebane, Davis – rzucił w stronę Noah, który na te słowa jedynie krzywo się na niego popatrzył. – Nieważne. – Spark machnął ręką. – Wszyscy gotowi?

W tym samym momencie spojrzenia moje i Davisa skrzyżowało się ze sobą na dłuższą chwilę. Puściłam do niego oko, na co jedynie uśmiechnął się, zagryzając język.

– No chyba nie mamy już na co czekać – zauważyła Audrey. – Możemy wchodzić i modlić się o to, żeby nie sprawdzili nam dowodów.

– Znają nas. Wiedzą, że jesteśmy bezproblemowi. – Gabriel był pewny swego.

On akurat miał znajomości chyba w każdym nowojorskim klubie i nikogo to nie dziwiło. Powinien mieć karty stałego bywalca w każdym z nich. I kolejną na darmowe drinki.

Audrey chwyciła moje ramię i przytuliła się do niego mocniej, kiedy mijaliśmy kolejne grupki wchodzących do środka osób. Tak samo, jak ja, nie przepadała za tłumami i przeciskanie się pomiędzy nimi przyprawiało ją o mdłości. Dopiero kiedy stanęliśmy w środku i odnaleźliśmy zarezerwowaną lożę, odsapnęła z wyraźną ulgą.

– Jestem za stara na imprezy – jęknęła. – Zdziadziałam przez te dwa lata do tego stopnia, że musiałam się dzisiaj zmusić do pomalowania i ubrania w jakieś ładne, wyjściowe ciuchy. Mówię wam, to już starość przez wielkie „es”!

– Nie przesadzaj – mruknęłam.

Złapałam w dłonie menu z drinkami i zaczęłam wodzić po nim wzrokiem w poszukiwaniu czegoś odpowiedniego. Nie wiedziałam jeszcze, czy mam ochotę na Negroni, czy Tequilę Sunrise.

Chwilę jednak rozmyślałam nad słowami przyjaciółki. Faktycznie przez ostatnie dwa lata nasze życie wiało nudą. Kręciło się głównie wokół studiów, pracy i od niedawna też wolontariatu. Tylko czasem zdarzyło nam się wyjść na jakąś imprezę. Ale czy to było zmęczenie materiału, czy po prostu zmiana priorytetów? Jedno mogło też iść w parze z drugim.

– Musimy dziś upolować Gabrielowi, jakąś godną uwagi dziewczynę. – Adam ułożył dłonie na blacie i zaczął postukiwać o niego palcami. – Ale

najpierw niech nasz macho wypije drinka na odwagę.

– Czy mnie kiedyś powinny przestać dziwić wasze durne pomysły? – zapytałam z powagą i założyłam ręce na piersi niczym obrażona dziewczynka. – Gabriel podobno kogoś ma. – Zmierzyłam go wzrokiem.

– Nie wiem za bardzo, jak wam to powiedzieć, bo tak się składa, że... – Rozchylił wargi. – Że... – zająknął się ponownie, skacząc zmieszonym wzrokiem po nas wszystkich.

– Otóż, tak się składa, że nasz misiaczek znowu zakończył love story szybciej, niż zakładaliśmy – dokończyła za niego Audrey. – Jeszcze im się nie pochwaliłeś? Jestem w szoku.

– Dlaczego was to nadal tak obrusza? – Noah wzruszył ramionami i założył ręce na klatkę piersiową. Siedział z brzegu, oparty plecami o tył łoża. – Jego życie. Niech robi, co chce.

– Myślałem, że i ty będziesz chętny do skomentowania mojego zachowania – zaśmiał się w odpowiedzi Gabriel. – Kamień spadł mi z serduszka, którego według Audrey nie mam – odciął się dziewczynie.

– Spark, wiesz, że i tak cię nienawidzę? – zapytała z uśmiechem.

– Powtórzyłaś to już tyle razy, że przestałem zwracać uwagę.

Patrzyłam na to wszystko beznamiętnym spojrzeniem i czekałam tylko, aż temat zostanie zakończony. To może było kiedyś zabawne, ale naśmiewania się z Gabriela po raz kolejny i kolejny zaczynało irytować nawet mnie.

– Idziesz szukać mu laski razem ze mną? – Adam spojrzał na Noah.

– Tym razem podziękuję – odparł Davis chłodnym tonem. – Zostanę tutaj i będę wam kibicował.

– Zero rozrywki, chłopie. – Adam pokręcił z politowaniem głową i oburzony niechęcią do głupich zabaw, objął swoją dziewczynę ramieniem.

– Skończcie już – westchnęłam. – Zamówmy coś do picia i zacznijmy się bawić, bo naprawdę zacznę wierzyć w to, że zdziadzieliśmy. Chcę wypić pysznego drinka i iść potańczyć, bo muzyka aż się o to prosi.

– O, tak. Przyznaję ci rację. – Audrey kiwnęła w moją stronę palcem. – W tym klubie zawsze puszczają dobrą muzykę. Chyba nawet najlepszą w całym Nowym Jorku!

Przytaknęłam przyjaciółce i podałam każdemu kartę z drinkami. Tylko Noah i Adam nie skusili się na nic z zawartością alkoholu, bo obaj byli dziś w roli kierowców. Davis nie wyglądał na zasmuconego tym faktem, za to Adam wyraźnie żałował, że nie może się napić.

Kolejna godzina upłynęła nam głównie na sączeniu napojów i rozmowach. Tym razem już o normalnych rzeczach, niezwiązanych w żaden sposób z Gabrielem. Pomimo początkowych dogryzek, doskonale było widać, jak każde z nas cieszy się na wspólnie spędzony czas. Niby już od dobrych kilku tygodni wiedzieliśmy, że nasza paczka powoli skleja się w całość, ale przez studia i pracę jeszcze nie mieliśmy okazji, żeby wyjść gdzieś w pełnym składzie.

Później każdy rozszedł się gdzieś po klubie.

Audrey spotkała starych znajomych, Adam kumpli z drużyny, a Gabriel... cóż. Ciężko było stwierdzić, gdzie się właściwie podział. Wszędzie było go pełno. Wszędzie miał znajomości, więc mogłam tylko gdybać, co do lokalizacji jego aktualnego położenia. Miałam w torebce jego portfel i telefon, które zawsze dawał mi w razie, gdyby upił się do tego stopnia, że istniało ryzyko ich zgubienia. I właśnie ten nieszczęsny telefon od dobrego kwadransa bez przerwy dzwonił. Gdyby była to jego mama, odebrałabym i wyjaśniła sytuację, ale na ekranie widniał zupełnie nieznan mi numer.

– Wiesz może, gdzie polazł Spark? – zapytałam Noah, rozkładając bezradnie ręce. – Muszę mu zanieść telefon, bo zaraz oszaleję od tych wibracji.

Brunet zerknął na mnie spod gęstych, ciemnych rzęs i uśmiechnął się, głupkowato szczerząc zęby.

– Jak masz zamiar odpowiedzieć mi jakimś błyskotliwym żartem, to lepiej nie odzywaj się wcale – zaznaczyłam w reakcji na jego minę. – Sama go poszukam.

Zagarnęłam z blatu swojego drinka i wstałam z miejsca. Poprawiłam bluzkę i powoli zaczęłam przeciskać się do wyjścia z loży. Jednak, aby to zrobić, musiałam poprosić Davisa, żeby się odsunął i mnie przepuścił, a on wcale nie wyglądał na chętnego, żeby to zrobić.

– Naprawdę? Znowu będziesz robił mi na złość? – fuknęłam. – Tym razem nie będę na ciebie siadała jak kiedyś, tylko wyleję ci zawartość tej szklanki na głowę. – Próbowałam zignorować jego intensywne spojrzenie w moje oczy.

– Kto powiedział, że cię nie przepuszczę? – Zmarszczył czoło. Wstał z miejsca i zerknął na mnie z góry, znowu unosząc kąciki ust w chytrym uśmiechu. *I oczywiście musiał. Musiał się tak wnikliwie gapić.* – Pójdę go poszukać razem z tobą.

– A już myślałam, że przesiedzisz całą imprezę w jednym miejscu – odpartłam. – Podobno stałeś się nieco bardziej rozrywkowy. Przynajmniej tak wynikało z opowieści z imprez z chłopakami z twojej drużyny. – Nie mogłam powstrzymać się od drobnej złośliwości pod jego adresem.

– Taaa – skwitował. – Jeśli jedno czy dwa wyjścia na rok można uznać za bycie rozrywkowym, to niech ci będzie. Jestem kurewsko rozrywkowym chłopakiem.

Z tymi słowami, nie czekając na moją reakcję, chwycił mnie za nadgarstek i pociągnął prosto w tłum bawiących się ludzi. Spojrzałam przez ramię w stronę stolika, na którym zostały drinki Audrey i Gabriela i westchnęłam ciężko, bo bałam się, że ktoś wykorzysta okazję i czegoś tam dosypie. Niestety takie rzeczy zdarzały się w klubach. Jednocześnie wiedziałam, że raczej nie będą skłonni ich pić po powrocie.

Ciągle szłam za Noah, próbując dorównać mu kroku. Jego dłoń zaciskała się na moim nadgarstku, który zaczął mnie już piec. W pewnym momencie odwrócił głowę i zauważając grymas na mojej twarzy, domyślił się, że ściska mnie za mocno. Puścił więc, ale chwile potem zsunął dłoń niżej i splótł nasze palce w delikatnym uścisku.

– Tak będzie wygodniej – oznajmił zachrypniętym tonem.

Wytrzeszczyłam oczy, gdy nie dodając już niczego więcej, po prostu odwrócił się i kontynuował poszukiwania Gabriela, trzymając mnie za rękę. Nie chciał mnie puszczać. Chciał mieć mnie blisko siebie. Na oku. Żeby nic mi się nie stało. To było tak cholernie urocze.

Te myśli przerwał dźwięk znajomego nam śmiechu. Rozejrzeliśmy się i właśnie wtedy ujrzeliśmy Gabriela, który stał przy barze i próbował oczarować swoim wdziękiem kolejną dziewczynę. Jednak ona wcale nie wyglądała na zainteresowaną, a on na trzeźwego.

– Przepraszam na chwilę. – Wcisnęłam się pomiędzy niego a nieznajomą.

Gabriel uniósł brew i spojrzał na mnie ze złością. Natomiast urocza brunetka nie wyglądała na zdenerwowaną, a wręcz wdzięczną za przerwanie im tej – pewnie wątpliwie ciekawej – konwersacji.

– Psujesz mi podryw! – warknął Spark.

– Zaraz zepsuję ci cały wieczór, jak nie zabierzesz ode mnie tego cholernego telefonu. – Wygrzebałam urządzenie z torebki i cisnęłam mu nim prosto w klatkę piersiową. – Ktoś wydzwania do ciebie od trzydziestu minut bez żadnej przerwy, przez co moja torebka zamieniła się w żywy vibrator.

– To chyba dobrze, co? – Parsknął śmiechem. – Trzeba sobie urozmaicać życie erotyczne.

– Tobie chyba już wystarczy urozmaicania czegokolwiek – odparłam. – Zabieraj to i baw się dobrze.

Przy barze oprócz Gabriela stało jeszcze kilkanaście osób, pośród których zauważyłam grupkę całkiem ładnych dziewczyn. Jedna co chwilę zerknęła natarczywie na Noah. Uśmiechała się do niego i niezwykle zalotnie zagryzała słomkę.

– Chyba komuś wpadłeś w oko, Davis – stwierdził zaczepnie Gabriel. – Korzystasz, czy mogę wkroczyć do akcji?

Zacisnęłam szczęki i wbiłam w niego krzywe spojrzenie. Ta moja nieuzasadniona zazdrość była dziwna i głupia, ale jednak ją czułam. I bardzo nie podobał mi się ten ucisk w żołądku, który wywołała.

– Nie skorzystam – odpowiedział mu Noah całkiem poważnie. – Oddam ci tę przyjemność. Ja mam z kim spędzać imprezę. – Zerknął na mnie i uniósł kąciki ust w szelmowskim uśmiechu. – Prawda, Turner? – Kiedy wypowiedział moje nazwisko tym charakterystycznym tonem, zmiękły mi nogi.

– Prawda. – Przełknęłam ślinę.

I dopiero wtedy z moich pleców spadł kamień, który przez krótką chwilę na nich osiadł. Potem widziałam tylko, jak Noah odepchnął się od kontuaru, a potem objął mnie ramieniem i zaprowadził prosto na parkiet, na którym spędziliśmy dobry kawał czasu. Tańczyliśmy, rozmawialiśmy i śmialiśmy się z głupot. On naprawdę nie zwracał uwagi na nic dookoła. Jakby liczyło się dla niego tylko to, że byliśmy tam razem.

I, że oboje czuliśmy wszystkie te emocje, które nas do siebie ponownie zbliżały.

– Zaraz się zrzygam – jęknęła przeraźliwie Audrey.

Zapierała się dłonią o ścianę klubu i bohatercko walczyła z mdłościami.

– Tym razem nawet nie będziesz myślała, że to ciąża, bo ewidentnie się tylko schlałaś – parsknął Gabriel, który stał obok i najspokojniej w świecie zaciągał się papierosem.

– Gdybym była w ciąży przynajmniej miałabym dwa mózgi, a nie pół, jak ty! – warknęła w jego stronę. – Daj mi spokój, bo naprawdę kiepsko się

czuję.

– Może zamiast jęczeć to zaczniecie się zbierać? – Adam przyklasnął w dłonie, kiwając głową w stronę swojego samochodu. – Odwiozę cię, Spark, a potem doprowadzę do porządku swoją przyszłą żonę. – Na dźwięk jego słów Audrey jakby od razu wytrzeźwiała.

– Coś ty powiedział? – pisnęła, robiąc wielkie oczy. – Powtórz to, błagam!

– Nie lubię się powtarzać. – Uśmiechnął się do niej.

Blondynka od razu zerwała się z miejsca i przytuliła do swojego chłopaka. Objęła jego twarz w dłonie i przyciągnęła do siebie, mocno całując. Zdecydowanie tych dwoje należało do siebie. Niezmiennie. Pomimo różnicy charakterów i upływającego czasu.

– Słyszeliście to, prawda? – zapytała nas. – Kretyn powiedział, że będę jego żoną!

– Słyszeliśmy doskonale – potwierdził Noah i ja również kiwnęłam głową.

Wtedy Gabriel stanął tuż obok nich i poklepał jedno i drugie po plecach.

– Dobra, mężu i żono, możemy jechać? – wybełkotał. – Chcę do domu. Do własnego łóżka. Na własną poduszczkę.

Zaśmialiśmy się wszyscy na widok jego zrezygnowanej miny. Podeszłam do przyjaciół, żeby się z nimi pożegnać i uściskałam ich po przyjacielsku. Następnie staliśmy i patrzyliśmy razem z Noah, jak kierują się w stronę samochodu, wsiadają i odjeżdżają, przy okazji trąbiąc i machając nam.

Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że zostaliśmy z brunetem sami.

– Dopiero trzecia, a my już kończymy imprezę. – Zerknęłam na zegarek na swoim nadgarstku. – Miałam nadzieję, że moje dwugodzinne szykowanie się nie pójdzie na marne i pobawię się do białego rana, ale chyba się przeliczyłam – dodałam markotnie.

Noah spojrzał na mnie wnikliwie i rozchylił usta. Ja natomiast oparłam się plecami o ścianę klubu i zaczęłam szukać w torebce paczki z papierosami.

– A gdzie ty zaparkowałaś samochód? – zapytałam cicho.

– Przyjechaliśmy z Gabrielem taksówką – odparł, przez co lekko się zdziwiłam. – Wiedziałem, że Adam przyjedzie swoim samochodem, więc pierwszy raz od dawna nie musiałem robić za kierowcę, ryzykując, że któreś z nich obrzyga mi siedzenia.

– Wszystko starannie przemyślane, co?

– Jak zawsze. – Puścił do mnie oko.

Nie mogłam znaleźć papierosów i zaczęłam się zastanawiać, czy ich nie zgubiłam podczas tańca.

– Mówisz, że nie chcesz marnować reszty wieczoru?

– Mhm – przytaknęłam skupiona na odnalezieniu tej choler-nej paczki.

– To może pojedziemy do mnie albo do ciebie i coś obejrzymy?

Od razu odpuściłam przetrząsanie torebki i podniosłam głowę.

– Widzę, że robi się poważnie. – Założyłam ręce na piersi i uniosłam brwi.

– Jakies drugie dno?

– Niechęć do marnowania czasu – rzucił. – Skoro mieliśmy bawić się do rana, a oni już odpadli, zresztą jak zawsze, to możemy dokończyć imprezę sami – wytłumaczył się od razu, co, musiałam przyznać, wyszło mu całkiem niezle.

– Ale przez całą drogę niesiesz mnie na barkach! – zaznaczyłam twardo. – Mam na nogach dwunastocentymetrowe szpilki. – Spojrzałam w dół. – Nie dam rady przejść całej drogi.

– Żaden problem – odrzucił pewny siebie. – Mogę cię nieść całą drogę. – Zmierzył mnie spojrzeniem od stóp do głów.

– W takim razie odwracaj się. – Kiwnęłam do niego głową. – Twoje plecy w tym momencie stają się moją taksówką. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Noah był jak światło, do którego lgnęłam jak ćma. Cokolwiek by nie powiedział, miałam ochotę się na to zgodzić. Ostatecznie zawsze kończyliśmy razem. Jednak tym razem nie mogłam zwalić tego na alkohol, bo nie byłam pijana na tyle, żeby nie potrafić podjąć racjonalnej decyzji. Po prostu podobał mi się jego typ rozumowania. I propozycja, którą wysunął. Aż miałam ochotę się za to skarcić.

Pieprzony Noah Davis i pieprzony dołeczek w jego policzku, który nadal mnie tak zachwycał.



Rozdział 28

Madison

Kiedy dotarliśmy na miejsce, było już późno. Śmiejąc się, weszliśmy do mieszkania Davisa i nawet przez moment nie zastanawiałam się już nad tym, dlaczego się na to zgodziłam. Praktycznie od razu ruszyłam do salonu i usiadłam na fotelu ustawionym w rogu.

Noah stanął w przejściu i oparł się ramieniem o futrynę, a następnie obrzucił mnie uważnym spojrzeniem. Nie mogłam nie zagryźć wargi, kiedy zacisnął szczękę w ten cholernie seksowny sposób, podkreślając męskie rysy swojej twarzy.

Chwilę toczyliśmy walkę na spojrzenia. Do momentu, w którym jedno z nas parsknęło śmiechem, a drugie w efekcie domina zrobiło to samo. I znowu było to tak naturalne i odpowiednie. Założyłam nogę na nogę i delikatnie zsunęłam szpilki ze stóp.

– Mam ochotę odciąć sobie stopy – jęknęłam, opadając plecami na fotel. – Mówiłam już, jak bardzo nienawidzę szpilek? Mówiłam, prawda?

– A ja wspominałem, jak dobrze w nich wyglądasz? – odbił piłeczkę.

Złapałam but w dłoń i rzuciłam nim w jego stronę. Chłopak jednak złapał go w obie dłonie i zmrużył oczy.

– Nie mogę cię nawet skomplementować?

– Nie, kiedy jestem odrobinę zmęczona i wypiałam dwa drinki. Już ci mówiłam, jak wtedy wszystko odbieram. – Osunęłam się niżej. – Gdzie Hoshi? – Zaczęłam rozglądać się po salonie.

– Pewnie śpi rozwalona na pralce. Ostatnio ciągle tam siedzi. – Zaśmiało się chłopak. – Chcesz się czegoś napić?

Odbił się od futryny i skierował w stronę kuchennego blatu. Wyciągnął z szafki dwie szklanki i spojrzał na mnie wyczekująco.

– Zimna woda wystarczy – odpowiedziałam. – Ty nie zamierzasz nic pić, prawda? Mówiłeś, że odwieziesz mnie do domu po obejrzeniu filmu.

– Boisz się, że będziesz musiała tu zostać?

– A czemu mam się bać? Twoja kanapa jest całkiem wygodna. – Zerknęłam na nią. – Wyspałabym się.

– To może jednak wypiję drinka z whiskey. – Puścił do mnie oko, na co przewróciłam oczami.

Zapałam się dłońmi o brzegi fotela i z jękiem spowodowanym przez obolałe stopy, wstałam z miejsca. Powoli podeszłam do blatu i zabrałam z rąk Noah szklankę z wodą, a następnie upiłam kilka porządnych łyków i odetchnęłam z wyraźną ulgą.

– To, co dzisiaj oglądamy? – Otarł kącik ust z resztek wody i odstawił szklankę na blat.

– A może zagramy razem na konsoli? – Jego oczy zaświeciły się na moje słowa.

– Aż tak ci się to spodobało? – Nie dowierzał.

– Kiedyś przecież często to razem robiliśmy. Lubiłam to. – Zagryzłam wargę w zamyśleniu. – Ale skoro nie chcesz... – dałam mu czas na przemyślenie decyzji.

Właśnie wtedy podszedł do mnie i złapał mocno za przedramię, ciągnąc w stronę kanapy. Próbowałam dorównać mu kroku i kiedy opadłam wreszcie na miejsce, wbiłam w niego zszokowane spojrzenie.

– Co to miało być? – zagrzmiałam.

– Szybka reakcja, zanim się rozmyślisz. – Parsknął śmiechem, wciskając mi w rękę pada. – Włącz konsolę, a ja pójdę wziąć prysznic i jak wrócę, masz mieć już wybraną grę. Zawsze był z tym u ciebie problem. – Odruchowo pstryknął mnie palcem w czubek nosa, na co spięło się całe moje ciało.

– Rozkazujesz mi?

– Jeżeli to w czymś pomoże, to tak. Rozkazuję.

Pokręcił głową i przeczesał palcami włosy. Następnie raz jeszcze posłał mi łobuzerski uśmiech i odwrócił się tyłem, kierując w stronę sypialni i łazienki.

Naprawdę szczerze próbowałam znaleźć grę, która by mi się spodobała, ale tak jak mówił – szło mi to obrzydliwie opornie. Nie lubiłam tych, w które zazwyczaj grywał z Gabrielem czy Adamem. Tych pełnych krwi, morderstw i walk. A innych niestety w jego bibliotece nie widziałam.

Po dziesięciu minutach postanowiłam się poddać. Chwilę siedziałam, rozglądając się dookoła, aż podjęłam decyzję o poszukaniu jego kota. Nic nie mogłam poradzić na to, że pałałam do tych zwierząt niesamowitą miłością.

Noah musiał wygonić Hoshi z łazienki, kiedy szedł pod prysznic, więc musiała tu gdzieś być. Przeszukałam cały korytarz i postanowiłam zajrzeć do sypialni bruneta. Właśnie tam dostrzegłam, że kotka leżała na łóżku i rozciągała się w najlepsze.

Usiadłam na brzegu łóżka i sięgnęłam do niej dłonią, drapiąc kicię za uchem. Uśmiechnęłam się szeroko, kiedy wydała z siebie słodki i długi dźwięk. Moje wewnętrzne dziecko skakało z radości. Kątem oka zerkałam też na drzwi od łazienki, ale ze środka wciąż dobiegał szum wody. Noah z całą pewnością nadal lubił długie, odprężające prysznice. Wspomnienie o tym, jak mnie to niegdyś denerwowało, boleśnie dotarło do mojej głowy.

Położyłam się obok zwierzęcia i przytulając się do niej, przymknęłam powieki. To był błąd, bo otworzyłam je dopiero w momencie, w którym poczułam, jak męska dłoń zagarnia kosmyk moich włosów za ucho, a kiedy uniosłam wzrok, spojrzałam prosto w oczy Noah. *Na litość boską, zasnęłam?* Brunet leżał obok podparty na łokciu i przyglądał mi się z uwagą i uniesioną brwią.

– Przepraszam – wydukałam, zrywając się od razu do siadu. Przetarłam twarz i ziewnęłam szeroko. – Tu był kot! – Wskazałam palcem na miejsce na poduszce. – Przytulałam ją i musiałam odlecieć. – Natłok słów wydobywał się z moich ust, a z każdym kolejnym Noah śmiał się coraz bardziej.

– Ale po co ty mi się tłumaczysz?

– Nie wiem. Może dlatego, że to twoje łóżko i twoja sypialnia? – wypaliłam.

– No i? – parsknął, wzruszając ramionami.

– No i nie wiem. – Wydęłam wargi. – Nie wypada mi się chyba tak tu panoszyć.

– Robiliśmy już razem wiele rzeczy, których nie wypadało. – Był wyraźnie rozbawiony. – Nie przesadzaj, Maddy.

Mój wzrok skakał z jego twarzy na odkrytą, idealnie zarysowaną, klatkę piersiową i z powrotem na twarz. Siedział w samych spodenkach tuż przede mną i gapił się wprost w moje oczy z tym swoim uśmiechem. I miałam ochotę zapaść się pod ziemię na samą myśl o tym, co pojawiała się w tym momencie w moim umyśle. Zatracałam się w każdym jego spojrzeniu, uśmiechu czy najmniejszym dotyku.

Potrząsnęłam głową, poprawiłam ramiączko bluzki, które musiało opaść, kiedy spałam, i odchrząknęłam nerwowo.

– Nie udało mi się znaleźć gry – przyznałam zawstydzona. – Chyba nici z obiecanego wieczoru przy PlayStation. Dałam ciała. – Zacisnęłam usta.

– Nic nie szkodzi, jesteśmy po imprezie. Masz prawo być zmęczona i zrezygnowana – zapewnił z troską. – Jeśli chcesz, odwiozę cię do domu. Możesz też zostać. Nie przeszkadza mi to.

Ciemność panująca w pokoju powoli mnie pochłaniała. Sprawiała, że patrząc na tego chłopaka, który jako jedyny posiadał moje serce i duszę w całości, miałam ochotę powiedzieć mu, że nie chcę kończyć tego wieczoru. Nie chcę widzieć jego smutnych oczu, kiedy wyjdę z jego mieszkania.

Chociaż to, co zrobiłam później, było dużo gorsze.

– Maddy? – zapytał, widząc moje zamyślenie. – Mogę ci coś powiedzieć? Przełknęłam ślinę na jego słowa.

– Co to za pytanie? Oczywiście, że możesz. – Uniosłam brew.

Rozgorączkowanym wzrokiem śledziłam, jak Noah podsuwa się bliżej mnie. Czułam, że moje ciało zaczyna się nerwowo spinać, a oddech staje się szybki i nierówny.

– Tęskniłem za tobą – wyszeptał, jednocześnie dotykając opuszką palca skóry na moim policzku. – Za twoim zmieszaniem i nerwowym uśmiechem. Nieporadnością, kiedy nie wiesz, co powiedzieć. To cholernie urocze, kiedy się tak zawstydzasz – wymieniał, nie przerywając dotyku.

Jego place znalazły się na moich ustach, policzku, podbródku.

– Pozwolisz mi? – Zatrzymał się.

Spojrzał mi głęboko w oczy i właśnie wtedy dostrzegłam w nim coś, czego nie widziałam nigdy przedtem.

– Pozwolisz, żebym tym razem to ja cię pocałował?

Mogłam to jeszcze przerwać. Wstać i wyjść. Ale nie zrobiłam tego. Zamiast tego kiwnęłam powoli głową na znak, że się zgadzam. Że jestem pewna, że chcę, żeby mnie pocałował. Poślaliśmy sobie z brunetem ostatnie spojrzenie. Ostatnie, zanim przyłgnałam wargami do moich. Ten pocałunek różnił się wszystkim od każdego poprzedniego. Był powolny. Delikatny i tak bardzo intymny. Nigdy nie sądziłam, że można poczuć z kimś taką więź tylko poprzez dotknięcie ust.

– Ja też tęskniłam – odpowiedziałam zduszonym głosem, odsuwając się od niego. W odpowiedzi Noah jedynie podniósł zdziwiony wzrok i spojrzał mi prosto w oczy. Zaczęliśmy powolną wędrówkę w jedną stronę. – Pokażę ci nawet jak bardzo. – Ujęłam jego twarz w obie dłonie.

Ta kruchość i delikatność...

A potem tak bardzo zgrzeszyliśmy.

Z moich ust wydobył się pojedynczy dźwięk jego imienia. Powtarzałam je zdławionym szeptem, raz za razem. Wplątałam palce w jego włosy, a on zostawiał mokre pocałunki coraz niżej i niżej.

Wciąż z zamkniętymi oczami przeniosłam dłonie na jego ramiona, barki, szyję. Błądziłam nimi tak, jak on błądził po mojej skórze miękkimi ustami. Dotykaliśmy się, jakbyśmy robili to pierwszy raz i to było niesamowicie podniecające. Tak swobodne, jak jeszcze nigdy przedtem.

Wszystkie nasze poprzednie zbliżenia były napędzane jedynie pożądaniem. Tym razem było czuć tęsknotę, a także cały żal wymieszany ze smutkiem, jakie nosiliśmy w sobie do tej pory. Za każdym razem, kiedy jego dłonie błądziły po moim ciele, przypominał sobie każdy skrawek mojej skóry. Jej fakturę. Miętkość. Każde zagłębienie czy wypukłość. W każdym ruchu Noah czułam niewyobrażalną czułość, której nie potrafiłam objąć umysłem. Z każdym dotknięciem pociągał mnie za sobą. Sprawiał, że miałam ochotę zatracić się jeszcze mocniej w tej grze ciał.

Nasze oddechy mieszały się ze sobą, a powolne, tęskne ruchy przypominały o tym, jak bardzo chcemy wykorzystać ten moment bliskości. Mieliśmy poczucie, że nie musimy się już śpieszyć. Za niczym gonić. Liczył się fakt, że byliśmy tu razem. Jedność, w którą się złączyliśmy, jedynie utwierdziła nas w przekonaniu, że nie potrafimy bez siebie funkcjonować. W tamtym momencie razem z ubraniami Noah zdarł ze mnie cały wstyd i pustkę, którą czułam, nie mając go obok. Starł w proch każdą, najmniejszą bliznę, którą po sobie zostawił.

Dotykami, spojrzeniem i słowem zmywał ze mnie *ból*.

Nigdy nie zapomnę, jak całując moje usta i dając mi swoją bliskość, patrzył mi głęboko w oczy. Zupełnie tak, jakby pragnął jedynie zatracić się w tej chwili. Ja też tego pragnęłam i to pomimo blokady w głowie, która nadal nie zwolniła się do samego końca.

Dotarło do mnie, że Noah naprawdę marzył o szczęśliwym związku i o tym, że w końcu będzie z kimś na zawsze. I gotów był przebyć każdą drogę, byle to osiągnąć. Choćby miał mnie szukać latami. Choćbyśmy mieli spotkać się na starość. Wciąż patrzyłby na mnie z taką samą troską i miłością. Bo kochał mnie nieprzerwanie od momentu, kiedy zobaczył mnie pierwszy raz w wieku trzynastu lat.

Objęłam go mocniej ramionami i wydałam z siebie ostatnie ciężkie westchnięcie. A kiedy głowa Noah opadła w zagłębienie mojej szyi, jedyne, co mogłam zrobić, to gładzić jego plecy z nadzieją, że już nigdy nie pozwolę mu opuścić tego miejsca. Nadal bałam się jednak, że poczucie mojej niewystarczalności powróci i boleśnie złamie mu serce.

Dopiero po kilku minutach Noah zsunął się na miejsce tuż obok mnie. Ułożył się na plecach i odetchnął. Chwycił moją dłoń i pociągnął tak, że przytuliłam się do jego klatki piersiowej. Czułam bicie jego serca, a chłopak bawił się kosmykami moich wilgotnych włosów.

Nie pamiętam, jak długo leżeliśmy bez żadnego słowa. Jak długo gładził skórę na moich plecach i nawijał kosmyki włosów na palec. Czas nie grał dla mnie roli. Liczyło się jedynie to, że byliśmy wreszcie razem. Blisko siebie.

– Dlaczego nadal masz nasze zdjęcia? – zapytałam cicho, wskazując głową na ścianę, na której wisiały.

Naprawdę mnie to zastanawiało. Dlaczego mimo upływu tylu miesięcy nadal je tam miał?

– Sam nie wiem – odpowiedział. – Wspomnienia? Sentyment? Może przez ten cały czas wierzyłem, że znowu się tu pojawisz, a ja będę mógł zasypiać i budzić się, patrząc na nie wspólnie z tobą.

– Jak bardzo to okropne, że ja swoje schowałam i zakopałam głęboko w szafie? – zapytałam. – Nie potrafiłam na nie spokojnie patrzeć. Bolało mnie to...

– Nie. Każdy radzi sobie na swój sposób z bólem i rozstaniem – uspokoił mnie. – Mnie one w pewnym sensie pomagały. A może naprawdę jedyne,

czego się bałam, to fakt, że jeśli je zdejmę, będzie to oznaczało definitywny koniec.

– Wiesz, po naszym rozstaniu czułam się, jak zagubiona dusza, która pojawiła się w nie swoich czasach i musiała się przyzwyczaić. Przeżyć pewne złe momenty, żeby wstać silniejsza. – Pociągnęłam nosem. – Wierzysz w powiedzenie o odpowiedniej osobie i złym czasie?

Owinął sobie kosmyk moich włosów wokół palca i spojrzał mi głęboko w oczy.

– A ty wierzysz, Maddy? – Jego tęczołki pociemniały jeszcze bardziej. Zawsze zachwycił mnie fakt, że ich odcień zmieniał się wraz z tym, co aktualnie czuł. – Wierzysz, że mogłoby się nam znowu udać?

Jego głos i ręce drżały ze strachu, jednak nie puszczał mojej dłoni. Wiedział, że jeśli to robi, straci mnie na zawsze. Pozwoli mi znowu odejść, a przecież oboje marzyliśmy skrycie o wspólnym życiu z dala od dramatów i kłótni.

Bałam się odpowiadać na to pytanie. Tak cholernie się bałam, bo sama nie byłam pewna, czy dam radę zapewnić mu szczęście, na które zasługiwał. I może byłam kompletną kretynką, może w tym momencie najlepszym, co mógłby zrobić, to mnie znienawidzić, ale przemilczałam jego słowa. Najzwyczajniej w świecie jak skończony tchórz, po prostu milczałam, a jedyne, na co było mnie stać, to wtulenie się w niego mocniej.

– Nie odchodź, dobrze? Zostań ze mną. Nawet jeśli miałyby to być tylko jedna noc. – Jego słowa brzmiały zupełnie tak, jakby modlił się o to, żebym go posłuchała. Jakby zdał sobie sprawę, że zdążył mnie pokochać na nowo i jeśli tego nie odwzajemnię, straci mnie na zawsze.

– Dlaczego, chcesz żebym została? – Podniosłam na niego zaszklony od łez wzrok. – Dlaczego? Powiedz mi. – Poprawiłam się w miejscu.

Kilka lat temu zobaczyłam w nim coś, co dostrzegą w nim tylko jego matka. Kruchość i delikatność, którą w sobie skrywał. Pod skorupą oziębłości i bólu skrzętnie chował serce. Żywe, prawdziwe i bijące ciepłem serce.

Pokazałam mu na nowo, że potrafi kochać i być kochanym. Po drodze kilka razy mu je zламаłam oraz nadszarpnęłam zaufanie, a mimo wszystko nadal patrzył na mnie tym samym wzrokiem. I jeżeli oczy były odzwierciedleniem duszy, to on miał najpiękniejszą.

Był ciemnością, którą rozświetliłam. A teraz zamieniliśmy się rolami. To ja potrzebowałam pomocy. Zapewnienia, że nic nigdy już nie zaburzy mojego życia.

– Bo cię kocham, Maddy. – Słowa z jego ust uderzyły we mnie z impetem.

– Kocham cię i może zgłupiałem, mówiąc ci to teraz, ale mam dość udowadniania, że powinnaś ze mną być. Ryzykuję i wykładam karty na stół, bo jestem pewien każdego słowa, które teraz wypowiadam, patrząc ci prosto w oczy, rozumiesz? – Ujął mój podbródek i uniósł go wyżej.

– A jeśli ja nie jestem gotowa ci na to odpowiedzieć? – odważyłam się wydusić, chociaż głos drżał mi w niewyobrażalny sposób, a serce raz za razem obijało się o żebra. – Co, jeśli jeszcze to nie ten czas dla mnie?

– Zaczekam. – Zacisnął powieki i przez krótką chwilę miałam wrażenie, że rozsypie się na moich oczach.

Dopiero wtedy pojęłam, jak kruchy w środku był. Pomimo całej otoczki siły i determinacji. Noah Davis w środku był kruchy niczym skorupka jajka. Rozsypywał się przy mnie, a ja tak bardzo pragnęłam móc go poskładać. Pragnęłam jego miłości, sama bojąc się mu ją dać.

Czy to nie hipokryzja?

– Zaczekam tyle, ile będzie trzeba, bo nie wyobrażam sobie życia z kimkolwiek innym. Próbowałem, ale nie potrafię. Nigdy więcej nie zdołam pokochać kogoś tak bardzo, że będę gotów oddać za tę osobę życie. – Podniósł się wyżej, aby mnie pocałować.

Kiedy jego ciepłe i miękkie wargi dotknęły moich – spierzchniętych i matowych. Poczułam, jak jego ból przenika przez całe moje ciało. Ja również przymknęłam powieki i pozwoliłam spłynąć jednej pojedynczej łzie po policzku. Krople deszczu odbijały się od parapetu, wydając charakterystyczny dźwięk, a ja miałam ochotę płakać razem z niebem.

– Obiecuję, że jutro pocałuję cię w deszczu – powiedział z uśmiechem, gdy zauważył, że zapatrzyłam się w okno, zza którego docierały nostalgiczne dźwięki kropli, rozbijających się o okno. – Jak za pierwszym razem – dodał szeptem i to były ostatnie słowa, które wypowiedział, zanim znużony zapadł w sen.

A kiedy zasnął, mnie już przy nim nie było.

Tak samo, jak deszczu i burzy. Tak samo, jak pocałunku, który mi obiecał.

Wyszłam z mieszkania Noah krótko po tym, jak zasnął. Jednak zanim to zrobiłam, przez dobrą godzinę po prostu leżałam i wpatrywałam się w śpiącego chłopaka. Chciałam zasnąć, ale nie potrafiłam. Ciągle rozmyślałam nad jego słowami i nad tym, że stchórzyłam w momencie, w którym chciałam odpowiedzieć tym samym.

Kiedy tak go obserwowałam i napawałam się jego pięknem, delikatnością i tym, że był tak blisko mnie, nabrałam ochoty, aby się przewietrzyć. Tak naprawdę do tej pory nie docierało do mnie to, że prawdziwe szczęście miałam zaledwie na wyciągnięcie ręki.

Pewnie dlatego, kiedy ubrałam się i zbiegłam schodami w dół, jeszcze na klatce przystanąłam w miejscu. Po ulewie nie było śladu, a z nieba tylko co jakiś czas spadały pojedyncze krople deszczu. Trochę było mi szkoda z tego powodu. Pragnęłam, aby ten deszcz mnie oczyścił. Chociaż na krótką chwilę zabrał z mojej głowy część myśli napędzających we mnie strach.

Chyba najbardziej przestraszyłam się rozpaczy w jego w głosie. Kiedyś byłam w stanie znienawidzić samą siebie, byleby utrzymać tego chłopaka przy sobie. Teraz chciałam być gotowa kochać nas oboje. Miłością tak szczerą i prawdziwą, żeby nikt ani nic nie było w stanie tego zniszczyć.

Należałam do tej grupy ludzi, która zdecydowanie częściej słuchała serca i szła za głosem uczuć. Te drugie były moją słabością. Często doprowadzały mnie do szaleństwa i granicy wytrzymałości. Jednak nawet wtedy uparcie za nimi podążałam. A ta część mnie, która kierowała się rozumem, jedynie się temu przyglądała, kręcąc głową na kolejne podejmowane decyzje.

Kiedy rozstałam się z Noah, zaczęłam bardziej słuchać rozsądku, bo dopiero tak uświadomiłam sobie, jak ważne jest to, co myślę, a nie tylko czuję. Nauczyłam się, że nikt nie podejmie decyzji lepiej ode mnie samej. I kiedy już myślałam, że opanowałam to do perfekcji, znowu na widok Noah odejmowało mi racjonalne myślenie. Przy tym chłopaku wszystko sypało mi się na głowę i nie potrafiłam poukładać siebie i nas w jedną spójną całość.

Nie chodzi o to, że chciałam przed nim uciec, bo złe momenty wróciły do mnie niczym bumerang. Wręcz przeciwnie. Czułam się przy nim dobrze. Odzyskałam siebie. Po prostu patrząc na śpiącego obok mnie mężczyznę, poczułam, że muszę ochłonąć i pozbierać siebie i swoje myśli w całość. A kiedy już to zrobię, będę w stanie w końcu odpowiedzieć mu na wszystkie pytania, które mi zadał. Będę w stanie powiedzieć mu prosto w oczy, jak bardzo go kocham. Bo kochałam Noah. Całą sobą. Z pełną świadomością.

Ostatnie dwa lata żyłam dla siebie. Wszystko, co robiłam, było ukierunkowane tylko na mnie. Skupiałam się na swoim szczęściu, bo tak bardzo chciałam je w końcu osiągnąć. Jednak ostatnimi miesiącami krok po kroku uczyłam się też przekładać to samo szczęście na nas oboje. Na nowo uczyłam się życia, w którym Noah również znowu był obecny. I dzięki temu zauważyłam, jak wiele nauczyła mnie rozłąka z nim. Jak bardzo była nam ona potrzebna. Ile dojrzałości i świadomości wniosła w nasze głowy.

Nie zamawiałam taksówki. Nie czekałam na autobus. Po prostu szłam pieszo w jedno miejsce, w którym wszystko się zaczęło i wszystko powinno się skończyć. Bo ja i Noah zasługiwaliśmy na najpiękniejsze z możliwych zakończeń.

Chciałam odetchnąć, a kiedy do niego wrócę... wszystko wreszcie będzie na swoim miejscu.



Rozdział 29

Noah

Nie wiedziałem, która była dokładnie godzina, kiedy rozchyliłem powieki i wyciągnąłem dłoń, aby przytulić się do Madison. Jednak, kiedy nie poczułem jej obok siebie i pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłem, była pusta poduszka zamiast zaspanych zielonych oczu, poczułem zimno i cholerny strach.

Usiadłem na łóżku i rozejrzałem się dookoła. Błądziłem wzrokiem po pokoju z nadzieją, że zaraz do niego wejdzie. Jednak nie zastałem nic poza rozczarowaniem. Musiała wyjść, kiedy tylko zasnąłem i nie mogłem pozbyć się z głowy myśli, że właśnie w ten sposób jasno dała mi do zrozumienia, co postanowiła.

Byłem w stanie zaakceptować fakt, że potrzebowała czasu i to, że musiała odnaleźć odpowiedzi na pytania, które jej zadawałem w ciągu ostatnich miesięcy. Byłem w stanie zaakceptować każdy jej wybór, ale to i tak bolało. Bo przez jedną krótką chwilę dzisiejszej nocy naprawdę pragnąłem uwierzyć w to, że już nigdy więcej mnie nie opuści. Pragnąłem uwierzyć, że znaleźliśmy się w miejscu, w którym już żadne z nas nie musiało uciekać przed uczuciem, które gonilo nas, odkąd skończyliśmy trzynaście lat.

Maddy była moim wszystkim. Wiosną, latem, zimą i jesienią. Pojedynczym promieniem słońca i kroplą deszczu w chłodny wieczór. Każdym srebrnym punkcikiem na niebie i każdym kształtem księżyca, na który patrzyliśmy. Wszystkim tym, co mi odebrano i wszystkim tym, co odzyskałem. *Wszystkim*. A tego, na czym człowiekowi tak zależy, nie można odebrać, ot tak.

Oparłem głowę na zaciśniętych pięściach i westchnąłem z bezsilności. Dopiero po kilku minutach rozbudziłem się na tyle, żeby wstać z łóżka i odszukać na komodzie swój telefon. Jedne myśli goniły kolejne. Przecież nie wyglądała, jakby chciała mnie zostawić. Nie widziałem w jej spojrzeniu zawahania ani chęci ucieczki.

Nie zrobiłaby mi tego...

Obiecała, że już nie złamie mi serca.

Odblokowałem ekran i zacząłem błądzić wzrokiem po kontaktach. A kiedy znalazłem odpowiedni numer, wystukałem wiadomość.

Noah: Madison, co się stało?

Noah: Jest piąta nad ranem. Gdzie ty jesteś?

Czekając na odpowiedź, zacząłem szukać w szafie ubrań, które mógłbym na siebie włożyć. Niezależnie od tego, co by mi odpowiedziała, nie zamierzałem tego zostawiać. Nie chciałem kolejny raz pozwalać jej tak po prostu odejść. Gdybym to zrobił... zachowałbym się tak samo idiotycznie, jak wtedy, kiedy wróciłem z Chicago.

Tym razem nie chciałem stracić tej dziewczyny. Nie mogłem stracić osoby, którą tak kochałem i wiedziałem, że choćbym miał stanąć na głowie, to nie pozwolę nam zakończyć tego w ten sposób.

Wsunąłem na siebie spodnie i bluzę, a kiedy wkładałem buty, usłyszałem wibrację. Szybkim krokiem podszedłem do komody i odczytałem wiadomość.

Maddy: Miałam nadzieję na to, że zdążę wrócić, zanim się obudzisz...

Noah: Gdzie jesteś?

Noah: Zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo mnie wystraszyłaś?

Maddy: Przepraszam, nie chciałam cię wystraszyć.

Maddy: Poza tym... dobrze wiesz, gdzie mnie szukać.

Już wiedziałem dokąd i po co mam jechać.

Madison

Miłość. Niby proste słowo.

Na świecie przecież było wiele milionów pierwszych i ostatnich miłości. I pewnie tyle samo złamanych serc.

Miłość moja i Noah była tą, której – mimo że była dla nas najważniejsza i ceniliśmy ją bardziej od wszystkiego innego na świecie – musieliśmy w pewnym momencie pozwolić odejść.

Czasami ciężko było nas zrozumieć. Na zmianę godziliśmy się i kłóciliśmy. Podejmowaliśmy pochopne, wręcz głupie decyzje. Jednak w głębi duszy szanowaliśmy siebie. I pomimo upływu czasu, obrazy wspólnych chwil nie rozmyły się w naszej pamięci.

– Ile razy jeszcze będziesz mi uciekała, Kopciuszku? – usłyszałam za sobą głos, którego dobrze się spodziewałam.

Nie odwracałam jednak wzroku. Ciągle wpatrywałam się w wodę. Na dworze było zimno, ale mnie to zupełnie nie przeszkadzało.

– Tyle razy, ile ty będziesz miał mnie siłę gonić – odpowiedziałam cicho.

Odetchnęłam z delikatnym uśmiechem i dopiero wtedy odwróciłam się twarzą w stronę Noah. Brunet pokręcił głową i po chwili zajął miejsce tuż obok mnie. Byliśmy blisko. Tak blisko, że nasze ramiona niemal stykały się ze sobą.

– Nie miałam zamiaru uciekać. Po prostu stwierdziłam, że zanim odpowiem ci na pytania, chcę wrócić do miejsca, w którym wszystko się zaczęło – zaczęłam szeptem. – Pamiętasz, kiedy zabrałeś mnie tu pierwszy raz?

– Pamiętam – odpowiedział. – Z najdrobniejszymi szczegółami.

Oparłam głowę na ramieniu chłopaka i pociągnęłam nosem.

– Jesteś na mnie zły?

– Nie, Maddy – odparł uspokajająco. – Nie jestem zły, a raczej zdezorientowany, bo w pierwszym momencie nie miałem pojęcia, co o tym myśleć – wyjaśnił ze spokojem w głosie. – Nie tak to sobie wszystko wyobrażałem.

Miał do tego prawo. Nie przemyślałam kompletnie tego, że może obudzić się szybciej i zauważyć moje zniknięcie.

– Może zacznę od tego, dlaczego nie odpowiedziałam na twoje pytania.

– Uniosłam nieznacznie wzrok, tak aby widzieć dokładnie jego oczy. – Nie będę kłamała. Wystraszyłam się. Zwyczajnie bałam się, że znowu mogę zrobić nam obojgu krzywdę. Właściwie bałam się tego cały czas, ale kiedy dzisiaj powiedziałeś mi, że mnie kochasz, wszystko się we mnie skumulowało – wyjaśniłam. – To nie tak, że nie byłam gotowa ci na to

odpowiedzieć, a po prostu na krótką chwilę panika przejęła nade mną kontrolę.

– Spokojnie. – Noah wyciągnął rękę i objął mnie ramieniem, mocniej do siebie przyciągając – Nic się nie stało. Uspokój się.

Czułam wyraźnie jego ciepło i bliskość, których tak bardzo pragnęłam.

– Wiesz, pomyślałam, że jeśli tu przyjdę, to zdołam odetchnąć. Chciałam tylko porozmyślać, a potem do ciebie wrócić – wyszeptałam, a głos delikatnie mi się złamał. – Przepra...

– Nie. To ja powinienem cię przeprosić. – Nie pozwolił mi dokończyć. – Powiedziałem ci to wszystko, nie zastanawiając się, czy jesteś gotowa. To trochę samolubne, że chciałem wyrzucić z siebie nagromadzone emocje z nadzieją, że oboje odczujemy ulgę.

Łamało mi się serce.

Z każdym kolejnym słowem.

– Przez ten cały czas chciałem, żeby wreszcie dotarło do ciebie to, że mi wcale nie przeszkadza, że jesteś momentami słaba – ciągnął. – Nie przeszkadzają mi twoje dziecinne zagrywki, wątpliwości i zawahania. Chciałem, żebyś wiedziała, że po to tutaj byłem i wciąż jestem – westchnął.

– Żeby ci pomóc i być przy tobie.

– To nie tak... – zapewniłam go. – Tak naprawdę do dzisiaj nie docierało do mnie, że obecni my to już nie te same osoby, którymi byliśmy dwa lata temu, gdy wyjechałeś z Nowego Jorku. Dwa obrazy mnie samej nałożyły się na siebie, przez co nie wiedziałam, który z nich jest prawdziwy – dodałam. – Potrzebowałam ucieczki, żeby ochłonać i wszystko przemyśleć.

– Myślisz, że ci się to udało?

– Doszłam do wniosku, że uciekanie to chyba moja słabość, z którą nic już nie zrobię – mruknęłam pod nosem, wzruszając ramionami.

– Wygląda na to, że będę musiał do tego przywyknąć. – Uśmiechnął się łagodnie.

Podniosłam na niego wzrok.

– Ale wiesz, do czego też doszłam? – zapytałam go. – Nie chcę już nigdy uciekać. Ani przed sobą, ani przed nami.

Po tych słowach wstał z miejsca i wysunął dłoń w moją stronę, aby mnie również pomóc to zrobić. Bez zawahania mu na to pozwoliłam.

– Tak się składa, że ja też mam słabe punkty. A właściwie to jeden.

– Ty? Słabe punkty? – zapytałam zdziwiona. – Jakie na przykład?
– przechyliłam głowę w bok i odwzajemniłam uśmiech.

Przytulił mnie do siebie i spojrzał mi prosto w oczy. Czułam, jak serce zaczyna podchodzić mi do gardła. Tak bardzo pragnęłam tej bliskości. Zorientowałam się, że im bliżej był, im wyraźniej go widziałam, tym kochałam go coraz mocniej.

– Ciebie. – Odgarnął mi kosmyk włosów za ucho. – Ty zawsze byłaś i będziesz moją największą słabością, Turner.

– I kazałeś mi wstać tylko po to, żeby mi to powiedzieć? – zaśmiałam się.

– Nie. Kazałem ci wstać, bo mam ci do powiedzenia coś dużo ważniejszego. – Odwzajemnił uśmiech.

Skrzyżowałam nogi w kostkach i zacisnęłam palce mocniej na ściągaczu swetra, który miałam na sobie. Kiedy kilka lat temu poznałam Noah, towarzyszyło mi poczucie, że mamy sporo czasu. Jeszcze wiele na nas w życiu czeka, a my po prostu jesteśmy dwójką dzieciaków, które wraz z dorastaniem o sobie zapomną.

Tak się jednak nie stało. Dorośliśmy. Znowu się spotkaliśmy. Tym razem jednak połączyło nas uczucie dużo głębsze niż przyjaźń. Zakochaliśmy się w sobie pomimo dzielących nas poglądów. Po drodze spotkaliśmy kilka przeszkód. Jedne udało nam się pokonać, drugie sprawiły, że roztrzaskały nam się serca.

W ciągu tych kilku lat zdążyliśmy przeżyć wspólnie całą gamę emocji. Od radości po smutek. Od żalu po gniew. Od pożądania po potrzebę zwyczajnej bliskości. Jednak przez ani jedną chwilę nie zdążyliśmy o sobie zapomnieć. To właśnie wyróżniało naszą więź spośród setek innych. Byliśmy sobie przeznaczeni.

I wreszcie po masach lekcji, jakie dało nam życie, dotarło to do nas w pełni.

– Podtrzymuję wszystko, co powiedziałem ci poprzedniej nocy. Nie chcę mieć u boku żadnej innej kobiety oprócz ciebie i choćbym miał na to czekać kolejne dwa, trzy, cztery lata to, to zrobię – zaznaczył to bardzo dobitnie. – Chcę, żebyś to po prostu wiedziała i tyle mi wystarczy.

Ten chłopak był niesamowity. Wiele razy stawiał mnie ponad siebie i wiele razy łamał sobie serce, byleby uratować moje. Było mi wstyd, że nigdy nawet nie pomyślałam o tym w ten sposób. Zawsze widziałam przede wszystkim czubek własnego nosa, a przecież przede mną stała właśnie

osoba, która darzyła mnie uczuciem tak silnym – bez względu na to, jak okropna potrafiłam być – że była w stanie cierpieć, bylebym ja była szczęśliwa.

– Nie chcę czekać kolejnych dwóch lat. Nie chcę czekać nawet kolejnego dnia. – Poczułam, że do oczu napływają mi łzy. – Chcę być z tobą szczęśliwa i żebyś ty był szczęśliwy ze mną, już teraz. Wystarczająco dużo czasu zmarnowaliśmy na niedopowiedzenia i uciekanie przed sobą. Raz już oddaliśmy swoje szczęście w ręce innej osoby i nigdy więcej nie chcę tego robić, okej?

Sama nie wiedziałam, czy mina Noah była spowodowana radością, czy może zdziwieniem na moje słowa. Mogłam natomiast śmiało stwierdzić, że jego oczy wyrażały radość. Uszczęśliwiłam go tymi słowami. Siebie zresztą też, bo wraz z ich wypowiedzeniem, odczułam nieopisaną słowami ulgę.

– W takim razie nie czekajmy. – Wyciągnął dłoń i przetarł opuszką palca pojedynczą łzę z kącika mojego oka. – Kocham cię i właśnie dlatego pragnę twojego szczęścia. Tak było i będzie już zawsze. Dam ci wreszcie miłość, na jaką oboje zasługiwaliśmy.

– I nie pozwolimy już nikomu nam tego zrujnować?

– Nikomu – szepnął zdławionym głosem. – Już nigdy.

Nie miałam czasu na reakcję, bo po moim zapewnieniu Noah po prostu ujął moją twarz w obie dłonie i przylgnął wargami do moich. Żarliwie i mocno. A ja oddałam mu się w tamtym momencie całe swoje serce. Oparłam dłonie na jego klatce piersiowej i po prostu raz za razem oddawałam mu pocałunki. Chciałam chłonać każdą chwilę. Przypomnieć sobie jego kształt, smak, zapach i to, jak koił mnie jego dotyk.

Kiedy odsunął usta od moich, podniosłam wzrok, a nasze spojrzenia się skrzyżowały. Nadal trzymałam drżące z emocji dłonie na jego torsie i nie mogłam wydusić z siebie ani jednego słowa. Po prostu tkwiłam w tym momencie, w którym pomiędzy naszą dwójką nie było już żadnych blokad i dystansu. Wreszcie po tylu latach byliśmy oczyszczeni. Uwolnieni ze wszystkich słabości.

– Zostań ze mną. Nigdy już nie odchodź, dobrze? – wydusił drżącym, lekko ochrypłym głosem. – Nigdy więcej nie dopuszczę do tego, żebyś czuła się źle. Będę robił wszystko, żebyś już nigdy nie poczuła się niewystarczająca. Będę przy tobie. Po prostu.

Będę przy tobie.

Przełknęłam ślinę i poczułam wreszcie, że odzyskałam swojego ulubionego człowieka. Że jego ramiona, uśmiech, spojrzenie, słowa, że to jest moja bezpieczna przystań. Że mogę nareszcie odpuścić, bo jestem we właściwym miejscu. Z właściwą osobą. Moim Noah.

– Zapytam cię o to jeszcze raz. – Odgarnął kosmyk moich włosów za ucho.

– Myślisz, że nam się uda?

Uda nam się, bo nareszcie dotarło do mnie coś, co dotąd nie chciało dotrzeć.

– Jestem tego pewna – odpowiedziałam bez zawahania.

– Jesteś...

– Pewna – powtórzyłam, uśmiechając się. – Kocham cię i jestem tego absolutnie pewna.

Oplotłam rękoma jego szyję i przyciągnęłam do siebie, czule całując. Mogłam przysiąc, że słyszałam wyraźnie bicie jego serca. Że pomiędzy nami nie było już żadnych barier. Niedomówień i strachu. Że właśnie w tym jednym momencie przypieczętowaliśmy koniec i początek naszej historii. Tego dnia odzyskałam Noah w całości. Każdy skrawek jego duszy i serca. Nas samych. Patrzyłam przed siebie i widziałam jedynie piękno. Szczęście, do którego cały czas pchał nas los.

– Wyjdiesz za mnie, a potem kupimy wspólny dom i przygarniemy jeszcze jednego kota. – Zaśmiał się i otarł łzy, które strumieniami spływały po moich bladych policzkach. – Postaramy się być po prostu, zwyczajnie szczęśliwi, Turner. Razem.

– Obiecujesz? – zapytałam, wpatrując się w jego czarne tęczówki.

– Dopóki te wszystkie gwiazdy będą świecić jasno na niebie, nic nie zniszczy naszej miłości. To będzie nasz własny kawałek nieba – wyrecytował kropka w kropkę te same słowa, które powiedział mi siedem lat wcześniej, zmieniając jedynie słowo „przyjaźń” na „miłość”. – Obiecuję ci te wszystkie gwiazdy. Na zawsze. My, gwiazdy i to niebo, które nam się przygląda.

– Tak na zawsze? – zaśmiałam się.

– Tak. Obiecuję ci to. – Pocałował mnie delikatnie w czubek nosa.

– Obiecuję ci to w miejscu, w którym wszystko się zaczęło, gdzie złożyłem ci pierwszą, a teraz składam ostatnią obietnicę.

Od zawsze kochałam książki i cieszyłam się, że naszą udało nam się napisać w ten sposób. Pomimo problemów, zawirowań i ludzkich błędów

wciąż pozostawaliśmy sobą. Byliśmy autentyczni, a w każdej części naszej duszy odnajdowaliśmy nawzajem siebie.

Noah Cameron Davis jako mały chłopiec obiecał mi gwiazdy. Z czasem poprosił mnie o to, abym o nich nie zapomniała, a teraz pod tym samym niebem nad naszymi głowami mi je przypomniał.

Byliśmy najpiękniejszym rozdziałem tej wspólnej historii. Historii, która zasługiwała na najlepsze możliwe zakończenie. Bo moje gwiazdy zawsze znajdowały się tam, gdzie był on.

A jego tam, gdzie byłem ja.

I to było w tym wszystkim najpiękniejsze.

KONIEC TRYLOGII MOON

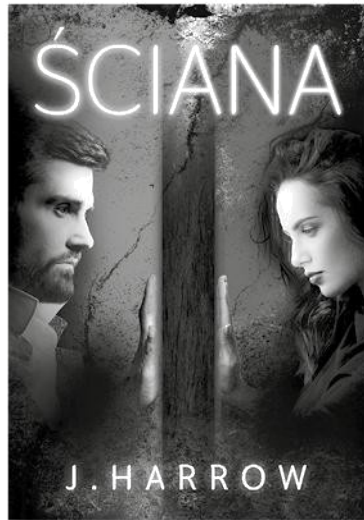
POLECAMY:



Rodzina Sawoszków to majątni hotelarze, dla których liczą się tylko pieniądze i pozycja. Sonia stara się sprostać wymaganiom rodziców, ale jednocześnie tęskni za normalnym życiem. Nauczona nieufności wobec ludzi, wychowana w zimnym domu, czuje się samotna i zagubiona.

Gdy spotyka na swojej drodze Nazara, jej serce pierwszy raz gubi rytm. Wyluzowany, uśmiechnięty i pełen ciepła chłopak nie jest jednak kandydatem, który spodobałby się rodzicom dziewczyny. Nie pochodzi z wyższych sfer, jest Ukraińcem i w dodatku nie w pełni sprawnym fizycznie... Ich szczęście trwa krótko. Rodziny Soni i Nazara skrywają wiele tajemnic, a ich przeszłość jest pełna bólu i wzajemnej nienawiści. Nieświadoma niczego dziewczyna nagle zdaje sobie sprawę, że nikomu nie może ufać, nawet własnemu sercu. Pieniądze, władza, intrygi i rodzinne brudy.

Czy współczesna wersja Romea i Julii znajdzie swój szczęśliwy finał?



Dwa mieszkania, dwoje diametralnie różnych ludzi. Dzieli ich jedna ściana, a łączy coś, z czego nie zdają sobie sprawy...

Natasza to młoda kobieta, która od miesięcy zmaga się z depresją i stroni od ludzi. Nowe sąsiedztwo bardzo ją irytuje – młodzi ludzie często hałasują, zakłócając jej rytm dnia i nocy.

Norbert to imprezowicz i muzyk. Nie rozumie swojej sąsiadki, ale jednocześnie jest nią coraz bardziej zaintrygowany.

Oboje zdają sobie sprawę, że betonowa ściana nie jest jedynym murem, który ich dzieli. Należą do dwóch różnych światów, które nigdy wzajemnie się nie rozumieją.

Za ścianą chciała słyszeć tylko ciszę.

On chciał jedynie zobaczyć jej uśmiech.

Weszli w układ, którego finału nie przewidzieli.

Czasem coś, co łączy, tak naprawdę dzieli.

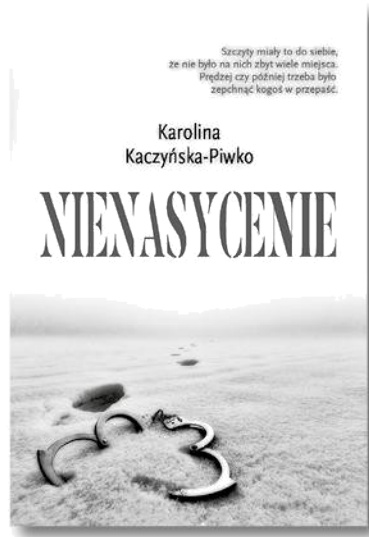


Miał wszystko. Dobrą pracę, nowe mieszkanie, kota, kochającą kobietę. Kot zresztą też go pewnie kochał. A ludzie podziwiali.

Wystarczył jeden, dość zwyczajny poranek. Zniknęła. Bez pożegnania, bez wyjaśnienia, bez śladu. Gdy policja bezradnie rozkładała ręce, a wokół niego zaczęły dziać się irracjonalne rzeczy, postanowił szukać ukochanej na własną rękę.

Aby ją odnaleźć, musiał zapomnieć o świecie, który znał.

Trafił do miejsca bez logiki, gdzie zło nabiera nowego znaczenia...



Grudzień. Zamiast kolęd słyhać doniesienia o tajemniczych morderstwach.

Para śledczych próbuje ustalić, czy po stolicy faktycznie krąży seryjny zabójca. Komu zależało na śmierci studentki, polityka, czy sędziego? Gdy w tle pojawia się wątek homoseksualny, sprawa komplikuje się jeszcze bardziej.

Kto tak naprawdę rozdaje karty, gdy przy stole siedzi rząd, Policja, a nawet Kościół? Kraj toczy gangrena układów, a korupcja ma się świetnie.

Ta historia mogła wydarzyć się naprawdę. Lepka, klejąca od mroku i zuchwałości... Brudna od tego, co w człowieku najniebezpieczniejsze – poczucia bezkarności.

Zło ma wiele imion, jedno z nich to *Nienasycenie*.